

CARA HUNTER

THRILLER PSYCHOLOGICZNY BRYTYJSKIEJ
AUTORKI BESTSELLERÓW!

Najwyższej klasy thriller
psychologiczny

– J.P. DELANEY

MROCZNA PRAWDA

FILIA

CARA HUNTER

**MROCZNA
PRAWDA**

Przełożyła
Joanna Grabarek

FILIA

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

Dla Judith – niezwyklej kobiety

Poprzednio w aktach Fawleya...

To już piąta z kolei powieść z serii o inspektorze Fawleyu, zatem jeśli to na nią trafiliście jako pierwszą, być może przyda się wam krótkie przedstawienie głównych postaci, żeby łatwiej było wejść w fabułę. Oczywiście musimy zacząć od naszego głównego bohatera...

Osoba	Inspektor Adam Fawley
Wiek	46
Stan cywilny	Żonaty z Alex, lat 44, prawniczką pracującą w Oksfordzie
Dzieci	Dziesięcioletni syn Fawleyów odebrał sobie życie dwa lata wcześniej. Oboje rodzice byli załamani i sądzili, że nigdy nie będą w stanie mieć drugiego dziecka. Ale teraz Alex znowu jest w ciąży...
Charakter	Rozmyślający nad sobą, spostrzegawczy, inteligentny, pozornie odporny na wszystko, w głębi duszy nie bardzo. Nie obchodzi go fakt, że Alex zarabia więcej od niego ani że jest od niego wyższa, kiedy nosi szpilki. Jest dobry w myśleniu równoległym i kiepski w prowadzeniu polityki policyjnej. Współczujący i sprawiedliwy, ale ma również wady: potrafi być niecierpliwy i szybko wpadać w gniew. Wychował się na ponurych przedmieściach na północy Londynu, jako adoptowane dziecko, chociaż dowiedział się o tym przez przypadek. Do dnia dzisiejszego nie rozmawiał o tym z rodzicami. Nie ogląda filmów dokumentalnych o zbrodniach (wystarczy mu to, co ma w pracy), słucha Oasis, Bacha i Roxy Music (kiedyś Alex powiedziała mu, że wygląda jak Bryan Ferry, na co on odparł: „Chciałbym”); gdyby miał zwierzę domowe, byłby to kot (ale nigdy nie miał kota); jego ulubione wino to Merlot, a ulubiona kuchnia – hiszpańska (choć je zbyt dużo pizzy); oczywiście (niespodzianka!) jego ulubiony kolor to niebieski.

Osoba	Sierżant Chris Gislingham (niedawno awansowany ze stopnia posterunkowego)
Wiek	42 lata
Stan cywilny	Żonaty z Janet
Dzieci	Billy, prawie 2 lata
Charakter	Wesoły, pozytywnie nastawiony, pracowity i uczciwy. Zapalony fan Chelsea. „Zawsze opisywany jako »solidny« i »krzepki« i to nie tylko dlatego, że robi mu się oponka wokół pasa. Każdy zespół dochodzeniowy potrzebuje Gislinghama

	i kiedy człowiek tonie, to Gisa najlepiej mieć na drugim końcu liny ratunkowej”.
--	----------------------------------------------------------------------------------

Osoba	Posterunkowy Gareth Quinn (niedawno zdegradowany ze stopnia sierżanta za romans z podejrzaną)
Wiek	36 lat
Stan cywilny	Zadeklarowany kawaler
Charakter	Arogancki, ambitny i przystojny. Fawley opisuje go jako „ostrego urzędnika i tępego ryzykanta”. „Quinn poczuł się w roli sierżanta jak ryba do wodzie – zero wahania i z maksymalnym rozpryskiem”.

Osoba	Posterunkowa Verity Everett
Wiek	33 lata
Stan cywilny	Singielka (ale ma kota, Hectora)
Charakter	Prywatnie wyrozumiała, profesjonalnie bezwzględna. Nie ma wiary w siebie i w swoje umiejętności (czego Fawley jest nader świadomy). „Być może wygląda trochę jak panna Marple w wieku trzydziestu pięciu lat, a jest równie nieugięta. Jak to zawsze powtarza Gis, Ev zdecydowanie była w poprzednim życiu psem myśliwskim”.

Osoba	Posterunkowa Erica Somer
Wiek	29 lat
Stan cywilny	Singielka, ale właśnie zaczęła się spotykać z inspektorem policji Hampshire, Gilesem Saumarezem.
Charakter	Magister anglistyki, przed wstąpieniem do policji pracowała jako nauczycielka (w pierwszej książce jest już posterunkową z wydziału prewencji). Jej nazwisko jest anagramem „Morse” – mój ukłon w stronę najsłynniejszego detektywa z Oksfordu! „Widzę, że mężczyźni często jej nie doceniają, bo jest atrakcyjna i nosi mundur. Obserwuję, jak zauważa ten fakt i wykorzystuje go dla uzyskania przewagi”.

Osoba	Posterunkowy Andrew Baxter
Wiek	38 lat
Stan cywilny	Żonaty
Dzieci	Brak
Charakter	Beznamiętny, ale można na nim polegać. Dobrze radzi sobie z komputerami, więc zawsze łąduje z zadaniami tego typu. „Solidnie zbudowany mężczyzna w za małym garniturze. Guziki jego koszuli trochę się napinają. Łysieje i często traci oddech. Jest na dobrej drodze, by

nabawić się nadciśnienia. Wygląda na czterdziestkę, ale najprawdopodobniej jest przynajmniej pięć lat młodszy”.

Osoba	Posterunkowy Anthony Asante
Wiek	32 lata
Stan cywilny	Singiel
Charakter	Szybko awansujący absolwent akademii policyjnej. Nowy w zespole, niedawno przeniósł się tutaj z policji metropolitalnej. Jego rodzice są bogaci, a ojciec jest byłym ghańskim dyplomata. Fawley opisuje go jako „sumiennego, inteligentnego, świetnie wykształconego technicznie. Robi to, o co się go prosi i przejmuje inicjatywę, kiedy to konieczne. Mimo to jest w nim coś, czego nie mogę uchwycić. Za każdym razem, kiedy myślę, że go rozgryżłem, udaje mu się mnie zmylić”.

Pozostali członkowie zespołu to: **Alan Challow**, **Nina Mukerjee** oraz **Clive Conway** z wydziału kryminalistyki, patolog **Colin Boddie** oraz **Bryan Gow**, profiler.

Prolog

Wiesz, co robić?

Tak, spoko.
Jesteś absolutnie pewna, że tego chcesz?

A masz lepszy pomysł?

Tak tylko mówię. Bo jeśli coś pójdzie źle...

Nie pójdzie, jeśli zrobisz tak, jak mówiłam.

Dobra, rozumiem.

Nie prosiłabym, gdybym nie musiała.

Ludzie tacy jak F. myślą, że wszystko im ujdzie na sucho. Inni gównem ich obchodzą.

Czas coś zmienić.

Myślałam, że się zgadzasz?

Zgadzam. Ale to dużo więcej niż odpłacenie pięknym za nadobne.
DUŻO więcej.

To jedyny sposób, żeby się to nie powtórzyło.

Rozumiesz, prawda?

Jasne, rozumiem.
Będziesz miała swoją zemstę.

Mówiłam ci już.

To sprawiedliwość.

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 13.15

– Jeszcze bąbelków dla kogoś? Tato, może ty? Przecież nie prowadzisz, więc nie masz wymówki.

Stephen Sheldon uśmiecha się do swojej córki, stojącej za nim z butelką w ręce.

– No dobra, czemu nie. Jediną dobrą stroną starości jest to, że nie muszę się martwić o te cholerne wytyczne dotyczące picia alkoholu.

Jego żona rzuca mu nieco oschłe, lecz łaskawe spojrzenie; oboje wiedzą, że Stephen musi dbać o zdrowie, ale dzisiaj są jego urodziny, więc zamierza mu trochę pofolgować.

Nell Heneghan nachyla się i wypełnia jego kieliszek.

– Siedemdziesiąt lat to jeszcze nie starość. Nie w naszych czasach.

– Powiedz to moim stawom – odpowiada ze śmiechem. Nell obchodzi stół, dolewając szampana gościom.

Sięgam pod stołem i chwytam rękę Alex. Czuję cienki materiał jej sukienki, ślizgający się po jej wilgotnym udzie. Bóg jeden wie, jak się musi czuć, w trzydziestym piątym tygodniu ciąży w takich temperaturach. Nad jej wargą kropli się pot, a między brwiami dostrzegam cienką zmarszczkę, której pozostali pewnie w ogóle nie zauważyli. Wiedziałem: za dużo tego wszystkiego. Powiedziałem, że nie musimy tego wcale robić, że nikt nie będzie tego od niej oczekiwał, zwłaszcza przy takiej pogodzie, a Nell zaoferowała, że sama się wszystkim zajmie, ale Alex się uparła. Powiedziała, że to nasza kolej i proszenie jej siostry o organizowanie przyjęcia dwa lata z rzędu byłoby niesprawiedliwe. Nie był to jednak prawdziwy powód. Alex dobrze o tym wie – i ja również. Im bliżej rozwiązania, tym bardziej świat Alex się zawęża. Prawie już nie wychodzi z domu, a jeśli chodzi o dwudziestopięciokilometrową podróż do Abington – zapomnij! Wytłumaczyłem Nell, że to z obawy o dziecko. Pokiwała głową i odparła, że sama też tak by się czuła na tym etapie i że niepokój Alex jest całkiem naturalny. Oczywiście ma rację, a przynajmniej miałyby, gdyby chodziło wyłącznie o to.

Na zewnątrz, w ogrodzie dzieci Nell grają w piłkę z ich psem, na zmianę strzelając karniaki. Dzieci mają 11 i 9 lat. Jake miałyby dwanaście – już nie mały chłopiec, ale jeszcze nie młodzieniec. Czasami, zanim Alex zaszła

znów w ciążę, przyłapywałem się na fantazjowaniu, jak bawiłby się ze swoimi kuzynami. Jake nigdy nie był zainteresowany sportem, ale czy gdyby teraz tu był, bawiłby się z nimi? W głębi duszy mam nadzieję, że zrobiłby to z dobrego serca albo żeby sprawić przyjemność mamie, albo dlatego że lubił psy. Jest jednak część mnie, która pragnie, żeby był tak opryskliwy i krnąbrny, jak każdy inny dwunastolatek. Przekonałem się w nader dotkliwy sposób, że bardzo łatwo jest domalować aureolę dziecku, którego już tutaj nie ma.

Audrey Sheldon napotyka mój wzrok i wymieniamy spojrzenia – jej jest życzliwe, moje nieco zakłopotane. Rodzice Alex rozumieją lepiej niż ktokolwiek inny, przez co przeszliśmy po stracie Jake’a, jednak współczucie Audrey jest niczym jej cytrynowy sernik: cudowny, ale w umiarkowanych ilościach. Wstaję i zaczynam zbierać talerze. Gerry, mąż Nell, bez entuzjazmu wstaje, żeby mi pomóc, ale ja tylko klepię go przyjaźnie po ramieniu i sadzam zdecydowanie z powrotem na jego krzesło.

– Wy przynieśliście całe jedzenie. Teraz moja kolej.

Alex uśmiecha się do mnie z wdzięcznością, kiedy zabieram jej talerz z deserem. Jej tata przez ostatnie dziesięć minut wiercił jej dziurę w brzuchu, żeby ją jadła. Niektóre rzeczy w rodzicielstwie nigdy się nie zmieniają. Moja matka robi to samo ze mną. Za dwadzieścia lat ja też taki będę – mam nadzieję.

W kuchni Nell wkłada naczynia do zmywarki i chociaż robi to w zupełnie niewłaściwy sposób, powstrzymuję odruch, żeby zainterweniować. Wiem, że tylko bym ją wkurzył. Alex twierdzi, że zmywarki są jak zestawy do grilla – faceci nie potrafią się powstrzymać od demonstracji swojej wyższości. Nell uśmiecha się na mój widok. Lubię ją – zawsze lubiłem. Jest równie mądra jak jej siostra i tak samo bezpośrednia. Mają z Gerrym dobre życie – dom (wolnostojący), jazdę na nartach (Val d’Isère) i psa (podobno to cockerpoo, ale sądząc po rozmiarze jego łap, musi mieć w genach przynajmniej jedną czwartą niedźwiedzia polarnego). Jest aktuariuszem (Gerry, nie pies) i jeśli mam być szczerzy, Dino jest zdecydowanie bardziej interesujący, ale jedyną osobą, której kiedykolwiek to powiedziałem, jestem ja sam.

Nell spogląda na mnie, a ja wiem doskonale, co oznacza to szczególne spojrzenie. Chce porozmawiać. Oczywiście, jak to Nell, wali od razu prosto z mostu. Zupełnie jak jej siostra.

– Trochę się o nią martwię, Adamie. Nie wygląda najlepiej.

Oddycham głęboko.

– Wiem, co masz na myśli. Ten cholerny upał nie pomaga, ale regularnie chodzi na kontrolę. Dużo częściej niż większość kobiet w jej sytuacji.

Tylko że większość kobiet w jej sytuacji nie wylądowała w szpitalu z powodu wysokiego ciśnienia i nie kazano im całkowitego wypoczynku.

Nell opiera się o blat kuchenny, sięga po ściereczkę i wyciera rękę.

– Prawie nic nie zjadła.

– Naprawdę, próbuję...

– Poza tym wygląda na *całkowicie* wykończoną.

Spogląda na mnie z niezadowoleniem. Bo przecież cokolwiek się dzieje, to musi być moja wina, prawda? Na zewnątrz w ogrodzie Ben strzela gola i zaczyna biegać dookoła po trawie, z koszulką nasuniętą na głowę. Nell zerka na niego, a potem znów wbija wzrok we mnie.

Próbuję jeszcze raz.

– Alex nie sypia zbyt dobrze. Wiesz, jak to jest w ostatnim trymestrze. Nie może znaleźć wygodnej pozycji.

Ale Nell nadal się krzywi. W ogrodzie Nicky krzyczy, że gol był oszukany. Gerry wstaje, podchodzi do okna i poucza synów, żeby się ładnie bawili, tym sentencjonalnym rodzicielskim tonem, którego, jak sobie przysięgamy, nigdy nie użyjemy. To kolejna rzecz w odniesieniu do dzieci, która chyba nigdy się nie zmienia.

– Słuchaj – zaczynam. – Przy mojej pracy jest dosyć trudno, ale na tyle, na ile mogę. staram się robić w domu wszystko. Poza tym raz na tydzień przychodzi sprzątaczką, żeby zrobić całą resztę.

Nell obserwuje swoich chłopców.

– Rozmawialiśmy wcześniej – mówi, nie patrząc na mnie. – Alex powiedziała, że przeniosłeś się do pokoju gościnnego.

Kiwam głową.

– To po to, żeby jej nie budzić, zwłaszcza że ostatnio wstaję o idiotycznej godzinie cztery dni w tygodniu, żeby chodzić na cholerną siłownię.

Przenosi na mnie wzrok.

– Dalej cię to męczy, co? – Jej spojrzenie jest chłodne, ale życzliwe. Nell również jest była palaczką i wie wszystko o strategiach zastępowania nikotyny.

Uśmiecham się krzywo.

– Jak cholera, ale powoli wychodzę na prostą.

Mierzy mnie od stóp do głów.

– A przy okazji nabierasz trochę mięśni. Pasuje ci.

Wybucham śmiechem.

– A to akurat jest jakiś cud, zważywszy że przerabiam paczkę miętówek na godzinę.

Milknie na dłuższą chwilę, ale w końcu się uśmiecha, chociaż trochę smutno.

– Opiekuj się nią, Adamie, dobrze? Jest taka zestresowana. To dziecko wiele dla niej znaczy. Nie wiem, co by zrobiła, gdyby... – Przygryza wargę i ucieka spojrzeniem w bok.

– Nell, ja nigdy nie pozwolę, żeby coś się stało Alex. Nigdy. Wiesz o tym, prawda?

Spogląda na mnie i kiwa głową, a ja czekam. Wiem, co chce powiedzieć i dlaczego ma z tym taki problem.

– Napisali o tym w gazetach – mówi wreszcie. – Wyszedł, prawda? Gavin Parrie.

– Tak, wyszedł. – Zmuszam ją, żeby na mnie spojrzała. – Ale jest na warunkowym... Są ściśle zasady, gdzie może chodzić i z kim się widywać.

Jej warga drży lekko.

– I będzie miał tę całą bransoletę, prawda? Będą wiedzieli, gdzie się znajduje przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, tak?

Potrząsam głową.

– Większość z nich nie jest aż taka dobra. Jeszcze nie. Bransoletki dozoru elektronicznego są przypisane do adresu przestępcy. Jeżeli wyjdzie poza wyznaczony zasięg, służby monitorujące dostają sygnał.

– Ale będzie tak, jak powiedział Gerry: jeśli postawi tylko krok w tej okolicy, wrzucą go z powrotem do więzienia, zanim się obejrzy, prawda?

Nabieram powietrza w płuca.

– Prawda.

– Więc po co miałby tak bardzo ryzykować, tak? – Chce, żebym się z nią zgodził, pomógł jej stłumić obawy. – Nie jest głupi. Ma zbyt wiele do stracenia, co nie?

– Tak.

Wzdycha.

– Przepraszam. Pewnie myślisz, że przesadzam. Po prostu nie umiem przestać myśleć o jego groźbach, wtedy, w sądzie...

Nie ma pojęcia, jak trudno jest być człowiekiem, jakim ona chce mnie widzieć. Ale spróbuję.

– Po prostu wyładowywał złość, Nell. Zawsze tak jest. Poza tym wcale nie przesadzasz. Rodziny zawsze się martwią, kiedy przestępcy wychodzą na wolność. Pozostałe ofiary przechodzą dokładnie przez to samo.

– Cóż, przynajmniej Alex ma ciebie – mówi z niepewnym uśmiechem. – Swojego osobistego oficera ochrony.

Nie ufam sobie wystarczająco, żeby to skomentować, ale na szczęście nie muszę. Nell dotyka lekko mojego ramienia i sięga po stos talerzy.

– Lepiej się tym zajmijmy. Będą się zastanawiać, co my tutaj kombinujemy.

Wracając do jadalni, zastanawiam się, co by powiedziała, gdyby знаła prawdę.

Gavin Parrie nie jest głupi, co do tego miała rację. Poza tym owszem, ma wiele do stracenia – tutaj również się nie myliła. Niestety, ma również motyw. Motyw, który być może będzie wart ryzyka.

Zemstę.

Tamtego dnia, w sądzie, to nie było wyładowywanie złości.

Jest winny. Wie o tym tak samo, jak ja. Jest jednak jeszcze coś, z czego obaj zdajemy sobie sprawę.

Gavin Parrie został skazany na podstawie kłamstwa.

* * *

„Daily Mail”, 21 grudnia 1999

„PRZYDROŻNY GWAŁCICIEL” DOSTAJE DOŻYWOCIE

Sędzia nazywa Gavina Parriego „zdeprawowanym nikczemnikiem bez skrupułów”

John Smithson

Przestępca seksualny zwany „Przydrożnym Gwałcicielem” otrzymał wczoraj karę dożywotniego więzienia po trwającej dziewięć tygodni rozprawie w sądzie Old Bailey. Sędzia Peter Healy nazwał Gavina Parriego „zdeprawowanym nikczemnikiem bez skrupułów” i ograniczył jego prawo do ubiegania się o przedterminowe zwolnienie do 15 lat. Po ogłoszeniu wyroku na sali sądowej rozpętała się wrzawa. Zarówno sędzia, jak i ława przysięgłych usłyszeli szereg obelg ze strony członków rodziny Parriego, zasiadających na miejscu dla publiczności.

Skazany od samego początku upierał się, że nie jest winny gwałtu i próby gwałtu na siedmiu młodych kobietach w okolicach Oksfordu między styczniem a grudniem 1998 roku. Cała sprawa polegała na dowodach rzeczowych znalezionych w garażu Parriego, które łączyły go z jedną z ofiar. Parrie utrzymuje, że dowody owe zostały podłożone za wiedzą i przyzwoleniem policji Thames Valley. Wyprowadzany, podobno odgrażał się, że zabije oficera, który przyczynił się do jego pochwylenia. Parrie powiedział, że „dorwie go” i że ów policjant będzie musiał „spędzić resztę życia, oglądając się za siebie”. Sierżant Adam Fawley otrzymał wyróżnienie od naczelnika policji za swoją pracę nad śledztwem.

Po ogłoszeniu wyroku nadinspektor Michael Oswald z policji Thames Valley powiedział, że jest przekonany, iż skazany został właściwy człowiek. Potwierdził również, że w trakcie ogólnokrajowego śledztwa nie został wytypowany żaden inny wiarygodny podejrzany. „Jestem dumny z dokonań mojego zespołu, który pracował niezwykle ciężko, aby zidentyfikować sprawcę owych zatrważających zbrodni i postawić go przed sądem. Jakikolwiek groźby w ich kierunku lub zastraszanie są absolutnie nie do przyjęcia. Oficerowie policji codziennie ryzykują życiem, chroniąc społeczeństwo, i mogą być państwo spokojni, że podejmiemy wszelkie konieczne kroki, aby zapewnić bezpieczeństwo naszym funkcjonariuszom oraz ich rodzinom”.

Jennifer Goddard, matka jednej z ofiar, kobiety, która popełniła samobójstwo w następstwie swoich przeżyć, rozmawiała z reporterami przed budynkiem sądu po ogłoszeniu werdyktu. Powiedziała, że nic nie zwróci jej córki, ale ma nadzieję, że jej dziecko będzie teraz przynajmniej mogło spoczywać w pokoju. „Człowiek, który

zniszczył jej życie, wreszcie dostanie to, na co zasługuje. Będzie musiał zapłacić za to, co zrobił”.

* * *

Na posterunku St Aldate's sierżant Paul Woods dyżuruje w recepcji i wcale nie jest z tego powodu zadowolony. Zazwyczaj pracuje na wysokim szczeblu oficera zawiadującego aresztem śledczym, ale recepcjonistka jest akurat na wakacjach, mundurowy zaś, który zazwyczaj ją zastępował, czymś się zatruł i czarna robota trafiła się Woodsowi – razem ze złym humorem. Po pierwsze, jest zdecydowanie za gorąco. W BBC Oxford powiedzieli, że temperatura ma dzisiaj sięgnąć 30 stopni. *Trzydziestu stopni*. To już naprawdę nieprzyzwoite. Wprawdzie otworzył drzwi wejściowe, ale teraz wpadają tu spaliny z ulicy. Po drugie, ci ludzie. Połowa przechodniów szuka jakiejś kryjówki przed słońcem – nigdy przedtem nie było tu takiego zainteresowania stojakiem z ulotkami, to pewne. Całymi tygodniami nie potrzebuje uzupełnienia, a tu nagle wypstrykali się całkiem z *Jak chronić dom przed złodziejami* i *Na co należy zwracać uwagę podczas zakupów online*.

Na zewnątrz kręci się akurat grupka ludzi, najwyraźniej turystów, przeważnie Chińczyków.

Woods zerka na zegar. Jeszcze dwadzieścia minut, zanim będzie mógł zrobić sobie przerwę. Turyści wokół stojaka z ulotkami rozmawiają teraz między sobą. Jedna z kobiet wskazuje na Woodsa. Chyba zbiera się na odwagę, żeby podejść i z nim porozmawiać. Woods wstaje i prostuje się dla pełnego autorytetu – a przy wzroście 198 centymetrów i ponad stu kilogramach żywej wagi ma sporo do zademonstrowania, w wielu znaczeniach tego słowa. Nie to, że próbuje zniechęcić kobietę, po prostu wie z własnego smutnego doświadczenia, że na tego rodzaju pytania zazwyczaj da się odpowiedzieć przy użyciu jakiegokolwiek w miarę przyzwoitej mapy – a Woods już się napracował jako nieoficjalny przewodnik po mieście.

Okazuje się, że ratunek nadciąga w samą porę. W chwili, gdy Chinka zaczyna podchodzić do biurka, rozlega się dzwonek telefonu. To ta kobieta z centrali, kolejny cywil, Marjorie jak jej tam. Pewnie też spadła na nią czarna robota.

– Sierżancie Woods, może pan przyjąć zgłoszenie? Próbowałam połączyć z wydziałem kryminalnym, ale nikt nie odbiera. Dzwonią z Edith

Launceleve.

Woods bierze do ręki długopis, natychmiast zirytowany, ponieważ nigdy nie potrafił poprawnie zapisać tej nazwy. Kto, do diabła, wpadł na pomysł, żeby nazwać college na cześć kogoś, kogo nazwiska nikt nie potrafi przeliterować?

– Dobrze – odpowiada z ciężkim westchnięciem. – Połącz ich.

Unosi dłoń, powstrzymując Chinkę z taką miną, jakby miał na linii co najmniej naczelnika policji.

– Czy rozmawiam z sierżantem Woodsem? Mówi Jancis Appleby z college’u Edith Launceleve.

Tego typu głos zawsze sprawia, że człowiek prostuje się na siedzeniu.

– W czym mogę pani pomóc, panno Appleby?

– Profesor Hilary Reynolds do pana – mówi to tak, jakby nawet taki nikt, jak Woods, słyszał to nazwisko. Właściwie to prawda, ale w tej chwili nie potrafi sobie przypomnieć, gdzie... – Dyrektor – dodaje żwawo panna Appleby. – Na wypadek, gdyby pan zapomniał. Proszę zaczekać.

Woodsowi nagle się przypomina. Cholerny *dyrektor*? Co się takiego mogło wydarzyć, że dyrektor pofatygował się z telefonem? I co w ogóle robi w pracy w weekend?

Połączenie ożywa.

– Sierżant Woods?

Spodziewał się żeńskiego głosu i kilka pierwszych chwil upływa mu na skojarzeniu, że Hilary może również być męskim imieniem.

– Przepraszam pana, czy mógłby pan powtórzyć?

– Powiedziałem, że obawiam się, iż muszę zgłosić incydent z udziałem studenta w college’u.

Woods mruży oczy; „incydent” może oznaczać wiele rzeczy, od śmiertelnie poważnych do najbardziej błahych.

– O jakiego rodzaju incydent chodzi, sir?

Słyszy grzeczne, choć lekko zirytowane westchnięcie.

– Poważny incydent, sierżancie. Obawiam się, że to wszystko, co mogę powiedzieć na tym etapie. Czy może mnie pan połączyć z inspektorem Fawleyem?

* * *

W Boars Hill również jest gorąco, ale jakby trochę bardziej znośnie. Bez wątplenia po części wynika to z wysokości, ale niewątpliwie pomaga długi na dziesięć metrów basen i dobrze wyposażony barek przy nim. To również kwestia wyniesienia, chociaż nieco innego rodzaju niż to nad poziom morza. Biorąc pod uwagę adres, nie trzeba być pełnoetatowym pracownikiem wydziału kryminalnego, aby wydedukować, jakiego rodzaju jest to domostwo. Tym niemniej Gareth Quinn był pod wrażeniem, kiedy zobaczył, co leży za żeliwnymi wrotami, które otworzyły się bezszelestnie przed jego audi A4, świeżo wypucowanym na tę okazję: dobry akr trawników (również świeżo wypielęgowanych na tę okazję, chociaż Quinn nie mógł o tym wiedzieć), klomb i drzewka pomarańczowe, a także szereg budowli, które agenci nieruchomości nazwaliby prawdopodobnie „zabudowaniami gospodarskimi”, dyskretnie umieszczonych z boku neopalladiańskiej willi i niezmaconego niczym widoku. Oprócz nieco niefortunnych szpil dźwigów w dole rozpościerały się oksfordzkie wieże, lśniąc w popołudniowym słońcu, dokładnie takie same, jakimi widział je kiedyś Matthew Arnold[1].

Kiedy Quinn poznał Maisie, nie miał pojęcia, że jej rodzice są tak bogaci. Na pierwszy rzut oka była po prostu kolejną panią z kucykiem i francuskim manikiurem, łagodnym uśmiechem i nienagannym akcentem. Nazywał je „awokado”: gotowe, dojrzałe i zielone. Chociaż w tym przypadku nie aż tak zielone – była gotowa iść z nim do łóżka na pierwszej randce, a po niemal bezprecedensowo krótkim czasie dziesięciu dni zorientował się, że Maisie jest kimś więcej niż jej, zdawałoby się identyczne, poprzedniczki. Potrafiła go rozbawić i słuchała uważnie, ale nie ułatwiała mu przy tym niczego i Quinn często musiał dokładnie tłumaczyć, *dłaczego* wierzy w to, co robi – niektóre z argumentów zaskakiwały nawet jego. Zdał sobie sprawę (kolejna rzecz bez precedensu), że naprawdę lubi Maisie, w łóżku i poza nim. Dlatego właśnie, chociaż na pomysł spotkania się z rodzicami swoich dziewczyn dostawał niemal szoku anafilaktycznego, teraz tu jest – *nadal jest*, na długo po czasie (uzgodnionym z Maisie), gdy mieli wyjechać. Wołowina była krwista, podobnie jak wino, zaś Ted i Irene Ingramowie okazali się świetnym przykładem tego, że pozory mylą. Owszem, mieli kupę pieniędzy i wcale się tego nie wstydzili – a to Quinnowi całkiem odpowiadało. Wraz z Tedem krążyli przez dobre pół godziny wokół pułapki brexitowej, dopóki Ingram nie wygadał się, po której

stronie stoi. Niemal rzucili się sobie w ramiona z ulgi, dwaj bracia – ciemiężeni zwolennicy. W Oksfordzie brexitowcy bali się wychylać.

Quinn naprawdę dobrze się tu bawił. Zanim zadzwonił telefon, mały głosik w jego głowie zaczął mu nawet szeptać o tym, że Maisie jest jedynym dzieckiem Ingramów i że jeśli posiadanie teściów jest nieuniknione, ci dwoje chyba nie są taką najgorszą opcją. Na stole stoi sauternes z 1996 roku i pudełko hawańskich cygar, a Quinn dyskretnie wręczył Maisie kluczyki do samochodu – co, sądząc po wyrazie jej twarzy, również jest bezprecedensowe. Spogląda teraz na niego, słysząc dźwięk telefonu: to dzwonek, który ustawił na połączenia służbowe.

Quinn sięga po komórkę, rozglądając się ze skruszonym uśmiechem.

– Naprawdę bardzo mi przykro... nie dzwoniliby, gdyby nie było to coś ważnego.

Ingram zbywa jego przeprosiny machnięciem.

– Naturalnie. Maisie powiedziała nam, że to się może zdarzyć. Całkowicie to rozumiem. Wykonujesz bardzo ważną pracę.

Irene Ingram odsuwa uprzejmie swoje krzesło z drogi i Maisie wstaje. Zaczynają zbierać talerze, a Quinn wychodzi do ogrodu – może po to, żeby złapać lepszy sygnał, ale może po prostu nie chce, żeby ojciec Maisie usłyszał, jak odpowiada, wymieniając swoją aktualną rangę.

Odchodzi kilka metrów i wreszcie odbiera.

– Posterunkowy Quinn.

– Mówi Woods. – Quinn słyszy w tle ruch uliczny. Pewnie Woods siedzi w recepcji. Przeprasza zdawkowo za zrujnowanie soboty Quinna, ale z jego tonu jest jasne, że skoro on nie ma wolnego weekendu, to z jakiej racji kryminalny miałby odpoczywać. – Właśnie przed chwilą rozmawiałem z dyrektorem z Edith Launceleve. Pytał o Fawleya.

Quinn marszczy czoło.

– A co się dzieje z inspektorem dyżurnym?

– Próbowałem. Nie da rady. Przykro mi.

– No dobra, w takim...

– Zadzwoniłbym do Gislinghama, jako *sierżanta*, ale ponieważ nie ma go do środy...

Quinn ignoruje przytyk. Przyzwyczał się już do mało subtelnych komentarzy na temat jego degradacji. Mógł się postarać o transfer, ale kiedy postanowił, że tego nie zrobi, wiedział, że będzie musiał „ścisnąć

dupę” i przyjąc złośliwe komentarze. Oczywiście niektórzy co śmielsi z radosną satysfakcją używali dokładnie tego określenia, ale właściwie powinien sobie sam za to podziękować. Pozwolił, żeby dupa zawróciła mu w głowie, i zaangażował się w romans z podejrzaną. Miał szczęście, że go nie zwolnili. Ale on jeszcze im wszystkim pokaże. Odzyska swój stopień. To tylko kwestia czasu. Kto wie, może właśnie ten telefon jest ku temu świetną okazją. Gis wyjechał, więc Quinn może zademonstrować swoją klasę.

– Nie ma sprawy – odpowiada nonszalancko. – O co chodzi? Co tam masz?

Kiedy Woods kończy opowiadać, cała sytuacja przestaje wyglądać na dwudziestoczekaratową, ale Ted Ingram nie musi przecież tego wiedzieć. Jak dla niego, to bardzo ważna, wymagająca wielkiej dyskrecji sprawa morderstwa, wymagająca uwagi oficera na szybkiej ścieżce awansu, stworzonego do wyższych rzeczy – człowieka, podpowiada głosik w głowie Quinna, którego Ingram z radością przywitałby jako swojego zięcia. Quinn prostuje się, unosi brodę i rusza po trawie w kierunku basenu.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 14.35

Telefon od Quinna jest ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwałem. Jest dzisiaj u rodziców swojej dziewczyny. Bardzo się starał okazywać nonszalanccę z tego powodu, co jak dla mnie wskazywało na coś zgoła odwrotnego, ale taki już jest Quinn. Zastępował Gisa podczas jego nieobecności, jednak w tej chwili nie mamy żadnej poważnej sprawy – a już na pewno niczego, co wymagałoby telefonowania w weekend. Myślałem, że Quinnowi spodoba się szansa pracy solo, nawet jeśli bardzo wyraźnie dałem mu do zrozumienia, że to tylko nieoficjalne „zastępstwo”, a nie „pełnienie obowiązków”.

Kiedy dzwoni, nadal siedzimy w jadalni. Popołudnie robi się nieco sztywne, chociaż tata Alex nadal jest dość dziarski – tak gadatliwego nie widziałem go od lat. Zawsze lubiłem Stephena. To anomalia w świecie teściów. Są w tym samym wieku, co twoi rodzice i człowiek może na koniec znać ich tak samo długo, ale przy odrobinie szczęścia trzymają z tobą

sztamę i nie wchodzą ci na odciski. Chociaż może to dlatego, że wiedzą, jaki robię się niebezpieczny, kiedy ktoś nadeptnie mi na odcisk.

Na dźwięk telefonu Alex rzuca mi wystraszone spojrzenie, ale nic nie mówi. Jedną dłonią obejmuje brzuch, w drugiej ściska serwetkę. Jest coraz bardziej zmęczona. Muszę zacząć nakłaniać gości do wyjścia.

Odbieram na patio.

– Quinn? O co chodzi?

– Przepraszam, że przeszkadzam. Jestem w Edith Launceleve, zaraz przyjedzie Ev. Zdarzył się incydent z udziałem studenta.

Marszczę czoło – wiem, że Quinn bardzo się stara niczego nie spieprzyć, ale czy naprawdę musi do mnie z tym dzwonić? Potem jednak przypominam sobie, że większość studentów pojechała już do domu na wakacje, więc nie jest to raczej zwykły problem studenckich ekscesów.

– Co tam mamy?

– Jeszcze nie wiem.

– To dlaczego...

– Podobno dyrektor prosił specjalnie o pana. Nazywa się Hilary Reynolds. Mówi to coś panu?

Coś mi się kojarzy. Może konferencja kilka lat temu?

– Wygooglowałem go – mówi Quinn. – Podobno jest jakimś znanym prawnikiem zajmującym się prawami człowieka.

Miałem rację – to *była* tamta konferencja...

– Właśnie mianowano go członkiem tej komisji parlamentarnej zajmującej się wyrokami dożywocia. No wie pan, tej, w której siedzi Bob O'Dwyer.

Tylko tego nam potrzeba: Robert O'Dwyer jest naczelnikiem policji. Dobrze, że Quinn sprawdził, zamiast wchodzić z butami, jak jakiś samotny strażnik Dzikiego Zachodu.

– W porządku. Muszę najpierw odwiedzić moich teściów do domu, ale będę tam za jakąś godzinę.

* * *

College imienia Edith Launceleve – dla studentów EL – leży na czternastu akrach ogrodów między Banbury Road i Woodstock Road. Wedle wszelkich wyznaczników znajduje się dość niedaleko miasta, ale w łątwo ekscytującym się mikrokosmosie Oksfordu to ekwiwalent Mongolii

Zewnętrznej[2]. Jest szkołą koedukacyjną już od ponad trzydziestu lat, ale został ufundowany jako instytucja dla młodych kobiet przez dynamiczną wiktoriańską starą pannę, która nie przyjmowała do wiadomości żadnych sprzeciwów, i nazwany na cześć równie energetycznej i podobnie nastawionej do ludzi patronki pobliskiego klasztoru żeńskiego w Godstow. Przez ponad sto lat istnienia EL dorobiło się imponującej listy znanych absolwentów, włączając w to kilka pokoleń kobiet, które cechowała (i którym była potrzebna) równa nieustępliwość w życiu. Quinn nie wie, ale matka posterunkowego Asantego była jedną z nich. Teraz prowadzi spółkę notowaną w indeksie FTSE-100[3], chociaż kobiety takie jak ona można policzyć na palcach jednej ręki. Cudowna izolacja EL od miasta i jego wszystkich pokus niewątpliwie postrzegana była jako plus przez bezkompromisową założycielkę college'u, ale w dzisiejszych czasach to tylko kłopot. Kiedy prowadzili dni otwarte, musieli narysować kredą strzałki na chodniku, żeby zachęcić kandydatów do wycieczki tak daleko na północ. Z drugiej strony EL posiada jedną niewątpliwą przewagę – zawsze jest tam gdzie zapakować. Maisie znajduje miejsce naprzeciwko portierni i wyłącza silnik. Quinn siedzi przez chwilę w samochodzie, wpatrując się za bramę.

– Jedna z dziewczyn z mojego roku w Burghley Abbey poszła tutaj – mówi Maisie.

– Tak? – Spogląda na nią. Dziewczyna kiwa głową.

– Powiedziała, że jest okej, ale człowiek nie czuje, że to Oksford. Niby chodzą tu chłopaki i w ogóle, ale podobno dalej atmosfera jest taka, jakby to była żeńska szkoła z internatem.

Quinn znów spogląda za bramę college'u. Przy głównym wejściu stoi grupka rozmawiającej młodzieży. Trzymają jakieś papierzyska i obowiązkowe butelki z wodą, ale na szyjach wiszą im karty identyfikacyjne, więc najprawdopodobniej przyjechali tu w ramach szkoły wakacyjnej, nie są stałymi studentami. Tak czy owak, wyglądają na dość zadowolonych: uśmiechnięci, spoglądający w przyszłość z pewnością siebie, doskonała mieszanina różnych ras i płci. Prosto na okładkę broszury uniwersyteckiej.

– Chcesz, żebym tu poczekała, aż przyjedzie twoja współpracowniczka? – pyta Maisie. Quinn znów na nią spogląda.

– Nie, nie trzeba. Ev mieszka tylko dziesięć minut drogi stąd. W zasadzie to dziwię się, że jeszcze jej tutaj nie ma. – Otwiera drzwiczki. – Do zobaczenia w domu. Jeśli coś się przedłuży, dam ci znać.

– W porządku. Do zobaczenia później.

Włącza silnik i odjeżdża, na rozjeździe skręcając z piskiem opon w prawo. Quinn uśmiecha się, chociaż chodzi przecież o jego cenne opony. Ta dziewczyna ma jaja – prowadzi niemal tak szybko, jak on.

Przechodzi przez ulicę dokładnie w chwili, gdy mini cooper Everett parkuje na miejscu zajmowanym przed chwilą przez Maisie. Quinn sądził, że przyjdzie tutaj na piechotę z jej mieszkania w Summertown, ale może nie było jej w domu, kiedy zadzwonił. W zasadzie nie widuje jej poza pracą, więc jest zdziwiony jej ubraniem. Cokolwiek robiła Everett, wymagało to założenia spódniczki.

– Bardzo elegancki jesteś. – Podchodzi, kiwając głową na jego spodnie i różową koszulę. – Mam nadzieję, że zrobiłeś na nich wrażenie.

Mógłby się obrazić, ale postanawia się uśmiechnąć.

– Jak cholera – odpowiada. – Jedli mi z ręki.

Everett poprawia torebkę na ramieniu.

– No dobra, o co chodzi?

– Jakiś „incydent”, ale najwyraźniej nie na telefon pod 999, więc zakładam, że nikt nie umarł. Woods mówi, że dyrektor zadzwonił. Nie chciał powiedzieć nic więcej przez telefon, powtarzał tylko, że chce rozmawiać z Fawleyem.

– Czyli coś poważnego.

Kiwa głową.

– Szef jest już w drodze, ale w tej chwili wiesz tyle, co ja.

Ev coś podejrzewa, ale postanawia zachować to na razie dla siebie.

Quinn idzie porozmawiać z portierami, a ona czeka na zewnątrz. Nie musi go trzymać za rączkę, zwłaszcza jeśli odgrywa rolę zastępczego sierżanta. Grupka młodzieży przy wejściu zdążyła się już rozejść i dziedziniec jest pusty. Na chodniku widać resztki confetti i brokatu – pozostałości po egzaminach końcowych. Ev czuje gorąco kamiennych płyt, przenikające przez cienkie podeszwy jej sandałów.

– Dobra. – Quinn wraca do niej. – Powiedzieli, że gabinet Reynoldsa jest na pierwszym piętrze. W prawo korytarzem, a potem na górę schodami. Tam ma na nas czekać sekretarka.

* * *

W środku jest zadziwiająco chłodno, ale coś w parkiecie i echu odbijającym się w pomieszczeniach kojarzy się Ev ze środkiem dezynfekującym i obowiązkowymi kijkami hokejowymi. Korytarz na piętrze jest nieco przytulniejszy, a sekretarka czai się, wyraźnie lekko zirytowana. Sprawia wrażenie, że wie co do sekundy, jak dużo czasu powinno im zająć wejście na górę, i uważa, że spisali się fatalnie.

– Profesor Reynolds właśnie z kimś rozmawia. Proszę usiąść, to nie potrwa długo.

Wraca za biurko, ale krzesła dla gości kojarzą się z czekaniem po lekcjach na karę, więc wcale nie zachęcają do spoczynku. Quinn najwyraźniej nie może usiedzieć w miejscu. Kolejne pięć minut spędza na przyglądaniu się oprawionym w ramki zdjęciom ciała pedagogicznego, aż wreszcie odzywa się interkom i sekretarka wstaje.

– Tędy proszę.

Gabinet jest dość imponujący, choćby już rozmiarami. Do tego jeszcze boazeria, okna wychodzące na ogród, seria fotografii w ramkach, tym razem dyrektorów college’u. Wszystkie są kobietami – w przeciwieństwie do osoby, która wychodzi im na przywitanie z wyciągniętą ręką.

Ev widzi, jak Quinn otwiera usta, ale Reynolds zwraca się tymczasem do niej.

– Posterunkowa Everett? Proszę usiąść.

– No dobrze – mówi Quinn po chwili. – Prosił nas pan o przyjazd?

Reynolds marszczy czoło.

– Nie sądzi pan, że powinniśmy zaczekać na inspektora Fawleya?

Quinn poprawia się na krześle.

– Powiedział, żebyśmy zaczęli bez niego. Wie pan, jak to jest, weekendowe korki, turyści...

Reynolds odchyła się na fotelu i składa koniuszki palców razem.

– Ta cała sytuacja jest *wyjatkowo* delikatna.

Quinn kiwa głową.

– Rozumiemy to, sir, ale dopóki nie dowiemy się, co się stało...

Ev zerka na niego, a potem na Reynoldsa.

– Jeśli to w czymś pomoże, przeszłam specjalny trening dotyczący przestępstw seksualnych.

Reynolds spogląda na nią. Nic nie mówi, ale po jego minie Everett widzi, że trafiła w dziesiątkę.

Dyrektor chrząka.

– Tak, pani posterunkowa, dobrze pani zgadła. Rzeczywiście chodzi o tego typu problem.

Everett wyciąga notes. Quinn może odgrywać jednego z ważniaków, ale ktoś tutaj musi odwalić brudną robotę.

– Czy mogłabym usłyszeć jakieś szczegóły? Zakładam, że nikt nie potrzebuje natychmiastowej pomocy medycznej?

Reynolds szybko potrząsa głową.

– Nie, nic w tym stylu.

Quinn odchyła się nieco na oparciu. Zdecydowanie czuje potrzebę przejęcia inicjatywy.

– Czy została złożona formalna skarga do pana jako dyrektora college’u?

Reynolds kiwa głową.

– W odpowiednim momencie zostaną uruchomione właściwe procedury wewnętrzne, zgodnie z wymaganiami uniwersytetu, ale uznałem, że okoliczności wymagają natychmiastowej ingerencji organów ochrony prawa.

Brzmi to jak ustęp z najnowszego podręcznika policyjnego o równości i różnorodności, myśli Everett, zapisując wszystko w notesie. Z całą pewnością dyrektor próbuje się zabezpieczyć na wszystkie fronty.

– Rozumiem – ciągnie Quinn. – Może mógłby pan przedstawić nam sprawę tak, jak ją pan rozumie? Powiedział pan mojemu koledze na posterunku St Aldate’s, że jest w nią zamieszany jeden z pana studentów?

Reynolds zaczyna się bawić czymś na biurku.

– Doktorant. Jeden z naszych najlepszych. Przeniesiony z Cardiff na początku trymestru jesiennego. – Spogląda na Ev i macha palcem w kierunku jej notesu. – Czyli w październiku.

Kurczę, dziękuję, myśli Ev. Oczywiście taka prostaczka jak ja nie mogłaby wiedzieć czegoś takiego.

– A druga osoba zaangażowana w ten incydent? – pyta spokojnie.

Twarz Reynoldsa pochmurnieje.

– Obawiam się, że jest członkiem ciała pedagogicznego.

To żadne zaskoczenie – a już na pewno dla Ev i to nie tylko dlatego, że przeszła szkolenie dotyczące przestępstw seksualnych.

– No dobrze. – Quinn czuje, że jeszcze trochę tego owijania w bawełnę i straci cierpliwość. – Być może najlepiej byłoby, gdybyśmy porozmawiali bezpośrednio z zaangażowanymi osobami.

* * *

– Chcesz jeszcze wina?

Erica Somer spogląda w górę, zasłaniając oczy przed słońcem. Siedzi na tarasie domu Gilesa Saumareza – trzech domków rybackich połączonych razem w jeden długi, niski, pobielany wapnem kompleks z kamiennymi podłogami i oknami wychodzącymi na rzeczne ujście Southampton Water. Wewnątrz jest chłodno i przestronnie, ale tutaj blask słoneczny oślepia. Przynajmniej zerwał się lekki wiatr. Po wodzie, pomiędzy tankowcami płynącymi w kierunku rafinerii, sunie cztery lub pięć małych żaglówek, nachylonych do wiatru. Somer nigdy nie żeglowała, ale nagle strasznie chce znaleźć się na jednej z nich, sama – nikogo, o kim trzeba myśleć, przed kim trzeba się tłumaczyć, całkowicie na łasce prądu i jasnoblękitnego powietrza. To taki impuls, trwa tylko chwilę, zanim nadpływa uderzenie poczucia winy. Powinna być wdzięczna za to, że w ogóle tu jest – w tym wspaniałym domu, z Gilesem, który włożył w ten weekend tak wiele wysiłku i w dodatku nie psuje wszystkiego, przypominając jej o tym co pięć minut, tak jak większość facetów na jego miejscu. Kupił jej ulubione wino, postawił kwiaty w ich sypialni, a w łazience są świeże ręczniki. Pogoda jest piękna i zjedli niedawno przepiękny lunch. Dosłownie. Kruszący się biały ser, focaccia posypana rozmarynem i solą, dojrzałe figi, prosciutto i kostki ciemnopomarańczowej galaretki z pigwy – tylko sfotografować i opublikować z hasztagiem #foodporn.

Potrząsa głową. Kieliszek, który Giles wypełnił ponad pół godziny temu, jest nadal niemal pełny.

Giles zsuwa okulary przeciwsłoneczne, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Wszystko w porządku?

Kiwa szybko głową, sięga po kieliszek – stara się.

– Tak, w porządku, po prostu wcześniej dziwnie się poczułam, to wszystko.

Giles siada obok niej.

– Nie musimy dzisiaj wychodzić na miasto, jeśli nie chcesz. Po prostu ostatnio, kiedy u mnie byłaś, powiedziałaś...

– Nie – przerywa mu. – Wybierzmy się gdzieś. Możesz przestać być taki nadopiekuńczy?

Spogląda w dal, na wodę, mewy, płynące łódki. Wszystko, byle tylko nie widzieć zranienia i zdumienia w jego wzroku.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 15.17

Hilary Reynolds nie jest pierwszym szefem, którego spotkałem w mojej pracy. Pryncypałowie, dyrektorzy administracyjni, rektorzy – tytuły mogą się różnić, ale wszyscy mają tę samą mistrzowską fasadę – tę ogromną pewność siebie, która rodzi się z regularnego obiadowania na salonach, całej masy pomocy domowych i częstego dostawania tego, czego chcą. Reynolds wcale nie jest inny, a przynajmniej nie na pierwszy rzut oka. Dopiero po dobrej chwili zdaję sobie sprawę, jak wiele lęku czuję w tym pokoju i kto go generuje.

Drugi mężczyzna stoi w odległym rogu gabinetu, opierając się o parapet. Musi mieć dwadzieścia dwa lub trzy lata – blada cera, włosy koloru toffi, rozjaśnione na końcach. Ciemny tatuaż na jednym przedramieniu – coś najeżonego i złowieszczonego, jak maska wenecka. Jest wyższy i szerszy ode mnie. Ma budowę sportowca – gdybym musiał wybierać, postawiłbym na rugby.

– Inspektorze Fawley. – Reynolds kaszle dyskretnie. – Jestem niezmiernie wdzięczny za pana przybycie. To jest Caleb Morgan. Robi doktorat na wydziale matematyki, na temat zagęszczonej algebry liniowej w wielkoskalowym procesie uczenia maszynowego.

Protekcjonalne i nieistotne. Muszę oddać Reynoldsowi sprawiedliwość: jeśli chodzi o przekazywanie mało znaczących informacji, to było doskonałe.

Quinn chyba wyczuwa moją irytację, bo szybko się wtrąca:

– Istnieje domniemanie napaści seksualnej, szefie.

Wpatruję się w niego. W co on sobie, do cholery, pogrywa? W każdym podręczniku policji stoi, żeby najpierw zebrać wszystkie fakty, a dopiero

potem zbliżyć się do oskarżonego. I to naprawdę *wszystkie* fakty.

Odciągam Quinna na bok.

– Co on tutaj robi? – pytam cicho. – Nie pomyślałeś, że najpierw powinniśmy porozmawiać z *ofiarą*?

Quinn czerwieni się.

– Tak, szefie – odpowiada. – To *on* jest ofiarą.

Odwracam się i spoglądam na Morgana. Jego bladoniebieskie oczy wpatrują się we mnie intensywnie i czuję, że się rumienię. Teraz, kiedy miałem szansę przyjrzeć się uważnie, dostrzegam gniewny czerwony ślad na jego szyi. Mimo wszystko – mimo całego mojego szkolenia i tego, co wkładają nam do głów każdego dnia – nie mogę się powstrzymać od zdziwienia: chłopak ma prawie dwa metry, jest zbudowany jak obrońca w rugby, więc chyba zdołałby się obronić...

– No dobrze. – Reynolds spogląda na Quinna, a potem na mnie. – Skoro już sobie to wyjaśniliśmy, wyobrażam sobie, że w kolejce jest profesor Fisher.

Ev zerka na mnie szybko:

– Profesor Fisher opiekuje się panem Morganem...

– Oczywiście wolałbym, gdybyście nie przeprowadzali tego przesłuchania na terenie college'u – przerywa jej Reynolds. – Zwłaszcza, że sam incydent nie wydarzył się tutaj. Profesor Fisher mieszka w Monmouth House, na St Luke Street. – Odchyła się na oparciu. – A ponieważ jest sobotnie popołudnie, wyobrażam sobie, że znajdziecie ją państwo w domu.

Ją?

Morgana zaatakowała *kobieta*?

* * *

W Risinghurst Alex Fawley żegna się z siostrą. Umieszczenie chłopców i psa w samochodzie zajęło prawie pół godziny (dodajmy, że z psem było stosunkowo najmniej kłopotów). Gerry siedzi za kierownicą, wyraźnie spiesząc się do odjazdu, zanim któryś z jego synów uzna, że znów musi iść do toalety.

Nell obejmuje siostrę i przytula mocno.

– Powiesz mi, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, prawda?

– Naprawdę nic mi nie potrzeba. Adam jest wspaniały.

Nell odsuwa się od niej.

– Chcesz powiedzieć, kiedy nie pędzi do pracy, chociaż miał mieć dzień wolny, tak?

– To nie jego wina. Taka praca.

Nell się krzywi.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. Znam go prawie tak długo, jak ty.

Nagle na ulicy słyhać głośny huk – to grupka deskorolkowców korzysta z nachylenia jezdni i zamontowanych na niej ograniczników prędkości, żeby ćwiczyć różne triki. Nell jednak dostrzega nagłe skrzywienie i drgnięcie siostry, które ta zaraz próbuje ukryć.

– To tylko kilkoro dzieciaków na deskach. Wpadasz w paranoję. Ten człowiek, Parrie... nie pozwoli się mu do ciebie zbliżyć. Wiesz o tym, prawda?

Alex zmusza się do uśmiechu.

– To tylko nerwy... jestem roztrzęsiona.

Drzwiczki do samochodu otwierają się i wychyla się zza nich Gerry.

– Jedziemy już?

Nell ściska szybko ramię siostry.

– Pamiętaj, co powiedziałam, dobrze? Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, *czegokolwiek*, jestem pod telefonem.

Alex kiwa głową i Nell wsiada do samochodu, ale nawet po ich odjeździe Alex wciąż stoi przed domem, obejmując się mocno ramionami. Dwóch deskorolkowców nadal szaleje na ulicy, podskakując i slalomując, ale ona na nich nie patrzy. Spogląda poza nich, przez nich, na białą półciężarówkę zaparkowaną kilka domów stąd. Za kierownicą siedzi mężczyzna z bejsbolówką na głowie. Daszek naciągnął głęboko na oczy.

Nieważne, ile osób powie jej, że Gavin Parrie będzie kilometry stąd, że będą go ściśle monitorowali, że będzie pod nadzorem elektronicznym – ona nadal widzi go na każdym rogu, w każdej półciężarówce, w każdej ocienionej, niewyraźnej twarzy.

Bo Parrie wie. I któregoś dnia – może nie dzisiaj, może nie w tym tygodniu, miesiącu ani nawet roku, ale pewnego dnia ją odnajdzie i zemści się za to, co zrobiła.

Jest 30 stopni Celsjusza, ale Alex nagle czuje zimny dreszcz, a jej rozgrzana skóra pokrywa się lodowatym potem.

* * *

- [1] Angielski poeta i krytyk kulturalny, absolwent Uniwersytetu Oksfordzkiego (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
- [2] Historyczna kraina geograficzna, która dzisiaj obejmuje Mongolię i Tuwę. Z kolei Mongolia Wewnętrzna ostatecznie została włączona do Chin.
- [3] Indeks giełdowy stu największych spółek spełniających liczne warunki dotyczące płynności, kapitalizacji itp. Jest uznawany za barometr brytyjskiej gospodarki.

„Cała Prawda”: Naprawianie krzywd, seria 3: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?

5 lipca 2018, S3, odc. 1: Prolog, czas trwania: 25:20

Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony? Odcinek 1. Gavin Parrie odsiedział 18 lat w więzieniu za brutalne przestępstwa seksualne, których, jak zawsze twierdził, nie popełnił. W tym podcaście Jocelyn Naismith z „Całej Prawdy” powraca do jego sprawy i próbuje odpowiedzieć na niektóre niepokojące pytania, które pozostają do dziś nierozwiązane. Czy pierwotne śledztwo zostało sfuszerowane? Czy któraś z ofiar działała w zмовie z policją w kwestii dostarczenia kluczowego dowodu? Czy prawdziwy sprawca nadal znajduje się na wolności?

[IVY PARRIE]

„Hej Gav, tu mama. Chciałam ci tylko powiedzieć, że dostałam twoją wiadomość o rozprawie. Wszyscy jesteśmy z tobą, kochanie. Jocelyn i jej zespół ciężko pracują, żeby ci pomóc. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu”.

[odgłos rozłączanej rozmowy]

[JOCELYN]

Nazywam się Jocelyn Naismith i to mnie dotyczyła ta wiadomość. Głos, który słyszeliście, to pani Ivy Parrie. Ivy ma 76 lat, mieszka w Coventry i właśnie usłyszeliście wiadomość, jaką zostawiła synowi na poczcie głosowej. Nie mogła zadzwonić do niego bezpośrednio, ponieważ jej syn przebywa w więzieniu, w Wandsworth. Odsiaduje tam wyrok dożywocia za zbrodnię, której, jak zawsze powtarzał, nie popełnił.

Nagranie zostało wykonane w kwietniu 2018 roku, na krótko przed pojawieniem się Gavina Parriego przed komisją do spraw zwolnień. Dzięki pracy wykonanej przez mój zespół, a także dzięki wsparciu prawnika Gavina, długa walka o sprawiedliwość w końcu została wygrana i Gavin odzyskał wolność w maju tego roku.

Ta seria podcastów przedstawia historię Gavina: jego skazanie, to, co odkryła organizacja „Cała Prawda” w kwestii pierwotnego śledztwa i dlaczego uważamy, że rzeczywisty sprawca nadal jest na wolności.

Nazywam się Jocelyn Naismith i jestem współzałożycielką „Całej Prawdy”, organizacji non profit, która zajmuje się prostowaniem pomyłek sądowych. Słuchacie trzeciej serii podcastów pod tytułem *Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?*.

Odcinek pierwszy: Prolog

[PODKŁAD MUZYCZNY: AARON NEVILLE, NOWE WYKONANIE *I SHALL BE RELEASED* BOBA DYLANA]

W samotnym tłumie stoi człowiek
Dzień po dniu wyęży głos
Krzyczy, że wszyscy są tu w zмовie,
Że ktoś już wznosi jego stos.
Rozbłyśnie świt nade mną
Od zachodu aż po wschód
Jeszcze chwila, jeszcze dzień
I wolny będę znów[4].

[JOCELYN]

Bob Dylan napisał tę piosenkę w 1968 roku. W tym samym roku urodził się Gavin Parrie, jako drugi z trzech synów małżeństwa Parrie, wciśnięty między najstarszym Neilem i najmłodszym Robertem (którego cała rodzina nazywa Bobbym). Jego matka była zatrudniona na pół etatu, wykładając towary na półki w supermarkecie, a ojciec Vernon pracował w ówczesnej fabryce samochodów British Leyland w Cowley, na obrzeżach Oksfordu. Rodzina mieszkała w małym szeregowcu przy Cowley Road i wszyscy trzej chłopcy uczęszczali do miejscowej podstawówki, a potem do liceum Temple Green Secondary Modern.

Ken Waring był nauczycielem Gavina w pierwszej klasie liceum.

[KEN WARING]

Był z niego trochę narwaniec, nie można zaprzeczyć. Zawsze wdawał się w jakieś bójki. Nigdy jednak nie uważałem go za złego chłopaka. Miał problemy z czytaniem, ale z perspektywy czasu i wyposażony w dodatkową wiedzę myślę, że po prostu miał dysleksję. Oczywiście wtedy dzieci nie badało się pod takim kątem ani nie udzielało się im dodatkowej pomocy w związku z tym. Dzieciaki takie jak on często zakłócały spokój, bo trudno im było dorównać do poziomu. Gavin był bardzo uzdolniony manualnie. Pamiętam, że zawsze dostawał dobre stopnie z zajęć technicznych. Chyba uznałem, że pójdzie w ślady swojego ojca i będzie pracował w przemyśle samochodowym. Większość naszych uczniów wybrała taką karierę.

[JOCELYN]

W 1984 roku rodzina przeprowadziła się do Manchesteru. Vernon Parrie został zwolniony z pracy w Cowley, ale udało mu się znaleźć inną, w fabryce ciężarówek na północy kraju. Był to niedobry czas dla Gavina, który, jak już słyszeliśmy, miał trudności w szkole. Przeprowadzka i zmiana liceum okazała się zbyt poważnym wyzwaniem i Gavin porzucił szkołę tego lata, bez żadnych formalnych kwalifikacji.

Kolejne dwa lata spędził na przenoszeniu się z pracy do pracy – sprzątał biura, prowadził taksówkę, od czasu do czasu pomagał bratu, Bobby'emu, który pracował jako tynkarz. Zapamiętajcie ten szczegół, będzie ważny później.

Mniej więcej w tym samym czasie Gavin poznał kobietę, która później miała zostać jego żoną. Sandra Powell miała 16 lat i na zdjęciach z albumu rodzinnego widzimy typową, kochającą zabawę nastolatkę z lat 80. Żakiet z poduszkami na ramionach, wielki uśmiech i włosy. Naprawdę gigantyczna fryzura.

[SANDRA]

Wiem, wiem, ale wtedy wszyscy nosiliśmy takie trwałe. Moja mama mi ją robiła, w kuchni.

[DŹWIĘK PRZEWRACANEJ STRONY]

Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz je oglądałam. Nie mogę uwierzyć, że nosiłam coś takiego. Proszę spojrzeć na te getry. Co ja w ogóle sobie myślałam?

[JOCELYN]

Przed chwilą słyszeliście Sandrę. Jak się pewnie zorientowaliście, nadal jest w niej sporo tej szalonej, pogodnej nastolatki, chociaż czas nie potraktował jej zbyt łaskawie. Teraz Sandra mieszka w Szkocji i powróciła do swojego panieńskiego nazwiska (o tym, dlaczego, usłyszymy w innym odcinku). Przez cały czas jednak pozostawała w kontakcie z Gavinem i zawsze była pewna jego niewinności. Ale wybiegam naprzód. Wróćmy do roku 1986.

[SANDRA]

[DŹWIĘK PRZEWRACANEJ STRONY]

Ach, uwielbiam to zdjęcie – to Gav i ja w Blackpoolu, kilka tygodni po tym, jak zaczęliśmy się umawiać.

[JOCELYN]

To naprawdę słodka fotografia i to nie tylko dlatego, że oboje trzymają w ręku watek cukrową. Gavin ma włosy w plerezę i nieśmiały uśmiech, przez co wygląda trochę jak

David Cassidy. Sandra popisuje się przed kamerą i chociaż jest o dwa lata młodsza od Gavina, wydaje się bardziej dojrzała, doświadczona życiowo. Wedle Sandry jest to dość dokładne odzwierciedlenie wczesnych dni ich związku.

[SANDRA]

Dużo czasu zajęło Gavinowi przyzwyczajenie się do życia w Manchesterze. W Cowley zostali wszyscy jego przyjaciele i myślę, że miał to trochę za złe rodzicom. Poza tym między nim i jego ojcem nie układało się zbyt dobrze, więc myślę, że był dość samotny. Byłam jego pierwszą poważną dziewczyną, z tego, co wiem. Nie był wtedy zbyt pewny siebie. Zaproszenie mnie na randkę zajęło mu tyle czasu, że zaczęłam już myśleć, że nie jest mną zainteresowany.

[JOCELYN]

Ale kiedy zaczęli się spotykać, wszystko posuwało się bardzo szybko do przodu. W ciągu trzech miesięcy Sandra zaszła w ciążę i pod koniec roku zostali rodzicami małej dziewczynki, Dawn.

[DAWN MACLEAN]

Moje pierwsze wspomnienie taty? Chyba to, jak uczył mnie jeździć na rowerze, kiedy miałam jakieś 6 lat.

[JOCELYN]

To była Dawn. Jest teraz dyplomowaną kosmetyczką i mieszka w Stirling z mężem i dwojgiem swoich dzieci.

[DAWN]

Dostałam rower na urodziny i pamiętam, że tamtego dnia lało jak z cebra. Wie pani, jak to jest w Manchesterze. Ale tata sterczał ze mną całymi godzinami na dworze, ucząc mnie jeździć. Nie zawsze był taki cierpliwy. Pamiętam, że nienawidził wypełniania dokumentów i formularzy. To mama zawsze musiała wszystko załatwiać z opieką społeczną, radą miejską i szkołami. Chyba po prostu był trochę nieufny w stosunku do tego typu ludzi. Władz państwowych. Mówił, że wszyscy oni tylko czyhają, żeby człowieka udupić, i bądźmy szczerzy, nie mylił się, prawda?

[JOCELYN]

W ciągu kolejnych dziesięciu lat Sandra i Gavin dorobili się jeszcze dwojga dzieci. Sandra pracowała jako fryzjerka, ale Gavin utknął przy pracach dorywczych, więc zawsze brakowało im pieniędzy i nie daliby sobie rady bez zasiłku. Po jakimś czasie napięcie zaczęło być wyczuwalne.

[DAWN]

Zanim skończyłam 11 lat, wiedziałam, że mój tata ma problemy. To znaczy nie użyłabym dokładnie tego słowa, ale zdawałam sobie sprawę, że nie jest szczęśliwy. Cały czas wydawał się wściekły i myślę, że pił, co wzbudzało w nim jeszcze większą agresję. Był też smutny. Pamiętam, że pewnego dnia znalazłam go płaczącego, na górze, w sypialni rodziców. Wtedy po raz pierwszy widziałam płaczącego dorosłego mężczyznę i naprawdę mnie to przstraszyło. Właśnie po tym zdarzeniu wszystko zaczęło się psuć.

[JOCELYN]

Był rok 1997. Drugiego maja, w Manchesterze, na Lockhart Avenue ktoś zaatakował 16-letnią dziewczynę. Została wciągnięta w krzaki, zgwałcona i pozostawiona na poboczu.

Trzy dni później Sandra otrzymała telefon.

Dzwonił Gavin. Był na komendzie policji Greater Manchester, gdzie go zaaresztowano.

Za gwałt.

[W TLE PIOSENKA *I FOUGHT THE LAW AND THE LAW WON THE CLASH*]

Nazywam się Jocelyn Naismith i słuchacie audycji *Naprawianie krzywd*. Ten i inne podcasty „Całej Prawdy” możecie znaleźć na Spotify oraz w innych miejscach, w których zazwyczaj są dostępne.

[MUZYKA STOPNIOWO CICHNIE]

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 15.49

– Pozwoli pan teraz z nami na komendę. Przeprowadzimy przesłuchanie z nagraniem wideo i pobierzemy próbki, których prokuratura może potrzebować, w razie gdyby sprawa trafiła do sądu.

Rozmowę prowadzi Ev i robi to naprawdę świetnie. Może to ten specjalistyczny trening, ale wydaje się zupełnie niewzruszona tym dziwnym zwrotem w sprawie. W przeciwieństwie do mnie. Nawet Quinn zdaje się to rozumieć, może dlatego, że miał więcej czasu, by przyzwyczać się do tej myśli. W międzyczasie Ev spokojnie omawia szczegóły przesłuchania do wstępnego raportu dochodzeniowego i tłumaczy Morganowi, czego może się spodziewać po wizycie w centrum pomocy ofiarom napaści seksualnej SARC oraz na jakiego rodzaju pomoc i wsparcie może liczyć. Pod koniec, kiedy mówi, że Morgan może poprosić o oficera płci męskiej jako punkt kontaktu, jeśli tak by wolał, wcale nie jestem zdziwiony, kiedy odpowiada, że woli pozostać przy niej.

Niewiele się odzywałem przez ostatnie pół godziny, z Reynoldsem nie zamieniłem w zasadzie ani słowa i miałem nadzieję, że tak już zostanie, ale kiedy wszyscy zbieramy się do wyjścia, dyrektor chrząka znacząco.

– Czy mógłby pan zostać jeszcze na momencik, inspektorze?

Ev spogląda na mnie pytająco, ale ja tylko kiwam głową.

– Jedźcie już. Zadzwońię później po informacje.

Reynolds musiał nacisnąć jakiś guzik, bo drzwi otwierają się i do środka wchodzi sekretarka z tacą z herbatą. Wezwał ją albo przez cały ten czas podsłuchiwała przez interkom, co wcale by mnie nie zdziwiło.

Quinn spogląda na herbatę z zazdrością – przez cały ten czas nikt nie zaoferował nam nic do picia – ale wyraźnie nie jest przeznaczona dla maluczkich, jak on. Na tacy stoi srebrny czajniczek z godłem college’u, dzbanek z mlekiem, cukierniczka ze szczypczykami, talerzyk z plasterkami cytryny i tylko dwie filiżanki.

Kiedy drzwi zamykają się za nimi wszystkimi, Reynolds spogląda na mnie.

– Nie bez powodu chciałem z panem porozmawiać, inspektorze. Caleb Morgan... to bardziej skomplikowane, niż by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać.

Bardziej skomplikowane? Pani profesor oskarżona o napad seksualną na mężczyznę studenta? Polityka płci, polityka uniwersytecka – gorzej niż na polu minowym. Co jeszcze mogłoby się stać?

Reynolds znów lekko kaszle.

– Caleb używa nazwiska ojca, ale jego matka to Petra Newson. Zakładam, że pan o niej słyszał.

Oczywiście, że o niej słyszałem. To bardzo wojownicza parlamentarzystka z programem dłuższym niż moja kariera w policji. Jeśli Reynolds nie zadzwonił jeszcze do Boba O'Dwyera, to założę się, że cholerna Petra Newson go w tym ubiegła.

– Rozumiem, że pani Newson jest świadoma tego, co się wydarzyło? – pytam spokojnie.

Reynolds kiwa powoli głową.

– O ile wiem, tak, Caleb jej powiedział. W ten weekend jest w USA, ale jutro wraca do swojego okręgu wyborczego.

A zatem w przypływie szczęścia mamy jakieś dwadzieścia cztery godziny. Nie troszczcie się o jutro^[5] i takie tam.

Oddycham głęboko.

– Niech mi pan opowie o profesor Fisher.

Jeżeli Reynolds uważa, że to tylko unik z mojej strony, nie daje tego po sobie poznać.

– Marina jest jednym z czołowych autorytetów naszego kraju w dziedzinie sztucznej inteligencji. Oczywiście to nie moja dziedzina – dodaje z udawaną skromnością, której zazwyczaj brakuje akademikom jego pokroju. – Jednak ludzie z tej specjalizacji twierdzą, że jej badania są autentycznie przełomowe. Nie muszę oczywiście dodawać, że sztuczna inteligencja jest dość medialnym tematem.

Rzeczywiście, nie musi, ale i tak to zrobił. Przypominam sobie, że kilka tygodni temu w Radiu 4 nadawali audycję o uczeniu maszynowym. Pamiętam to jak przez mgłę, bo leciała, kiedy akurat gotowałem i niespecjalnie się koncentrowałem na słuchaniu. Teraz, kiedy o tym myślę, uświadamiam sobie, że gościem była właśnie Marina Fisher (BBC musiało znaleźć kobietę do tego typu audycji).

– Między nami, właśnie otrzymała propozycję wygłoszenia tegorocznych wykładów bożonarodzeniowych w Royal Institution – mówi Reynolds. Mimo wszystkiego, co się stało, mimo popełnionego przestępstwa, nie umie ukryć zadowolenia w głosie. Ewidentnie daje mi do zrozumienia, jak wielką wartość stanowi ta kobieta dla college'u. EL to nie to samo, co Balliol albo Merton. Żadna z pierwotnie żeńskich szkół im nie równa. Nie mają prestiżu ani siły przebicia. Ale światowy ekspert w temacie tak seksownym jak AI – to niezłe osiągnięcie. Im większy jednak triumf, tym większa

potencjalna „pułapka na ho-honia”: nie muszę mówić, jak „medialna” będzie *ta* historia.

Jeżeli wycieknie.

– Wczoraj mieliśmy kolację połączoną ze zbiórką pieniędzy – mówi Reynolds. – Dla najważniejszych darczyńców uniwersytetu, z Chin. Marina była główną atrakcją. Wydział chce stworzyć przodującą placówkę badawczą AI, wytyczającą nowe drogi wykorzystania metodologii interdyscyplinarnych.

Trajkocze, jakby przedstawiał mi propozycję sponsoringu, i chyba zdaje sobie z tego sprawę, bo lekko się czerwieni i znów kaszle, w ten swój charakterystyczny sposób. Zaczyna mnie to naprawdę irytować.

– Oczywiście nie muszę dodawać, że wszystko to jest *ściśle* tajne. Negocjacje są w tej chwili w newralgicznym punkcie.

– Był tam pan?

Reynolds śmieje się krótko.

– Nie, inspektorze, nie byłem tam. Słyszałem jednak, że Marina przyćmiła całą resztę. Wicerektor liczył na to, że będzie przewodzić niejako z pierwszej linii, i rzeczywiście tak się stało. Jestem pewien, że nie muszę tłumaczyć, jak wiele od tego zależy.

Za chwilę wyrysuje mi tu cały diagram. Zrozumiałem jasno i wyraźnie: zarówno college, jak i cały uniwersytet zrobią absolutnie wszystko, żeby ta kobieta nie poszła na dno. I nie pociągnęła ich przy tym za sobą.

– Pan Morgan powiedział, że zajście miało miejsce w domu profesor Fisher zeszłej nocy.

Reynolds unosi brew.

– Tak... to właśnie twierdzi.

Dostrzegam niuans słowa „twierdzi” i zastanawiam się przelotnie, czy przypadkiem ta jego fasada skrupulatnej obiektywności nie zaczyna trochę się kruszyć.

– W takim razie co Morgan tam robił?

Reynolds marszczy czoło. Wykorzystuję chwilową przewagę.

– Przed chwilą powiedział mi pan, że profesor Fisher była na obiedzie uniwersyteckim, więc musiała wrócić do domu dość późno. Zapytam więc jeszcze raz: co Morgan robił w jej domu o tej porze w nocy?

Brwi Reynoldsa ściągają się jeszcze bardziej.

– Obawiam się, że nie wiem. Pana oficerowie będą o to musieli zapytać pana Morgana. Ja osobiście nie widzę żadnego powodu, dla którego miałyby się tam znaleźć.

– Czy profesor Fisher ma zwyczaj zapraszać studentów do siebie?

– Wątpię w to, zwłaszcza że jest to stanowczo zabronione w przepisach college'u i profesor Fisher jest tego świadoma. Oczywiście robimy wyjątki na różne okazje towarzyskie, na przykład drinki przed Gwiazdką, ale poza tym adiunktom nie wolno organizować spotkań lub korepetycji sam na sam ze studentami w prywatnych domach, również, a może nawet przede wszystkim, ze względu na ich własne bezpieczeństwo w tych agresywnych czasach. – Wygląda teraz na dość wytrąconego z równowagi, zupełnie jakby dopiero zdał sobie sprawę, jak bardzo niepokojąca jest ta cała historia Morgana.

– Kto jeszcze mieszka w domu profesor Fisher? Czy ona ma jakąś rodzinę?

Reynolds poprawia się na fotelu, aż trzeszczy skóra, którą obite jest siedzenie.

– Muszę mieć wzgląd na kwestię prywatności, inspektorze. Ochrona danych osobowych i tym podobne. Jestem pewien, że ktoś o pańskiej pozycji zdaje sobie sprawę, jak to jest. Tym niemniej powszechnie jest wiadomo, że Marina mieszka ze swoim synem.

– Ile ten chłopiec ma lat?

– Chyba osiem, może teraz już dziewięć?

Odchyłam się na oparcie i pozwalam, żeby cisza nieco się przedłużyła.

– Adres, który podał pan posterunkowemu Quinnowi, jest w bardzo popularnej części miasta.

To niedopowiedzenie. Gregoriańskie kamienice, złoty kamień, otwierane pionowo okna, balkony z kutego żelaza – nawet Pevsner[6] był pod wrażeniem. W wielu z nich znajdują się obecnie biura firm albo mieszkania, ale sądząc z adresu, Marina Fisher zajmuje całe trzy piętra. To naprawdę niezły kawałek posiadłości.

Reynolds sięga po dzbanek z herbatą. Chce zyskać na czasie.

– Były mąż Mariny był finansistą – mówi wreszcie, unosząc swoją filiżankę. – Po rozwodzie wrócił do Bostonu. O ile wiem, Marina dostała dom w Oksfordzie w ramach ugody rozwodowej. – Spogląda na zegarek. – Proszę mi wybaczyć, ale obiecałem żonie, że będę w domu godzinę temu.

Widzę, że czegoś mi nie mówi – i nie chodzi tutaj wyłącznie o kłopotliwą ustawę o ochronie danych osobowych.

Nie będę jednak dopytywał. Na razie.

Drzwi do gabinetu otwierają się i staje w nich znów wierna sekretarka, z zamiarem wyprowadzenia mnie z budynku.

– Rozumiem, że mogę liczyć na to, że będzie mnie pan informował na bieżąco, inspektorze? – pyta Reynolds, kiedy wstaje. – To wystarczająco skomplikowana sprawa i nie chciałbym być niemile zaskoczony rozwojem wydarzeń.

– Zrobię, co w mojej mocy, sir, ale z pewnością zdaje pan sobie sprawę, że nie będę w stanie powiedzieć panu wszystkiego. – Pozwalam sobie na oszczędny uśmiech. – Ochrona danych osobowych i tym podobne. Ktoś na pańskim stanowisku powinien doskonale wiedzieć, jak to jest.

* * *

[4] Tłum. Andrzej Jakubowicz.

[5] Z Ewangelii wg św. Mateusza 6,34, *Biblia Tysiąclecia*.

[6] Nikolaus Pevsner, brytyjski historyk sztuki, znany z cenionych opracowań, zwłaszcza historii architektury angielskiej.

POLICJA THAMES VALLEY
WSTĘPNY RAPORT DOCHODZENIOWY
Gwałt i przestępstwa seksualne

Miejsce i tożsamość osoby składającej zeznanie	Profesor Hilary Reynolds, Dyrektor, Edith Launceleve College, Oksford, OX2
Dokładne miejsce (jeśli możliwe) i czas zajścia	Monmouth House, St Luke Street, Oksford, OX1 06.07.2018, godz. 23.30
Relacje osoby składającej doniesienie z ofiarą (ofiara, osoba poboczna, świadek) i rodzaj uprawnień do złożenia raportu	Osoba trzecia (dyrektor college'u, u którego została początkowo złożona skarga)
Rodzaj incydentu	NAPAŚĆ SEKSUALNA Podejrzana czyniła awanse seksualne wobec ofiary, które ofiara odrzuciła. Podejrzana nalegała, co doprowadziło do drobnej kłótni i powierzchownych zadrapań u ofiary. Ofiara była dotykana w okolicy krocza. Nie jest jeszcze wiadome, czy podejrzana odniosła jakieś obrażenia. Po sprzeczce ofiara była w stanie opuścić miejsce zdarzenia.
Tożsamość i miejsce pobytu ofiary (jeżeli jest znane)	Caleb Owen Morgan, ur. 09.11.1995 Adres: Hotel akademicki, Edith Launceleve College, mieszkanie nr 34, Oksford, OX2
Tożsamość i miejsce pobytu podejrzanego/nej (jeżeli jest znane)	Marina Imogen Fisher, ur. 17.01.1976 Adres: Monmouth House, St Luke Street, Oksford, OX1
Wezwanie służb medycznych i szczegóły obrażeń	Nie dotyczy. Powierzchowne zadrapania
Opis podejrzanego/nej	IC1, kobieta, l. 42, wzrost 168 cm, waga 68 kg
Jeśli podejrzany/na jest znana ofierze, to czy istnieje między nimi historia przestępstw seksualnych i/lub przemocy	Nie.
Czy zostały podjęte kroki w celu ukrycia dowodów	Ofiara została poinformowana, żeby się nie myć, i nadal ma na sobie ubranie z czasu zajścia. Miejsce napaści to dom podejrzanej i zostanie zabezpieczone podczas aresztowania.

	Podjezana niedostępna w tej chwili.
Czy istnieją jakiegokolwiek szczególne okoliczności, np. Upośledzenie, bariera językowa i czy konieczna jest obecność tłumacza	Nie dotyczy.
Szczegółowy opis zachowania się ofiary lub składającego raport	Ofiara była spokojna, jasno się wysławiająca i nie wydawała się być pod wpływem alkoholu ani żadnych innych używek.
Preferowany punkt kontaktu, jeśli nieobecny na miejscu zdarzenia	Nie ma.
Jeżeli osoba składająca raport pragnie pozostać anonimowa, proszę podać powód	Nie dotyczy.

[7]

Oficerowie prowadzący	Insp. A. Fawley Post. G. Quinn Post. V. Everett	Data i godzina	07.07.2018 15.45
------------------------------	-------------------------------------------------------	-----------------------	---------------------

* * *

Odwiezienie Morgana do Centrum Pomocy Ofiarom Napaści Seksualnych samochodem policyjnym podgrzałoby jedynie plotki, więc Ev pojechała do St Aldate's i wypożyczyła wóz z prywatnymi numerami z puli wydziału kryminalistycznego. To tylko corsa, w dodatku z siadającą klimatyzacją, więc atmosfera w małym wnętrzu jest przytłaczająca. Ev jest nieprzyjemnie świadoma rozmiarów Morgana, wciśniętego w fotel za nimi – tak blisko, że czuje jego oddech na karku.

Nikt się specjalnie nie odzywa. Doświadczenie nauczyło Ev, że w takich okolicznościach najlepiej jest oszczędzać słowa, nawet jeśli „podmiot” jest w rozmownym nastroju. Morgan jednak nie wykazuje najmniejszej ochoty na konwersację. Siedzi, gapiąc się w okno na turystów, rodziny i wozy z lodami; milczący, niewidzący, zatopiony w myślach. Wydaje się całkowicie niepokieszony.

* * *

Godz. 16.15, sobota

Znów się to wydarzyło, przed chwilą. Był tutaj. Siedziałam na piętrze i kiedy wyjrzałam, stał na ulicy, zbyt daleko, żeby dostrzec jego twarz – zawsze o to dba. Siedział w samochodzie, za kierownicą. Nikt tego nie robi. A przynajmniej nikt normalny. Od razu zesztam na dół, ale zanim dotartam do drzwi, już go nie było.

Powiedziałam sobie, że to tylko moja wyobraźnia, że jestem paranoiczką i przesadzam. Na pewno jest jakieś logiczne wytłumaczenie. Może to jakiś facet zatrzymał się tu, catkiem niewinnie, żeby sprawdzić wiadomość na komórce albo mapę. Ale wiem, co widziałam.

Chryste, sama zaczynam dostrzegać, jak idiotycznie to wszystko brzmi. Zapisywanie własnych myśli to jedyna rzecz, która powstrzymuje mnie przed wpadnięciem w szaleństwo. Nie mogę nawet porozmawiać z A., nie wspominając o innych. Ludzie okazaliby współczucie, powiedzieli, że to zrozumiałe, zważywszy na to, co się wydarzyło, ale ja widzę to coś w ich spojrzeniu. I wiem, że przy następnym spotkaniu będą na mnie patrzeć tak samo.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 16.35

W drodze na St Luke Street zadzwoniłem do Tony'ego Asante i chociaż to tylko dziesięć minut drogi stąd, i tak był na miejscu przede mną. Jego nowe mieszkanie znajduje się jakiś kilometr stąd. Nikogo innego w zespole nie byłoby stać na zamieszkanie w centrum Oksfordu, ale fakt, że twoja matka ma pracę, dzięki której ląduje na okładce „Forbesa”, zapewne pomaga.

Kiedy parkuję, Asante jest już po drugiej stronie ulicy. Opiera się o ścianę, przeglądając coś na komórce. Wybrał miejsce ukryte przed ewentualnymi obserwatorami w domu, ale myślę, że nawet jeśli ktoś wyglądałby przez okno, nie zwróciłby na niego specjalnej uwagi. Białe podkoszulek i ray-bany sprawiają, że mógłby być każdym – turystą, doktorantem. Agentem CIA...

Najwyraźniej nie jest aż tak pochłonięty przeglądaniem telefonu, bo podchodzi do samochodu, zanim udaje mi się wysiąść.

– Dzień dobry, sir.

Zastanawiam się, czy zdążył się przebrać przed wyjściem. Jest tak cholernie gorąco, że nie mogę się ruszyć bez spocenia się, ale Asante wygląda, jakby przed chwilą wyszedł spod chłodnego prysznica. Na jego podkoszulku nadal widać zagniecenia materiału po złożeniu po praniu.

Gestykułuje w stronę domu.

– Nie widziałem, żeby ktokolwiek wchodził lub wychodził od chwili pojawienia się tutaj, ale okna są otwarte, więc zakładam, że ktoś tam jednak jest.

– Wiesz już, co jest grane?

– Posterunkowa Everett wysłała mi e-mailem raport wstępny, chociaż nie było tam zbyt wielu detali.

– Razem z Quinnem zabrali Morgana do SARC-u, więc dowiemy się więcej w swoim czasie.

Kiwa głową.

– To co, idziemy?

Dzwonimy do drzwi i czekamy, potem dzwonimy znowu. Wreszcie drzwi otwiera mały chłopiec – najwyraźniej syn Mariny Fisher. Jest dość mały jak na prawie dziewięcioletka. Ma czerwone szorty i koszulkę z Kubusiem Puchatkiem, a jego miękkim jasnym włosom moim zdaniem przydałby się fryzjer. Spogląda na nas.

– Kim jesteście?

Dopiero teraz dostrzegam kobietę stojącą w korytarzu za jego plecami. Jest szczupła i piękna, ale wygląda na nieśmiałą, jakby nie przynależała tutaj. Potem przesuwa się i dostrzegam w jej dłoni miotełkę do kurzu.

Uśmiecham się do chłopca i pokazuję mu legitymację policyjną.

– Jesteśmy policjantami. Chcieliśmy zamienić kilka słów z twoją mamą.

Chłopiec potrząsa głową nieco zbyt żywiołowo, tak jak wszystkie maluchy.

– Mamy nie ma w domu.

– Rozumiem. A wiesz, gdzie poszła?

Odwraca się do kobiety, która wystukuje coś na komórce i wyciąga ją w moją stronę. Widzę tłumaczenie Googli: *Faculdadae* najwyraźniej jest portugalskim określeniem „college’u”.

Staram się przybrać uśmiech w stylu „to tylko rutynowa sprawa”.

– W takim razie zakładam, że wkrótce wróci. Czy możemy poczekać w środku, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu?

Kobieta waha się, ale potem kiwa głową. Wchodzimy za nimi obojgiem do środka, a potem schodami na pierwsze piętro. Na ścianach wiszą czarno-białe fotografie w ramkach – coś w rodzaju dokumentalnych zdjęć o Downing Street nr 10, z całym panelem premierów na ścianie klatki schodowej. Tylko że tutaj zdjęcia przedstawiają jedną i tę samą osobę. Marina Fisher nie jest nieskromna – jest czystą megalomanką. Widzę jej dwa portrety w todze doktoranckiej (zakładam, że jeden z nich jest z nadania honorowego tytułu, ale co ja mogę o tym wiedzieć), jedno zdjęcie z „Newsnight”, drugie chyba z *TED Talk* i kolejne, na którym stoi na scenie z wicerektorem i Theresą May. Każde kolejne zdjęcie podwyższa próg – i to nie tylko dla niej.

Salon rozciąga się na całe pierwsze piętro. Wysokie pionowo otwierane okna zasłonięte są muślinowymi firankami, poruszającymi się lekko na wietrze. Klepka na podłogach, aksamitne sofy w kolorze ochry, a na jednej ścianie ogromny półabstrakcyjny obraz przedstawiający wirującego karpia koi – migotliwe błękity, pomarańcze i żółte spirale. Niemal można dostrzec ruch wody. Okna w głębi wyglądają na mały, lecz wypielęgnowany ogród na tyłach domu, z kwitnącymi krzewami w eleganckich terakotowych donicach. Chłopiec musi mieć pokój w innym miejscu, bo nie widzę tutaj ani jednej zabawki i panuje nieskazitelny porządek. W całym domu panuje atmosfera spokoju, wdzięku i ładu. Wszystko to kosztowało dużo pieniędzy. Naprawdę *bardzo dużo*.

Asante nadal wpatruje się w obraz.

– Alan Hydes – mówi, wskazując na podpis. – Znam go. To znaczy nie *znam*, ale moi rodzice mają jedno z jego dzieł. Spotkali go na Majorce. Ma studio malarskie w tej samej wiosce.

Nagle wydaje się zażenowany. Odwraca się szybko, jakby powiedział za wiele. Może to przez „w tej samej”, co sugeruje istnienie domku letniskowego rodziny Asante. Podchodzi do stolika pod oknem i zaczyna przeglądać stosik zurnali. Sam je przyuważyłem – zważywszy na wystrój, człowiek spodziewałby się „Domu i Ogrodów” albo „Piękna Domu”, a tymczasem widzę granatowe okładki i tytuły w stylu „Journal of AI Research” i „Neural Transfer Learning for Natural Language Processing”.

– Fascynująca dziedzina, nie sądzi pan? – mówi Asante, przeglądając jeden z magazynów. – Podobno IBM uważa, że do 2023 roku będą w stanie zreplikować w pełni funkcjonalny ludzki mózg.

Zerkam na niego.

– Zapewniam cię, że są takie rzeczy, których maszyny nie potrafią zrobić.

Spogląda na mnie.

– Tak pan mówi, ale technologia rozwija się bardzo szybko. Podobno w którymś momencie będzie można zautomatyzować 80 procent stanowisk urzędowych. *Osiemdziesiąt procent*. Całe armie pracowników, którzy mogą funkcjonować 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, nie potrzebują pensji, nie popełniają błędów i nigdy nie skarżą się w kadrach. Dodać do tego rozpoznawanie głosu, postrzeganie wizualne, zdolność podejmowania decyzji i planowania...

– Jasne, jasne. – Unoszę brew.

Asante kiwa głową.

– Nie, ja mówię poważnie. Wiem, że w tej chwili brzmi to jak jakaś szalona fantastyka naukowa, ale maszyny, które teraz budują, naprawdę mają zdolności *uczenia się*. Im częściej coś robią, tym lepsze się w tym stają. Dochodzi wreszcie do punktu, kiedy maszyny poprawiają oryginalne parametry. I nie chodzi o oczywiste dziedziny, jak wytwórczość przemysłowa. Sztuczna inteligencja zrewolucjonizuje sposób, w jaki firmy farmaceutyczne będą opracowywać nowe leki. Poza tym są jeszcze usługi finansowe, system opieki medycznej, edukacja...

Nagle dociera do mnie, że Asante raczy mnie wykładem w stylu „AI dla idiotów” i to tak, żebym się specjalnie w tym nie zorientował. Nie mam

pewności, czy jestem mu za to wdzięczny, czy bardziej zirytowany.

– Ale nie pracę policyjną – odpowiadam półgłosem. – Nie widzę jakoś tego, żeby roboty prowadziły przesłuchania. Na pewno jeszcze długo nie.

– Ach, i tutaj właśnie się pan myli... – odpowiada szybko, podchodząc do mnie. Rzucam mu ostre spojrzenie i Asante nieco się opanowuje. – Przepraszam, sir. Nie chciałem... po prostu czytałem nader interesujący artykuł o...

Nigdy jednak nie dowiaduję się o czym, ponieważ słyszymy odgłosy na parterze, w korytarzu, i domyślamy się, że ktoś właśnie wszedł do środka.

* * *

Centrum Pomocy Ofiarom Napaści Seksualnych SARC znajduje się przy cichej uliczce z dala od miasta. Jeśli człowiek nie wie, co to jest, pewnie nigdy by się nie domyślił. Nie ma tam żadnych afiszów, tylko obowiązkowy parking i nijaki znak firmowy z logo w postaci drzewa. Równie dobrze mogłaby to być przychodnia lekarska, ośrodek społeczny albo szkoła podstawowa. W środku jest w zasadzie podobnie: poczekalnia z fotelami, automat do kawy i kojec z zabawkami dla małych dzieci. A za poczekalnią – korytarz pełen zamkniętych drzwi, za którymi odbywa się właściwa robota.

Ev zadzwoniła przed przyjazdem, więc dyplomowana pielęgniarka wita ich w recepcji, ale poza nią nie ma tu nikogo. Ev pamięta ją mgliście z kursu, ale obie starają się nie witać zbyt wylewnie. W końcu nie chodzi tu o nie.

– Panie Morgan? – Kobieta wyciąga dłoń na przywitanie. – Nazywam się Eileen Channon. Jeśli się pan zgodzi, zbadam pana dzisiaj. Oczywiście jeśli pan woli, mogę poprosić pielęgniarza, ale ponieważ jest weekend, pewnie trzeba będzie trochę poczekać, zanim kogoś tu ściągniemy. Tak czy inaczej, decyzja należy do pana.

Morgan potrząsa szybko głową.

– Nie chcę czekać.

– W porządku. Czy chciałby pan porozmawiać dzisiaj z niezależnym doradcą do spraw przemocy seksualnej?

Kolejne nie.

– W porządku. Wiem, że to duży stres. Może pan zawsze zmienić zdanie później. Proszę po prostu powiadomić posterunkową Everett.

Channon uśmiecha się do Morgana bardzo profesjonalnie – wystarczająco, aby nawiązać kontakt międzyludzki, ale nie na tyle długo, żeby zasugerować, że wykonuje tę pracę z przyjemnością.

– Mam dla pana kilka formularzy do podpisania. – Wręcza mu podkładkę z dokumentami. – Przepraszam, ale niestety nic nie możemy z tym zrobić. To tylko kilka podstawowych pytań dotyczących pana historii medycznej i zgoda na badania. Wrócę za kilka minut, niech się pan nie spieszy.

Morgan siada w najdalszym kącie poczekalni. Na stoliku obok niego stoi pudełko chusteczek i sterta ulotek o chorobach przenoszonych drogą płciową oraz o terapii. Ev odwraca się i bierze Quinna pod ramię, pociągając go w stronę automatu z kawą.

– Przestań się *gapić* – syczy. – To nie pomaga.

Quinn rumieni się.

– Przepraszam. Po prostu nigdy przedtem nie robiłem czegoś takiego.

– Morgan też nie – odpowiada cicho. – Więc jeśli on sobie może poradzić, to ty również.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 16.56

Jej syn musiał zejść na dół, żeby się przywitać, bo słyszę, jak Marina Fisher rozmawia z nim, wchodząc na górę. Idealna matka z wyższej średniej klasy: nieco zbyt głośna i nie do końca słuchająca. Brzmi zdecydowanie, energicznie i nie wydaje się zmartwiona.

– Mamusiu, chcę ci pokazać mój rysunek.

– Cudownie, kochanie. Jaki ty jesteś mądry.

Kroki zbliżają się – stukot obcasów na drewnianych stopniach.

– Chcę ci pokazać *teraz!* – Dziecko na poły błaga, a na poły żąda. – To *ważne!*

– Kochanie... mamusia musi coś najpierw zrobić. Tobin, przestań. Już ci mówiłam, że zrobisz mi krzywdę.

Dzieciak zaczyna tupać nogami.

– To niesprawiedliwe. Chcę, żebyś porozmawiała ze mną, a nie z nimi!

Przerwa.

– Z kim, kochanie? O czym ty mówisz?

Wchodzi do dużego pokoju i jej mina się zmienia.

– Kim wy, do cholery, jesteście?

* * *

– Może pan zostawić ubrania za parawanem. Posterunkowa Everett zapakuje to, czego nam potrzeba nieco później. Na drzwiach wisi szlafrok, a później możemy panu dać podkoszulek i spodnie od dresu.

Ev zastanawia się, jak często to miejsce potrzebuje rzeczy w rozmiarze XXL, ale w przeciwieństwie do Quinna nigdy nie powiedziałaaby tego na głos.

Morgan stoi ze spuszczoną głową od chwili wejścia do pokoju, zupełnie unikając kontaktu wzrokowego, jakby chciał udawać, że to się tak naprawdę nie dzieje.

– Chce pani, żebym zdjął wszystko? – Na jego twarzy pojawia się gorący rumieniec. – Bieliznę i w ogóle?

– Obawiam się, że tak – odpowiada energicznie Channon. – I jeszcze chciałam się upewnić, czy nadal nie przeszkadza panu, żeby posterunkowa Everett pozostała w pokoju podczas badania?

– Tak, może zostać, wszystko mi jedno. Chcę to mieć za sobą jak najszybciej.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 16.58

Nawet w tym ogromnym pokoju czuć jej autorytet. Nie jest szczególnie wysoka, ale ma w sobie grację, to pewne. Porusza się z pewnością siebie – wystarczająco dużą, żeby wyglądać naprawdę dobrze w krótkiej letniej sukience, słomkowym kapeluszu i sandałach rzymskich do połowy łydki. Gdyby Alex to zobaczyła, wywróciłaby oczami. Jej wygląd całkowicie kontrastuje z profesjonalnymi fotografiami na schodach, ale najwyraźniej prywatnie Fisher nie nosi się zbyt sztywno. W jej długich, jasnych włosach ściętych na boba widać kilka kasztanowych pasemek. Ma nienaganny makijaż, mimo tego upału – tak idealny, że z miejsca, z którego ją obserwuję, wygląda na nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.

Ton jej głosu świadczy o zdenerwowaniu, ale to chyba zrozumiałe. Zastaje w domu dwóch obcych mężczyzn, sam na sam z ośmioletnim dzieckiem i sprzątaczką, która nie mówi po angielsku. A my nie jesteśmy umundurowani.

Wstaję i podchodzę do niej, wyciągając legitymację służbową.

– Inspektor Adam Fawley z wydziału kryminalnego. A to posterunkowy Asante.

Kobieta wyciąga dłoń i dotyka głowy swojego syna, instynktownym obronnym gestem. Chłopiec chowa się za nią, przywierając do jej nogi, z kciukiem w buzi.

– Może ta pani, którą spotkaliśmy na dole, mogłaby się zająć dzieckiem na czas naszej rozmowy? Tak będzie najlepiej.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem kiwa głową i nachyla się do dziecka.

– Tobin, czy mógłbyś pójść do Beatriz i poprosić, żeby dała ci szklanekę mleka?

– Nie chcę mleka. Chcę fantę.

– No dobrze, tylko ten jeden raz. – Prostuje się i wypycha go lekko na klatkę schodową. – Grzeczny chłopczyk. Mama niedługo przyjdzie.

Czekamy, aż jego kroki ucichną na schodach. Dopiero wtedy kobieta odwraca się do mnie.

– No dobrze, może panowie wytłumaczą mi teraz, co tutaj robią?

– Mamy do pani kilka pytań dotyczących zeszłej nocy.

Spogląda na nas skonsternowana, z cieniem uśmiechu nadal błakającym się na karminowych ustach – zupełnie jakby to była jakaś pomyłka; sytuacja, o której później będzie opowiadać przyjacielom w ramach żartu przy ginie z rabarbarem i tamaryndowcem. „Brzmi jak kiepski film dla nastolatków”.

Tylko że my się nie śmiejemy.

* * *

– Rozumiem, że nie zmieniał pan ubrania ani nie brał prysznicą od czasu wydarzenia, tak?

Nie musiała pytać – powietrze w małym pomieszczeniu jest duszące i nie chodzi wyłącznie o upał.

Morgan potrząsa głową.

– Zamierzałem, ale Freya... moja dziewczyna... powiedziała, że nie powinienem.

Ev nastawia uszu: Morgan po raz pierwszy wspomniał o tym, że rozmawiał o sprawie z kimś poza Reynoldsem. W tego typu przypadkach każde potwierdzenie może być istotne.

Channon kiwa głową.

– Twoja dziewczyna miała absolutną rację, ale gdy tylko skończymy, możesz wziąć prysznic. Kabina jest tuż obok. Poczujesz się znacznie lepiej. A potem możesz napić się herbaty, w czasie gdy posterunkowa Everett będzie spisywać twój raport dowodowy, czyli po prostu zeznanie na temat zajścia.

– Nie ma pośpiechu – dodaje szybko Ev. – Kiedy będziesz gotowy.

W pokoju zapada milczenie. Channon zajmuje się badaniem, spokojnie wyjaśniając, co robi, pobierając próbki i wymazy z ciała Morgana. Twarz, szyja, dłonie, klatka piersiowa, krocze. Już po samych starych bliznach widać, że Morgan uprawiał sport kontaktowy, i oczywiście nie umyka to uwadze Channon. Ona jednak szuka niezagojonych ran: zadrapania na szyi i mniejszych, na piersi.

– To moja drużyna – mówi Morgan, widząc jak Everett przygląda się tatuazowi na jego ramieniu. Pociera go zakłopotany. – Osprey.

Channon prosi go, żeby wstał. Chłopak obraca się w lewo, w prawo, podnosi ramiona na żądanie, posłuszny jak małe dziecko. Próbuje udawać twardziela, a wszyscy tutaj starają się być nienagannie pełni zrozumienia, wrażliwi i dyskretni, ale wyraźnie widać, że Morgan uważa cały ten proces za potwornie upokarzający.

Chwyta spojrzenie Ev i krzywi się ze smutkiem.

– A ja się zastanawiałem, dlaczego tak mało kobiet zgłasza gwałt.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 17.04

– Marino Fisher, aresztuję panią pod zarzutem napaści seksualnej. Nie musi pani nic mówić, ale jeśli przemilczy pani coś, co później powie w sądzie, może to zostać wykorzystane przeciwko pani. Wszystko, co pani powie, może być użyte przeciwko pani.

Kobieta potrząsa głową.

– *Napaść seksualna?* O czym pan mówi? – Głos się jej łamie. Wyciąga za siebie rękę, szukając na ślepo sofy, na którą opada. – Kto... kto powiedział... – Oddycha ciężko.

– Rozumiem, że zna pani studenta, niejakiego Caleba Morgana?

Marszczy czoło.

– *Caleb?* Caleb twierdzi, że go zgwałciłam?

– Profesor Fisher, naprawdę powinniśmy odbyć tę konwersację w St Aldate's, gdzie będzie mogła zostać nagrana.

– St Aldate's? Czyli na posterunku policji? – Jej oczy robią się wielkie z zaskoczenia i po raz pierwszy wydaje się autentycznie przestraszona.

Kiwam głową.

– Tak będzie najlepiej, nie tylko dla nas, ale dla pani również.

Spuszcza wzrok, próbując się opanować, a potem kiwa głową.

– Muszę skontaktować się ze swoim prawnikiem.

– Naturalnie. Może to pani zrobić już na miejscu. Czy Beatriz może zostać z pani dzieckiem? A może jest ktoś inny, kogo mielibyśmy tu sprowadzić?

Milczy tak długo, że zaczynam wątpić, że usłyszała.

– Pani profesor?

Podnosi wzrok, jakby zaskoczona.

– Słucham? Ach... tak. Zapytam ją.

Asante podchodzi bliżej.

– Będziemy również potrzebowali ubrań, które miała pani na sobie zeszłej nocy. Zakładam, że brała pani dzisiaj prysznic?

– Oczywiście, że tak... – Spogląda na niego urażona i chyba zaraz żałuje tak ostrego tonu, bo przygryza wargę. – Przepraszam, nie chciałam być... po prostu cała ta sprawa jest... – Oddycha głęboko. – Tak, wzięłam prysznic.

– Czy może pani przynieść ubrania z zeszłej nocy? Wszystko, łącznie z bielizną.

Spogląda na niego wielkimi oczami.

– Cóż, obawiam się, że bielizna poszła do prania, a moja sukienka jest w pralni chemicznej.

Spoglądam na Asantego, który unosi brwi, ale Fisher uprzedza jego pytanie.

– Tak, wiem, że to pewnie wygląda nieco podejrzanie, ale wylałam szampana na sukienkę, w porządku? To wszystko. Poza tym w drodze do college’u zawsze mijam pralnię. – Wzrusza ramionami. – Tak było mi najwygodniej i tyle. Jeżeli nie zrobię takich rzeczy od razu, zaraz o tym zapomnę i kiedy znów przyjdzie czas na wyciągnięcie sukni z szafy na kolejną uroczystość, będzie już trochę za późno.

Może ma to sens, a może nie. Tak czy owak, będziemy musieli z tym poczekać. Nie zamierzam odbywać tej rozmowy tutaj.

– Czy może pani porozmawiać teraz z Beatriz? – pytam. – Nasi technicy kryminalistyczni będą potrzebowali dostępu do pani domu, żeby zabezpieczyć ślady. Posterunkowy Asante zostanie tutaj do czasu ich przybycia.

Spogląda mi w oczy przez chwilę, a potem kiwa głową.

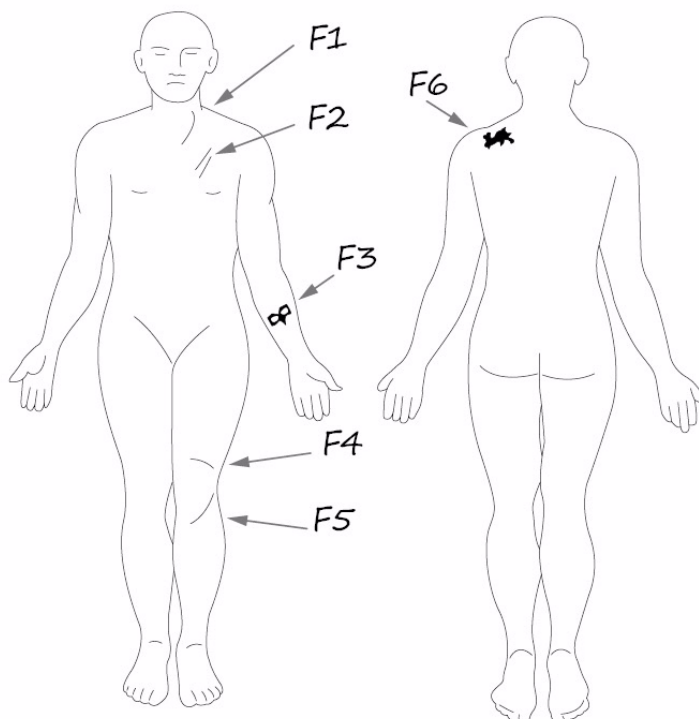
– Dobrze. Powiem jej.

Wydaje się na granicy płaczu.

* * *

BIURO LEKARZA SĄDOWEGO

Schemat obrażeń

Nazwisko: *Caleb Morgan*Pielęgniarka: *Eileen Channon*Data ur.: *9/11/1995*Miejsce: *Holm Oak SARC, Oksford*Data: *7/7/2018*Godzina: *18.15*Numer referencyjny: *CJG - 1620 / I&J*

Wyniki oględzin

- F1 zadrapanie (rzekomo od paznokcia) 6 x 0,25 cm
- F2 dwa zadrapania (rzekomo od paznokci) ok. 5 x 0,25 cm
- F3 tatuaż (czarny) logo klubu Osprey Rugby ok. 6 x 8 cm
- F4 blizna (dawny uraz od rugby) ok. 5,5 x 2 cm
- F5 blizna (dawny uraz od rugby) ok. 7 x 1 cm
- F6 tatuaż (czerwony) walijski smok ok. 10 x 14 cm

Podpis: *Eileen Channon*Data: *07.07.2018*

Strona: 1 z 1

ZASTRZEŻONE (po wypełnieniu)

* * *

Pralnia chemiczna znajduje się na Woodstock Road i rzeczywiście leży w prostej linii między St Luke Street i college'em Edith Launceleve. Najwyraźniej jednak bogaci mieszkańcy północnego Oksfordu mają inne rzeczy do roboty w to upalne lipcowe popołudnie niż pranie, więc Asante zupełnie się nie dziwi tym, że jest w pralni jedynym klientem. Podejrzewa, że ledwo odrośnięty od podłogi młodzieniec za ladą miał nadzieję na wcześniejsze zwinięcie kramiku – świadczy o tym zniecierpliwione

spojrzenie, jakim obdarza Asantego, kiedy ten otwiera drzwi. Natychmiast rozchmurza się, kiedy dowiaduje się, że klient jest w rzeczywistości policjantem – i to nie byle jakim, ale z dochodzeniówki. To znacznie lepsze niż futbol.

Asante robi, co może, żeby go nie zawieść.

– Rozumiem, że dzisiaj przed południem przyjęliście do prania suknię wieczorową? – Sprawdza na tablecie. – Długa, z czerwonej satyny, wyszywana cekinami góra i szyfonowe rękawy. Zarejestrowane pod nazwiskiem Marina Fisher?

Chłopak przyciąga księgę zamówień i przerzuca kilka stron.

– Tak – mówi po chwili. – Wygląda na to, że tak.

– Czy mógłbym ją zobaczyć? Sukienkę.

Chłopak krzywi się i zamyka głośno książkę.

– Nie. Przykro mi, stary.

Asante marszczy czoło. Muszą czyścić ubrania na miejscu – czuje wyraźnie zapach chemikaliów.

– Co to znaczy „nie”?

– Poprosiła o ekspresową robotę. Dwie godziny. Już zrobione.

Asante wzdycha. Żegnajcie jakiegokolwiek dowody. Czasami ma się szczęście po swojej stronie, a czasem wręcz przeciwnie.

– Czy mimo wszystko mógłbym ją zabrać?

Chłopak potrząsa głową.

– Nic z tego, sorki, stary.

Asante zgrzyta zębami. Zapowiada się orka na ugorze.

– Dlaczego nie, skoro jest już uprana? Posłuchaj, jeśli chodzi o papiery...

Chłopak szczerzy zęby w uśmiechu.

– Nie chodzi o to, stary. Została *wyprana*, jasne, ale nie ma jej tutaj. Kierowca zabrał ją godzinę temu.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Tutaj *czyścimy* ubrania, ale wszelkie zmiany, jak obrębianie i inne tego typu sprawy, robi się w innym miejscu. A według wpisu suknia wymagała naprawy.

Asante mruży oczy.

– A jakiej dokładnie naprawy, jeśli wolno spytać?

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 18.43

Nie ma mnie w pokoju, kiedy kryminaliści pobierają dowody od Mariny Fisher, ale kiedy Nina Mukerjee wychodzi na zewnątrz, czekam przy automacie z kawą. Nie wygląda na zaskoczoną moim widokiem.

– Czekasz na najnowsze? – Podchodzi do dystrybutora z wodą, wsadza papierowy kubek pod kranik i wciska guzik. – Pobraliśmy wszystkie tradycyjne wymazy, ale jedyną rzeczą widoczną gołym okiem był lekki siniak na prawym nadgarstku.

Marszczę czoło. Nie przypominam sobie, że bym to zauważył. A przecież jej sukienka nie miała rękawów... Potem jednak kojarzę – Marina Fisher miała na ręku ciężką srebrną bransoletę, wystarczająco szeroką, żeby zasłonić jakiegokolwiek zmiany w okolicy nadgarstka. *Prawego nadgarstka.*

– Co na ten temat powiedziała? O siniaku?

– Twierdzi, że to najprawdopodobniej jej dziecko, ale nie pamiętała, kiedy dokładnie się to stało. Moim zdaniem ślady były zbyt duże jak na małe dziecko, ale oczywiście nie można tego udowodnić.

– I nie mogło się to stać kiedyś indziej? Powiedzmy wcześniej tamtego dnia?

– Nie można powiedzieć niczego na pewno. Warto by zdobyć jakieś zdjęcia z tamtej kolacji, sprawdzić, czy może na nich czegoś nie ma.

– Jakaś szansa na DNA?

Nina unosi brwi.

– Nie nastawiałabym się na to. Tak czy owak pobrałam próbki spod paznokci, chociaż wątpię, żebyśmy cokolwiek zyskali. Powiedział pan, że Morgan nie wziął prysznic, więc jeśli ma na sobie jakieś ślady zrobione przez nią, to będziemy mieli szansę to udowodnić.

– A jakie odniosłaś wrażenie co do niej? Tak ogólnie?

Mukerjee zamyśla się.

– Zdziwiająco opanowana. Na samym początku była trochę zestresowana, no i oczywiście jej prawniczka zachowująca się jak jakaś kwoka też nie pomogła, ale gdy tylko zabraliśmy się do pracy, natychmiast się uspokoiła.

– Cóż, jest naukowcem.

– Zabawne, ale właśnie to powiedziała. Stwierdziła, że otoczenie działa na nią uspokajająco, ponieważ jest przyzwyczajona do czegoś takiego. – Mukerjee bierze kubek. – Jedno jest pewne, że była dużo bardziej opanowana niż większość ludzi w jej sytuacji. Prawniczka nie mogła się doczekać, żeby stamtąd wyjść, ale Fisher specjalnie zatrzymała się i podziękowała mi. Powiedziała, że w gruncie rzeczy moja praca jest taka sama, jak jej: chodzi w niej o fakty, a te dowiodą, że mówi prawdę.

* * *

Kiedy Clive Conway dociera do domu na St Luke Street, otwiera mu umundurowany policjant.

– Dzień dobry, Puttergill. Rozumiem, że zeszłej nocy odbywała się tu jakaś impreza – mówi, wycierając buty w matę przed drzwiami. – Na schodku są fragmenty szkła.

Puttergill spogląda na niego skonsternowany, a potem pochyla głowę, żeby się przyjrzeć.

– Naprawdę? Nic nie widzę.

– Przekleństwo kryminalistyki – wzdycha Conway. – Każdy przypadkowy kawałek gówna wygląda jak śladowe dowody. – Rozpakowuje w korytarzu swoją walizkę i zamyka za sobą drzwi. – Widzę, że ciebie też tutaj porzucili, co?

Puttergill uśmiecha się szeroko.

– I tak byłem na grafiku, a tutaj jest dużo przyjemniej niż w pokoju odpraw. Choćby dlatego, że tutaj nie śmierdzi kapuchą.

Conway uśmiecha się cierpko; Puttergill dopiero pół roku temu skończył szkołę policyjną. Jeszcze się nauczy.

– Jest tu ktoś jeszcze?

Puttergill potrząsa głową.

– Sprzątaczką, która zajmuje się teraz dzieckiem. Śmieszny chłopaczek. Spojrzał na mnie i prysnął, jakby zobaczył samego diabła.

– Następnym razem staraj się nie robić min odstrasających dzieci – odpowiada Conway sarkastycznie.

Puttergill wybucha śmiechem.

– Sam pan się przekona, jak zobaczy pana w tym kosmicznym kombinezoniku.

To kolejne przekleństwo kryminalistyki – nieprzepuszczające powietrza skafandry w samym środku upałów. Nadaje nowe znaczenie wyrażeniu „najgorętszy okres lata”.

Conway unosi brwi.

– Cóż, myślę, że uda mi się zrobić wszystko bez ubierania się w pełen zestaw ochronny. No chyba że gdzieś tam w oranżerii leży trup. – Otwiera walizkę i wyciąga maskę. – Dobra, im prędzej zacznę, tym szybciej pójde na piwo.

* * *

Nagranie wideo: przesłuchanie Caleba Morgana przeprowadzone w Centrum Pomocy Ofiarom Napaści Seksualnych przy Holm Oak w Oksfordzie

7 lipca 2018, godz. 18.15

Obecni podczas rozmowy: post. Everettt i obserwujący przesłuchanie na monitorze, z przyległego pokoju, post. G. Quinn.

VE: Okej, tak jak już wyjaśniłam wcześniej, spróbuję teraz zebrać od pana jak najwięcej szczegółów, żeby uzyskać jak najpełniejszy raport. Nie chcielibyśmy zmuszać pana do przechodzenia przez wszystko jeszcze raz, jeśli da się tego uniknąć, więc bardzo proszę opowiedzieć mi wszystko, co pan pamięta, dobrze?

CM: Okej.

VE: Jak już wspominałam, ten wywiad jest nagrywany i jeśli dojdzie do rozprawy sądowej, nagranie może zostać wykorzystane jako dowód. Czy chce pan, żebym wyjaśniła to panu bardziej szczegółowo?

CM: Nie, rozumiem. Poza tym dostałem ulotki i w ogóle.

VE: No dobrze, w takim razie może zaczniemy od tego, w jaki sposób znalazł się pan w domu profesor Fisher wczoraj wieczorem.

CM: Pilnowałem dziecka. Profesor Fisher poszła na tę uroczystą kolację, więc zostałem z Tobinem.

VE: Robił to pan wcześniej?

CM: [kiwa głową]

Tak, dość często. Przydają mi się pieniądze, a Tobin jest miłym dzieciakiem. Mam brata niewiele starszego od niego. A raczej

przyszywanego brata, ale tak czy owak jestem przyzwyczajony do towarzystwa chłopców w jego wieku.

VE: Czy to powszechna praktyka, że nauczyciele akademicy wykorzystują swoich studentów do niańczenia dzieci?

CM: [wzrusza ramionami]

Nie znam nikogo innego, kto to robi. Ale to cała Marina. Nie lubi stosować się do przepisów.

VE: Tak ją pan nazywa? „Marina”?

CM: Większość doktorantów zwraca się do opiekunów po imieniu. To nic wyjątkowego.

VE: Jak opisałby pan wasze relacje?

CM: [szybko]

Nie było żadnych relacji – w każdym razie nie w takim sensie.

VE: Nie zamierzałam w ten sposób niczego sugerować. Usiłuję po prostu uzyskać jak najpełniejszy obraz. Nie była to tylko relacja między studentem i opiekunem, prawda? Biorąc pod uwagę, że powierzyła panu swoje dziecko?

CM: Pewnie tak. Dobrze się dogadujemy. Poza tym Marina jest naprawdę fenomenalna, to znaczy pod względem intelektualnym. Prawdziwa nowatorka. To, co powiedziałem o nietrzymaniu się zasad... mówiłem to w pozytywnym kontekście. Nie można cały czas robić tego samego. Nie w naszej dziedzinie. Trzeba podejmować ryzyko, podnosić poprzeczkę.

VE: Wydaje się, że ją podziwiasz.

CM: [wzrusza ramionami]

Wszyscy ludzie pracujący nad sztuczną inteligencją daliby sobie rękę uciąć, żeby być pod skrzydłami Mariny. Byłem bardzo podekscytowany, kiedy się dowiedziałem, że mnie wybrano. Nigdy nie sądziłem, że to wszystko skończy się tak, jak się skończyło.

VE: Rozumiem jednak, że aż do zeszłej nocy nigdy nic między wami nie istniało, tak? Wasze stosunki były czysto profesjonalne?

CM: [kiwa głową]

VE: W takim razie niech mi pan opowie, co się wydarzyło. O której godzinie przybył pan do Monmouth House?

CM: O dwudziestej, może kwadrans po. Coś w tym stylu.

VE: I spędziliście jakiś czas razem?

CM: Marina właśnie miała wychodzić, ale wypiliśmy najpierw małego drinka. Powiedziała, że potrzebuje trochę kurażu. To miało być bardzo ważne spotkanie, wiele od niego zależało, więc pewnie czuła dużą presję.

VE: Co piliście?

CM: Ja, piwo, a ona białe wino.

VE: Kiedy pani Fisher wróciła do domu?

CM: Piętnaście, może dwadzieścia po dwudziestej trzeciej.

VE: A gdzie pan był o tej porze?

CM: W kuchni, na dole.

VE: Jak się zachowywała profesor Fisher? W jakim była nastroju?

CM: Rany, jakby skrzydeł dostała. Nie mogła przestać gadać o tym, jak dobrze poszło i jak to wszyscy byli pod wrażeniem. Wyglądało na to, że powaliła ich na kolana.

VE: Wydawała się być pod wpływem alkoholu?

CM: No... tak, to znaczy, w końcu była na kolacji, więc pewnie wypła kilka kieliszków. *Sporo*, jeśli mam być szczerzy.

VE: Co było potem?

CM: Powiedziała, że zamierza to uczcić, podeszła do lodówki i wyciągnęła szampana. Poprosiła mnie, żebym go otworzył.

VE: I zrobił to pan?

CM: Zacząłem mówić, że nie mam ochoty i że muszę już wracać, ale ona tylko się roześmiała i powiedziała, że na pewno chce się napić. Spytałem, czy na pewno chce, żebym otworzył szampana, skoro jest już tak późno. Chyba sugerowałem, że raczej nie potrzebuje więcej alkoholu, skoro najwyraźniej wypła już wystarczająco.

VE: Ale nie powiedział pan tego w tak wielu słowach?

CM: Nie, no nie. Nadal była moją opiekunką, prawda? W każdym razie odpowiedziała, że muszę wypić chociaż jeden kieliszek, bo przecież nie może świętować sama. A potem jeszcze dodała, że jest beznadziejna, jeśli chodzi o odkorkowywanie butelek i czy nie mógłbym tego zrobić. No to zrobiłem.

VE: A potem co się wydarzyło?

CM: [milczenie]

VE: Panie Morgan?

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 19.24

Prawniczką Mariny Fisher jest nieustraszona wojowniczką Niamh Kennedy. Kiedyś już skrzyżowaliśmy szpady. Na pewno nie jest tania, zwłaszcza w sobotni wieczór. Specjalne usługi najwyraźniej obejmują dostarczenie pełnej zmiany ubrania, bo Fisher jest cała w Cath Kidston[8] – kwiecista sukienka, bawełniany sweterek i baletki. Wszystko niewątpliwie zostało wybrane przez Kennedy po to, żeby jej klientka jak najmniej przypominała drapieżcę seksualnego. Nawet włosy Fisher związała w dwa kucyki – niewątpliwie z tego samego powodu. W efekcie przypomina dziwną wersję Alicji w Krainie Czarów. Im dłużej na nią patrzę, tym dziwniej się czuję. W twarzy Fisher nie ma nic dzieciennego. Ma puste, udęczone spojrzenie. Nic dziwnego – Alicja w końcu się obudziła i wszystko okazało się tylko snem. Tutaj się to nie zdarzy.

Siadam obok Asantego, otwieram dokumenty i przechodzę przez kolejne punkty w formularzu proceduralnym. Dosłownie: Kennedy siedzi obok, odhaczając listę wymagań PACE[9] równocześnie z nami – i robi to tak, żebym widział. Po wszystkim wreszcie możemy zaczynać.

Odchylam się na oparciu krzesła.

– No dobrze, pani profesor, mogłaby pani opowiedzieć nam przebieg wydarzeń wczorajszej nocy?

Odpowiedź przychodzi szybko. Spodziewała się tego.

– Caleb zaoferował, że popilnuje mojego syna, kiedy ja będę na kolacji w Balliol.

– Zaoferował czy poprosiła go pani?

Mruga.

– Dobrze, ja go poprosiłam.

– I to nie była pierwsza tego typu sytuacja, prawda?

Odwraca wzrok.

– Prawda.

Nie patrzy mi w oczy – wie, że stąpa po cienkim lodzie, ale ja mam znacznie poważniejszą sprawę na głowie niż drobne naruszenie przepisów college'u.

– O której godzinie wróciła pani z kolacji?

Wzrusza ramionami.

– Może kwadrans po dwudziestej trzeciej? Coś koło tego.

– Piła pani alkohol?

Spogląda na mnie. Na jej policzkach wykwitają dwie czerwone plamki.

– Oczywiście, że piłam. To był ośmiodaniowy posiłek. *Wszyscy* pili alkohol. Przyznaję, że wypiałam więcej niż normalnie, ale nie byłam *pijana*. Absolutnie nie.

– Co się wydarzyło po powrocie do domu?

– Poszłam na dół do kuchni. Słyszałam w niej Caleba. Miał włączoną muzykę i pracował nad czymś na swoim laptopie, przy stole kuchennym. Pogawędziliśmy przez chwilę.

– O jego pracy?

– Nie, niezupełnie.

Rumieniec na policzkach pogłębia się. Wyczuwam poruszenie Asantego. Kennedy wyciąga rękę i delikatnie dotyka ramienia profesor Fisher.

– Wszystko w porządku, może pani powiedzieć.

– Proszę posłuchać – zaczyna kobieta. – Flirtował ze mną, w porządku? Często to robi, ale to *nic* nie znaczy.

– A pani odpowiadała na jego zaczepki? W końcu to przystojny chłopak...

Wpatruje się we mnie twardo.

– *Wielu* mężczyzn ze mną flirtuje, inspektorze, podobnie jak dość sporo kobiet. Inni nauczyciele, studenci, pracownicy administracji uniwersyteckiej. Cwaniacy w każdej z powyższych kategorii i inni. *Nigdy* nie biorę tego poważnie.

Kiwam powoli głową.

– W takim razie co się stało później?

– Powiedział, że powinniśmy się napić, żeby uczcić mój tak zwany „triumf”. – W jej głosie słyszę nutę goryczy.

– Tak zwany? Myślałem, że zyskała pani jakiegoś poważnego sponsora. Czy to nie jest powód godny uczczenia? Hilary Reynolds sugerował, że to był majstersztyk.

Fisher wzdycha cierpko.

– Zabawne, ale jakoś przestałam to odbierać w taki sposób.

– Ale jestem pewien, że zeszłej nocy się pani cieszyła, prawda? Zanim zdarzyło się to wszystko?

Odchyła się na oparcie krzesła.

– To *on* powiedział, że powinniśmy to uczcić. To *on* wyciągnął szampana z lodówki i otworzył go, okej?

– Czyli obydwójce wypiliście drinka. Po jednym kieliszku?

Znów się rumieni.

– Tak mi się wydaje.

– Wydaje się? Nie pamięta pani?

– Pamiętam, że rozlałam trochę szampana na moją suknię. I pamiętam, że Caleb dołał mi drinka. – Zerka na Kennedy, a potem na mnie. Najwyraźniej jest to coś, co już przedyskutowały. Bierze głęboki wdech. – Potem nie pamiętam wyraźnie.

* * *

VE: Panie Morgan?

CM: [bawi się nerwowo butelką z wodą]

VE: Wiem, że to trudne...

CM: Zaczęła się do mnie przystawiać, okej? Opierałam się o blat kuchenny, a ona podeszła bardzo blisko i przycisnęła się do mnie. Zaczęła pytać, czy się mi podoba.

VE: A podobała się panu?

CM: [rumieni się]

Raczej tak. To znaczy, jest sporo starsza ode mnie, ale niezła z niej laska. Wszyscy doktoranci u nas tak uważają. A w tej sukni wyglądała niesamowicie. Każdy pomyślałby, że jest seksowna...

VE: Uważanie kobiety za atrakcyjną to nie przestępstwo, panie Morgan.

CM: Caleb. Może mi pani mówić po imieniu.

VE: Co się wydarzyło dalej?

CM: [oddycha głęboko]

Cóż, wtedy już *zdecydowanie* była pijana. Zrzuciła szpilki ze stóp, ale dalej się chybotwała, jakby nie mogła utrzymać się w pionie. Poza tym bełkotała. Nawet gdybym chciał, nie ma mowy, żebym zrobił cokolwiek z nią w takim stanie.

VE: Ale w innych okolicznościach mógłbyś? Gdybyś uznał, że ona wie, co robi?

CM: [milczenie]

Teoretycznie, być może, ale *wyłącznie* teoretycznie. W praktyce wynikłoby z tego absolutny koszmar. Chodzi o moje badania, oczywiście.

A poza tym mam dziewczynę. To nie byłoby warte kolosalnych problemów, jakie by wywołało.

VE: Co się działo dalej?

CM: Zaczęła mnie dotykać... przez ubranie. Przez szorty. Powiedziała, że to jest dowód na to, że się mi podoba... no wie pani.

VE: [łagodnie]

Miałeś wzwód.

CM: [kiwa głową]

Ale to wcale nie oznaczało...

VE: Caleb, to tylko fizyczna reakcja, coś, co niekoniecznie można kontrolować. Nie znaczy to, że cokolwiek w tej sytuacji jest twoją winą, a już na pewno nie oznacza, że nie stałeś się ofiarą napaści.

CM: [milczenie]

VE: Możesz mówić dalej?

CM: [odwraca wzrok i kiwa głową]

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 19.47

– Twierdzi pani, że nie pamięta, co się potem działo?

Fisher potrząsa głową.

Kennedy nachyla się do mnie.

– Panie inspektorze, co *dokładnie* sugeruje Caleb Morgan?

– Twierdzi, że profesor Fisher wykonywała gesty świadczące o zalotach natury seksualnej i nie przerwała, chociaż pan Morgan wyraził się jasno, że nie jest zainteresowany. Stosunek płciowy nie miał miejsca, ale profesor Fisher dotykała jego krocza.

Fisher potrząsa głową.

– To jakieś potworne, obrzydliwe *nieporozumienie*. *Nie ma mowy...* – Spuszcza wzrok, przyciska dłoń do ust i odдыcha głęboko, a potem znów na nas spogląda. – Musi być coś nie tak z Calebem. Jak dla mnie to jedyne wytłumaczenie. Musiał przeżyć jakieś załamanie... – Milknie. – Ostatnio żył pod ogromną presją. Jego badania...

– Dla jasności, twierdzi pani, że nie pamięta *żadnego* fizycznego kontaktu z panem Morganem?

– Nie.

– A ten siniec na pani nadgarstku? Skąd się wziął?

Ściąga w dół rękaw, a potem orientuje się, że to robi, i kładzie dłonie płasko na stole.

– Jak już mówiłam technikowi, to najprawdopodobniej mój syn. Dzieci potrafią być zadziwiająco silne i nie zawsze zdają sobie z tego sprawę.

Jeżeli wyczuwa ironię tego ostatniego komentarza, niczego po sobie nie pokazuje.

– Co z dzisiejszym porankiem?

Marszczy czoło.

– A o co konkretnie pan się pyta?

– Kiedy się pani obudziła, była pani we własnym łóżku?

– Oczywiście, że tak...

– Całkiem ubrana? Bielizna nocna? Co?

Fisher unosi ironicznie brwi.

– Nie zawracam sobie głowy, jak to pan uroczo ujął, „bielizną nocną”, panie inspektorze.

– A zatem była pani naga, ale nie pamięta pani, jak się znalazła w łóżku.

Wzrusza ramionami.

– Mój szlafrok leżał na oparciu krzesła, a buty stały na półce. Wszystko było dokładnie tak, jak powinno, z wyjątkiem bólu głowy, koszmarne pragnienia i dziecka, które już dawno powinno dostać śniadanie. Niech mi pan nie mówi, że panu to się nigdy nie przytrafiło?

– I nie zaniepokoiła się pani tym, że nie pamięta pani zbyt wiele z poprzedniego wieczora? Czy kiedykolwiek już pani tego doświadczyła?

Wzdycha ciężko.

– Raz czy dwa, jeśli musi pan wiedzieć. Zazwyczaj po szampanie. Naprawdę nie powinnam pić wczoraj tego bollingera.

Oto przykład, jak elegancko pokazać komuś środkowy palec, nie ruszając ręką.

– Skoro tak, to po zakończeniu tej rozmowy zamierzam poprosić naszego technika kryminalistyki o pobranie od pani próbki krwi, żebyśmy mogli dokładnie ustalić, o jakiej ilości alkoholu rozmawiamy.

Fisher spogląda na Kennedy, która kiwa głową.

– Wolno im o to prosić.

Asante nachyla się nad stołem.

– A co z suknią?

Fisher marszczy czoło.

– Co z nią?

– Dlaczego oddała ją pani tak szybko do prania?

– Już panom mówiłam, ubrudziłam ją szampanem. Nie chciałam jej zostawiać w szafie w takim stanie. Martwiłam się, że plama nie da się wywabić, jeżeli nie załatwię tego szybko.

– Ale nie chodziło tylko o pranie, prawda? Poprosiła pani o naprawę sukni.

Twarz Kennedy drga – lekko, ale nie na tyle, żebym nie zauważył. Wyraźnie to akurat było dla niej nowością.

Otwieram papierową teczkę i wyciągam kartkę. Jest to ksero z książki zamówień z pralni chemicznej.

„Naprawić naderwany dekolt i wszyć brakujące cekiny (torebka z zapasowymi cekinami została dostarczona przez klientkę)”.

Zamykam teczkę i spoglądam na Fisher.

– Co się stało, pani profesor? W jaki sposób taka kosztowna suknia została uszkodzona podczas oficjalnej nasiadówki takiej, jak kolacja w Balliol?

– Nie pamiętam.

– A może to nie tam? Może uszkodziła pani suknię później, już po powrocie do domu?

Otwiera usta i zamyka je znowu.

– Już panu mówiłam, nie pamiętam – odpowiada wreszcie.

* * *

VE: Zaczęła pana dotykać. Co się stało później?

CM: Udało mi się trochę od niej odsunąć i odwróciłem się, żeby wyłączyć szampan do zlewu. Prawie w ogóle go nie skosztowałem.

VE: Ile wypła profesor Fisher?

CM: Wydaje mi się, że była już przy drugim kieliszku.

VE: I co dalej?

CM: Nadal stałem przy zlewie. Poczulem, jak podchodzi i staje za mną. Objęła mnie i zsunęła dłonie w dół. Wsadziła je w moje szorty, próbując złapać mojego... no wie pani, mojego penisa.

VE: I co pan zrobił?

CM: Odwróciłem się i odepchnąłem jej dłonie. Powiedziałem, że nie chcę tego robić..., że *ona* nie chce tego robić. Marina odpowiedziała, że jestem śmieszny i że oboje tego chcemy. Spytałem, co z Freyą, ale ona się tylko roześmiała. Powiedziała coś w stylu „po co pić prosecco, kiedy można mieć prawdziwego szampana?”. Potem wyciągnęła rękę i przyciągnęła moją głowę, no wie pani, jakby chciała mnie pocałować.

VE: Próbował ją pan powstrzymać?

CM: [rumieni się]

Chwyciłem ją za nadgarstek... próbowałem ją powstrzymać, odsunąć od siebie. Nadal miała kieliszek w jednej ręce i wylała na siebie trochę szampana. W zasadzie można powiedzieć, że trochę się szarpaliśmy.

[przerywa]

Pewnie wtedy mnie podrapała. Wtedy tego nie zauważyłem. Myślę, że to nie było umyślne. Nadal próbowała mnie do siebie przyciągnąć, palce miała w moich włosach i pewnie jakoś się stało.

[nabiera powietrza w płuca]

Nie jestem z tego dumny, ale w końcu ją odepchnąłem.

VE: Jak mocno?

CM: [podenerwowany]

Wystarczająco mocno. To znaczy nie tak mocno, jakbym mógł, ale wiedziałem, że muszę być ostrożny. Marina była pijana, a ja jestem dużo silniejszy od niej. Tylko że nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić – nie przyjmowała do wiadomości mojej odmowy.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 19.53

– Nie chce pani odpowiadać na dalsze pytania, profesor Fisher?

Kennedy unosi brew.

– Zdanie mojej klientki jest bardzo jasne. Wszystkie te oskarżenia są nieprawdziwe, naciągane i bardzo możliwe, że umyślnie spreparowane. Nic podobnego się nie wydarzyło, a co za tym idzie, nie znajdziecie żadnych dowodów na potwierdzenie tego zdarzenia.

– Jak pańska klientka może być taka tego pewna, skoro twierdzi, że nie pamięta niczego od momentu otworzenia szampana?

Fisher otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale Kennedy ją powstrzymuje.

– Dlatego, że jest *profesjonalistką*. I dlatego, że zachowanie tego typu byłoby całkowicie nietypowe, co, jak sądzę, z chęcią potwierdzą współpracownicy mojej klientki. Jak już mówiłam, jeżeli znajdziecie rzeczywiste *dowody* na to, że owe wydarzenia miały miejsce, oczywiście bardzo proszę nas o tym powiadomić. Zapewniam jednak, że to się nie stanie.

– Jakim motywem miałby się kierować pan Morgan, fałszywie ją oskarżając? Nie ma nic do zyskania, a wszystko do stracenia.

Prawniczka znów unosi brwi.

– O to będzie pan musiał zapytać jego samego, inspektorze.

* * *

[7] Kody używane przez brytyjską policję do określenia rasy. IC1 – biała rasa kaukaska.

[8] Brytyjska firma sprzedająca ubrania i przedmioty w stylu vintage.

[9] Z ang. Police And Criminal Evidence Act, ustawa o policji i dokumentowaniu przestępstw.

Archiwum>2018>Maj

Oxford Mail online, środa, 18 maja 2018

Miejscowa parlamentarzystka oskarża brytyjskie uniwersytety o brak odpowiedniego wsparcia dla ofiar napaści seksualnych

Richard Yates

Zeszłego wieczora posłanka z okręgów Didcot i Cholsey, Petra Newson, wzięła udział w emocjonalnej debacie w Oxford Union. Przemawiając w poparciu dla wniosku *Uważamy, że uniwersytety brytyjskie nie chronią studentów przed przestępcami seksualnymi*, pani Newson opisała obecną sytuację jako „absolutny skandal”. „Jest jasne, że uniwersytety i college’*e* nie podejmują odpowiednich i właściwych kroków wobec studentów oskarżonych o gwałt i napaść seksualną. Zbyt wiele takich przypadków w ogóle nie jest zgłaszanych na policję. Co gorsza, kiedy to nauczyciel zostaje oskarżony o prześladowanie i napaść, niektóre z tych instytucji zwierają szeregi i chronią swoich kolegów. Wykładowcy obu płci występują *in loco parentis* dla młodych ludzi pod ich opieką, a jeśli obowiązek opieki

W całym kraju planowane są uroczystości związane z królewskim ślubem
Jutrzejszy ślub w Windsorze zostanie uświetniony zabawami i imprezami ulicznymi w całym hrabstwie oksfordzkim... [/więcej](#)

Rabuś groził nożem 23-letniemu mężczyźnie
Jeden podejrzany został aresztowany po tym, jak mieszkaniec Iffley został ograbiony pod groźbą użycia noża w zeszłym tygodniu... [/więcej](#)

Apel o nowy pomnik dla poetki romantycznej
Percy Bysshe Shelley została wydalona z uniwersytetu za ateizm w 1810 roku. Obecnie jednak rośnie poparcie dla wyrażenia publicznego uznania dla poetki w centrum Oksfordu... [/więcej](#)

Niebieska tabliczka w centrum miasta upamiętnia uznanego naukowca
Nowa niebieska tabliczka zostanie zainstalowana w tym tygodniu, aby uczcić osiągnięcia profesor Jane Keating... [/więcej](#)

Sport: podsumowania meczu i wyniki... [/więcej](#)

zostaje naruszony i niedopełniony, powinni być osądzeni z całą surowością, na jakie pozwala prawo”.

Druga mówczyni, Maria Gleeson, była studentka Uniwersytetu Midlands, próbowała dwa lata temu wytoczyć proces swojemu profesorowi, ale ostatecznie procedury okazały się tak stresujące, że musiała wycofać skargę. „Ludzie, którzy mnie przesłuchiwali, nie mieli absolutnie żadnego doświadczenia w tego typu sprawach”, powiedziała. „Pytania były natrętne i bolesne. Czułam się, jakbym to ja była oskarżona, a nie on”.

Gareth McFadden z organizacji Universities UK, reprezentującej 130 największych instytucji akademickich w naszym kraju, przyznał, że istnieje coraz większy problem z agresją seksualną w kampusach. Powiedział, że jego organizacja opublikowała w 2016 roku szczegółowy raport dotyczący prześladowania, agresji wobec kobiet oraz przestępstw z nienawiści, w którym zawarto również szereg kroków, które miały pomóc instytucjom zająć się tym problemem i zapewnić lepsze wsparcie ofiarom.

* * *

Clive Conway właściwie skończył już pracę na St Luke Street. Nie było wiele do roboty. Dwa kieliszki po szampanie, spoczywające na suszarce, zostały umyte i wytarte, a bez żadnych oczywistych śladów szamotaniny Conway nie wie, co jeszcze kryminalni spodziewali się tu znaleźć. Kończy fotografować dom, przypomina sobie samemu, żeby przy wyjściu zabrać jeszcze butelkę po szampanie z kosza na recykling, i pakuje do torby kieliszki.

Właśnie składa swoje przyrządy, kiedy dzwoni telefon.

– Conway? Mówi Anthony Asante. Marina Fisher jest na posterunku i coś wyskoczyło.

– Tak?

– Nie ma ze sobą telefonu komórkowego. Myślała, że ma, ale nie znaleźliśmy go w torebce. Uważa, że albo zostawiła go w gabinecie w college’u, albo w domu. Możesz sprawdzić, czy go tam nie ma?

Conway rozgląda się po kuchni.

– Na dole niczego nie widzę, ale zajrzę na górę.

– Świetnie, dzięki. Aha, zabierz jeszcze laptop, jeżeli jakiś znajdziesz. Biorąc pod uwagę, jak delikatna jest ta sprawa, Fawley chce, żebyśmy sprawdzili telefon, tak na wszelki wypadek.

– Dobra, dam ci znać, jeśli coś znajdę.

Kończy się pakować, a potem idzie do salonu i zaczyna się rozglądać. Kilka minut później dostrzega komórkę ładującą się na stoliku kawowym. Wkłada ją do torby dowodowej i wrzuca do walizki, a potem prostuje się. Dopiero teraz zauważa, że przez ten cały czas w pokoju przy niskim stoliku pod odległym oknem siedział chłopiec, tak bardzo pochłonięty tym, co robi, że nie zauważył nikogo i niczego.

Conway podchodzi do małego. Dziecko pracuje nad malowanką według numerów – gigantyczny, bardzo szczegółowy projekt, zdaje się przedstawiający Świętego Jerzego i smoka. Jego dzieci wychodziłyby poza wyznaczone linie i cały malunek byłby dość rozmazany, ale ten chłopiec najwyraźniej ma większą cierpliwość i lepszą koordynację ruchowo-wzrokową niż cała jego trójka razem wzięta.

– Świetnie ci idzie – mówi dobrodusznie. – Pewnie pomaga, że masz tyle kolorów do wyboru.

Dzieci Conwaya też mają zestaw Caran d'Ache, ale nie wiedział nawet, że można je kupić w aż tylu odcieniach. Trzy warstwy. Musi tu być przynajmniej ze sto kredek. Stoi nad chłopcem przez kilka minut dłużej, obserwując, jak po skończeniu kolorowania daną kredką mały odkłada ją starannie na miejsce. Stolik jest bardzo porządny, kredki w pudełku ułożone nienagannie w spektrum odcieni. Słyszy tylko skrobanie ołówków po kartce.

* * *

Cóż, nasza osoba od „łowienia ludzi” świetnie to wczoraj rozegrała – *Ron Sandford 15:48*

„Rozegrała” to dobre określenie. Naprawdę wczoraj dawała z siebie WSZYSTKO :) – *Vic Gibbins 15:50*

Miau, ty też się specjalnie nie ograniczałaś – *Ron Sandford 15:50*

Czy ktoś może wyjaśnić sprawę dla nas maluczkich, którzy nie dostali się na listę najlepszych? – *Kate Kesson 15:52*

W sensie, czy dostaliśmy te pieprzone pieniądze – *Kate Kesson 15:52*

Można bezpiecznie potwierdzić #kasióra :) – *Ron Sandford 15:53*

O Boże, teraz będzie jeszcze bardziej nieznośna #westchnienie – *Kate Kesson 15:54*

Wszyscy mamy krzyż do niesienia – *Ron Sandford 15:55*

* * *

Conway zamyka drzwi wejściowe za sobą i słyszy, jak zamek sam zaskakuje. Monmouth House jest na rogu, więc – w przeciwieństwie do większości swoich sąsiadów – Marina Fisher ma boczne wejście do swojego domu i nie musi ciągle radzić sobie z odwiecznym problemem właścicieli georgiańskich szeregowców, od Bath do Bloomsbury: co zrobić z cholernymi kosztami na śmieci. Fisher trzyma swoje tuż za bramą, ustawione dyskretnie w specjalnej budce, po której pnie się powojnik. Conway otwiera kosz do recyklingu, żeby wyjąć butelkę po szampanie i zgodnie z oczekiwaniem, znajduje ją na samym wierzchu. Wkłada ją do torby i zamierza właśnie zamknąć wieko, kiedy nagle dostrzega, co znajdowało się pod butelką. Marszczy lekko czoło, waha się przez chwilę, a potem sięga do walizki po kolejną torbę dowodową.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 20.15

– Wiem, że jest późno, strasznie gorąco, a w dodatku mamy sobotę i pewnie wolelibyście siedzieć w pubie, racząc się zimnym piwkiem, niż prowadzić przesłuchanie, ale chciałbym zebrać wasze pierwsze wrażenia na świeżo.

Spoglądam na nich: Ev, Quinna, Asantego.

– Któremu z nich wierzycie? I nie, to nie jest podchwytliwe pytanie.

– Jeśli już musiałabym wybierać, postawiłabym na Morgana – mówi Everett. – Odpowiedział na wszystkie pytania, nie odwracał wzroku. Przyznał się nawet, że Fisher mu się podobała, a przecież wiedział, że to skomplikuje sytuację. Mimo to na pytanie odpowiedział szczerze.

Spoglądam na Quinna.

– A co ty na ten temat?

Wzrusza ramionami.

– Nie potrafię zrozumieć postępowania Morgana. Przecież nic tak naprawdę się *nie stało*, więc po co mu takie komplikacje? Nie wspominając, że jednocześnie naraża na szwank swoją całą przyszłą karierę. Nie jest

głupi. Musi sobie zdawać sprawę, że szanse skazania są w zasadzie zerowe. To wszystko nie ma sensu.

Ev spogląda na niego z ukosa.

– A jeśli układ płci byłby odwrócony, nadal byś mówił, że „nic się nie stało”? Gdyby to nauczyciel molestował studentkę? Nie, oczywiście, że nie!

– Wiem, że wszyscy jesteśmy tego świadomi, ale w napaści na tle seksualnym nie chodzi o płęć, tylko o władzę – mówi spokojnie Asante, spoglądając to na jedno, to na drugie. – A w tym przypadku cała władza należy do Fisher. Jeżeli wykorzystaliby swoją przewagę w jakikolwiek inny sposób, w sensie akademickim, Morgan miałyby pełne prawo złożyć zażalenie. Dlaczego ta sytuacja ma być inna?

Quinn potrząsa głową.

– Facet podejmuje *ogromne* ryzyko...

– A co z *nią*? – mówi szybko Ev. – Zalecanie się w ten sposób do studenta, wiedząc, że mógłby pójść od razu do władz college’u i na nią naskarzyć? Powiedziałabym, że *to* dopiero jest ryzyko.

– I właśnie w tym sęk – mówię. – Oboje są ryzykantami. Morgan sam to o sobie powiedział podczas przesłuchania. Stwierdził, że ktokolwiek pracujący w tej dziedzinie musi być gotowy na podejmowanie ryzyka, inaczej donikąd nie zajdzie.

Ev marszczy czoło.

– Czyli są siebie warci, to pan chce powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że oboje są ludźmi, którzy mogą być przygotowani lepiej niż inni do gry o wysoką stawkę.

Zapada cisza. Nie są pewni, gdzie to nas stawia, i szczerze mówiąc, ja też nie.

– Nie wiem, dlaczego w ogóle zajmuje się tym wydział kryminalny – mamrocze Quinn. – Nie wspominając o zaangażowaniu całego cholernego zespołu.

Klasyczny Quinn, ale po raz pierwszy się z nim zgadzam. Ja też nie wrzuciłbym na to całego zespołu, ale nie mamy żadnej innej, bardziej naglącej sprawy do rozwiązania, a co ważniejsze, przewiduję, że naczelnik policji będzie się „interesował” czy też „sprawdzał postępy” – jakkolwiek to się teraz mówi w celu zaprezentowania pobieżnego (niezbyt) zainteresowania. Jak to kiedyś powiedział mój pierwszy inspektor, „to tylko sugestia, ale nie zapominajmy, kto ją uczynił”.

– Coś mi nie pasuje w tej Fisher – mówi wreszcie Asante. – Nie jestem pewien, co dokładnie, ale coś jest nie tak. Cała ta gadanina o tym, że nie pamięta... to trochę zbyt wygodny zbieg okoliczności, moim zdaniem.

– Z drugiej strony, dlaczego Morgan nie wspomniał o naderwaniu sukni? – mówię. – Nie ukrywał przecież, że doszło między nimi do fizycznej utarczki, więc dlaczego nie powiedział, że w jej trakcie uszkodził suknię?

Ev wzrusza ramionami.

– Może nie zauważył? Albo po prostu nie pamięta.

Quinn prychna ironicznie i odwraca wzrok.

– Jasne, jasne. On nie pamięta, *ona* nie pamięta. On powiedział, ona powiedziała. To wszystko jakieś pierdoły, ot co.

Widzę, że Ev ma ochotę zaoponować, i postanawiam się wtrącić.

– No dobrze, pewnie wszyscy mamy już dosyć na dzisiaj. Posterunkowy Quinn ma rację co do jednego: prokuratura w życiu nie podejmie się sprawy w takich okolicznościach. Jeżeli uda się nam zidentyfikować DNA pobrane z ciała Morgana, wszystko może się zmienić. W międzyczasie jednak, czy się to nam podoba, czy nie, nie możemy zignorować tego, kim jest jego matka, i to wcale nie dlatego, że sama nam na to nie pozwoli. Pamiętacie tę debatę na temat przemocy seksualnej w kwaterach Unii kilka miesięcy temu? Założę się, że natychmiast rzuciłaby się na tę sprawę, nawet gdyby ofiarą nie był jej własny syn.

Quinn wzdycha ciężko.

– Jeszcze tego nam trzeba, żeby cisnęła nas jakaś zarozumiała karierowiczka.

– No dobrze – mówię szybko. Tego rodzaju podejście do niczego nas (a w szczególności Quinna) nie doprowadzi. – W takim razie nie dajmy jej satysfakcji. Analiza kryminalistyczna zajmie zapewne kilka dni, i to jeśli będziemy mieli szczęście. Tymczasem odrobimy pracę domową. Musimy potwierdzić historię Morgana, spotykając się z jego dziewczyną, no i porozmawiać z kolegami Fisher, zarówno tutaj, jak w innych miejscach, w których pracowała w przeszłości. Chcę wiedzieć, czy już kiedyś istniały jakiegokolwiek, nawet najmniejsze podejrzenia tego typu w stosunku do niej. Poza tym sprawdźcie, czy któraś z tych osób nie uczestniczyła w obiedzie w Balliol. Może uda się nam ustalić, czy Fisher przypadkiem nie uszkodziła sobie sukni albo nie nabawiła się siniaka przed wyjściem.

– Musimy jednak zachować ostrożność – dodaje Asante. – Tego typu oskarżenia mogą jej zniszczyć karierę. A jeśli na końcu okaże się, że jednak tego *nie zrobiła*...

– Dokładnie. Dlatego bardzo proszę o dyskrecję. Macie słuchać plotek, a nie je rozsiewać.

Wstaję. Asante zapisuje sobie coś w notesie, Ev zbiera rzeczy, a Quinn wygląda na wkurzonego.

– Posterunkowy Baxter zajmie się telefonem Fisher. Poza tym zobaczę, czy Bryan Gow mógłby się przyjrzeć nagraniu z jej przesłuchania. Jeżeli Asante ma rację i coś tu jest nie tak, Gow na pewno pomoże nam to zidentyfikować. Jeśli chodzi o resztę, posterunkowy Quinn, od tej chwili pełnisz obowiązki sierżanta. Sprawa jest w twoich rękach.

Quinn spogląda na mnie.

– Tak jest, szefie – odpowiada, wyraźnie ożywiony.

* * *

Zmrok jest najbardziej oszukańczą porą dnia. Wspomnienie światła nadal jeszcze widnieje na niebie, ale ziemia poniżej już pociemniała. Nikt, nawet wścibski staruszek, który wyprowadził właśnie psa, nie zauważył mężczyzny, który zaparkował na poboczu drogi. Ale dlaczego miałby zauważyć? Mężczyzna nie poruszał się od dłuższego czasu – nie czytał gazety, nie słuchał radia, nie sięgał po miętówki do skrytki na rękawiczki. Samochód jest cichy, podobnie jak on. Nie robi nic. Nic – tylko obserwuje.

Kilka chwil później drzwi naprzeciwko się otwierają i do pergoli obok bramy podchodzi szybkim krokiem kobieta. Podnosi wieko jednego z koszów stojących w środku i wrzuca tam plastikową czarną torbę. Potem odwraca się i rozgląda po ulicy. Spogląda prosto na mężczyznę, który zsuwa się nieco niżej na swoim siedzeniu, chociaż wie, że jest zbyt ciemno, zbyt daleko, aby kobieta mogła dojrzeć jego twarz.

Kiedy spogląda znowu w tamtą stronę, chodnikami zbliżają się dwie kobiety, gadając głośno i pchając przed sobą spacerówki. Jest również starsze dziecko, rudy okularnik ciągnący się z tyłu. Mężczyzna marszczy czoło. Obie matki są zbyt zajęte rozmową i zbyt zmęczone upałem, żeby zauważyć cokolwiek, nie wspominając o osobie chowającej się w ciszy w swoim samochodzie, ale dzieci są inne. One nie przejmują się pogodą i zmęczeniem. Wpatrują się prosto w niego.

Kobiety właśnie go mijają. Docierają do niego strzępki rozmowy:

– Myślę, że musisz im po prostu powiedzieć...

– Ale wiesz, jak tam jest...

– Kiedy rozmawiałam z Pippą na ten temat, powiedziała to samo...

Przechodzą dalej, ale dzieciak ociąga się i mężczyzna dostrzega teraz, dlaczego. Zatrzymuje się przy każdym samochodzie, sprawdza markę i notuje coś w małym czerwonym notatniku. Mężczyzna mruży oczy. Takie to już jego szczęście, że trafił na jedyne go gnojka na świecie, który od małego chce być strażnikiem miejskim.

Chłopiec jest coraz bliżej, ale nadal zbyt daleko, aby odczytać tablice rejestracyjne wozu mężczyzny. Nie przy tym świetle. Mężczyzna widzi kobietę przy bramie, wpatrującą się w półmrok. Przeklina pod nosem, sięga do zapłonu i włącza silnik.

* * *

Kiedy Niamh Kennedy zatrzymuje się naprzeciwko Monmouth House, wszystkie okna od frontu są ciemne.

– Beatriz musi być w kuchni. – Fisher spogląda na dom. – Biedna kobieta. Nie miałam pojęcia, że zejdzie mi tak długo.

– Tego rodzaju sprawy zazwyczaj trochę się ciągną – mówi Kennedy. – Jeżeli mogę coś doradzić, zafunduj sobie duży kieliszek wina, gorącą kąpiel i idź od razu do łóżka.

– Zrobię to – odpowiada Fisher. – Tylko najpierw muszę spędzić trochę czasu z Tobinem. Bóg jeden wie, co on sobie myśli.

– Dzieci są dużo odporniejsze, niż ci się wydaje. Będzie się kierował twoim nastrojem. Tak długo, jak będziesz rozmawiać z nim spokojnie, wszystko będzie dobrze. – Ściska ramię Fisher. – Nie martw się, Marina. Wiem, że w tej chwili czujesz się przytłoczona, ale jesteś silną osobą. Gdybyś należała do tego rodzaju ludzi, którzy dadzą się pokonać czymś takim, nie dotarłabyś aż tak daleko.

Fisher kiwa szybko głową, a potem wysiada z samochodu i nie oglądając się, przechodzi przez ulicę. Trzyma się prosto i dumnie, otwierając zamek kluczem, ale gdy tylko słyszy odjeżdżający samochód, garbi się i potykając się o próg, wchodzi do środka.

Zatrzymuje się na chwilę, przyzwyczajając wzrok do mroku. Na najniższym schodku dostrzega błądy kształt, który rzuca się w jej kierunku.

Widzi parę wielkich, pociemniałych oczu osadzonych w bladej twarzy.

– Gdzie byłaś, mamusiu? *Obiecałaś*, że obejrzysz mój rysunek. Czekałem na ciebie *całymi godzinami*. Gdzie ty byłaś?

* * *

Godz. 20.15, sobota

Przed chwilą wysztam wyrzucić śmieci i znów tam byt. Zaparkował nieco dalej na ulicy, wystarczająco daleko. Wiedział, że z tej odległości nie zobaczę go wyraźnie. Potem minęły go dwie kobiety z wózkami i chyba go wystraszyły, bo kiedy tylko podeszły bliżej, odjechał.

Ale to byt on. Wiem, że to byt on.

Byt tutaj.

* * *

Adam Fawley, 7 lipca 2018, godz. 21.54

Kiedy wracam do domu, budynek jest spowity cieniem. Wewnątrz pali się tylko jedna lampka, w kuchni. Znajduję liścik o sałatce w lodówce, jeśli jestem głodny. Nalewam sobie kieliszek merlota i cicho wchodzę na górę. Drzwi do pokoju dzieciennego są uchylone. Kiedyś był tutaj pokój Jake'a. Kilka miesięcy temu spędziliśmy cały weekend, pieczołowicie pakując wszystkie jego rzeczy w pudełka. Nie rozmawialiśmy o tym – nie musieliśmy. Po prostu wiedzieliśmy, że przyszedł na to czas. A teraz wszystko tutaj jest nowe: tapety, meble, pościel i zasłony; sterty ubranek dla dziecka, nadal w opakowaniach, nawet karuzela zamontowana nad łóżeczkiem. Czuć jeszcze zapach farby. Żółtej farby. Wszystko tu jest białe albo żółte – ani kropla niebieskiego lub różowego w całym pokoju. Alex zna płęć naszego dziecka od miesięcy, ale nigdy mi jej nie zdradziła. Na dole, na lodówce wisi lista imion, wypełniona na równi propozycjami dla chłopców i dziewczynek – dodawane, wykreślane, ze znakami zapytania,

zaaprobowane. Zdaje się, że ostatecznie zgodziliśmy się na Lily Rose dla dziewczynki, ale wciąż nie możemy się zdecydować na chłopców. Dosłownie. Alex chce Stephena, po tacie, ale ja nienawidzę Steve'a. Wolałbym Gabriela, ale z kolei ona nie cierpi Gabe'a. Impas.

Wchodzę cicho na korytarz na piętrze, uchylam lekko drzwi do naszej sypialni i stoję przez chwilę, nasłuchując w półmroku.

Na zewnątrz słyszę wycie dalekich syren, pomruk ruchu ulicznego na obwodnicy i ostatnie dźwięki śpiewu kosa.

Ale tutaj, w pokoju, moja śpiąca żona jęczy cicho we śnie, niespokojna, walcząca ze zmorami.

* * *

Następnego rana, tuż po godzinie dziewiątej, Anthony Asante siedzi przy oknie wykuszowym w swoim mieszkaniu, rozmawiając przez telefon z matką. Zasunął żaluzje, żeby odciąć się od słońca, ale i tak robi się za gorąco, żeby siedzieć dłużej w tym miejscu. „Okno wykuszowe” pewnie kojarzy się wam natychmiast z jednym z tych klasycznych wiktoriańskich domów w Oksfordzie – czteropiętrowych, z czerwonej cegły, z kamiennymi szprosami, ale w tym przypadku nie moglibyście się bardziej mylić. To okno jest prostokątne i wystaje ze ściany jak na wprost otwarte drzwi. Mieszkanie jest schludne, całe w drewnie i bieli, a na dodatek dwupoziomowe. Prawie nikt nie może uwierzyć w istnienie takiego lokalu w tym mieście, a zwłaszcza tak blisko centrum. Sęk w tym, że ludzie odwiedzający Asantego są przeważnie hipotetyczni, ponieważ wprowadził się tutaj zaledwie kilka tygodni temu. A nawet gdyby mieszkał tu od dawna, jest dość skrytą osobą i lubi mieć swoje prywatne miejsce dla siebie. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że będzie musiał uczynić wyjątek dla swoich rodziców. Przekłada telefon do drugiego ucha, jednocześnie przeglądając coś na tablecie. Asante jest dobry w robieniu kilku rzeczy naraz, a poza tym rozmowa z matką nie wymaga zbyt dużego zaangażowania umysłowego. Właśnie mówi coś o tym, że chciałyby go zabrać na lunch w przyszły weekend. Przyjeżdżają na jakieś przyjęcie wieczorne w jej college'u.

– Nie martw się – dodaje szybko, zanim Asante zdoła odpowiedzieć. – Zostaniemy na noc w college'u.

Asante próbuje nie okazać ulgi. Kocha swoich rodziców i – chociaż rzadziej – podziwia ich, ale naprawdę wolałby, żeby tu nie zostawali. Gdyby

nalegała, powiedziała, że jeszcze nie zdążył kupić dodatkowego łóżka (co zresztą jest prawdą), jednak z wdzięcznością przyjmuje (nie po raz pierwszy) umiejętności swojej matki, która sama potrafi się domyślić różnych rzeczy.

– W college’u mają mnóstwo wolnych pokoi – mówi jego mama. – Może nie mieliśmy gargulców ani chłopców, ale miejsce to jedna rzecz, która zawsze była dostępna w EL.

– Co powiecie na The Perch? – pyta Asante. – Zjemy tam lunch? Tata zawsze lubił tam chodzić.

– Doskonale. Chociaż pewnie lepiej, żebyśmy zamówili miejsce. Przy takiej pogodzie będzie tam mnóstwo ludzi, zwłaszcza w weekend.

– Załatwię to, zostaw to mi.

– Naprawdę się cieszymy, że zobaczymy twoje nowe mieszkanie, Anthony. Jesteś pewien, że nie chcesz, żebyśmy ci coś przywieźli? Mamy mnóstwo nieużywanych mebli. Strych praktycznie pęka w szwach...

Asante uśmiecha się dobrotliwie: to, co pasuje do zdobionego sztukaterią domu w Holland Park, tutaj naprawdę nie będzie wyglądało zbyt dobrze.

– Nie trzeba, mamó. Naprawdę niczego mi nie brakuje.

Kończy rozmowę i idzie do kuchni, skąd widać pagórek pod zamkiem, zaledwie kilka metrów od okna. Czarno-biały kot sąsiadów siedzi przyczajony w połowie podjazdu, polując na myszy. Ma jedno oko i ekstrawagancki wąs, co sprawia, że wygląda jak uroczy pirat. Zamkowe wzgórze to jeden z powodów, dla którego Asante kupił to mieszkanie. Dla niektórych ludzi główną atrakcją byłaby bliskość barów i kawiarni w tej byłej więziennej (teraz bardzo szykownej) dzielnicy, zaczynającej się zaledwie kilkaset metrów stąd. Inni doceniliby fakt, że do najbliższej stacji metra mają zaledwie pięć minut drogi. Asantego jednak zauroczyła niewiarygodność wzgórza zamkowego – tysiącletniego, usypanego przez ludzi wzniesienia w samym centrum miasta. Lubi starą piwowarnię i przerobioną już teraz słodownię. Podobają mu się również sugestywne nazwy okolicznych ulic: Paradise Street, Quaking Bridge, Beef Lane[10]. W XIX stuleciu był tutaj również szpital dla koni, w XX wieku zaś – wytwórnia marmolady. Okolica nie jest zbyt dobrze znana, dość eklektyczna i niespodziewana – zupełnie jak Asante.

Nalewa sobie szklankę wody i otwiera okno kuchenne nieco szerzej. W lecie na podwórku zamkowym wystawiają sztuki Szekspira i Asante

widzi brzeg sceny oraz schodki, na których zazwyczaj siedzi publiczność. Do tej pory obejrzał już kilka przedstawień, włączając w to *Henryka V*, odgrywanego przez zaledwie czterech aktorów – nie brzmiało to obiecująco, ale okazało się absolutnie genialne. W nocy, kiedy wszystko się uspokaja i nocne światła rozjaśniają czubki drzew, Asante może wtedy usiąść na balkonie i wysłuchać całego spektaklu. Wczoraj w nocy wystawiali *Tytusa Andronicusa*. Nie znał tej sztuki, ale grupka dzieciaków ze szkoły najwyraźniej owszem. Kanibalizm, zemsta i gwałt – da się lubić, kiedy człowiek ma piętnaście lat?

* * *

Piętnaście kilometrów dalej w linii prostej Ev właśnie odwiedza tatę, który od kilku miesięcy mieszka w ośrodku opieki i dopiero zaczyna przyzwyczajać się do tego miejsca, nie wspominając nawet o zaakceptowaniu go. Ev była równie niechętna temu pomysłowi, ale po tym, jak upadek taty nieomal skończył się złamanym biodrem, wiedziała, że nie ma już wyboru. Wszyscy tak mówili – lekarz, kierownik ośrodka opieki, nawet Fawley. Co nie znaczy, że pełne wyrzutu spojrzenie ojca jest łatwiejsze do zniesienia, a jego gniewne uzalanie się nad sobą łatwiejsze do wysłuchiwania.

Odwiedzała ojca w każdy weekend, ale to pierwszy raz, kiedy nie włączyli ogrzewania. Wszyscy mieszkańcy, którzy mogą się ruszać, są w ogrodzie, do którego Ev nigdy jeszcze nie zaglądała i który okazał się znacznie ładniejszy, niż się spodziewała. Są tu rabaty pełne róż, nagietków, petunii – kwiatów, z którymi wychowało się całe pokolenie jej ojca, ale on oczywiście i tak znalazł sobie coś do krytykowania („ogrodnik jest niby taki ekologiczny, ale nie da rady pozbyć się mszyc za pomocą cholernego płynu do mycia naczyń”). Mimo wszystko przynajmniej wróciło mu trochę koloru na policzki. Ev pomogła mu wrócić na fotel, a potem oczywiście przyszła kolej na herbatę z wilgotnymi herbatnikami i kolejną dawkę dziennej telewizji, z depresyjnymi reklamami planów pogrzebowych, kleju do sztucznej szczęki i eufemizmu roku – „wrażliwego pęcherza”. Z pewnym niepokojem Ev zdaje sobie sprawę, że podobne reklamy zaczęły się również pojawiać na jej stronie na Facebooku. Co oni sobie wyobrażają – że ile ona ma lat? O wpół do jedenastej Ev ma już dosyć i uznaje, że zasłużyła sobie na porządną kawę w ciszy i spokoju własnego dużego pokoju. Wstaje,

mamrocząc coś o konieczności nakarmienia Hektora. Oczywiście jej ojciec natychmiast oznajmia na cały regulator, że jego jedyna córka „bardziej dba o swojego cholernego kota niż o mnie”. Kilkoro innych odwiedzających spogląda na nią, kiedy wychodzi. Jedna z kobiet spogląda na nią ze zrozumieniem: *Nie przejmuj się, ja też przez to przechodziłam.*

Ev przyspiesza, przechodząc przez poczekalnię, widząc już drzwi wyjściowe – i nagle ktoś woła ją po nazwisku.

– Panna Everett?

Odwraca się. To Elaine Baylis, kierowniczka. Ev przeklina w duchu. Kolejne pół godziny, zanim będzie w końcu mogła wypić kawę – i to jeśli się jej poszczęści.

– Tak myślałam, że to pani. Czy mogłabym zamienić słówko? – Baylis pewnie dostrzegła minę Ev, ponieważ jej twarz nieco twardnieje. – Proszę się nie obawiać. Nie zatrzymam pani na długo.

Baylis nie może być dużo starsza od Ev, ale połączenie starannie dobranej monotonnej garderoby i bigoteryjnej profesjonalnej manieri sprawia, że wydaje się postarzałą pięćdziesięcioletką.

Zaprasza Everett do biura i zamyka za sobą drzwi. Ev siada na jednym z niewygodnych plastikowych krzesel.

– Chciałam tylko powiedzieć, że cieszymy się, że pani ojciec zaczyna się adaptować do nowego miejsca. – Baylis również siada na swoim krześle, pieczołowicie wygładzając spódnicę pod sobą. Jej matka na pewno byłaby dumna.

Ev zastanawia się, czy kobieta mówi to w imieniu wszystkich pracowników, czy jest to coś w rodzaju *pluralis majestatis*.

– Ale?

Baylis marszczy czoło.

– Słucham?

– Po prostu wyglądało na to, że zaraz usłyszę jakieś „ale”. – Uśmiecha się Everett. – A może za dużo czasu spędzam, przesłuchując podejrzanych.

Baylis wydaje się zbита z tropu. A to nowość, myśli Ev.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wszyscy oddychają z ulgą, kiedy rezydent zaczyna się tutaj czuć jak w domu.

Ev czeka. Jest przekonana, że jest coś jeszcze. Jak już wspomniała, przesłuchuje ludzi nie od dziś.

Baylis wzdycha.

– Wiem, że rozmawialiśmy o tym wcześniej, zanim pani ojciec stał się jednym z nas. – Brzmi jak przywódca jakiejś sekty. – Czuję jednak, że muszę to powtórzyć. Meadowhall jest domem starców, a nie ośrodkiem opieki medycznej. Nie mamy tutaj specjalistów...

– Chodzi o alzheimera.

Mruga szybko.

– Tak, o alzheimera.

– Lekarze mówią, że to wciąż wczesny etap. Ojciec dostał leki...

– Wiem, i pilnujemy, żeby je brał. Ale to w zasadzie wszystko, co możemy dla niego zrobić – mówi z naciskiem. – Nie mamy na etacie pracowników medycznych. Nie będziemy w stanie poradzić sobie...

– Jeśli jego stan się pogorszy. Tak, wiem. Mówiła mi to już pani.

Baylis spogląda na nią długo, ale z sympatią.

– To nie jest kwestia „jeśli”, tylko „kiedy”, panno Everett. Alzheimer zawsze koniec końców wygrywa.

Ev czuje, że jej gardło nagle zaciska się, pełne łez.

– Wiem – odpowiada po chwili, a drżenie głosu zdradza jej myśli. – Wiem o tym. Ja po prostu chcę... chcę, żeby został w jakimś normalnym miejscu tak długo, jak będzie w stanie. Gdzieś, gdzie będzie mógł się czuć jak w domu.

Baylis kiwa głową.

– A my mu to zapewnimy, ale tylko tak długo, jak to będzie *wykonalne*. Po prostu chciałam się upewnić, że sytuacja jest całkowicie jasna w tym względzie.

Everett wstaje. Gdyby Baylis rzeczywiście była podejrzaną, usłyszałaby teraz odpowiednią, inteligentną odpowiedź – idealny zestaw słów, który pomógłby ugruntować równowagę sił między nimi, ale w tym pokoju coś sprawia, że jej mózg się wyłącza.

– Przepraszam – mamrocze. – Muszę już iść.

* * *

Kierownik uniwersyteckiego wydziału nauk komputerowych dał się odnaleźć bez problemu, ale znacznie trudniej było go przekonać do spotkania się z nimi w czasie weekendu. Otwiera drzwi, demonstracyjnie ubrany w fioletowo-turkusowy szlafrok i kapcie.

– Nie jesteście z Kościoła Zjednoczenia, co? – pyta dobrodusznie. – Poprzedni gość w takim garniturze, który do mnie zapukał, pytał mnie, czy chcę zostać wybawiony.

Quinn podchodzi bliżej i pokazuje mu swoją legitymację służbową.

– Zastępca sierżanta, Gareth Quinn, a to jest posterunkowy Asante. Dziękujemy, że zechciał się pan z nami spotkać, profesorze Sandford.

Mężczyzna cofa się o krok i gestem zaprasza do środka.

– Siedzę w kuchni, na tyłach domu.

Mieszka w wiktoriańskim bliźniaku, ale – w przeciwieństwie do większości ludzi zamieszkujących tego typu domy – Sandford nie usunął ścian oddzielających pokoje na dole, więc podróż mrocznym korytarzem jest niczym przechodzenie przez wagon pasażerski w pociągu, z serią drzwi po jednej stronie. W połączeniu z wzorzystą tapetą i stertami gazet oraz magazynów, miejsce wydaje się dużo mniejsze, niż jest w rzeczywistości. Kuchnia znajduje się we „współczesnej” przybudówce – pojęcie względne, oczywiście, bo wygląda na zbudowaną w latach osiemdziesiątych. Na zewnątrz resztki ogrodu zostały wyłożone przybrudzonymi płytami chodnikowymi. Stoi tam biały plastikowy stolik oraz krzesła od kompletu, a przy płocie więdną zaniedbane krzewy pomidorów. Wygląda na to, że Sandford nie lubi sprzątać. W zagraconej kuchni nie jest zbyt czysto, a jedynym przedmiotem tutaj, który ma mniej niż trzydzieści lat, jest ekspres do kawy Nespresso. Reszta to typowy styl retro z 1985 roku – stojak na kubki, komplet słoików na herbatę i kawę, emaliowany toster – oryginalny, a nie modna podróbka. Na barku śniadaniowym stoi kubek z parującą kawą, a na talerzu leżą świeżo posmarowane masłem tosty, ale Sandford nie oferuje im ani jednego, ani drugiego. Po prostu odsuwa sobie stołek przy barku i gestem zaprasza ich do zrobienia tego samego.

– To musi być coś poważnego, skoro tak się wystroiliście o tej porze w niedzielę.

Quinn wyciąga tablet.

– Prowadzimy dochodzenie związane z profesorem Fisher.

Sandford unosi brwi i prawie uśmiecha się półgębkiem.

– Z *Mariną*? Proszę, proszę. Kto by pomyślał, co?

– W tej chwili to poufne śledztwo, proszę pana, i priorytetem jest zachowanie tego statusu. Jestem pewien, że pan rozumie.

Sandford udaje, że zapina suwakiem usta.

– Zapewniam, że moje usta milczą. – Sięga po tost i smaruje go grubą warstwą dżemu z czarnej porzeczki. Asante czuje, że zaczyna mu burczeć w żołądku.

– No to proszę bardzo – mówi Sandford z pełnymi ustami. – Co panowie chcą wiedzieć?

– W jaki sposób układają się relacje profesor Fisher z jej studentami? – pyta Quinn.

Sandford kiwa powoli głową, nie przerywając przeżuwania.

– Jest bardzo popularna. Bycie gwiazdą mediów niewątpliwie ma z tym dużo wspólnego. Magiczny pyłek. O tak, Marina ma dość silną grupę fanów.

– A co z jej współpracownikami? – pyta Asante. – Czy w tym przypadku również wzbudza podobny podziw?

Sandford zastanawia się przez chwilę.

– Powiedzmy, że to akurat jest zróżnicowane. Nikt nie kwestionuje jej kompetencji, ale to przecież Oksford. Doskonałość pozwala na dotarcie zaledwie do pierwszej bazy.

– Co jej koledzy sądzą o jej wizerunku publicznym? – ciągnie Asante. – Czy jest postrzegany jako coś pozytywnego?

Sandford spogląda na niego z ukosa.

– No cóż, oficjalnie, posiadanie na liście płac kobiety tak uznanej jak Marina musi być czymś pozytywnym. A jeżeli przy okazji zachęca dziewczęta do zajmowania się tą dziedziną, to tym lepiej. Lepsze statystyki co do kobiecych aplikacji są nadal marzeniem każdego wydziału z grupy STEM[11].

Quinn unosi brwi.

– A „nieoficjalnie”?

Sandford odkłada tost na talerz i wyciera ręce w kawałek papierowego ręcznika.

– Niektórzy uważają, że Marina jest zbyt efekciarska, a jej, nazwijmy to, specyficzny sposób ubierania niezbyt pomaga. Nie to, żeby Marina się tym przejmowała. Cała ona.

– Z mojego doświadczenia wynika, że życie akademickie potrafi być pełne rywalizacji...

Sandford wybucha śmiechem.

– Ustami dziecięca prawda przemawia. Przeciętny wydział Uniwersytetu w Oksfordzie jest niczym *bardzo* małe jeziorko, przepełnione piraniami

rozmiarów łośi, panie posterunkowy. A kobiety wykładowcy, ponieważ są tak rzadkie, stają się tym bardziej niebezpieczne.

Asante i Quinn wymieniają spojrzenia.

Sandford wstaje i podchodzi do ekspresu do kawy.

– Można powiedzieć, że najgłośniejszymi krytykami Mariny niemal na pewno kieruje zazdrość i niemal zawsze są to inne kobiety. Jedna z nich była autorką słynnego w naszych kręgach komentarza, że profesor Fisher „jest tym rodzajem mariny, którą należy omijać szerokim łukiem i raczej tam nie cumować”.

Spogląda na nich ciężko i włącza przycisk maszyny. Kuchnia wypełnia się głośnym bulgotaniem. Quinn spogląda znacząco na puste kubki, ale Sandford zupełnie nie reaguje. Chwyta swoją kawę i podchodzi do barku śniadaniowego.

Asante bierze głęboki oddech. Zbliża się chwila bez odwrotu. Będą musieli zaufać dyskrecji Sandforda, a jak do tej pory jego zachowanie nie wzbudza zaufania.

– Czy wie pan o jakichkolwiek oskarżeniach w stosunku do profesor Fisher? W związku z jej rolą wykładowcy.

Sandford wydaje się zaintrygowany.

– O jakiego rodzaju oskarżenia chodzi? – Wpatruje się w nich. Cisza przedłuża się i powoli męczyzna rozdziawia buzię ze zdumienia, domyślając się, o czym mogą mówić policjanci. – Ja pierdołę – mówi. – Panowie sobie żartują, prawda?

– Proszę po prostu odpowiedzieć na pytanie.

Sandford odchyła się na stołku.

– Cóż, jeśli rzeczywiście macie na myśli to, co myślę, że macie, cały ten pomysł jest niedorzeczny. Marina nie może narzekać na męskie towarzystwo, a nawet gdyby tak było, to nie jest przecież na tyle głupia.

Asante w milczeniu zapisuje coś w notatniku, usiłując sprawić wrażenie, że wszystkie pytania są rutynowe, chociaż nie wie, czy się mu to udało.

– Rozumiem, że w piątek wieczorem miała miejsce impreza połączona ze zbiórką funduszy – mówi Quinn. – W Balliol. Czy był tam pan?

Sandford kiwa głową.

– Oczywiście. I jeśli chodzi o Marinę, rozegrała wszystko po mistrzowsku. Wielkie szczyty jadły jej z ręki, zwłaszcza nasi chińscy przyjaciele. Nie mieli dosyć. A ta jej suknia... Co oni powiedzieli kiedyś o Nicole Kidman?

„Czysta teatralna Viagra”. W którymś momencie podczas deseru usłyszałem, jak wicerektor mamrocze coś o tym, że powinni poprosić o dwa razy więcej.

– Wyobrażam sobie, że tego rodzaju sukces również nie przysporzyłby jej popularności wśród jej koleżanek po fachu?

Sandford uśmiecha się sucho.

– Owszem. Tak się jednak składa, że była tam jedyną kobietą.

Asante kiwa powoli głową. Rozumie, jak taka sytuacja mogła uderzyć komuś do głowy. Fisher zapewne czuła się niepokonana. Wystarczająco niepokonana i – dzięki alkoholowi – wystarczająco pozbawiona zahamowań, aby uznać, że może zażądać wszystkiego, czego pragnie, i powinna to dostać.

Chrząka.

– Profesor Fisher przyznała, że spożywała alkohol w czasie kolacji.

Sandford unosi brwi.

– *Wszyscy piliśmy.*

– *Czy ktoś robił zdjęcia?*

Sandford marszczy lekko czoło.

– Chyba tak. Ja nie miałem ze sobą telefonu, ale wczoraj na WhatsAppie wydziałowym pojawiło się kilka fotek.

– *Jest pan członkiem grupy?*

Sandford kiwa głową.

– *Za moje grzechy. Rozumiem, że chcą panowie zobaczyć te zdjęcia?*

– *Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.*

Sandford wyciąga telefon spod sterty niedzielnych gazet.

– *Proszę bardzo. Zwyczajowe fotki.*

– *Pana grupa nazywa się „Samogłoski”? – pyta Quinn.*

Sandford wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

– *AEIOU, skrót od Artificial and Experimental Intelligence, Oxford University.*

– *Zabawne.*

Sandford nadal się uśmiecha.

– *Dziękuję, też tak sędzę.*

Quinn wraca do przeglądania telefonu. Widzi kilka formalnych zdjęć, prawdopodobnie wykonanych przed rozpoczęciem imprezy: rząd mężczyzn w smokingach, monotoniem czarno-białych, i Fisher królująca w samym

środku, lśniaca w swojej szkarłatnej sukni niczym jakiś tropikalny insekt. Stoi nieco pod kątem, z jednym ramieniem niżej, zupełnie jakby pozowała już w ten sposób do zdjęć. Późniejsze fotografie ukazują ludzi z kieliszkami pełnymi porto. Na kilku z nich widać dobrze Marinę, rozmawiającą z dwoma mężczyznami w średnim wieku. Jej policzki są lekko zaróżowione i sądząc po minach jej rozmówców, obaj są nią zauroczeni, chociaż czy chodzi o samą rozmowę, czy też o jej dekolt, tego nie wiadomo. Quinn przechodzi do kolejnego zdjęcia, zatrzymuje się, a potem pokazuje ekran Asantemu ze znaczącym spojrzeniem. Widać Marinę Fisher, uchwyconą w połowie gestu, z uniesioną prawą ręką, rękawem zsuniętym z ramienia. Nie ma bransoletki, a na jej nadgarstku nie ma żadnych śladów.

– Może mi pan przesłać te zdjęcia? – Asante podsuwa Sandfordowi swoją wizytówkę.

Sandford wzrusza ramionami.

– Jasne, jak chcecie.

Quinn wstaje.

– O ile nie ma już niczego, co powinniśmy pana zdaniem wiedzieć, myślę, że na tym skończymy. Dziękujemy bardzo. Zostawimy pana, żeby pan mógł w spokoju dokończyć śniadanie.

I żeby samemu też coś zjeść, myśli. Dzięki za nic, dupku.

Sandford odprowadza ich do drzwi.

– Jest jedna rzecz...

– Tak? – Quinn odwraca się do niego.

– Kto oskarżył Marinę? Chyba panowie nie mówili?

– Nie, nie mówiliśmy – odpowiada Quinn.

Kiedy już zmierzają Abingdon Road w stronę St Aldate's, Asante spogląda na Quinna.

– Jak myślisz, jakie są szanse, że przed końcem dnia wszystko to będzie już na tej grupie na WhatsAppie?

– Dwa do jednego i przyjmuję zakład – odpowiada ponuro Quinn.

* * *

W normalnych okolicznościach nie ma takiej siły, która skłoniłaby Clive'a Conwaya do pracy w niedzielę, ale coś w tej sprawie Fisher wciąż mu nie pasuje. Dlatego gdy tylko jego żona lokuje się w ogrodzie wraz ze swoim

bratem i jego rodziną, Conway wślizguje się na górę do swojego gabinetu i loguje się na serwer policyjny.

Wpatruje się w ekran, a potem odchyła się i zaczyna się kręcić na swoim obrotowym krześle.

Powinien w zasadzie być z siebie zadowolony, ponieważ jego podejrzenia się potwierdziły, ale to nie takie proste. Zresztą rzadko kiedy bywa – bo nawet jeżeli to, *co* znalazł jest wystarczająco oczywiste, to wyjaśnienie, *dłaczego* i *jak* zajmie dużo więcej czasu.

Z dołu woła go żona, zastanawiając się, co tam robi na górze i przypominając mu o konieczności rozpalenia grilla.

Conway pochyła się do przodu, chwyta za słuchawkę telefonu i zaczyna wybierać numer.

* * *

Portier spogląda na listę.

– Budynek Cornwallisa. W górę ulicą, potem w prawo. Numer sześć.

Freya Hughes uczy się w jednym ze specjalistycznych college'ów dyplomowych, zorganizowanym pół wieku temu na terenie kilku wiktoriańskich willi, ze stołówką dobudowaną specjalnie w jednym z przydomowych ogrodów. Everett nigdy tu przedtem nie była, ale miejsce wydaje się całkiem przyjemne. Potrafi sobie jednak wyobrazić co bardziej zadufanych w sobie aplikantów z zagranicy, odrzucających to miejsce jako „niewystarczająco oksfordzkie”.

Pokój Hughes znajduje się na ostatnim piętrze współczesnego aneksu znajdującego się za głównymi budynkami. Wygląda na stary, na ścianach pełno jest zacieków i plam, a niektóre okna najwyraźniej zostały powybijane. Zabawne, myśli Ev, stukając do drzwi. Jakimś cudem żaden z „nowoczesnych” budynków uniwersyteckich nie potrafi przetrwać w równie dobrym stanie, co budynki, które były tu już od bardzo dawna. A jeśli chodzi o ten metalowy pancernik na Woodstock Road...

– Tak?

Drzwi uchylają się i staje za nimi drobna jasnowłosa dziewczyna z bladą cerą, która pewnie przysparza jej problemów w takim upale, i o rzęsach tak białych, że prawie niewidocznych. Nie otwiera drzwi szerzej – tylko tyle, ile musi. Nie wydaje się wrogo nastawiona, już raczej ostrożna, pełna rezerwy.

Everett pokazuje jej legitymację służbową.

– Posterunkowa Verity Everett. Jestem tu w sprawie Caleba Morgana.

– Ach, tak, Caleb. Oczywiście, proszę wejść.

Ma ładny widok z okna: podwórko jednego z wiktoriańskich domów, wyłożone płytami kamiennymi, schludnie urządzone, z drewnianą ławką, krzewami i grillem zbudowanym z cegieł. Sam pokój mógłby mieć trochę wyższy sufit, ale z drugiej strony ma własną łazienkę i porządny dywan. Jak reszta tego miejsca, jest „w porządku”. Może powinni to przyjąć jako college’owe motto. Oczywiście w wersji łacińskiej.

Everett siada na fotelu przy biurku, a Hughes przysiadła na parapecie. Na blacie leży telefon, ale gdy tylko Hughes dostrzeżga spojrzenie Everett, szybko wstaje i odsuwa go dalej.

Everett wyjmuję notes.

– Caleb jest twoim chłopakiem, prawda?

Hughes kiwa głową.

– Jak długo jesteście razem?

– Około dziewięciu miesięcy.

Ev zapisuje to.

– Jak rozumiem, odwiedził cię w piątek wieczorem, w związku z tym, co się stało.

Kolejne skiniecie głową.

– Nie zamierzał nic z tym zrobić, ale ja powiedziałam, że to nie w porządku. Ona nigdy nie powinna się zachować w ten sposób.

– Ona, czyli profesor Fisher?

– Na za wiele sobie pozwalała. Nie chodzi tylko o opiekę nad dzieckiem. Były inne rzeczy. Ona uważa, że wszystko jej ujdzie na sucho, bo jest, kim jest. Bo jest kobietą i wszyscy zwracają na nią uwagę.

– Znasz profesor Fisher? Chyba robisz inną specjalizację, nieprawdaż? Literatura angielska, czyż nie?

Dziewczyna mruga szybko.

– Tak. I nie, nie znam jej. Oczywiście *widziałam* ją. Trudno jej nie zauważyć.

Słowa same w sobie sugerują gorycz, ale ton głosu Hughes jest niesamowicie rzeczowy, a mowa jej ciała nie zdradza żadnych emocji. Po prostu siedzi spokojnie, z rękami złożonymi na udach.

– Kiedy spotkałaś się z Calebem w piątek wieczorem, co ci powiedział?

– Powiedział, że się do niego przystawiała, że odmówił, ale ona nic sobie z tego nie zrobiła.

– Wiesz może, czy rozmawiał z kimś jeszcze na ten temat?

Zmienia nieco pozycję.

– Powiedział swojej matce.

Ev zapisuje to.

– Zrobił to tutaj, kiedy byliście razem?

Kiwa głową.

– Nalegałam. A jego matka zgodziła się ze mną – że nie powinien tego tak po prostu zostawić.

Ev przygląda się przez moment dziewczynie. Trudno jej wyobrazić sobie, że wszystko to nie wynika z zazdrości Hughes o Fisher – o jej pozycję, znaczenie, władzę, jaką posiada. Dodać do tego jeszcze szczodłą dawkę zazdrości seksualnej i właściwie wszystko staje się możliwe.

Nie oznacza to jednak jeszcze, że dziewczyna nie mówi prawdy.

* * *

Jest takie miejsce na drodze z Southampton, gdzie Somer zaczyna czuć, że jest już prawie w domu. Chodzi o wzniesienie nad Ridgeway – subtelną zmianę w krajobrazie, znaczącą początek nizin prowadzących do Oksfordu. Od kiedy zaczęła spotykać się z Gilesem, przemierzyła tę drogę dziesiątki razy i ten moment, podobnie jak sceneria, zawsze oznaczał dwa różne kierunki: wstecz – tęsknotę za Gilesem i przed siebie – radość z powrotu do pracy oraz wszystkiego, co ceniła w swoim własnym, niezależnym życiu. Dzisiaj po raz pierwszy spogląda tylko przed siebie. Nie chce myśleć o tym, co zostawiła za sobą.

Mijając zjazd na Compton i Rast Ilsley, zaciska mocniej dłonie na kierownicy i dodaje gazu.

* * *

Cholera, właśnie była tu policja.

O kurczę.
I co powiedzieli?

Wypytywali mnie o Caleba i tę sukę F.
O to, co mu zrobiła.

To wszystko?
Nic więcej?

Nic. Pewnie przesadnie reaguję. Gdyby coś wiedzieli, powiedzieliby przecież.

Nadal chcesz realizować plan?

Tak, wszystko dobrze.
Jak już mówiłam, po prostu panikuję.
Nie ma mowy, żeby się o tym dowiedzieli.

OK, zostaw to mnie.
I wyrzuć tę konwersację z telefonu.

* * *

[10] Ang. *paradise* – raj; *quaking* – trzęsący się; *beef* – wołowina.

[11] Skrót od ang. Science, Technology, Engineering, Mathematics, edukacja w zakresie nauki, technologii, inżynierii i nauk matematycznych.

Adam Fawley, 8 lipca 2018, godz. 10.20

Kiedy wychodziłem na siłownię, Alex nadal spała, a ja postanowiłem jej nie budzić. Potrzebowała snu dużo bardziej niż ja pochwał, jakim to jestem dobrym opiekunem, ponieważ zrobiłem jej śniadanie. Mimo to w drodze powrotnej wstępuję do jej ulubionej kawiarni po dwa cappuccino i kilka croissantów z migdałami. Okazuje się jednak, że traciłem tylko czas.

Pierwszą rzecz, jaką zauważam po otwarciu drzwi, jest zapach kawy. Drugą – dźwięk głosów – i nie dochodzą one z radia. Ktoś jest u nas.

Rzucam klucze na stolik w korytarzu, odstawiam torbę na podłogę i wchodzę na tyły domu. Alex siedzi przy stole kuchennym w jednej z moich starych koszulek, z bosymi stopami i włosami zwiniętymi w luźny węzeł. Przed nią stoi kolejna miska dziecięcych płatków śniadaniowych, którymi w tej chwili się objada. Zawsze sobie z niej żartuję w tym względzie, ale ona tylko spogląda na mnie łobuzersko i odpowiada, że powinienem dziękować niebiosom, że to coś tak zwyczajnego (ma rację – przy Jake’u miała chętkę na śledzie).

Naprzeciwko niej, obejmując dłońmi mój kubek z Panem Idealnym (tak, to żart), siedzi kobieta. Widziałem ją już wcześniej. Emma Jakaśtam. Uczyła się w tym samym college’u co Alex, ale trudno powiedzieć, kim w tej chwili dla siebie są: niezupełnie przyjaciółkami, ale też czymś więcej niż tylko znajomymi. Emma pracuje w radzie miejskiej, w wydziale rodzin zastępczych i adopcji. W zeszłym roku, kiedy grupa miejscowych budowlańców znalazła w piwnicy starego domu młodą kobietę, zamkniętą tam wraz z osiemnastomiesięcznym synem, to właśnie Emma zaaranżowała wszystko, żebyśmy razem z Alex podjęli się opieki tymczasowej nad nim na kilka tygodni. Jeśli myślicie, że naprawdę jestem Panem Idealnym, chcę zaznaczyć, że byłem przeciwny całej tej akcji od samego początku i przypuszczam, że Emma czuła się podobnie, chociaż nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Cały pomysł wypłynął od mojej żony, która jest bardzo przekonująca i nieustępliwa jednocześnie. Jeśli znacie tę sprawę, pamiętacie owego małego chłopca i zastanawiacie się, co się z nim stało, Brandon dobrze sobie radzi. Jest w rodzinie zastępczej i jego przyszywani rodzice mają nadzieję go zaadoptować. Sprawa została zamknięta, nie muszę się tym interesować, ale odzywam się do niego od czasu do czasu. Nie muszę, ale robię to.

– Adamie, pamiętasz Emmę, prawda?

Uśmiechamy się do siebie nieco sztucznie. Nie wziąłem prysznicza po sesji na siłowni i zdaję sobie sprawę, że teraz nawet moja własna żona nie miałaby ochoty się do mnie przytulić. Stoję więc, lekko zażenowany, starając się nie robić z siebie kompletnego durnia.

– Hej. – Unoszę rękę na przywitanie.

Uśmiech Emmy nie dociera do jej oczu. Ma długie włosy w kolorze truskawkowego blondu, w uszach srebrne koła, którymi nieustannie się bawi. Wydawało mi się, że ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, jej włosy były ciemniejsze, ale w końcu od tamtej pory minęło sporo czasu i mogę się mylić.

– Emma wpadła tylko z prezentem dla dziecka. – Alex zsuwa się z krzesła, a ja dostrzegam białego misia pluszowego, siedzącego na blacie obok niej. Zabawka ma czerwoną muchę i to z lekka błagalne spojrzenie, które mają wszystkie pluszaki.

– Właśnie opowiadałyśmy sobie, co u nas...

Zaczynam wycofywać się z kuchni.

– Świetnie, absolutnie. Nie mam nic przeciwko. – Macham ręką w kierunku schodów. – Ja tylko... no wiesz, wezmę prysznic. Nie musicie się spieszyć.

* * *

– O cholera. – Baxter odchyła się na oparcie krzesła. Miał w uszach słuchawki, ale właśnie je wyjął i spogląda na resztę zespołu. – Musicie to wszyscy usłyszeć.

Quinn i Asante dopiero co wrócili z wizyty u Sandforda. Quinn nie zdążył jeszcze dobrze odwiesić kurtki, ale wszyscy znają dobrze Baxtera i jeśli mówi, że to coś ważnego, to rzeczywiście coś ważnego.

– Co masz? – pyta, kiedy wszyscy zaczynają się gromadzić wokół Baxtera.

– Jakiś czas temu zadzwonił Clive Conway. Dostał wyniki analizy odcisków palców pobranych z domu Fisher. Nic na kieliszkach do szampana, zgodnie z oczekiwaniem, ale na butelce owszem były odciski. Obojga.

Quinn marszczy brwi.

– Ale oboje powiedzieli, że to Morgan otworzył butelkę, czyż nie? W takim razie co z tym robimy?

Baxter potrząsa głową.

– Nie chodzi tylko o to. Podobno, kiedy Conway wyciągał butelkę z kosza do recyklingu, była tam również cała masa stłuczonego szkła, na samym wierzchu, więc nie mogło zostać wyrzucone dużo wcześniej.

– No i? – Ev wygląda na coraz bardziej zdumioną.

– No i okazuje się, że to kolejna butelka, tym razem prosecco, wedle Conwaya. Na niej również były odciski, dwa różne zestawy. Jeden należy do Morgana, drugi jest niezidentyfikowany, ale wiemy na pewno, że *nie należy* do Mariny Fisher.

Quinn nadal marszczy czoło.

– I co? Czyżby coś mi umknęło?

Ale Baxter jeszcze nie skończył.

– Conway zabrał to szkło do analizy tylko dlatego, że przypomniał sobie o kawałkach stłuczonego szkła na schodach, które zauważył zaraz po przyjeździe. Dokładnie *tego samego* szkła. Chyba nie ma zbyt wielu sposobów, w jaki się tam znalazło, prawda? Przynajmniej nie w tej części miasta. Pomijając niezgrabnego dostawcę z supermarketu...

Ev spogląda na niego cierpko.

– No jasne. Nie ma szans. Zaufaj mi, lista zakupów Mariny Fisher w Ocado *nie zawiera* prosecco. Wątpię, żeby w ogóle pozwalała na obecność czegoś takiego w swoim domu.

Baxter strzyże brwią.

– Pomyślałem to samo, dlatego przeprowadziłem małe śledztwo na własną rękę. – Nachyla się nad klawiaturą. – Jak się okazuje, tamtego wieczoru, tuż po dwudziestej pierwszej, niejaka Pat Hart zadzwoniła pod 112. Właśnie udawała się na spotkanie z przyjaciółką w barze Playhouse. – Podkręca głośność i zaczyna odtwarzanie.

Rozmówca: Halo? Dzwonię, ponieważ na St Luke Street coś się dzieje.

Operator: Co dokładnie, proszę pani?

Rozmówca: Na ulicy stoi jasnowłosa kobieta oraz mężczyzna. Kłóć się. Właśnie minęłam ich taksówką i zdawało mi się, że to awantura na całego. Wyglądało na to, że kobieta sporo wypila. W ręku trzymała butelkę i wymachiwała nią.

Operator: Czy doszło do rękoczynów?

Rozmówca: Nie widziałam zbyt wiele, bo tylko przejeżdżałam, ale zobaczyłam, jak ten facet ją popchnął. Dość mocno, z tego co widziałam, a to bardzo potężny mężczyzna.

[odgłosy w tle]

Proszę chwilkę poczekać. Taksówkarz mnie wysadził i właśnie wracam w tamto miejsce. Chyba przed chwilą usłyszałam odgłos tłuczonego szkła.

Operator: Wysyłam na miejsce oficera policji...

Rozmówca: Nie, proszę zaczekać. Nie ma ich już na ulicy.

Operator: Czy weszli do jednego z domów?

Rozmówca: Nie wiem. Nie widziałam. Byli tutaj, na samym rogu, ale teraz już ich nie widzę i nie mam pojęcia, gdzie poszli. Przepraszam, nie chciałam zabierać panu czasu.

Operator: Absolutnie nie ma sprawy. Po to tutaj jesteśmy. Czy mogłaby pani zostać na linii? Chciałbym zapisać pani dane osobowe.

Baxter wciska pauzę i słycać głośnie wypuszczanie powietrza z płuc. Nawet jeśli rozmówczyni nie podała dokładnego adresu, wszyscy wiedzą doskonale, o kim mówiła.

Caleb Morgan i Freya Hughes.

Ev rozgląda się po wszystkich oczami szerokimi ze zdumienia.

– Niecałą godzinę temu byłam u niej w domu, pytałam o tamten wieczór, a ona nie powiedziała *ani słowa* o tym wydarzeniu!

– Nie chodzi tylko o to, nie sądzisz? – mówi Asante cicho. – To, co opisała ta kobieta... Popychanie, fakt, że Freya była pijana... dokładnie tak samo Morgan opisał zajście z Mariną Fisher niecałe dwie godziny później.

Quinn kiwa głową.

– Czyli albo szarpał się z dwiema kobietami jednego wieczoru...

– Niemożliwe – wtrąca się Ev. – Niestety.

– ... albo manipuluje wspomnieniami – kończy Asante. – Wykorzystuje szczegóły z prawdziwego zdarzenia, żeby ulepszyć to zmyślane. – Spogląda na wszystkich. – Wiecie, co mówią: co zrobić, żeby kłamstwo uszło ci na sucho? Ubrać je w grubą warstwę prawdy.

* * *

Adam Fawley, 8 lipca 2018, godz. 13.45

– Co chciałbyś zjeść?

Koniec końców Emma została jeszcze dwie godziny. Nie wiem, o czym rozmawiały, ale z tego, co widziałem, konwersacja była dość intensywna. Niestety, byłem w ogrodzie, więc nic nie słyszałem. W każdym razie przez to wszystko nie mogłem sobie zrobić nic do jedzenia i teraz jestem na granicy hipoglikemii.

– Jest jeszcze trochę kurczaka pieczonego. – Alex zagląda do lodówki. – No i przydałoby się zjeść to awokado.

Szczerze powiedziawszy, oddałbym wszystko za gorący pasztecik i frytki.

– Wszystko w porządku u Emmy? – pytam, głównie z uprzejmości, ale Alex zerka na mnie i wzdycha ciężko.

– Przechodzi trudny okres.

Marszczę czoło, próbując przypomnieć sobie fakty.

– Czy ona przypadkiem nie miała jakiegoś nowego faceta? A może coś zmyślam.

Alex wyciąga z lodówki majonez i sięga do szuflady ze sztuccami po łyżkę.

– *Miała* nowego faceta. Czas przeszły. Kiedy ostatnio ją widziałam, była naprawdę podekscytowana tym wszystkim, ale wygląda na to, że związek się rozpadł. Nigdy nie miała szczęścia w tym względzie.

Wydaję z siebie właściwe (a przynajmniej mam taką nadzieję) współczujące odgłosy.

– Wiem, że na pewno chciałyby mieć dzieci. – Alex nie mówi nic więcej. Nie musi. Są z Emmą w tym samym wieku i to już właściwie ostatnia szansa, dla niej i dla nas. Tylko że nasz cud się spełnił.

Podchodzę do mojej żony i obejmuję ją. Alex podskakuje lekko, a ja uznaję, że po prostu ją zaskoczyłem. Potem jednak sięga po moją rękę i kładzie ją delikatnie na brzuchu, uśmiechając się do mnie.

– Wygląda na to, że jest nas troje w tym uścisku.

* * *

– Caleb? – Coś trzeszczy na linii i przerywa połączenie, ale rozpoznaje ten głos.

– Cześć, mamó.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak się czujesz.

Marszczy czoło. Słowa matki docierają do niego z opóźnieniem. Międzynarodowym opóźnieniem, którego nie powinien słyszeć.

– Myślałem, że dzisiaj miałaś już wrócić.

Westchnięcie – albo po prostu kolejne zakłócenia na linii.

– Przykro mi, kochanie, ale coś mi wypadło. Nie będę w stanie spotkać się z senatorem do piątku. Udało mi się jednak przełożyć kilka innych spotkań, a biorąc pod uwagę, że jest teraz przerwa w nauce, nie ma potrzeby spieszyć się z powrotem.

Teraz to jego kolej na westchnięcie. Najwyraźniej *on* nie kwalifikuje się jako „potrzeba”.

– Rozmawiałeś ze swoim ojcem?

Wywraca oczami.

– Nie. Nadal są w Sidney. Dobrze o tym wiesz.

– Nie musisz rozmawiać ze mną takim tonem – odpowiada oschle. – Ja przynajmniej próbuję coś zrobić. Twój ojciec jest pewnie zbyt zajęty byciem hipsterowskim tatusiem, żeby mieć czas dla swojego *pierworodnego*.

Przygryza język. Jego matka jest równie nieobecna jak ojciec, po prostu w nieco inny sposób. Wie jednak z doświadczenia, że nie ma sensu tego mówić.

– No dobrze, rozmawiałam z Meredith – ciągnie matka. – Wy tłumaczyłam jej wszystko. Zadzwoń do ciebie, dobrze?

Caleb czuje się teraz okropnie, bo okazało się, że raz w życiu rzeczywiście coś zrobiła.

– Dzięki, mamó. Doceniam to.

– Dla ciebie wszystko, co najlepsze, kochanie – odpowiada z cierpiętniczą nutą. – Będziesz w dobrych rękach. Meredith ma mnóstwo doświadczenia z tego typu sprawami. Po prostu rób, cokolwiek ci każe, dobrze? I nie pozwól, żeby cię gnębili. Zbyt wiele ofiar wycofuje się, bo prokuratura i policja stwarzają zbyt koszmarłą atmosferę, żeby można było dalej działać.

Uśmiecha się.

– Nie martw się o mnie, mamó. Wszystkim się zająłem.

* * *

Freya Hughes jest wrogo nastawiona jeszcze przed otwarciem drzwi.

– O co chodzi? Powiedziałam już wam wszystko, co wiem.

Ev wzdycha ciężko.

– Nie, nie powiedziałaś, i dobrze o tym wiesz. Zamierzasz mnie wpuścić czy wolisz, żeby ta rozmowa odbyła się na posterunku St Aldate's? Mi jest

wszystko jedno.

Hughes spogląda na nią wielkimi oczami, a potem odsuwa się od drzwi.

Ev wchodzi za nią do środka i dziewczyna odwraca się do niej, zakładając ramiona na piersi.

– Podczas mojej wcześniejszej wizyty pytałam cię o Marinę Fisher. Powiedziałaś wtedy „nie znam jej”.

Marszczy czoło.

– Ale to nieprawda, znasz ją. A już na pewno wiesz, gdzie mieszka. Widziano cię tam w piątek wieczorem.

– I co z tego? – Wygląda na zaniepokojoną i wyraźnie nie ma pojęcia, ile wie Ev.

– A to, że nie wspomniałaś o tym ani słowem. Dlaczego?

Hughes wzrusza ramionami.

– Bo to nie wasz interes.

– A ja myślę, że jednak nasz – odpowiada Ev zmęczonym głosem. – Twój chłopak oskarża kogoś o napaść, a ty nie uznajesz za stosowne wspomnieć choćby słowem, że byłaś na miejscu przestępstwa zaledwie dwie godziny wcześniej i kłóciłaś się z Calebem na ulicy?

– To nie była *kłótnia*...

– Nazywaj to sobie, jak chcesz, ale cokolwiek to było, wyglądało wystarczająco groźnie, żeby przypadkowy przechodzień zgłosił to pod 112.

Hughes odwraca się.

– Byłam po prostu wkurzona, to wszystko. Mieliśmy wyjść gdzieś razem tego wieczora, ale Caleb odwołał spotkanie w ostatnim momencie, żeby móc zająć się jej cholernym synusiem.

– Byłaś zazdrosna.

– Tak, byłam zazdrosna – odpowiada cierpko. – Zadowolona?

– Dlatego pojawiłaś się tam z butelką wina, mając nadzieję na to, że spędzicie ten wieczór razem. Zgaduję jednak, że Caleb się ciebie nie spodziewał.

Jej twarz mrocznieje.

– To miała być niespodzianka.

– Ale on nie chciał cię wpuścić do środka.

Rsy jej twarzy twardnieją.

– Powiedział, że pracuje i że nie chce, aby mu przeszkadzano. Nawet jeśli to ja.

– Zwłaszcza że byłaś już wtedy dość mocno pijana.

Milknie, a potem siada ciężko na parapecie.

– Tak – odpowiada wreszcie. – Wypiłam kilka drinków z moimi koleżankami, zanim do niego poszłam. Ale nie byłam *pijana*.

– Tym niemniej Caleb nie chciał cię w tamtym domu.

Odwraca wzrok.

– Powiedział, że mogę obudzić Tobina i że *Marinie* by się to nie spodobało. – Jej sarkazm jest zjadliwy.

– Popchnął cię, dość mocno, z tego co twierdzi świadek zdarzenia.

Mruży oczy, nagle ostrożna.

– Chyba jednak się pomylił. Caleb mnie nie dotknął.

– Świadek była pewna, a nie ma żadnego powodu do kłamstwa.

Chociaż ty masz – niewypowiedziane słowa rozbrzmiewają w powietrzu.

– Jak już mówiłam, nic takiego się nie stało – odpowiada.

Ev wzdycha bezgłośnie. Ile to już razy słyszała kobiety powtarzające tę formułkę – kobiety, które „spadły ze schodów” albo „nadziały się na drzwi”?

– Wiesz, że to napaść, prawda? Jeśli ktoś popycha cię w taki sposób?

– Och, *blagam*.

– Mówię poważnie. To, że jesteś inteligentna, wykształcona i dobrze ci się powodzi, nie oznacza, że nie możesz być ofiarą. Przemoc domowa może się pojawić w każdej rodzinie. A często zaczyna się właśnie od czegoś takiego; zdarzeń, które wydają się trywialne, tylko potem zdarzają się ponownie, i jeszcze raz...

– Pani jest głupia czy co? Nie będzie *następnego* razu, ponieważ nie było *pierwszego*.

Ev zapisuje to sobie, celowo się nie spiesząc.

– Rozumiem, że rozbiłaś butelkę, którą ze sobą przyniosłaś, a potem odeszłaś?

Hughes ucieka na chwilę wzrokiem w bok, ale nic nie mówi. Temu akurat nie może zaprzeczyć.

– A później, tego samego wieczora, Caleb znalazł się na progu *twojego* mieszkania, wyznając ci, że został zaatakowany na tle seksualnym. Przez tę samą kobietę, o którą byłaś zazdrosna od miesiący i do której domu nie pozwolono ci wejść zaledwie przed kilkoma godzinami. Jak się z tego powodu czułaś?

Hughes rumieni się.

– To wcale nie tak.
– W takim razie jak?
– Caleb potrzebował z kimś porozmawiać... nie myślał logicznie.
– A ty doradziłaś mu, żeby doniósł o przestępstwie?
– Oczywiście, że tak. Próbowała go *wykorzystać*. Czy policja nie mówi zawsze ludziom, żeby zgłaszali się w takich przypadkach i że zbyt wielu przestępcom takie rzeczy uchodzą na sucho, ponieważ nikt nie zgłasza ich na policję? Dlaczego tym razem miałyby być inaczej? Dlatego, że chodzi o faceta?

Ev kiwa głową.

– Tak, to prawda, często tak powtarzamy. Problem w tym, że fałszywe oskarżenia są równie szkodliwe, jak niezłożenie raportu. Może nawet gorsze. Dlatego zapytam cię wprost: czy zachęcałaś go do przesadzania w opisie tego, co się stało, albo do jakiegokolwiek kłamstwa?

– Nie.

– Mimo że ta kobieta zawłaszczyła twojego chłopaka? Mimo że sama przyznałaś, jak bardzo byłaś rozgniewana?

– Nie, nie zachęcałam go. Powiedziałam mu, żeby poszedł do college'u i powiedział im prawdę. – Wytrzymuje spojrzenie Ev. – Dokładnie tak, jak robię w tej chwili. – Ześlizguje się z parapetu i staje. – A teraz chciałabym, żeby pani już stąd wyszła. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

* * *

Adam Fawley, 9 lipca 2018, godz. 8.45

Kiedy następnego dnia rano przyjeżdżam do pracy, Quinn pracuje już nad naszą białą tablicą. Widzę powiększone zdjęcia Caleba Morgana i Freyi Hughes, wyglądające jak wzięte z ich legitymacji studenckich, cztery czy pięć fotografii z kolacji w Balliol – parę trochę zamglonych. Wyobrażam sobie, że podobnie można by opisać stan umysłu większości uczestników tej imprezy, pod jej koniec. Przy jednym ze zdjęć Quinn przykleił karteczkę ze strzałką wskazującą na nadgarstek Mariny Fisher.

Zachodzi mnie z tyłu.

– Rozumiem, że słyszał pan o zgłoszeniu na 112?

Kiwam głową; wczoraj po południu wysłał całemu zespołowi e-mail z nagraniem przebiegu rozmowy.

– To co, idziemy porozmawiać z Morganem?

Potrząsam głową.

– Nie ma po co. Hughes nie chce potwierdzić tego, co widziała tamta kobieta, i z całą pewnością powiedziała już Morganowi, że Ev odwiedziła ją w tej sprawie. Pewnie opowie nam dokładnie tę samą historyjkę.

– Ale to jednak robi różnicę, prawda? Dla całego oskarżenia? Przy założeniu, że Hughes opowiada bzdury i że Morgan rzeczywiście ją pchnął, mamy uwierzyć, że zrobił dokładnie to samo dwa razy w ciągu jednego wieczora?

Wzruszam ramionami.

– Nie możemy udowodnić, że tego nie zrobił. Może często tak się zachowuje wobec kobiet. A nawet jeśli popchnął Hughes, to jeszcze nie oznacza, że nie został napadnięty przez Fisher. Masz jednak rację co do jednej rzeczy: nie możemy sobie pozwolić na oparcie dochodzenia wyłącznie na słowie Morgana. Nigdy nie mogliśmy, a już na pewno nie teraz. No dobra, co mamy?

Quinn krzywi się zrezygnowany.

– Niewiele. Udało mi się porozmawiać z kilkoma dawnymi współpracownikami Fisher w Imperial. Goście generalnie byli do niej nastawieni pozytywnie. Powiedzieli, że była świetna w swojej pracy, ożywcza, dokładnie to, czego potrzebował wydział, i tak dalej. Żaden z nich nie kupił idei napaści seksualnej. Generalnie wygląda na to, że Fisher mogła mieć każdego faceta, którego sobie zażyczyła, więc po co miałyby się posuwać do wkładania łap w gacie Morgana na siłę? Oczywiście parafrazuję.

Straciłem rachubę co do liczby razy, kiedy słyszałem tę śpiewkę od drapieżców seksualnych: *Mogę mieć każdą kobietę, którą zechcę. Nie muszę nikogo gwałcić.* Nigdy oczywiście im to nie pomogło i z całą pewnością nie powinno być to również przepustką z więzienia dla Fisher. A może jestem po prostu naiwny? Prawo jest ślepe, a raczej powinno być, ale polityka seksualna nie jest symetryczna. Być może wyrównanie szal nigdy nie będzie możliwe. Pamiętajcie tę starą piosenkę Joe Jacksona? Dobrze czy źle, dobrze *i* źle, definicja jest inna w przypadku dziewczyn.

– A kobiety, z którymi pracowała?

Quinn krzywi się.

– Były tylko dwie. Jedna powiedziała, że traktowałaby Fisher poważniej, gdyby ta nie ubierała się z uporem maniaka jak prostytutka.

Kolejny komentarz dotyczący jej ciuchów. Zakładam, że Fisher robi to wszystko specjalnie, aby wywołać u ludzi reakcję. Czy naprawdę nie obchodzi ją, jakiego rodzaju jest to reakcja?

– Powiadam panu, szefie. Fanklub Mariny Fisher jest ostatnią ekskluzywnie męską grupą na świecie – mówi Quinn.

Odwracam się twarzą do reszty pokoju. Baxter, Asante i Ev już tu są, a Somer właśnie wchodzi. Wygląda na nieco zakłopotaną tym, że prawie się spóźniła, ale widzę jej opaleniznę po weekendzie spędzonym na słońcu i na wietrze. Pasuje jej to, ale nie wygląda na wypoczętą. Wręcz przeciwnie – wydaje się zestresowana.

– Miło cię widzieć, Somer. Miałaś czas zapoznać się ze sprawą?

Kiwa głową.

– Tak, sir. Posterunkowa Everett wysłała mi wczoraj wieczorem dokumentację.

Mój telefon pika. Bryan Gow przybył do recepcji.

– No dobrze. W oczekiwaniu na analizę DNA zobaczymy, czy uda się nam posunąć śledztwo po stronie cyfrowej. – Rozglądam się. – Nie chciałbym się powtarzać, ale matka Caleba Morgana prędzej czy później zajmie się tą sprawą, chociaż założę się, że raczej to pierwsze. Dlatego zróbcie mi tę przyjemność i trzymajcie dokumentację w należyтым porządku i zaktualizowaną, dobrze?

* * *

JosephAndrews2018 @JosephAndrews2018 9.17

Wyrazy sympatii i solidarności dla mojego przyjaciela, który jest ofiarą #napaściseksualnej# na #OxfordUni. STUDENTA wykorzystanego przez NAUCZYCIELA. Ale tym razem #wykorzystującym była kobieta a #ofiara MĘŻCZYŻNA. To dotyczy wszystkich, ludzie. KIMKOLWIEK jesteście, #NIEznaczyNIE #MeToo #OnTeż

Annie Dexter @Adex201918 9.19

Odpowiedź do @JosephAndrews2018

Jestem taka wściekła z tego powodu. Nikt nie powinien tak cierpieć; ani kobieta, ani mężczyzna. Mam nadzieję, że władze uniwersytetu są pomocne i rzeczywiście „wierzą” ofiarom. Mamy też mnóstwo organizacji udzielających wsparcia – Samarytanie, Nightline, Unia Studencka.

#wykorzystywanieseksualnedotyczywszystkich #MeToo #OnTeż

Michaela Mitchell @1010101MM 9.22

Odpowiedź do @JosephAndrews2018 i @Adex201918

12 TYSIĘCY ludzi było ofiarami wykorzystywania seksualnego w UK w zeszłym roku i spora część napastników była kobietami. Nie jest to częste, ale się zdarza. Koniec #wykorzystywanieseksualneprzezludzizwładzą #MeToo #OnTeż

Lorna Bartholomew @9_9_Starfish 9.22

Odpowiedź do @JosephAndrews2018

Kiedy miał miejsce ten incydent? Biorę udział w kampanii @OxASV i rozpytywałem się, ale nikt o niczym nie słyszał. Czy policja prowadzi śledztwo? #OxfordAgainstSexualViolence #JaTeż #OnTeż

JosephAndrews2018 @JosephAndrews2018 9.28

Odpowiedź do @9_9_Starfish

Kilka dni temu. Policja na pewno się tym zajmuje, ale czy do czegoś dojdą to inna sprawa. Powiedzmy sobie, że „ona” jest *ważną* szychą.

Lorna Bartholomew @9_9_Starfish 9.29

Odpowiedź do @JosephAndrews2018

Jak on się miewa? Czy otrzymał jakąś pomoc?

JosephAndrews2018 @JosephAndrews2018 9.29

Odpowiedź do @9_9_Starfish

Tak, w tej chwili ma się dobrze.

Oxford Przeciwko Przemocy Seksualnej @OxASV 9.29

Dotarli do nas raporty o poważnej napaści seksualnej na studenta, dokonanej przez wykładowcę płci żeńskiej. Jeżeli nadal potrzebujecie dowodu, że #przemocseksualnadotyczywszystkich, to właśnie przykład. Staśmy w jednym rzędzie

z mężczyznami, którzy stali się ofiarami tego #wykorzystywania i rozpowszechnijmy
hashtag #OnTeż
#ONfiara

* * *

Andrew Baxter siedzi za biurkiem, zakasując rękawy. W sensie dosłownym i przenośnym. Nie jest tak upalnie jak podczas weekendu, ale na komendzie nie ma klimatyzacji, a rzeżący wentylator stojący w kącie tylko mieli powietrze. Baxter otwiera puszkę zimnego red bulla i bierze do ręki telefon Mariny Fisher.

* * *

Adam Fawley, 9 lipca 2018, godz. 9.34

Bryan Gow wygląda irytująco świeżo w swojej kremowej marynarce i spodniach – tego stroju jeszcze u niego nie widziałem. Ma również nowe okulary i – co bardziej zaskakujące – porządną fryzurę. Pracujemy razem od ponad pięciu lat, ale jego życie osobiste nadal jest dla mnie tajemnicą. Zawsze zakładałem, że ma zbyt wiele czasochłonnych nerdowskich męskich hobby, żeby znajdować jeszcze czas i miejsce na związki, ale ten jego nowy wygląd może sugerować, że się myliłem. Kto wie, może naprawdę jakaś kobieta chciałaby poznać „mającego obsesję na punkcie matematyki i pociągów rekonstruktora bitew z okresu wojny secesyjnej”

– Interesujące – spogląda znad dokumentów. – To nie jest typowe śledztwo kryminalne, prawda?

Krzywię się.

– To wielce ryzykowna przeprawa przez pole minowe. Matką Morgana jest Petra Newson.

Jego oczy się rozszerzają.

– Ach, rozumiem. Cholera.

Śmieję się ponuro.

– Owszem, cholera.

– I chcesz, żebym skomentował przesłuchania?

Otwieram laptopa.

– Tak, zwłaszcza przesłuchanie Fisher. Asante uważa, że coś z nią jest nie tak. Twierdzi, że jej mowa ciała jest dziwaczna. Oczywiście możemy tu mieć do czynienia z różnymi podejrzeniami i założeniami. Spójrz powyżej, pod hasłem „pole minowe”.

– To prawda, ale posterunkowy Asante to bystry chłopak. Przyjrzyjmy się temu, dobrze?

* * *

– Nie wiem, po prostu wyglądasz jakoś nieswojo, to wszystko.

Stoją w damskiej toalecie na pierwszym piętrze. Somer opiera się tyłem o umywalkę, a Everett przygląda się swojej przyjaciółce spod okna, zastanawiając się, czy powinna się zacząć martwić. Somer wydawała się znacznie szczęśliwsza, od kiedy zaczęła spotykać się z Gilesem Saumarezem. Ev spotkała go tylko raz, ale wydawał się niemal zbyt idealny, zwłaszcza po tym poronionym romansie, który Somer miała z niewątpliwie atrakcyjnym, ale katastrofalnie nieodpowiednim Garethem Quinnem. Saumarez również jest w policji, więc rozumie presję, ale nie w tej samej drużynie, co, zdaniem Ev, jest bezpieczniejszą opcją (nie to, żeby kiedykolwiek sama miała okazję się przekonać). Giles jest przystojny, taktowny, oddany, zabawny – czego tu nie lubić? Jediną chmurką na horyzoncie jest zbliżająca się wizyta dwóch nastoletnich córek, przyjeżdżających z Kanady na trzytygodniowe wakacje. Ev wie, że Somer obawiała się spotkania z nimi i zdecydowanie mniej entuzjastycznie odnosiła się do wizyty w Southampton w ten weekend. Czy o to chodzi?

– Jeżeli martwisz się sprawą dziewczynek, to całkowicie zrozumiałe... – zaczyna.

Somer potrząsa głową.

– Nie, to nie to. – Oddycha głęboko. – Pojawiła się posada. W Hampshire. Giles uważa, że powinnam się o nią ubiegać.

– Jaka posada? – Ev spogląda na nią wielkimi oczami.

– W wydziale do spraw przemocy w rodzinie. Nie mogą powiedzieć tego publicznie, ale Giles wie, że bardzo chcą zatrudnić kobietę, a na miejscu nie ma zbyt wielu oczywistych kandydatek. A jeśli się dostanę, przyspieszą mój awans na sierżanta.

– Musiałabyś być szalona, żeby nie spróbować. Co masz do stracenia?

Somer odwraca wzrok.

– Nie wiem. Po prostu wydaje mi się, że to strasznie dużo zachodu. Musiałabym się przeprowadzić, znaleźć nowe mieszkanie...

– Chyba zamieszkałabyś wtedy z Gilesem, nie? – Ev marszczy czoło. – Czy nie o to chodzi?

Somer wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Rozmawiał ze mną o pracy, ale nie wspomniał o niczym takim.

– Cóż, może to dlatego, że uznał, że nie musi? – Ev podchodzi bliżej. – Posłuchaj, wiem, że masz mnóstwo spraw na głowie. Pracujesz w dochodzeniówce od niedawna, a tu nagle pojawia się w twoim życiu Giles, a teraz jeszcze jego córki mają przyjechać. Byłabyś dziwna, gdybyś nie zastanawiała się nad tym, czy przeprowadzka w nowe miejsce, rozpoczęcie całkiem nowego rozdziału w życiu jest takim dobrym pomysłem. Ale prześpij się z tym. Naprawdę nie musisz podejmować decyzji natychmiast, prawda?

Somer wzdycha.

– Owszem. Nie ma pośpiechu.

– No właśnie. W takim razie, póki co, skoncentruj się na wizycie dziewczynek, ok? To i tak duża rzecz.

Somer uśmiecha się.

– Przepraszam... masz rację. To świetna okazja. Pewnie za wiele się nad tym zastanawiam, jak zwykle. Wszystko jest w porządku, daję słowo.

Ev ściska jej ramię.

– W każdym razie wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś potrzebowała porozmawiać. Kiedykolwiek zechcesz, okej?

Wychodzi, a Somer odwraca się i długo przygląda się swojemu odbiciu. Kobieta w lustrze nie wygląda jak ktoś, kto właśnie znalazł się na początku nowego, ekscytującego rozdziału w życiu. Nie wygląda dobrze. Zupełnie nie.

* * *

Adam Fawley, 9 lipca 2018, godz. 10.57

Nachylam się i włączam pauzę. Wideo zatrzymuje się w połowie klatki. Marina Fisher, jej prawniczka i, spoglądający na nie, ja sam. Asante jest poza zasięgiem kamery. Kennedy mówi coś, Marina trzyma dłonie złożone na stole przed sobą.

– I co o tym sądzisz?

Gow odchyła się na krześle.

– Fascynujące. Fisher to niezłe ziółko, co?

Unoszę brew.

– Pewnie można by tak powiedzieć.

– A ten ubiór na zagubioną małą dziewczynkę, czy ona zawsze się tak ubiera?

Śmieję się sucho.

– O nie. Jedna z jej byłych koleżanek powiedziała, że Fisher ubiera się jak ekskluzywna prostytutka.

Gow spogląda na mnie wielkimi oczami.

– Och. Miau!

– Owszem.

– Rozumiem, że od czasu do czasu troszkę utrudnia to uniwersytecką egzystencję.

– Ani nie ułatwia tej sprawy.

– I chcesz wiedzieć, czy ta Fisher mówi prawdę, tak?

– A mówi?

Spogląda na mnie z ukosa.

– Niezupełnie.

* * *

Oxford Przeciwno Przemocy Seksualnej @OxASV 10.02

Najnowszy incydent w #Oksfordzie to stosowne przypomnienie, że #przemocseksualnadotyczywszystkich, kobiety I mężczyzn. Udostępnij, żeby okazać wsparcie.

#OnTeż #ONfiara

Ricky Jamieson @Hatrack333 10.02

Ja też zostałem zaatakowany przez moją panią profesor. Dziesięć lat temu. Nigdy nie miałem odwagi, żeby o tym #mówićotwarcie. Dzisiaj stoję u boku #ofiaryzOksfordu.
#OnTeż #ONfiara

Darren Jessop @COYSboy4evva 10.04

Odpowiedź do @Hatrack333

#JaTeż byłem ofiarą. Faceci są zbyt zażenowani, żeby o tym mówić, bo ludzie mogą pomyśleć, że są słabi. Co do glin, zapomnijcie. Ja nigdy nic nie powiedziałem i spieprzyło mi to wiele lat życia. Ale teraz przestaję milczeć.
#OnTeż #ONfiara

Rupert Deller @DellaFellaxx1313 10.05

Odpowiedź do @Hatrack333 @COYSboy4evva @OxASV

Taguję @SurvivorsUK – są świetni w pomocy wykorzystywanym seksualnie chłopcom i mężczyznom & ich rodzinom.
#przestańmilczeć #OnTeż #ONfiara

Shirley Farrell @3579littlewhiteline 10.06

Odpowiedź do @Hatrack333 @COYSboy4evva @OxASV @DellaFellaxx1313

Ja też #przeżyłamgwałt. Mój napastnik miał prawie 2 metry i ponad 100 kilo żywej wagi. Nie mogłam nic zrobić. Sytuacja mężczyzn nie jest taka sama – po prostu nie jest.
#kobietyprzeciwprzemocywobec kobiet

Oksford Przeciwko Przemocy Seksualnej @OxASV 10.07

Odpowiedź do @3579littlewhiteline

Twoje doświadczenia musiały być naprawdę koszmarnie, ale mężczyźni też mogą doświadczać przemocy seksualnej. Jej natura może być inna, ale dla ofiar jest równie realna. Mamy nadzieję, że otrzymałaś pomoc i wsparcie, której potrzebowałaś.
#przemocseksualnadotyczywszystkich

Kath Beecham @KathyLatte_73065 10.07

Odpowiedź do @Hatrack333 @COYSboy4evva @OxASV @DellaFellaxx1313

Mnie akurat martwi perspektywa tego, że cała historia zostanie przechwycona i wykorzystana przez apologetki męskiej przemocy i męskich szowinistów. Niestety, dla

nich to będzie manna z nieba.

Oxford Przeciwko Przemocy Seksualnej @OxASV 10.08

Jesteśmy bardzo dumni i wzruszeni obecnością mężczyzn opowiadających dzisiaj o swoich doświadczeniach z #molestowaniemseksualnym na terenie kampusu.

#przełam milczenie #koniec obwiniania ofiar #przemoc seksualna dotyczy wszystkich

#OnTeż #ONfiara

* * *

Adam Fawley, 9 lipca 2018, godz. 11.20

Gow przewija taśmę do tyłu i puszcza ponownie, tym razem w zwolnionym tempie, z wyciszonym głosem. Przyglądam się kolejnym klatkom. Fisher utrzymuje kontakt wzrokowy, jej dłonie nadal spoczywają spokojnie na stole przed nią. Nie widać żadnego nerwowego poruszania palcami ani postukiwania nogą. Kontroluje swoje ciało, jej ruchy są minimalne.

– A tutaj pytasz ją o to, w jaki sposób została uszkodzona jej suknia – mówi Gow. – Popatrz, jak odpowiada.

Na ekranie Fisher przerywa, a potem odpowiada „nie pamiętam”. To wszystko. Gow zatrzymuje nagranie, cofa je i znów puszcza, tym razem jeszcze wolniej.

– Widziałeś to tym razem?

– A czego szukam?

– Tuż przed odezwaniem się widać lekkie skiniecie głową. Prawie niezauważalne, ale jednak jest. Jej głos mówi jedno, ale ciało zupełnie coś innego. Ogólnie rzecz biorąc, jej opanowanie jest imponujące, ale mikrogesty tego rodzaju są poza kontrolą świadomości, nawet jeśli owa świadomość należy do profesora uniwersytetu oksfordzkiego.

– Sądzisz, że pamięta, w jaki sposób doszło do uszkodzenia sukni, tylko nie chce tego powiedzieć?

– Owszem, tak bym typował.

– Ale kiedy mówi, że nie pamięta żadnego fizycznego kontaktu z Morganem, jest to szczerą odpowiedzią?

– Tak – mówi powoli, marszcząc czoło, podobnie jak ja. Naprawdę coś tutaj nie gra.

Gow waha się, a potem nachyla do przodu.

– Czy masz może przypadkiem nagranie z przesłuchania Morgana?

* * *

Czy coś się dzieje z Mariną? Ktoś wie? Właśnie wycofała się z konferencji
Tydzień Biznesowy AI w przyszłym miesiącu – *Tim Palmer 10:22*

Czy ona nie miała tam wygłosić mowy przewodniej? – *Kate Keeson 10:23*

Uhm, myślę, że może być „zajęta czymś innym” – *Ron Sandford 10:27*

Co to ma oznaczać? – *Kate Keeson 10:28*

Muszę trzymać gębę na kłódkę :(– *Ron Sandford 10:29*

Do cholery, Ron, po prostu powiedz, o co chodzi – *Kate Keeson 10:31*

Powiedzmy sobie, że w weekend odwiedziły mnie „władze”... – *Ron Sandford 10:35*

:) – *Ron Sandford 10:35*

O cholera – *Tim Palmer 10:38*

* * *

Adam Fawley, 9 lipca 2018, godz. 11.52

Uruchamiam dysk i oglądamy film. Potem Gow przewija wszystko do początku i włącza ponownie, a potem wciska pauzę, prostuje się i spogląda na mnie pytająco. I teraz, kiedy już wiem, czego szukać, rzeczywiście łatwo to dostrzegam. Marina Fisher nie jest jedyną osobą, która nie mówi całej prawdy. Jest coś związanego z tamtą nocą, do czego Caleb Morgan również nie chce się przyznać. Ani przede mną, ani przed swoją dziewczyną, może nawet przed sobą samym.

Muszę tylko się dowiedzieć, co to takiego.

Rozlega się pukanie do drzwi.

Quinn.

– Przepraszam za wtargnięcie, szefie, ale jacyś ludzie w recepcji chcą się z panem zobaczyć.

Marszczę czoło.

– Nie możesz się nimi zająć?

Potrząsa głową.

– Próbowałem, ale nic z tego.

Wręcza mi kilka wizytówek: gruby wytłaczany papier, emanujące pewnością siebie subtelne logo. Firma prawnicza z City, tak renomowana, że nawet ja o niej słyszałem. A ci ludzie obaj są wspólnikami. Spodziewałem się śmietanki prawniczej z Oksfordu, ale widzę, że Petra Newson uruchomiła sam SWAT.

– Dobrze – odpowiadam. – Zaprowadź ich do sali spotkań na pierwszym piętrze.

– Chce ich szef odesłać na tanie siedzenia? – pyta, unosząc brwi.

Spoglądam na niego znacząco.

– Nie chcemy, żeby poczuli się zbyt komfortowo, prawda?

* * *

– Masz coś interesującego?

Baxter spogląda w górę. Somer stoi za jego krzesłem, zaglądając mu przez ramię.

Wskazuje na telefon.

– Ev miała rację co do prosecco. Marina Fisher kupuje wino na skrzynki od Berry Brothers & Rudd. Poza tym wydaje przynajmniej tysiąc funtów miesięcznie na ubrania i ma ponad dziesięć tysięcy sympatyków na Twitterze. Jak ci się to podoba?

Somer kiwa głową.

– Wcale mnie to nie dziwi. Nic z tego. – Wydaje się zdekoncentrowana. Bawi się końcówkami włosów.

– Poza tym niewiele znalazłem – podsumowuje Baxter. – Chociaż wygląda na to, że przed tą całą sprawą między Morganem i Fisher nic nie było.

Somer obchodzi krzesło Baxtera i staje przed nim.

– A jaką to robi różnicę? – Wpatruje się w niego z zaciśniętymi pięściami. Baxter mruga. Skąd wzięła się ta agresja? To dla niej nietypowe.

– Po prostu chodzi...

– Uważasz, że jeśli człowiek jest z kimś w związku, to nie może powiedzieć „nie”, o to chodzi?

Baxter zrobił się czerwony. Wyczuwa za plecami Asantego, który pisał coś na komputerze, ale przerwał. Wpatruje się w nich oboje. W pokoju stopniowo zapada cisza.

– Oczywiście, że nie. Po prostu może to mieć znaczenie w sądzie i dobrze o tym wiesz. Sama zobacz, co się stało z tamtą sprawą w Metropolitan...

– Nie wierzę. – Somer odwraca się na pięcie i rusza do wyjścia. – Kurwa, nie wierzę.

Baxter wpatruje się w jej plecy, a potem zerka na Asantego.

– Czy ja o czymś nie wiem?

Asante wzrusza ramionami.

– Pojęcia nie mam, o co chodzi.

* * *

Adam Fawley, 9 lipca 2018, godz. 12.18

Kobieta ma na sobie szytą na miarę sukienkę, a mężczyzna – białą koszulę i jeden z tych dopasowanych granatowych garniturów, które wydają się obecnie dość modne. Wstają, kiedy wchodzę, i wymieniamy przywitalny uścisk dłoni.

– Meredith Melia – przedstawia się kobieta, kiedy zajmuję miejsce przy stole. – A to mój współpracownik, Patrick Dunn. Reprezentujemy Caleba Morgana.

– Dziękuję za tę informację, ale nie jestem pewien, dlaczego tu państwo jesteście. Pan Morgan jest ofiarą domniemanego przestępstwa i nie potrzebuje „reprezentacji”.

Kobieta uśmiecha się.

– Jestem pewna, że zdaje pan sobie sprawę, iż rodzina pana Morgana jest zaniepokojona i chciałaby, żeby otrzymał najlepszą poradę i wsparcie.

– Zaoferowaliśmy mu pomoc niezależnego doradcy do spraw przemocy seksualnej, a poza tym ma oddelegowanego do siebie oficera kontaktowego. Nie wiem, jaki jeszcze rodzaj wsparcia oprócz pomocy rodziny można by zaproponować panu Morganowi.

Kolejny uśmiech.

– Niestety, to nie takie proste, prawda, panie inspektorze? To bardzo szczególna sytuacja, problem jednocześnie skomplikowany i niezmiernie delikatny. Rodzina chciałaby przede wszystkim zadbać o ochronę prywatności pana Morgana.

– Możecie państwo być pewni, że będziemy traktować pana Morgana z takim samym szacunkiem i rozwagą, z jakim traktujemy wszystkich innych znajdujących się w takiej sytuacji, bez względu na płeć i to, kim są ich „rodziny”.

Prawnicy wymieniają spojrzenia.

– Być może mógłby pan omówić dotychczas zebrane dowody?

– Nie.

– Odmawia pan?

Odchylam się na oparcie.

– Nie mam obowiązku dzielić się z państwem tymi informacjami. A jeśli w którymś momencie dojdzie do tego, że będę chciał przeprowadzić rozmowę na ten temat, zgłoszę się do pana Morgana. To, czy on sam będzie wówczas sobie życzył państwa obecności podczas tej rozmowy, będzie jego decyzją.

Kobieta marszczy czoło.

– Zapewniono nas o pana chęci współpracy...

– Doprawdy? Kto?

Otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale Dunn chrząka.

– Inspektorze, jesteśmy wszyscy po tej samej stronie. Rozumiem, że nie podoba się panu pojawienie się dwóch nieznanomych czołgów na pana trawniku, ale nie przyjechaliśmy tutaj, żeby pana podpuszczać, rzucać kłody pod nogi i generalnie utrudniać panu życie. Wydaje się nam jednak, i mamy nadzieję, że się pan z tym zgodzi, iż polityka otwartego porozumienia i kooperacji zminimalizuje możliwość jakichkolwiek niewłaściwych publikacji w prasie i co za tym idzie, zwiększy prawdopodobieństwo pozytywnego rozwiązania sprawy.

Mam ochotę zapytać ich, czy owa „polityka otwartego porozumienia” stosuje się również do ich klienta, bo w tym momencie nie postawiłbym wiele na tego konia.

Dunn spogląda na swoją koleżankę.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pozwolimy inspektorowi Fawleyowi wrócić do pracy. Będzie wystarczająco dużo czasu na odprawę, kiedy pojawią się już wyniki analizy DNA.

Odprowadzam ich do recepcji i stoję, przyglądając się, jak wychodzą i ruszają ulicą. Ten komentarz o DNA nie był rzucony mimochodem ani przypadkowy. To była wiadomość i to niezbyt subtelną: ci ludzie mieli swoje

własne dojścia i zamierzali je wykorzystać. Dali mi wybór: możemy to zrobić po dobroci albo siłą, ale jeśli mam dobrze w głowie, powinienem stulić pysk i się dostosować.

Widzę, jak prawnicy wsiadają do samochodu – czarnego mercedesa z przyciemnianymi szybami, który zatrzymał się na żółtej linii kilka metrów stąd. Kiedy włącza się do ruchu, między autobusami i rowerami, nagle zdaję sobie sprawę, że na ulicy jest ktoś jeszcze. Ktoś, kogo rozpoznaję.

Waham się przez chwilę, zastanawiając się, czy to tylko zbieg okoliczności. Wiecie jednak dobrze, co sobie myślę o przypadkach. A kiedy nasze spojrzenia spotykają się, wiem, że mam rację.

Musimy poczekać, aż przejedzie autobus, ale kilka chwil później stoimy już twarzą w twarz na pełnym ludzi chodniku.

– Witaj, Adamie – mówi.

* * *

Alex Fawley jest na tym etapie ciąży, kiedy dziecko jest dużo bardziej aktywne niż ona sama. W tej chwili przez cały czas jest zmęczona i to nie tylko upałem. Kiedy Adam jest w pracy, większość czasu Alex spędza w łóżku ze spuszczoneymi zasłonami. Nie potrafi znaleźć w sobie wystarczająco energii, żeby poczytać książkę, po prostu wkłada do uszu słuchawki albo puszcza ściszony telewizor, traktując go jak radio.

Nalewa sobie szklankę schłodzonej wody i wraca do dużego pokoju. Nikt nie zaparkował na ulicy przed domem – a przynajmniej nikt nieznanomy. Widzi tylko SUV-a Hamiltonów i szarego fiata uno należącego do kobiety z naprzeciwka, której imienia Alex nadal nie zna. Biała półciężarówka nie wróciła, a przynajmniej Alex tego nie zauważyła. Tylko czy on byłby na tyle głupi, żeby korzystać z tego samego wozu, którego ona by wypatrywała? Na jego miejscu wypożyczyłaby coś. Zwykły, niewyróżniający się samochód, o którym łatwo zapomnieć. Za każdym razem inny, tak na wszelki wypadek. Ten człowiek nie jest głupi. Celowo jeździ białą półciężarówką, bo *chce*, żeby Alex zdawała sobie sprawę z jego obecności. Chce ją przestraszyć, specjalnie...

Serce przyspiesza jej w piersi i dziecko porusza się, zaniepokojone. Alex siada powoli, próbując uspokoić rozpędzony puls. Adam wciąż ją pyta, czy wszystko jest w porządku, czy biała półciężarówka znów się pojawiła –

a ona tylko uśmiecha się i odpowiada, że nie. Nie chce, żeby się martwił – albo uznał, że Alex traci rozum. Bo przecież to wszystko nie ma sensu i ona doskonale o tym wie: Gavin Parrie znajduje się wiele kilometrów stąd, z opaską na nodze, monitorowany, w areszcie domowym. Ale strachu nie da się uciszyć.

Alex obejmuje się ramionami, czując, jak dziecko powoli się uspokaja.

– Nic się nie martw, cukiereczku – szepcze, czując, jak łyzy napływają jej do oczu. – Wszystko będzie dobrze. Tatuś nigdy nie pozwoli, żeby ktoś nas skrzywdził. Jesteśmy jego całym światem.

* * *

Adam Fawley, 9 lipca 2018, godz. 14.25

Reynolds nie może się ze mną spotkać przed czternastą. Jego sekretarka mówi mi, że „pan Reynolds jest na lunchu” i czy mógłbym „przyjść do Masters Lodgings”[12]. Bez wątpienia chcą mnie trzymać z daleka od ich uświęconej ziemi. Ponieważ mam trochę czasu do zabicia, decyduję się na spacer z St Aldate’s przez Cornmarket. Słońce sprawiło, że wszyscy wylegli na dwór – świadkowie Jehowy, chór Adwentystów Dnia Siódmego, wyznawców z miejscowego Centrum Islamicznego. Na zewnątrz małego kiosku widnieje deklaracja, że „Nauka krzyża jest głupstwem dla tych, co idą na zatracenie”[13]. Przy takich temperaturach powinni dodać „umierają z pragnienia”. Wszystko to wymieszane jest z różnorakimi jednodniowymi sprzedawcami okularów przeciwsłonecznych, poduszek z uśmiechniętymi buźkami emotikonów. Jest jeszcze ten rudy stały bywalec, który gra na dudach, a naprzeciwko niego stoi wyglądająca na wściekłą, drobna staruszka z ręcznie szydełkowaną chustką na głowie i tabliczką ODBUDUJCIE MUR HADRIANA. To właśnie jest cały Oksford – zawsze pełen świrów wszelkiego autoramentu. Wszędzie pełno jest turystów, więc drogę pokonuję powoli. Cóż, przynajmniej większość z nich jeszcze nie pozbyła się ubrań – w przeciwieństwie do miejscowych, którzy z pełną pasją, na złamanie karku rzucają się do wielkiej brytyjskiej konkurencji rzucania odzienia. Gdyby istniało prawo zabraniające pokazywania spalonych na słońcu męskich klatek, musiałbym wysłać posiłki.

W końcu docieram do miejsca spotkania i gość w liberii przy drzwiach wprowadza mnie do ogrodu, który oczywiście jest precyzyjny – pół akra zielonych trawników, wiciokrzewu i rabat różanych, wypielęgnowanych przy użyciu nożyczek i pincety zegarmistrzowskiej. Kilku pracowników właśnie coś pieie i przycina. Oczywiście tym gościom nawet do głowy by nie przyszło, żeby się rozebrać. Reynolds również ma zapiętą pod szyję koszulę i lniany garnitur. Siedzi pod parasolem, z laptopem na mozaikowym stoliku. Gestem zaprasza mnie do zajęcia miejsca na krześle obok.

– Proszę usiąść, inspektorze. To zajmie tylko chwilę. Proszę się poczęstować lemoniadą. Zrobiona własnoręcznie przez moją żonę. Stary rodzinny przepis.

Zmuszenie mnie do bezczynnego przyglądania się, jak rozprawia się z korespondencją, jest dość słabym wyborem na okazanie swojej wyższości, ale lemoniada jest całkiem niezła, więc spokojnie raczę się nią i widokami. Gdzieś w pobliżu ktoś gra na pianinie. Mozart. Też niezłe.

– No dobrze – mówi Reynolds kilka minut później. Zdejmuje okulary i odsuwa laptop na bok, chociaż nie zamyka go, oczywiście. – Co mogę dla pana zrobić?

– Nasze dochodzenie się posuwa, sir, ale zdecydowanie pomogłyby nam informacje uzupełniające. Lepsze zrozumienie postaci Morgana i Fisher.

Reynolds sięga po szklanke.

– Rozumiem, że nieoficjalnie?

– Nie jestem dziennikarzem. Nie możemy stosować się do tego typu reguł. Nie jestem w stanie zagwarantować, że nic z tego, co mi pan teraz powie, nie stanie się w którymś momencie wiedzą publiczną. Nie zamierzam jednak zrobić tego niepotrzebnie. Policja może często wydawać się niezgrabna jak słoń, ale jednak staramy się trzymać z dala od składów porcelany.

Uśmiecha się nieco niepewnie. Najwyraźniej nie wie, co odpowiedzieć. Potem poważnieje.

– Co dokładnie chciałby pan wiedzieć?

– Zacznijmy od Mariny Fisher. Jej sytuacja z byłym mężem wydaje mi się nieco dziwna.

Marszczy czoło.

– W jakim sensie? Pobrali się, potem się rozstali, on wrócił do Bostonu. Ich rozwód był dużo czystszy niż większość rozwodów, których musiałem

być świadkiem.

– I właśnie o to chodzi. Joel Johnson wrócił do Stanów. Ile lat miał Tobin, kiedy on i Marina Fisher weszli w separację? Rok? Może mniej? Mimo to Johnson nie miał nic przeciwko pozostawieniu syna za oceanem, chociaż wiedział, że prawie nie będzie go widywał. Nie sądzi pan, że to trochę dziwne?

Reynolds spogląda na mnie ciężko.

– Niezupełnie. Tobin Fisher nie jest dzieckiem Joela Johnsona.

Ach, więc o to chodzi.

– W zasadzie to właśnie on był przyczyną rozvodu.

– Fisher miała romans?

Reynolds upija łyk lemoniady i odstawia szklanę.

– O ile wiem, lepszym określeniem byłoby „przygoda na jedną noc”.

– I Fisher jest pewna, że dziecko nie jest Johnsona?

– Przez większość tamtego semestru przebywał w Stanach. Poza tym Johnson jest Afroamerykaninem. – Spogląda na mnie, jakby były to konsultacje studenckie i właśnie przyłapał mnie na braku przygotowania do lekcji. Niestety, ku mojej wielkiej irytacji ma rację. Powinienem o tym wiedzieć. Powinienem sprawdzić Johnsona.

– Fisher uczyła już wtedy w Edith Launceleve?

Kiwa głową.

– To był jej drugi lub trzeci rok, ale znałem ją już wcześniej. To głównie dzięki mnie zaczęła u nas pracować. To ja namówiłem ją, żeby porzuciła Imperial, i zapewniam pana, że miałem z tym sporo pracy.

Gdybym zaryzykował i zapytał go bezpośrednio, jaką rasą psa jest w tej walce, nie mógłbym dostać jaśniejszej odpowiedzi. Siedzi w tym po uszy – poziom bulmastifa.

– Wiem, co pan sobie myśli – ciągnie. – I odpowiedź brzmi „nie”.

– Nie, co?

– Nie, nie jestem ojcem Tobina. Nigdy nie miałem tego typu relacji z Mariną.

Odchylam się nieco na krześle.

– A czy wie pan, kto jest ojcem?

Potrząsa głową.

– Jak już powiedziałem, opisała to jako przygodę na jedną noc. Najprawdopodobniej w ogóle nie powiedziała mu o istnieniu dziecka.

– I zdecydowała się urodzić, chociaż zapewne wiedziała, że storpeduje to jej małżeństwo?

Wzrusza ramionami.

– Chciała mieć dzieci, a Joel nie. A biorąc pod uwagę jej wiek... – Rozkłada ręce, jakby reszta była oczywista. I rzeczywiście, jest. Zwłaszcza dla mnie.

– Czy od rozwodu miała jakieś „znajomości”?

Zastanawia się przez chwilę.

– Jedną lub dwie, ale zanim pan zapyta, zapewniam pana, że wszystkie były stosowne pod względem wieku.

– A zatem mężczyźni po czterdziestce.

– Albo starsi, owszem. Nigdy, przez wszystkie te lata, nie widziałem, żeby Marina zainteresowała się studentem lub dużo młodszym od siebie mężczyzną. Ten cały epizod... byłby całkowicie sprzeczny z jej charakterem.

Zauważam dodatek cząstki „by” i pytam dalej.

– A co z Calebem Morganem? Czy ów „epizod” jest sprzeczny również z jego charakterem?

Reynolds składa dłonie i opiera je o uda.

– Oczywiście nie znam go zbyt długo, zważywszy, że jest u nas od niecałego roku, jednak mogę powiedzieć, że to uczciwy, pracowity i, jeśli wolno mi użyć tak niemodnego dziś określenia, honorowy młody człowiek.

– A zatem gdybym powiedział panu, dajmy na to, że mógł mieć utarczkę ze swoją dziewczyną w wieczór zgłoszonej napaści i że być może nawet ją popchnął, jak by się pan do tego odniósł?

Mruży oczy podejrzliwie.

– Powiedziałbym, że trudno mi w to uwierzyć – waha się. – Rozumiem, że to nie był żaden hipotetyczny przykład?

Pozwalam, aby milczenie, jakie zapadło po jego pytaniu, przedłużyło się i widzę, jak rośnie jego zakłopotanie.

Sięga po dzbanek i dolewa sobie lemoniady.

– Nie zazdroszczę panu tej sprawy, inspektorze. Znajdujemy się po drugiej stronie lustra; nic w tej sprawie nie ma sensu.

Z drugiej strony, to przecież Oksford. Jeśli chodzi o drugą stronę lustra, to miejsce stworzyło tę książkę.

* * *

Chloe Blanchflower @Whitepetal1_99_1 18.22

Czy ktoś jeszcze słyszał o tej sprawie z #Oksfordu, gdzie facet został zaatakowany przez swoją nauczycielkę akademicką?

#OnTeż #ONfiara

Carmen Piper @NosyRosy1998 18.24

Odpowiedź do @Whitepetal1_99_1

Rozpytywałam się o to samo, od kiedy zobaczyłam wiadomość tutaj, ale nikt nic nie wie.

Dodaję @JosephAndrews2018

#OnTeż #ONfiara

JosephAndrews2018 @JosephAndrews2018 18.39

Odpowiedź do @NosyRosy1998 @Whitepetal1_99_1

Muszę być ostrożny z doborem słów, ale powiedzmy, że nikt nie powinien się zachować w taki sposób, jak ta osoba. Nie powinno być żadnej bezpiecznej przystani dla drapieżców seksualnych, bez względu na płeć, a ta konkretna postać już od jakiegoś czasu żeruje w studenckim jeziorze.

#OnTeż #ONfiara

* * *

Alex Fawley znów sprawdza telefon. Nadal żadnej wiadomości od Adama. Wie, że mąż zostawia telefon w skrytce, kiedy jest na siłowni, a poza tym powiedział, że po treningu być może będzie musiał gdzieś pojechać, ale spóźnia się już ponad godzinę.

Nachyla się i bierze do ręki tablet, wchodzi na stronę i włącza odtwarzanie. Może to i dobrze, że Adama tu nie ma, bo gdyby wiedział, pewnie by się wkurzył. Kiedy dowiedzieli się, że organizacja „Cała Prawda” zamierza zrobić podcast o sprawie Parriego, Adam kazał jej obiecać, że nie będzie tego słuchać. Powiedział, że robią to dla rozgłosu i jakikolwiek ton przyjmą w tym podcaście, grzebanie w przeszłości niczego nie zmieni, więc po co się znów tym dręczyć? To nie będzie dobre ani dla niej, ani dla dziecka. Oczywiście miał rację, jak najbardziej, ale Alex i tak nie może się powstrzymać, bo wie, co nadchodzi: cokolwiek próbuje zrobić „Cała Prawda”, jakikolwiek „ton” przybiorą w swojej audycji, nadal będą mówić o *niej* – o niej i o Adamie.

A jeśli to nie jest tylko odgrzebywanie przeszłości? Co, jeśli naprawdę coś znaleźli?

Co, jeśli wiedzą, co zrobiła?

Co wtedy?

* * *

We wtorek Quinn pojawia się w pracy jako pierwszy. Zupełnie jak za starych dobrych czasów, kiedy jeszcze był rzeczywistym sierżantem, a nie tylko trzymał ciepły stołek dla Gisa: szykował wtedy wszystko do porannego zebrania, odbierał e-maile do wydziału. Jeszcze raz sprawdza, czy wszystko jest gotowe (znaleźć zapasowy marker, włączyć wiatrak, chociaż i tak nic to nie da), a potem siada w pierwszym rzędzie i otwiera tablet. Następny przybywa Baxter, już spocony, mamrocząc do siebie coś o parkingu. Rozgląda się i marszczy czoło.

– Ev już przyjechała?

Quinn potrząsa głową.

– Nie widziałem jej. Myślę, że Asante gdzieś tu się kręci. Zobacz przy ekspresie do kawy.

– Jest zdecydowanie zbyt gorąco na kawę – mamrocze Baxter, chociaż nie powstrzymuje go to od ruszenia w tamtym kierunku. Kiedy wraca, Ev siedzi już przy swoim biurku, wyciągając notes. Baxter idzie prosto do niej.

– Dzień dobry – zaczyna kobieta wesoło, ale zaraz ściąga lekko brwi. – Wszystko w porządku?

Baxter podchodzi bliżej i wyraźnie zamierza właśnie odpowiedzieć, ale z jakiegoś powodu zmienia zdanie i odwraca się.

Quinn spogląda za siebie: tym „powodem” jest Somer, która właśnie wynurzyła się z korytarza. Quinn mruży oczy. Wczoraj wyczuł, że coś się wydarzyło, ale nikt nic nie powiedział. Somer niewątpliwie wygląda na bardziej czymś zajęta niż zwykle. Trzyma głowę spuszczoną, wpatruje się w papiery na biurku i unika konwersacji, co jest zupełnie nie w jej stylu. Quinn widzi, że Ev podchodzi do niej i mówi coś ściszym głosem, ale w odpowiedzi dostaje jedynie szybkie potrząśnięcie głową.

Kolejny kwadrans czekają na pojawienie się Fawleya, co również nie jest w jego stylu. Cisza panująca w pomieszczeniu zaczyna się robić naprawdę niewygodna, ale kiedy Fawley wreszcie się pojawia, to albo tego nie

zauważa, albo zwyczajnie nie jest dzisiaj zainteresowany wymianą uprzejmości. Przystawia sobie krzesło i kiwa głową w stronę Quinna.

– No dobrze. – Quinn przełącza się na tryb sierżanta. – Dostaliśmy wyniki badania krwi Fisher i badań toksykologicznych, które potwierdzają, że kobieta spożywała alkohol.

– Co nie jest wielką rewelacją, zważywszy, że sama nam to powiedziała. – Fawley wpatruje się w swój telefon.

Quinn ciągnie dalej.

– Poziom alkoholu we krwi wykraczał ponad limit dozwolony przy prowadzeniu pojazdów, ale nie był wystarczająco wysoki, żeby samoistnie spowodować pomrocność lub utratę przytomności. Okazuje się jednak, że Fisher bierze leki na stany lękowe. – Sprawdza na tablecie. – Coś pod nazwą Fluoksetyna, w zasadzie to samo co Prozak. Jest na dość niskiej dawce, ale najwyraźniej alkohol z Prozakiem może wywołać u ludzi senność.

Fawley zerka na niego.

– Ale nie utratę świadomości?

Quinn potrząsa głową.

– Zazwyczaj nie, ale żaden lekarz nie potwierdzi tego na sto procent pod przysięgą. Tak przynajmniej twierdzi Challow.

– A co z DNA?

Quinn przesuwa dokument na ekranie tabletu.

– Ach, i tutaj właśnie zaczyna się robić interesująco. DNA Fisher zdecydowanie było obecne na ramionach i dłoniach Morgana. Jej prawniczka zapewne będzie twierdzić, że mogło się tam znaleźć na skutek zwykłego kontaktu międzyludzkiego, zwłaszcza że był w jej domu. Znacznie trudniej będzie jej wytłumaczyć, dlaczego DNA Fisher było również na twarzy Morgana *oraz* na jego prywatnych częściach ciała. – Rozgląda się z ironicznym uśmiechem. – Nie przeskoczyło przecież, kiedy podawał jej kieliszek chardonnay, prawda?

Baxter uśmiecha się szeroko, ale Fawley marszczy czoło.

– Zdefiniuj „prywatne części ciała”.

Quinn czerwieni się lekko.

– Przepraszam. Chodzi o obszar w okolicach przyrodzenia. Zdecydowanie pod szortami, więc nie ma mowy, żeby...

– Ale nie na jego penisie?

Quinn potrząsa głową.

– Nie. Po prostu w okolicach.

– A zadrapania?

– Owszem, to również jej sprawka.

Ev kiwa głową.

– Wszystko zgadza się z tym, co nam powiedział.

Fawley zerka na nią.

– Myślę, że wszyscy wiemy, po której stronie stoisz.

Ev spogląda na niego wielkimi oczami.

– Nie miałam...

– A Fisher? – Fawley odwraca się do Quinna, który potrząsa głową.

– Nic na jej ciele ani pod paznokciami, ale biorąc pod uwagę, że wzięła prysznic, wiedzieliśmy, że tak będzie. – Quinn się krzywi. – Posłuchajcie, wiem, że DNA potwierdza wersję Morgana, ale z drugiej strony pasuje również do krótkiej szarpaniny. Morgan *twierdzi*, że kazał jej przestać, ale nigdy nie będziemy tego w stanie udowodnić. Jedynymi osobami, które znają całą prawdę, są ci dwoje.

– A raczej jedno z nich. – Baxter zakłada ramiona na piersi. – Fisher niczego nie pamięta. Podobno.

Fawley odkłada telefon i oddycha głęboko.

– Okej. To, że nie mamy wystarczających dowodów, żeby postawić oskarżenie, nie oznacza, że ludzie nie będą od nas tego oczekiwać. Albo uznają, że jeśli niczego nie znaleźliśmy, to ze względu na uprzedzenia, niekompetencję albo uginanie się pod presją. – Wstaje i wsadza telefon do kieszeni marynarki. – Poprosiłem o spotkanie z prokuratorem wyspecjalizowanym w sprawach gwałtu dziś po południu. Jeżeli prokuratura uzna, że warto iść z tym dalej, zaczniemy kopać głębiej. Jeśli nie, możemy zostawić sprawę z czystym sumieniem i w czystej atmosferze.

– Zostawicie tę sprawę, tylko jeśli *ja* tak powiem.

Odwracają się wszyscy. W drzwiach stoi nadinspektor Harrison.

– Tymczasem może ktoś mógłby mi wytłumaczyć, w jaki sposób sprawa jest nagle głównym tematem omawianym w internecie? – Wściekłość emanuje z niego jak mikrofale.

Milczenie.

Niemal słyhać, jak ludzie wstrzymują oddech, ale Fawley nie spuszcza wzroku.

– Nie byłem świadomy, że to...

– Niech się pan obudzi, inspektorze. – Harrison wchodzi do pokoju i rzuca wydruk w twarz Fawleyowi. – Proszę spojrzeć na to. Twitter, Facebook... dział prasowy nie wie, w co ręce włożyć. Prawniczka Fisher już dzwoniła, zastępca komendanta głównego żąda dostarczenia im czyjejs głowy na talerzu...

I oczywiście nie będzie to głowa Harrisona, tyle jest jasne.

– Mogę pana zapewnić, sir, że nikt z mojego zespołu nie rozmawiał z prasą – odpowiada Fawley.

I to prawda – bo po prostu nie warto. Bo przez to zawsze robi się nieciekawa sytuacja, taka jak ta, i wszyscy to wiedzą.

Ale Harrison nie słucha.

– Nie *zapewnij* mnie tutaj, Fawley. Jeżeli rzeczywiście żadne z was tego nie zrobiło, dowiedzcie się, kto. I to szybko, bo inaczej to twoja dupa zostanie wykopana przed oblicze zastępcy komendanta naczelnego i będziesz się musiał tłumaczyć. – Rzuca spojrzenie na resztę zespołu. – A w międzyczasie sugeruję, żeby reszta z was zajęła się *wykonywaniem swojej cholernej pracy*.

Jeszcze raz ciska w Fawleya piorunujące spojrzenie, a potem wychodzi z pokoju, unosząc ze sobą cały pozostały tlen.

* * *

Wysłano: Wt. 10.07.2018, 10.35 **Kategoria:** Ważne

Od: InspKarlJacobs@BritishTransport.police.uk

Do: CID@ThamesValley.police.uk

Temat: OSTRZEŻENIE O ŚMIERTELNYM WYPADKU: MOST NA WALTON WELL

Dziś rano ok. godz. 01.25, dnia 10 lipca 2018 grupa inżynierów sieci kolejowej pracujących przy linii na północ od stacji kolejowej w Oksfordzie dostrzegła podejrzaną aktywność na moście. Szynami miała akurat przejechać skład towarowy, ale załoga zdołała dodzwonić się do kierowcy lokomotywy i wstrzymać przejazd. Niestety, osoba znaleziona pod mostem okazała się martwa. Nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów ani innych przedmiotów, które mogłyby pomóc w identyfikacji. Początkowym założeniem było samobójstwo, ale po zbadaniu miejsca zdarzenia

zidentyfikowano kilka obrażeń, które mogą być niezgodne z profilem śmierci poniesionej wskutek upadku z dużej wysokości. W związku z tym przyspieszyłem autopsję.

Dr Boddie przeprowadzi autopsję, w której będzie uczestniczył jeden z moich oficerów. Poinformuje o wynikach po ich uzyskaniu.

Karl Jacobs

Inspektor, Brytyjska Policja Transportowa, Oxfordshire

Stacja Kolejowa w Oksfordzie, Park End St, Oksford OX1 1HN

* * *

Baxter zgłasza się do sprawdzenia plotek na Twitterze dlatego, że i tak pewnie trafiłoby to do niego, a z doświadczenia wie, że wykazanie inicjatywy zawsze sprawia lepsze wrażenie.

Założył się sam ze sobą, że Fawley zacznie go popędzać za jakąś godzinę, ale mija zaledwie trzydzieści minut, kiedy Baxter podnosi wzrok i widzi inspektora stojącego przy jego biurku. Wygląda na udręczonego bardziej niż zwykle, nawet jeśli uwzględnić czynnik w postaci nadmiernie wkurzonego nadinspektora.

– Jakież postępy?

Baxter prostuje się.

– Myślę, że udało mi się ustalić, z jakiego konta wszystko to się rozeszło. Fisher nigdy nie jest wspomiana po nazwisku, ale jeśli człowiek jest częścią tej społeczności, pewnie doskonale zdaje sobie sprawę, kogo to dotyczy.

Fawley obchodzi biurko i staje za Baxterem, nachylając się nad ekranem.

– Pokaż mi.

W tej samej chwili dzwoni telefon.

– Wydział kryminalny – odbiera Quinn. Słucha przez chwilę. – Dobrze, podajcie mi jeszcze raz ten adres – mówi wreszcie. – Shrivensham Close nr 62a, Headington. Dobra. Wyślemy tam kogoś.

Odkłada słuchawkę i wstaje, ściągając marynarkę z oparcia krzesła.

– Ev, chyba będziesz mi potrzebna do tego zgłoszenia.

– Jakiś problem? – Spogląda na niego.

– Zgłoszono zaginięcie kobiety. Nie pojawiła się dzisiaj w pracy i nie odpowiada na telefony. Jej współpracownik właśnie poszedł do jej domu sprawdzić, co się dzieje. Zastał drzwi otwarte i nikogo w środku. Przed

chwilą dzwonił z prewencji. Biorąc pod uwagę, że nikt nie miał z nią kontaktu ani nie widział jej od ponad dwunastu godzin, nie chcą ryzykować. Prosilili, żebyśmy przyjrzeliby się sprawie.

* * *

[12] Najstarszy dom rektora uniwersytetu, wieża nad głównym wejściem do średniowiecznego skweru na uniwersytecie oksfordzkim.

[13] Z Pierwszego Listu do Koryntian 1,18, *Biblia Tysiąclecia*.

„Cała Prawda”: Naprawianie krzywd, seria 3: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?

7 lipca 2018, S3, odc. 2: Paula, czas trwania: 23:55

Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony? Odcinek 2. Gavin Parrie odsiedział 18 lat w więzieniu za brutalne przestępstwa seksualne, których, jak zawsze twierdził, nie popełnił. W tym podcaście Jocelyn Naismith z „Całej Prawdy” powraca do jego sprawy i próbuje odpowiedzieć na niektóre niepokojące pytania, które pozostają do dziś nierozwiązane. Czy pierwotne śledztwo zostało sfuszerowane? Czy któraś z ofiar działała w zмовie z policją w kwestii dostarczenia kluczowego dowodu? Czy prawdziwy sprawca nadal znajduje się na wolności?

[ARCHIWALNE NAGRANIE PRZEMOWY TONY’EGO BLAIRA Z CEREMONII MIANOWANIA Z 1997 ROKU. PRZEJŚCIE W *THINGS CAN ONLY GET BETTER – D:REAM*]

[POWOLI CICHNIE]

[JOCELYN]

Sprawy rzeczywiście mogły zacząć się poprawiać dla kraju, ale dla niektórych ludzi 2 maja 1997 roku był bodaj najgorszym dniem w ich życiu.

Tak było w przypadku młodej dziewczyny o imieniu Paula. Tamtego wieczora wylądowała na SOR-ze w szpitalu Manchester Royal Infirmary po tym, jak została zaatakowana i zgwałcona.

Dla Gavina Parrieo ów wieczór był początkiem całego łańcucha wydarzeń, które ostatecznie doprowadziły do jego aresztowania, skazania i osiemnastoletniej odsiadki za gwałt oraz próbę gwałtu na siedmiu młodych kobietach w okolicach Oksfordu.

W jaki sposób niezwiązany, chociaż brutalny incydent w Manchesterze został powiązany z serią napaści, które miały miejsce niemal rok później i prawie trzysta kilometrów dalej?

Nazywam się Jocelyn Naismith i jestem współzałożycielką „Całej Prawdy”, organizacji non profit, która zajmuje się prostowaniem pomyłek sądowych. Słuchacie trzeciej serii podcastów pod tytułem *Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?*.

Odcinek drugi: Paula

[PODKŁAD MUZYCZNY: *I SHALL BE RELEASED* W WYKONANIU AARONA NEVILLE’A]

[JOCELYN]

Nazywamy tę młodą kobietę Paulą, ale to nie jej prawdziwe imię. Jej sprawa nigdy nie trafiła na wokandę sądową, a jej tożsamość była od początku chroniona, ale nawet jeśli nie możemy ujawnić jej nazwiska, byliśmy w stanie przygotować ogólny opis jej życia z opowieści znających ją osób.

Paula trafiła do systemu opieki społecznej w wieku 6 lat. Jej matka była narkomanką, a ojca nigdy nie poznała. Podobnie jak Gavin Parrie, dość szybko rzuciła szkołę i już w wieku 16 lat zarabiała na siebie, pracując jako prostytutka. Naturalnie nic nie usprawiedliwia tego, co się jej przydarzyło, ale wyjaśnia, co robiła w dzielnicy prostytutek we wczesnych godzinach porannych.

Pauli nie zgwałcił klient ani żaden z regularnie odwiedzających te okolice typów. Nigdy wcześniej nie widziała swojego napastnika, ale *zobaczyła* go. Oczywiście w którymś momencie została poproszona o zidentyfikowanie go spośród rzędu podejrzanych, w którym znajdował się również Gavin Parrie.

Jednak wypuszczam się zbyt daleko naprzód. Wiemy, dlaczego Paula była na Lockhart Avenue tamtej nocy. Ale co z Gavinem? Czy również tam był i jeśli tak, to co tam robił?

Odpowiedź jest oczywiście prosta: seks.

W 1997 roku relacje między Gavinem i jego żoną Sandrą zaczynały się psuć.

[SANDRA]

Wydawało się, że nie robimy nic innego, tylko się kłócimy: o dzieci, o dom, o pieniądze. Zwłaszcza o pieniądze. Obaj jego bracia mieli porządne zawody, ale on nadal chwycił się przygodnych robótek tu i ówdzie. Myślę, że było to dla niego upokarzające, zwłaszcza gdy porównywał się z Bobbym, który był młodszy i w ogóle. Skończyło się na tym, że większość czasu spędzał na kanapie, pijąc cydr. A potem całymi nocami szlajał się gdzieś i wracał do domu pijany, akurat wtedy, kiedy ja próbowałam przygotować dzieciaki do szkoły.

[JOCELYN]

Nie były to najszcześniejsze dni w ich życiu, a na dodatek mniej więcej w tym czasie Gavin zaczął chorować na cukrzycę typu 1, chociaż nie zostanie zdiagnozowany jeszcze przez dobrych kilka lat. Chcę tu podkreślić, że jest to jeszcze jeden z tych pozornie nic nieznaczących faktów, które później okażą się ważne.

Ale wtedy, w 1997 roku, nie tylko zdrowie Gavina zaczęło sprawiać kłopoty.

[SANDRA]

Wszystkie nasze problemy odbijały się na dzieciach. Chodziły dookoła niego na paluszkach, a Stacey zaczęła mieć problemy w szkole. Wtedy wiedziałam już, że muszę coś z tym zrobić. To nie było w porządku w stosunku do nich, nie wspominając o mnie. Chcę jednak podkreślić, że Gavin nigdy mnie nie uderzył. Tak, był bardzo gniewnym mężczyzną, cholernie wściekłym, ale tak naprawdę głównie na samego siebie. Uważał, że zawiódł na całej linii, jako mąż i jako tata. Jako mężczyzna.

[JOCELYN]

Sandra nie chce opowiadać o tym w audycji, ale z rozmowy z nią stało się oczywiste, że nie był to jedyny aspekt małżeństwa, który się popsuł. Fizyczna strona ich związku również w zasadzie przestała istnieć, zwłaszcza po narodzinach ich trzeciego dziecka, Ryana, w 1995 roku. Wkrótce Gavin zaczął szukać seksu u prostytutek.

Jest to kolejny przykład typowego niefortu Gavina, że akurat 2 maja postanowił wybrać się do manchesterskiej dzielnicy czerwonych latarni. W tamtym czasie prowadził białą półciężarówkę – kolejna używana rzecz po jego młodszym bracie, Bobbym. Kilka dziewcząt, które pracowały na tym obszarze, pamięta ten samochód.

Poznajcie „Lexi”. Oczywiście to nie jest jej prawdziwe imię. Lexi pracowała na Lockhart Avenue przez dziesięć lat. Znała Paulę i pamięta, jaka była.

[„LEXI”]

To był miły dzieciak. Naprawdę drobna i chuda. Niektóre ze starszych dziewczyn trochę jej matkowały. Pewnie martwiły się, że przyciąga zбочeńców, bo wyglądała tak młodo i w ogóle. Nie była aż taka delikatna, na jaką wyglądała, chociaż czasami zdecydowanie była trochę głupia. Naiwna, wie pani? A to ostatnia rzecz, jakiej potrzeba w tym zawodzie. Trzeba się nauczyć dostrzegać dziwaków, takich, co to tylko chcą cię skrzywdzić. Paula była pod tym względem beznadziejna.

[JOCELYN]

Paula może była trochę naiwna, ale nie dlatego stała się ofiarą. Nie wybrała niewłaściwego „klienta”, ponieważ to nie klient ją zgwałcił. Mężczyzna, który ją zaatakował, złapał ją od tyłu, zaciągnął w krzaki i związał jej nadgarstki opaskami zaciskowymi, a potem próbował ją zgwałcić.

Jeżeli myślicie, że to wszystko brzmi znajomo, macie rację: opis ataku jest charakterystyczny dla drapieżcy seksualnego, którego prasa ochrzci później mianem

„Przydrożnego Gwałciciela”.

Na to jednak trzeba będzie poczekać jeszcze kilka miesięcy. W 1997 roku wszystko, co wiedziała policja, to to, że Paula została napadnięta. Mieli przed sobą ciężkie zadanie odnalezienia sprawcy, ze względu na brak DNA i innych dowodów. Mieli jednak po swojej stronie jedno: Paula widziała, kto to zrobił. Tylko przez chwilę, kiedy sprawca wstawał, żeby uciec w noc. Ale widziała jego twarz.

Musieli zatem go odnaleźć. Wiedzieli bowiem, że gdy tylko go wprowadzą na rozpoznanie, będą mieli swojego człowieka. Proste, prawda?

Nieprawda.

[DESMOND WHITE]

Pierwszy raz zobaczyłem Gavina w areszcie śledczym na komendzie przy Northampton Road.

[JOCELYN]

To był Des White, który w tamtych czasach reprezentował prawnie Gavina. A raczej był adwokatem z urzędu, który akurat był na dyżurze, kiedy Gavin został zatrzymany.

Było to 5 maja, tuż po godzinie jedenastej, trzy dni po ataku na Paulę. W ciągu tych trzech dni wiele się zdarzyło.

[DESMOND]

Tuż po ataku odbyła się duża akcja policyjna na Lockart Avenue i przez większość czasu dziewczęta współpracowały. W końcu one też nie chciały, żeby po ich terenie krążył drapieżca seksualny.

[JOCELYN]

Jak się okazało, żadna z dziewczyn nie widziała tego, co zdarzyło się Pauli, chociaż jedna z nich widziała mężczyznę w czarnej bluzie z kapturem, uciekającego z tamtej okolicy mniej więcej w czasie, gdy wydarzył się atak. Samo w sobie nie było to jednak zbyt przydatne. Policja potrzebowała więcej i po kilku dniach udało się.

Analiza nagrań z kamer przemysłowych pomogła znaleźć zapis białej półciężarówki odjeżdżającej z tamtej okolicy. Był to samochód Gavina, nadal wtedy zarejestrowany jeszcze na jego brata, Bobby'ego. Policji nie zabrakło dużo czasu, żeby odkryć, kto kierował tego wieczora.

Uzbrojeni w numery tablic rejestracyjnych, detektywi zaczęli ustalać ruchy Gavina w godzinach poprzedzających atak. Wkrótce mogli nie tylko umieścić go na miejscu

zdarzenia, ale uzyskali również nagranie z kamer przemysłowych Gavina tankującego półciężarówkę wcześniej tamtego wieczora na stacji benzynowej zaledwie trzy kilometry stamtąd.

Miał na sobie ciemną bluzę z kapturem.

[DESMOND]

Wszystko to było poszlakowe, oczywiście. Niczego nie dowodziło. Wystarczyło jednak, aby przeprowadzić zatrzymanie i postawić Gavina na paradzie identyfikacyjnej.

[JOCELYN]

Gavin został zabrany na posterunek przy Northampton Road, gdzie przesłuchiowano go przez kilka godzin, w ciągu których konsekwentnie odmawiał odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania. Policja nie martwiła się tym zbytnio. Nadal sądzili, że mają swojego człowieka. Pozostawała już tylko kwestia pozytywnej identyfikacji przez Paulę i będą mogli zamknąć dochodzenie.

Gavin był podejrzanym nr 3 na okazaniu. Pamięta to bardzo dobrze, ponieważ zawsze uważał, że trójka to jego szczęśliwy numer. I być może tak właśnie było, ponieważ kiedy Paulę zapytano, czy rozpoznaje kogokolwiek na paradzie, odpowiedziała natychmiast i bez wahania: Nie.

[DESMOND]

I na tym powinno się skończyć, ale czasami sprawy nie układają się tak, jak powinny, zwłaszcza jeśli chodzi o system sądownictwa karnego. Policja nie uwierzyła, że Paula nie rozpoznała swojego napastnika. Niektórzy oficerowie otwarcie spekulowali na temat tego, że została zastraszona – że Gavin dotarł do niej w jakiś sposób i groźbą zmusił ją do milczenia.

Następnego dnia policja zaprezentowała kolejne nagrania z kamer przemysłowych, tym razem pokazujące Gavina w pobliżu mieszkania Pauli rano tego samego dnia, kiedy został aresztowany. Stwierdzili, że musiał dowiedzieć się, gdzie dziewczyna mieszka, i poszedł tam za nią. Na szczęście wiedzieliśmy, dlaczego był wtedy w okolicach, ponieważ niedaleko stamtąd znajdowało się rządowe biuro pośrednictwa pracy. Dodajmy, że w trakcie całego tego zamieszania zeznania Pauli się nie zmieniły. Dziewczyna twierdziła, że nikt jej nie zastraszył i że nie mogła rozpoznać nikogo na okazaniu – a to z tego prostego powodu, że policja aresztowała niewłaściwą osobę. Dlatego koniec końców nie mieli wyboru i musieli wypuścić Gavina.

[JOCELYN]

I na tym się skończyło. A przynajmniej tak sądził Gavin.

Kilka miesięcy potem rozstał się z Sandrą i przeprowadził z powrotem do Cowley. Obaj jego bracia również do tego czasu wrócili w okolice Oksfordu, więc przenosiny miały sens, nawet jeśli oznaczało to, że Gavin nie będzie widywał swoich dzieci tak często, jakby chciał. Znalazł sobie mieszkanie, nową kobietę, próbował zacząć od nowa. Życie wydawało się dużo lepsze niż od dłuższego czasu.

A potem, 27 stycznia 1998 roku, 23-letnia kobieta Erin Pope została zaatakowana na ulicy na obrzeżach Oksfordu, wracając do domu z pracy. Jej ręce zostały związane opaską uciskową, a na głowę nałożono jej plastikową torbę. Godzinę później znaleziono ją bardzo poturbowaną, bez bielizny. Napastnik wyrwał jej również pukiel włosów.

Rozpoczęły się Przydrożne Gwałty.

[W TLE UTWÓR *SEX CRIME* EURYTHMICS]

Nazywam się Jocelyn Naismith i słuchacie audycji *Naprawianie krzywd*. Ten i inne podcasty „Całej Prawdy” możecie znaleźć na Spotify oraz w innych miejscach, w których zazwyczaj są dostępne.

[WYCISZENIE]

* * *

Kiedy przybywają na miejsce, na progu stoi umundurowany policjant – jeden z nowych nabytków posterunku na Cowley Road. Quinn pamięta jak przez mgłę, że widział go raz czy drugi.

– Pełniący obowiązki sierżanta Quinn. Co tu mamy?

Policjant wypręży się lekko.

– Pojawiłem się pod wskazanym adresem o godzinie jedenastej sześć na prośbę pani Elizabeth Monroe, która obawiała się o zdrowie mieszkanki, po tym jak nie zdołała się z nią skontaktować rano, gdy rzeczona nie stawiała się w pracy. Zastałem drzwi otwarte, żadnych śladów włamania i nikogo na terenie nieruchomości, sir.

Quinn uśmiecha się cierpko.

– Jak się nazywasz?

– Webster, sir. – Mundurowy rumieni się lekko.

– W porządku, Webster. Nie musisz wyrażać się tak urzędowo. Możesz mówić normalnie, nawet w obecności detektywów.

– Tak jest, sir.

Quinn wchodzi do środka, a Ev uśmiecha się do Webstera, przechodząc obok.

– Poza tym nie musisz zwracać się do niego „sir”. Jeszcze zaczniesz mu się coś wyobrażać – dodaje szeptem i puszcza oczko.

Mieszkanie jest małe, znajduje się na parterze przebudowanych bliźniaków z lat trzydziestych. Kuchnia, duży pokój, sypialnia i łazienka z prysznicem, bez okien. Wszystko jest skrupulatnie posprzątane, jakby właścicielka spodziewała się czyjejś wizyty – gości, rodziców, potencjalnych nabywców. Jeżeli ktokolwiek ograbił to miejsce, zadał sobie ogromny trud, żeby to zamaskować. Ev wyciąga z kieszeni parę rękawiczek, a potem sięga po torebkę leżącą na stoliku kawowym.

– Portfel i klucze, ale żadnego telefonu – mówi po chwili.

Quinn nadal rozgląda się po pokoju. Podnosi różne przedmioty i odstawia je z powrotem na miejsce.

– Nie jest tu zbyt... kobieco, prawda?

Ev spogląda na niego z ukosa.

– Udam, że tego nie słyszałam.

Rozumie jednak, o czym mówi. Są tutaj książki, kilka żurnali, korespondencja dla sponsorów z Barnardo i Save the Children, koperta ze znakiem UNICEF-u, ale żadnych ozdóbek, bibelotów, właściwie prawie nic osobistego – nawet fotografii.

Quinn przystaje i opiera dłonie na biodrach.

– W łazience znalazłem jedną szczoteczkę do zębów, więc z dużym prawdopodobieństwem mieszka tutaj sama, ale to jedyna rzecz, jaką czuję w tym miejscu. Wydaje się zupełnie jak te lokale do krótkoterminowych wynajmów.

– Jest jeszcze to. – Ev kiwa głową w stronę magazynu „Women’s Running”, leżącego na stole. – A w przedpokoju stoją trzy pary butów do biegania. Wiemy więc przynajmniej, co robi w wolnym czasie.

– Może to jest to? Może coś się stało, kiedy wyszła się przebiec?

Ev marszczy czoło.

– I co, zostawiła otwarte drzwi, wychodząc na przebieżkę?

– Może ktoś ją napadł i ukradł jej klucze?

Ev nadal się zastanawia.

– I co? Napastnik przyszedł tutaj, nie zabrał niczego, a potem włożył klucze z powrotem do jej torebki? Poza tym skąd wiedział, gdzie ona mieszka?

Quinn kiwa powoli głową.

– Faktycznie, to nie ma do końca sensu.

– To *całkiem* nie ma sensu. – Ev odkłada torebkę na stół. – Coś tutaj jest nie tak, Quinn. Czuję to.

* * *

Poczta głosowa

Post. Andrew Baxter

Telefon komórkowy

Transkrypcja

Sir, mówi Baxter. Podobno właśnie pan gdzieś wyskoczył, więc chciałem tylko powiedzieć, że poszperałem trochę w sprawie tego konta na Twitterze, które ujawniło Marinę Fisher. Wygląda na to, że ktokolwiek je ustawił, wiedział, co robi. Trzeba się nieźle znać na komputerach, żeby tak dobrze zatrzeć swoje ślady. Niestety, nie zaważa nam to zbyt dużo kręgu poszukiwań. Spróbuję jeszcze trochę poszukać.

* * *

– Czyli nie zna jej pan zbyt dobrze?

Mężczyzna wzrusza ramionami i potrząsa głową, chociaż Everett nie jest pewna, czy robi to dlatego, że rzeczywiście nie zna tej dziewczyny, czy dlatego, że nie zrozumiał pytania. Mała dziewczynka trzymająca się jego nogi gaworzy coś chyba po polsku.

– Okej. – Wręcza mu swoją wizytówkę. – Proszę do nas zadzwonić, jeżeli pan sobie o czymś przypomni.

Wycofuje się do furtki i rusza do kolejnego domu. Widzi Quinna dwa domy dalej. Odwraca się i spogląda na nią. Ev wzrusza ramionami. Quinn potrząsa głową: wygląda na to, że jemu też niezbyt się poszczęściło.

Tym razem drzwi otwiera kobieta, niewysoka, może metr pięćdziesiąt dwa, w jasnożółtym sari.

Ev uśmiecha się.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Posterunkowa Everett z policji Thames Valley. Prowadzimy dochodzenie w sprawie mieszkanki domu numer 62a. Czy pani ją zna?

Kobieta składa dłonie razem.

– Oczywiście. Bardzo miła kobieta. Mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku? Nie stało się chyba nic złego?

Ev próbuje przybrać pokrzepiającą minę.

– Nie widziano jej od wczorajszego wieczora. Usiłujemy ją zlokalizować, ale w tej chwili nie mamy powodu podejrzewać, że stało się coś złego.

Kobieta wygląda na zaniepokojoną.

– Rozumiem. Mój Boże.

– Czy widziała ją pani może zeszłego wieczora, pani...?

– Singh. Nazywam się Singh.

– Pani Singh, czy widziała pani coś wczoraj wieczorem?

Kobieta kiwa głową.

– Tak, widziałam. Był tu jakiś mężczyzna. Przed jej drzwiami.

Ev czuje gwałtowniejsze bicie serca. Wyciąga z kieszeni notes.

– O której godzinie to było?

– Chyba około dwudziestej pierwszej. Gotowałam właśnie i do drzwi zapukał jeden z tych ludzi, którzy sprzedają różne rzeczy.

Domokrażcy, myśli Ev.

– Czy mogłaby pani opisać tego mężczyznę? To znaczy tego, który był przy drzwiach numer 62a.

Kobieta robi skruszoną minę.

– Przykro mi, niezbyt mu się przyglądałam. Chciałam się pozbyć tego akwizytora. Mój mąż nie lubi tych ludzi. Chciałam, żeby sobie poszedł, zanim Rajesh wróci do domu.

Ev również nie przepada za domokrażcami. Na szczęście mieszka na pierwszym piętrze, z domofonem i nie ma wyjścia na ulicę.

– Czy mężczyzna spod numeru 62a był wysoki? Młody? Biały?

Kobieta kiwa głową.

– Tak, biały. Ciemne włosy, dość wysoki, ale z drugiej strony mi wszyscy wydają się wysocy. – Uśmiecha się, a potem zerka na Quinna, stojącego przy sąsiednim domu. – Może wyglądał trochę jak pani kolega? Ale widziałam go tylko od tyłu. Nie sądzę, żebym go rozpoznała.

– Czy pamięta pani może, co miał na sobie?

– O tak. Szorty i podkoszulek, biały. I adidas, takie do biegania, wie pani?

– Pamięta pani może kolor spodenek?

Twarz pani Singh ściąga się nieco.

– Och jej. Raczej nie. Może czarne? Bardzo przepraszam, ale nie jestem pewna.

– A co do rozmowy, którą prowadzili; czy wydawała się pani przyjazna?

– O tak. Jestem pewna, że się znali. W końcu wpuściła go przecież do środka.

– Wpuściła go do środka?

Kobieta kiwa głową.

– Tak, tak. Widziałam, jak wchodzi.

Ev notuje jak szalona.

– A widziała pani, kiedy wychodził?

– Nie. Najpierw gotowałam, a potem Rajesh wrócił do domu i trzeba się było nim zająć. Mężowie, wie pani, jak to jest. – Uśmiecha się konspiracyjnie. Ev usiłuje powtórzyć jej minę, ale ponieważ nigdy nie była zamężna, wychodzi jej trochę sztucznie.

– I niczego pani później nie widziała ani nie słyszała? Żadnych kłótni, nagle odjeżdżających samochodów, czegokolwiek w tym stylu?

Pani Singh potrząsa głową.

– Nie – odpowiada. – Ale na zewnątrz stał samochód, którego tu wcześniej nie widziałam. A później, kiedy zaciągałam zasłony, już go nie było.

– Mniej więcej o której godzinie?

– Wpół do jedenastej. Zawsze chodzę spać o tej samej porze.

Ev kiwa głową.

– A co to był za samochód? Wiem, że to dość trudne, ale gdyby zdołała sobie pani przypomnieć markę...

Kobieta potrząsa głową z uśmiechem.

– Nie znam się na samochodach. Był ciemny. Niebieski, może szary, coś w tym stylu. Zwykły samochód.

– Zwykły?

– No wie pani. Nie jak jeden z tych dużych wozów, wyglądających jak wojskowe.

– Ach, rozumiem, osobowy, nie SUV.

Kobieta unosi palec w górę.

– Dokładnie! Właśnie to miałam na myśli.

Kilka minut później Quinn przyłącza się do stojącej na chodniku Ev, która nadal zapisuje coś w notesie.

– Wygląda na to, że miałaś więcej szczęścia niż ja.

Zerka na niego.

– Zeszłego wieczora pod numerem 62a był jakiś mężczyzna. Przyszedł koło dwudziestej pierwszej. Był ciemnowłosy, w miarę wysoki i być może prowadził samochód o ciemnym lakierze.

Quinn wypuszcza ze świstem powietrze z płuc.

– Rany, to wiele zmienia.

Ev spogląda na niego poważnie.

– To nie był przypadek, Quinn, i nie zdarzyło się podczas przebieżki. Wpuściła swojego napastnika do domu.

* * *

– W porządku, Baxter, możesz się zająć jej mediami społecznościowymi? Ev, ty masz rodziców, a Somer, chcę, żebyś przepytła jej współpracowników, zwłaszcza osobę, która zadzwoniła na policję.

Po powrocie na St Aldate's Quinn złapał ponownie rytm. To było właśnie to. Prawdziwa policyjna robota. Nie zbywał tamtej sprawy napaści – nie jako takiej – ale cała ta okolica jest cholerną pułapką i cokolwiek się zrobi, jest nie tak. Quinn lubi czyste dochodzenia. Żadnych pułapek, nic, co mogłoby potem odbić się człowiekowi czkawką. Szansa, żeby w końcu coś osiągnąć. A jeśli uda mu się zamknąć śledztwo, zanim Gis wróci...

Ale godzinę później jego początkowe zadowolenie nieco opada.

– Nie ma jej na Facebooku? Daj spokój, Baxter. Wszyscy są na Facebooku!

– Nie – odpowiada uparcie Baxter. – Nie wszyscy. A ta kobieta właśnie należy do tej grupy. Znalazłem konto na Instagramie, ale wygląda mi na to, że założyła je tylko po to, żeby wrzucać fotki z biegania, ale po jakichś sześciu chyba straciła zainteresowanie. Na Twitterze jej nie ma, a na LinkedIn mam same profesjonalne informacje dotyczące jej pracy w radzie miejskiej. Kimkolwiek jest facet, którego wpuściła wczoraj wieczorem do mieszkania, nie sądzę, żebyśmy znaleźli go tutaj.

Quinn marszczy czoło.

– No dobra, dobra, ale nie przestawaj szukać, okej? Kobieta mieszka sama, więc mogę się założyć, że jest na Match.com, Tinderze albo czymś podobnym.

Baxter wzdycha głośno, ale nie protestuje.

– No dobrze – ciągnie Quinn. – A co z resztą? Komórka? Ev?

Spogląda na niego.

– Ostatni sygnał zarejestrowano wczoraj o dwudziestej pierwszej czterdzieści siedem w mieszkaniu. Od tamtej pory nic.

– Odszukałaś rodziców?

Potakuje.

– Owszem, ale nie potrafili dodać dużo więcej. Nie wiedzieli nic o istnieniu żadnego aktualnego absztyfikanta i niewiele mogli powiedzieć o innych przyjaciółach płci męskiej. Odniosłam wrażenie, że prywatne życie ich córki jest im raczej nieznane.

– Kiedy rozmawiali z nią po raz ostatni?

Ev przerzuca notatki.

– Ponad dwa tygodnie temu, w urodziny ojca, ale tylko przez telefon. Nie odwiedziła ich. Mieszkają w Bournemouth, więc pewnie trochę jej było za daleko. Ja też nie paliłabym się do dwóch godzin w drodze przy tej pogodzie.

Quinn marszczy czoło.

– Myślałem, że nie ma samochodu?

– Nie ma. – Ev się lekko peszy. – Przepraszam, to była... figura retoryczna.

– A co z Somer? – Quinn rozgląda się dookoła. – Zdaje się, że miała porozmawiać ze współpracownikami. Gdzie ona jest?

– Ach, chyba wyskoczyła po kawę – odpowiada Ev szybko. – Za chwilę wróci.

* * *

– Quinn cię szuka. Chce wiedzieć, dlaczego jeszcze nie pojechałaś.

Somer spogląda na nią. Stoi pochylona nad umywalką.

– Dobrze się czujesz? – Ev podchodzi bliżej. – Wyglądasz, jakbyś zwymiotowała.

Somer oddycha głęboko.

– Musiałam zjeść coś nieświeżego.

Oczywiście to możliwe, ale Ev nie kupuje tego pomysłu. A jeśli ma rację, wyjaśniloby to dużo więcej niż tylko niniejszą sytuację. Nie zamierza jednak drażyć. Somer powie jej, kiedy będzie gotowa.

– Nie martw się. – Kładzie lekko rękę na ramieniu przyjaciółki. – Poproszę Asantego, żeby pojechał za ciebie. Nie spiesz się.

Somer kiwa głową, bojąc się otworzyć usta.

Słyszy, że Ev rusza w kierunku drzwi, otwiera je – a potem się zatrzymuje.

– Może powinnaś pójść z tym do lekarza? No wiesz, na wszelki wypadek.

Somer kiwa głową. Po kilku sekundach drzwi zamykają się i zostaje sama.

Unosi powoli głowę i spogląda w lustro. Jej skóra ma zielonkawy odcień w ostrym świetle jarzeniówek. Ev ma rację. Usiłowała udawać, że to się nie dzieje, ale w głębi duszy wie, że nie może dłużej tego odkładać.

Musi wiedzieć.

A potem... cóż, potem...

* * *

– Nie tak źle, jak mogło być. – Boddie strzela rękawiczkami. – Kiedy widzę na liście „wypadek na kolei”, zazwyczaj zakładam, że będzie mi potrzebne sito.

Dwóch techników kryminalistycznych wymienia spojrzenia. O „grobowym” poczuciu humoru Colina Boddiego krążą opowieści. Doczekały się nawet swojego własnego konta na Instagramie, „Podsluchane w kostnicy” (choć nikt jeszcze nie zebrał się na odwagę, żeby powiedzieć o tym autorowi komentarzy).

– Jakie mamy tło? – pyta, podchodząc do szczytu stołu. Ciało kobiety jest nagie, jej skóra jak z wosku, a na plecach i pośladkach widoczne są silne plamy opadowe. Widać zadrapania, rozcięcia, obtarcia oraz brud w długich jasnych włosach, ale obrażenia generalnie wydają się na pierwszy rzut oka dość lekkie.

Policjant z Brytyjskiej Policji Transportowej spogląda na koronera.

– Została znaleziona przez grupę inżynierską na linii przy moście na Walton Well we wczesnych godzinach porannych. Myśleli, że skoczyła.

Boddie zerka na niego.

– Widzieli, jak to robi?

Oficer kiwa głową.

– Widzieli, jak ktoś spada z mostu, i dobrze, bo dwie minuty później miał tam przejechać bez zatrzymania trzynastowagonowy pociąg transportowy. Gdyby tych robotników tam nie było... – Wzrusza ramionami.

Boddie kiwa głową.

– Mus malinowy – mówi.

Nachyla się bliżej, przyglądając się zakrwawionym nozdrzom i szeroko otwartym oczom, które powoli zaczynają mętnieć.

– No dobrze – zaczyna z namysłem. – Zobaczmy, co jest nam gotowa powiedzieć.

* * *

Biuro rady miejskiej mieści się w wiktoriańskim budynku tuż przy Iffley Road. Na płycie umieszczonej nad głównym wejściem widnieje wygrawerowany napis: „Instytut Parafialny w Iffley”, ale według znacznie bardziej czytelnego współczesnego znaku przy krawędzi chodnika budynek jest obecnie domem nie tylko Wydziału Rodzin Zastępczych i Adopcji, ale również Samarytan, klubu przedszkolnego, stowarzyszenia popołudniowego Srebrna Włóczka, a przy okazji domem kultury.

Asante poszedł po rozum do głowy i zadzwonił, żeby umówić się na wizytę, ale i tak spędza dziesięć beczynnych minut w poczekalni. W rogu stoi pudełko z zabawkami, a na ścianie nad nim wiszą przypięte różne dokumenty: plan ewakuacji w wypadku pożaru, zaświadczenie o ubezpieczeniu od odpowiedzialności cywilnej oraz notka odręcznie napisana przez prowadzącą grupę przedszkolną: „Pod koniec spotkania proszę ustawić krzesła pod ścianą na końcu pokoju, żeby sprzątacze mogli zająć się swoją pracą”.

Kiedy wreszcie pojawia się ktoś wysłany po Asantego, prowadzi go do pokoju, który wygląda jak typowe biuro, jakiego zdjęcie zapewne wyskoczyłoby na pierwszym miejscu w wyszukiwarce Google. Tanie meble, zmęczona roślina doniczkowa i okna wychodzące na parking pracowniczy. Kobieta, która podnosi się na widok Asantego z za nijakiego szarego biurka, wygląda nieźle, w swojej jasnozielonej letniej sukience z elementami purpury. Ma trzydzieści parę lat, kasztanowe włosy spięte klamerką w luźny koczek i okulary w ciężkiej oprawce, dzięki którym wygląda jak

sekretarka z lat pięćdziesiątych. Trzeba przyznać, że sprawia uspokajające wrażenie kogoś, kto wie, co robi.

– Jestem Beth Monroe. Znam kilka osób na posterunku St Aldate's, ale my chyba jeszcze się nie poznaliśmy.

Asante uśmiecha się lekko.

– Pracuję tam od niedawna. Przeniosłem się z Londynu kilka miesięcy temu.

– Naprawdę? – Gestem zaprasza go do zajęcia krzesła. – A skąd?

– Z Brixton.

Kiwa głową nieco bardziej ożywiona.

– Pracowałam kiedyś w teatrze Niebieski Słoń. Wiele, wiele lat temu.

Uśmiechają się do siebie; coś ich łączy. Ale szybko poważnieją.

– Wszyscy jesteście załamani. To *okropne*... pomyśleć, że coś jej się mogło stać...

– Rozumiem, że to pani zajrzała do jej domu dzisiaj rano?

Składa dłonie i opiera je o biurko.

– To w ogóle do niej nie pasowało, żeby tak po prostu nie przyszła do pracy i nawet nie zadzwoniła. Nie pamiętam, kiedy ostatnio była chora.

– Czyli widziała ją pani po raz ostatni wczoraj?

Kiwa głową.

– Tak jest. Kiedy wychodziłam z pracy o osiemnastej, ona tu jeszcze była.

– Jakim miała nastrój, pani zdaniem?

Zastanawia się przez chwilę.

– Trochę jakby zamyślona, ale to nic niezwykłego. Jest nas tutaj tylko pięć i zawsze mamy nawał roboty. Znajdujemy dzieciom nowe rodziny, a to taka ważna praca. Ona zawsze traktowała to bardzo poważnie... – Przerzywa i przygryza wargę. – Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Sądzymy, że pani Smith zeszłego wieczora wpuściła do swojego mieszkania jakiegoś mężczyznę... kogoś znajomego.

Jej oczy robią się okrągłe jak spodki.

– O mój Boże. Sądzi pan... sądzi pan, że ten człowiek mógł ją *porwać*?

– To bardzo wczesny etap śledztwa. – Asante czerpie z worka policyjnych banałów. – Musimy po prostu z nim porozmawiać. Był w miarę wysoki, miał ciemne włosy. Coś to może pani przypomina? Może jakiś współpracownik?

Monroe marszczy brwi.

– Nie, jedynym mężczyzną w naszym zespole jest Ed, ale on ma metr sześćdziesiąt cztery i jest łysy jak kolano.

– A co z przyjaciółmi, może z chłopakiem? Czy jest ktokolwiek, kto mógłby pasować do tego opisu?

Potrząsa głową.

– Nie wiem zbyt wiele o jej prywatnym życiu. Nie należała do osób, które lubią plotkować przy ekspresie do kawy.

– Nie mieliście żadnych spotkań pracowników poza pracą, na które zostali również zaproszeni wasi partnerzy i tak dalej?

Monroe uśmiecha się z żalem.

– Ekhm, nie. Jedyne imprezy, jakie urządzamy, to przyjęcia gwiazdkowe, a te są wyłącznie dla pracowników. Nasz budżet nie wystarcza na dużo więcej ponad ciepłą cavę i paszteciki z Aldiego.

Asante zapisuje to sobie.

– I nie ma tu nikogo innego, kto mógłby wiedzieć coś więcej?

Monroe potrząsa głową.

– Nie sądzę. Prawdopodobnie byłam tutaj w biurze jej najlepszą koleżanką. Jak już mówiłam, była bardzo skrytą osobą, ale mogę panu podać namiary na resztę, jeśli chce pan z nimi porozmawiać.

Asante poprawia się lekko na krześle.

– Prawdopodobnie to będzie nietypowe pytanie, ale czy jest ktoś, z kim przecięły się już wcześniej ścieżki życia jego i pani Smith? Ktoś, kto mógł żywić do niej jakąś urazę?

Spogląda na niego zdumiona.

– Ma pan na myśli klienta?

Asante wzrusza ramionami.

– Z pewnością coś takiego jest możliwe, prawda? Jak pani wspomniała, to, co tutaj robicie, zmienia życie ludzi. Dla niektórych to zapewne ostatnia szansa, jedyny sposób, w jaki mogą dorobić się dziecka.

– Zbyt wielu naszych klientów znajduje się w takiej sytuacji – odpowiada łagodnie. – To bardzo smutne.

– Oczywiście, ale w tego typu sytuacjach ludzie potrafią zmienić się w desperatów i posuwać się do rzeczy, które nigdy przedtem nie przyszłyby im nawet do głowy.

– Panie oficerze, gwarantujemy naszym klientom całkowitą prywatność.

– Wiem i rozumiem, dlaczego tak jest.

– Chcę panu pomóc, proszę mi wierzyć, ale stawia mnie pan w dość trudnej sytuacji. Oczywiście nie twierdzę, że specjalnie. Tym niemniej muszę najpierw skonsultować się z kilkoma współpracownikami i wspólnie zdecydować, jakie postępowanie będzie najlepsze.

Asante potrafi rozpoznać sygnał zwiastujący koniec spotkania. Wstaje i obchodzi biurko, żeby uścisnąć dłoń kobiety. Jej oczy, schowane za grubymi szklami, lśnią zielenią, ale na twarzy widzi zmartwienie.

– Rozumiem, że skontaktuje się pani ze mną?

Kiwa głową.

– Tak szybko, jak będzie to możliwe. Rozumiem, że to pilne, naprawdę.

Na zewnątrz, w głównym holu odbywa się spotkanie mam i dwulatków, a sądząc po unoszącym się w powietrzu zapachu, Srebrne Włóczki miały na lunch rybę.

Wychodząc, wrzuca pięć funtów do skarbonki na datki dla Samarytan.

* * *

Rozmowa telefoniczna z patologiem Colinem Boddie

10 lipca 2018, godz. 12.50

W rozmowie uczestniczy post. G. Quinn

CB: Ach, Quinn, rozumiem, że siedzisz za kierownicą w czasie nieobecności Gislinghama?

GQ: Za moje grzechy. Co dla mnie masz?

CB: Śmiertelny wypadek na kolei wczoraj w nocy. Kojarzy ci się?

GQ: Tak, chyba widziałem e-mail. Samobójstwo, prawda?

CB: Nieprawda. Owszem, miała złamaną szyję, ale nie to ją zabiło, a to dlatego, że już wtedy nie żyła...

GQ: Okej...

CB: ...przynajmniej od dwóch godzin. Oceniam czas zgonu na gdzieś między dwudziestą pierwszą i dwudziestą trzecią. Obawiam się, że wysokie temperatury utrudniają bardziej precyzyjne ustalenie godziny.

GQ: Zaraz, zapisuję to sobie...

CB: Chociaż ktokolwiek ją zabił, najwyraźniej chciał, żebyśmy uznali to za samobójstwo, i pewnie nawet by mu się udało, gdyby nie ci robotnicy. Gdyby jej nie zobaczyli, nie byłoby na czym robić autopsji. Muszę

przyznać, że jeśli chodzi o zniszczenie dowodów zbrodni, 15 tysięcy ton rozpedzonego pociągu jest świetnym do tego narzędziem.

GQ: W takim razie co było właściwą przyczyną śmierci?

CB: Uduszenie. Wokół nosa jest zasinienie, ale żadnych włókien w drogach oddechowych, więc zapewne zrobił to gołymi rękami. Pobrałem kilka wymazów, na wszelki wypadek, ale nie nastawiaj się na jakieś DNA, bo pewnie nosił rękawiczki.

GQ: Powiedziałeś, „on”...

CB: Niemal na pewno.

GQ: Tylko dlatego, że zazwyczaj tak jest...?

CB: Nie. Dlatego, że znalazłem dowody na napaść seksualną. Nie ma nasienia, ale jest rozległe zasinienie po wewnętrznej stronie ud i w okolicach genitaliów, a do tego włosy łonowe, które najprawdopodobniej nie są jej.

GQ: Cholera.

CB: Gwoli ścisłości, nie ma śladów więzów ani na nadgarstkach, ani gdzie indziej.

[stłumione odgłosy w tle]

Dobra, to chyba już wszystko. Dopełnię wszystkich formalności i wyślę wszystko e-mailem. Transportowa przekaże wam dochodzenie. Teraz to sprawa Thames Valley.

* * *

Kiedy Everett wraca do biura, natychmiast podchodzi do niej Quinn. Jedno spojrzenie i Ev widzi, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – Czuje nagle łomotanie serca.

– Przed chwilą dostałem to od Colina Boddiego. – Wyciąga telefon w jej stronę. Ev nie chce, żeby to była prawda, ale zdjęcie nie kłamie: twarz, włosy. – To ona, prawda?

Everett przełyka głośno.

– Tak. – Głos się jej załamuje. – To ona.

* * *

Kiedy Quinn zagląda do biura Fawleya, inspektor stoi przy oknie, wyglądając na ulicę. Quinn nie pamięta już, kiedy ostatni raz widział go przy czymś takim.

Chrząka.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie dzwonił Colin Boddie. Zeszłej nocy na szynach kolejowych przy Walton Well znaleziono ofiarę śmiertelną. Ratownicy uznali to za samobójstwo, ale okazuje się, że kobieta została uduszona.

Milczenie. Fawley stoi tak nieruchomo, że Quinn zastanawia się, czy w ogóle go usłyszał.

– Szefie?

Inspektor drga lekko i odwraca się.

– Przepraszam... co mówiłeś?

– Zeszłej nocy na szynach kolejowych znaleziono nieżywą kobietę. Wyglądało to na samobójstwo, ale biuro koronera twierdzi, że to nieprawda.

Fawley marszczy czoło.

– Na pewno?

Quinn kiwa głową.

– Są również dowody na napaść seksualną.

Fawley oddycha głęboko.

– Zidentyfikowaliśmy ofiarę?

– I właśnie o to chodzi. Zaczęliśmy już jej szukać. To ta kobieta, której zaginięcie zgłoszono dziś rano. Boddie wysłał nam zdjęcie. Ktoś musi przeprowadzić oficjalną identyfikację, ale to z całą pewnością ona.

– Dobrze. – Fawley się ożywia. – Jak się nazywa?

* * *

Dzień posterunkowego Webstera wygląda coraz lepiej. To, co zaczęło się jako rutynowa robota prewencyjna, zmieniło się w nadzorowanie sceny przestępstwa. Na miejscu są już kryminaliści, przed domem stoi kilka wozów policyjnych, a kilka metrów dalej parkuje właśnie półciężarówka Sky News. W takim tempie niedługo będzie w telewizji. Webster wyciąga komórkę z kieszeni i ukradkiem wysyła esemesa mamie. Nic nie zaszkodzi być przygotowanym.

Wewnątrz mieszkania Clive Conway metodycznie bada duży pokój. Spakował torebkę ofiary i pobrał odciski palców z klamek i oczywistych płaskich powierzchni. Kiedy dziesięć minut później w drzwiach staje Nina Mukerjee, Clive zbiera na czworakach próbki z dywanu.

– Znalazłeś coś ciekawego? – pyta.

– Nic oczywistego. Kilka włosów z kanapy, ale mogą równie dobrze należeć do ofiary. Ktoś bardzo się postarał, żeby niewiele można tu było znaleźć.

– Dochodzeniówka twierdzi, że ofiara wpuściła do środka jakiegoś mężczyznę zeszłego wieczora.

Conway spogląda na nią.

– To nie oznacza jeszcze, że mamy tutaj miejsce zdarzenia. Równie dobrze mógł zabrać ją gdzie indziej. Zwłaszcza, jeśli się znali.

– To prawda, ale jednak tu był, czyż nie? Choćby tylko kilka minut. Musiał zostawić jakieś śladowe ilości DNA, nawet jeśli był niezwykle ostrożny.

– A z całą pewnością był – mówi Conway ponuro.

Nina rozgląda się.

– Skończyłam w sypialni, więc jeśli potrzebujesz pomocy...

– Już prawie skończyłem, ale jeśli możesz, zajmij się torbą z odkurzacza. Nie wydaje mi się, żeby tak się starał wszystko wysprzątać i nie przeleciał po mieszkaniu odkurzaczem.

* * *

PODCASTY > DOKUMENTALNE > PRAWDZIWA ZBRODZIA

„Cała prawda”: Naprawianie krzywd, seria 3: Przydrożny Gwałciiciel wybawiony?

10 lipca 2018, S3, odc. 3: Drapieżca, czas trwania: 22:35

Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałciiciel wybawiony? Odcinek 3. Gavin Parrie odsiedział 18 lat w więzieniu za brutalne przestępstwa seksualne, których, jak zawsze twierdził, nie popełnił. W tym podcaście Jocelyn Naismith z „Całej Prawdy” powraca do jego sprawy i próbuje odpowiedzieć na niektóre niepokojące pytania, które pozostają do dziś nierozwiązane. Czy pierwotne śledztwo zostało sfuszerowane? Czy któraś z ofiar działała w zмовie z policją w kwestii dostarczenia kluczowego dowodu? Czy prawdziwy sprawca nadal znajduje się na wolności?

[ARCHIWALNE PRZEMÓWIENIE NADINSPEKTORA MICHAELA OSWALDA Z POLICJI THAMES VALLEY, DN. 7 WRZEŚNIA 1998]

[JOCELYN]

To był nadinspektor Michael Oswald przemawiający na konferencji prasowej, która odbyła się w poniedziałek, 7 września 1998 roku. Wcześniej, w piątek, Przydrożny Gwałcień zaatakował swoją trzecią ofiarę.

Dwa miesiące po gwałcie na Erin Pope w styczniu tego roku nastąpił kolejny, równie brutalny atak w Botley, we wschodnim Oksfordzie.

A teraz ten sam drapieźca znów pokazał pazur.

Nazywam się Jocelyn Naismith i jestem współzałożycielką „Całej Prawdy”, organizacji non profit, która zajmuje się prostowaniem pomyłek sądowych. Słuchacie trzeciej serii podcastów pod tytułem *Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcień wybawiony?*.

Odcinek trzeci: Drapieźca

[PODKŁAD MUZYCZNY: *I SHALL BE RELEASED* W WYKONANIU AARONA NEVILLE'A]

[JOCELYN]

Drugą ofiarą gwałcieńa była 19-letnia studentka biologii, Jodie Hewitt. Została tak brutalnie pobita, że musiała spędzić kolejne 10 dni w szpitalu. Jodie była w tym czasie studentką drugiego roku w Wykeham College. Po ataku zaczęły krążyć plotki, że w mieście działa seryjny gwałcień. Ludzie zaczęli panikować, żądać wystawienia większej ilości patroli na ulicach w nocy.

A potem – nic. Dni zaczęły się robić coraz dłuższe, studenci wyjechali na letnie wakacje i chociaż policji nie udało się uczynić żadnych postępów w dochodzeniu dotyczącym dwóch poprzednich ataków, przynajmniej nie zdarzyły się nowe.

A potem przyszedł piątek, 4 września. Po kilku drinkach z przyjaciółmi na mieście 24-letnia prawniczka na stażu wracała do domu. Na spokojnej oksfordzkiej bocznej uliczce, zaledwie kilkaset metrów od jej mieszkania, została zaatakowana. Napastnik nie zgwałcił jej tylko dlatego, że inny mężczyzna zobaczył, co się dzieje, i w samą porę przyszedł kobiecie z pomocą.

[ROSEY MABIN]

Nazywa się Gerald Butler i jest byłym żołnierzem. Pracował jako bramkarz w jednym z klubów nocnych w centrum miasta.

[JOCELYN]

Słyszycie Rosey Mabin, która relacjonowała wydarzenia dotyczące Przydrożnego Gwałciciela dla „Oxford Mail” i uczestniczyła w rozprawie Gavina Parriego w sądzie Old Bailey.

[ROSEY]

Butler powiedział sądowi, że dostrzegł młodą kobietę leżącą twarzą w dół na poboczu drogi. Miała na głowie plastikową torebkę, a nad nią siedział okrakiem jakiś mężczyzna, próbując związać jej ręce opaskami zaciskowymi. Napastnik był chudy, około metra siedemdziesięciu dwóch wzrostu, i miał na sobie ciemną bluzę z kapturem.

[JOCELYN]

W tamtych czasach oczywiście nie było jeszcze mediów społecznościowych, więc zanim wieści o trzecim ataku się rozniosły, minęło kilka dni, a nie minut, ale policja Thames Valley wiedziała, że spełniły się ich najgorsze obawy: ich sprawca powrócił. Zwołano konferencję prasową, której wysłuchaliśmy na samym początku tego odcinka. Policja wiedziała, że musi coś zrobić, żeby rozproszyć obawy miejscowych. Był również inny powód. Kobiety musiały zostać ostrzeżone.

[ROSEY]

Tak naprawdę to ja wymyśliłam pseudonim „Przydrożny Gwałciciel”. Kilka gazet nazywało go „Rozpruwaczem z Oksfordu”, ale po tamtej konferencji napisałam artykuł na pierwszej stronie, nazywając go „Przydrożnym Gwałcicielem”, i tak już zostało.

[JOCELYN]

Sami wiecie, dlaczego. Ten przydomek opisuje cały terror napastnika, który poluje na swoje ofiary na otwartym terenie, na ulicach, po których chodziły co dzień, zaledwie metry od innych przechodniów. Ofiary były zwykłymi kobietami, żyjącymi zwykłym życiem. I właśnie ta normalność była przerażająca – bo jeśli coś takiego zdarzyło się im, mogło się zdarzyć każdemu. Nie dziwota, że ludzie się bali, a młode kobiety w Oksfordzie unikały poruszania się samotnie po ulicach, zwłaszcza po zapadnięciu zmroku.

Co do śledztwa, nie posuwało się zbyt naprzód. Oczywiście techniki kryminalistyczne, jak na przykład analiza DNA, nie były wówczas aż tak zaawansowane. Tak zwany „fingerprinting DNA” był jeszcze odległą przyszłością. Nie miało to jednak znaczenia, ponieważ – jak później potwierdziła rozprawa – Przydrożny Gwałciciel nie pozostawił po sobie żadnego DNA. Włosy, naskórek, nasienie – nie było

żadnych dowodów (z tego powodu zresztą wszelkie próby ponownego otwarcia sprawy, włączając w to naszą własną, były utrudnione).

Kolejnym wyzwaniem dla policji był fakt, że – w przeciwieństwie do Pauli z Manchesteru – żadna z ofiar w Oksfordzie nie widziała twarzy swojego napastnika. Detektywi spekulowali (z pewną dozą logiki), że gwałciciel używał plastikowych torebek właśnie po to, mieć pewność, że nie zostanie zidentyfikowany. W tamtych czasach nie były również rozpowszechnione kamery przemysłowe. W późnych latach 90. zaledwie kilka budynków miało swój własny system monitoringu, zatem być może nie dziwiło, że w okolicach, w których zdarzały się ataki, nigdy nie było żadnych kamer. Oczywiście mógł to być zwykły zbieg okoliczności lub szczęście, ale niektórzy oficerowie policji zaangażowani w dochodzenie zaczęli się zastanawiać, czy w tej całej sprawie nie ma czegoś więcej.

[„PAN X”]

W miarę upływu czasu zaczęliśmy dostrzegać wzór.

[JOCELYN]

To słowa jednego z detektywów, który zajmował się śledztwem. Zmieniliśmy jego głos, aby chronić jego prywatność.

[„PAN X”]

Nie chodziło wyłącznie o *modus operandi*^[14], taki sam za każdym razem. Plastikowa torebka, opaski zaciskowe, włosy, kolekcjonowanie trofeów, jak biżuteria czy bielizna osobista. W miarę upływu czasu nabraliśmy przekonania, że ten człowiek bardzo uważnie wybierał okolice ataków. Wszystkie zdarzyły się w takich miejscach na drodze, gdzie nie było żadnych kamer ulicznych ani przemysłowych, gdzie tuż przy chodniku rosły gęste krzewy i gdzie w pobliżu nie było żadnych wysokich budynków ani domów. Sugerowało to nam, że sprawca robił rekonesans i pieczołowicie wybierał miejsce ataku.

[JOCELYN]

Detektywi z Thames Valley przesłuchali mieszkańców sąsiedztwa, ale nigdy nie uzyskali żadnych użytecznych danych. Nie było dowodów, żadnych głównych tropów, ale ostatecznie wyszli z nową teorią.

[„PAN X”]

Jeden z sierżantów dochodzeniówki w zespole jako pierwszy zasugerował, że gwałciciel nie tylko sprawdza miejsce przyszłego ataku, ale również śledzi swoje przyszłe ofiary.

[JOCELYN]

Ów policjant nazywał się Adam Fawley i nie był to jego jedyny ważny wkład w to śledztwo. Jak się okazało, jego praca nad tą sprawą koniec końców zapewniła mu pochwałę naczelnika policji i przyspieszyła jego awans na inspektora. Wszystko dlatego, że to właśnie Adam Fawley pomógł dostarczyć dowody, dzięki którym skazano Gavina Parriego.

Można by powiedzieć, że w pewnym sensie owo śledztwo zmieniło życie Adama Fawleya – i to nie tylko zawodowe.

We wrześniu 2000, niecały rok po skazaniu Gavina Parriego na karę dożywocia, Adam Fawley ożenił się z niejaką Alexandrą Sheldon.

Sheldon była prawniczką i przez całe życie mieszkała w Oksfordzie. Była również trzecią ofiarą Przydrożnego Gwałciciela.

[PODKŁAD MUZYCZNY: *EMOTIONAL RESCUE* ROLLING STONES]

Nazywam się Jocelyn Naismith i słuchacie audycji *Naprawianie krzywd*. Ten i inne podcasty „Całej Prawdy” możecie znaleźć na Spotify oraz w innych miejscach, w których zazwyczaj są dostępne.

[WYCISZENIE]

* * *

Alex Fawley zatrzymuje odtwarzanie i odsuwa od siebie tablet. Ręce jej drżą.

Wiedziała, że to się stanie, i przygotowała się na to, co mogłaby usłyszeć: ale wiedza i praktyka to dwie zupełnie rzeczy.

Kładzie dłonie na brzuchu, żeby się uspokoić. Skóra chroniąca jej dziecko jest ciepła, ale jej palce są lodowate.

Musi porozmawiać z Adamem.

Modliła się o to, żeby to nie nastąpiło. Nie chciała, żeby dowiedział się, że słuchała tych podcastów, ale teraz nie ma wyboru.

* * *

Na posterunku St Aldate's Somer czuje się odsunięta na bok w najgorszy z możliwych sposobów – to dlatego, że nie może winić nikogo poza sobą –

sama się załatwiła. Od kiedy Boddie przekazał im informacje o ofierze, zespół buzował adrenaliną, ale ona czuje się wygaszona, jakby wstawiona na kwarantannę. Zupełnie tak jak w tych reklamach, w których ktoś siedzi w samym środku pełnego ludzi biura, ledwie się ruszając, a wokół wszyscy szaleją w przyspieszonym tempie. Z tymi „rodzynkami” zawsze jest coś nie tak: mają grypę, boli ich głowa albo są przeziębieni – nigdy nic poważnego, zawsze łatwo to naprawić. Wzdycha. Oczywiście, że chciałyby się dowiedzieć, co przydarzyło się kobiecie z kolei – po prostu nie może znaleźć w sobie energii, żeby coś w tej kwestii zrobić. Od rana nie osiągnęła absolutnie niczego i właśnie zaczynają się jej kończyć niewdzięczne zajęcia, które mogłyby ją powstrzymać od rozmyślania.

Wstaje i podchodzi do Baxtera, który wpatruje się w ekran komputera. Niebieskawe światło rozświetla jego twarz, a przy macie do myszki leżą trzy opakowania po batonikach czekoladowych – niezawodne wskaźniki poziomu stresu.

– Potrzebujesz pomocy?

Spogląda na nią przelotnie i ściąga brwi.

– Ja piernicę, tego jeszcze nie było. Dobrze się czujesz?

A ile masz czasu?, myśli Somer.

– Hej, nie zaglądamy darowanemu koniowi i tak dalej.

Unosi brwi.

– Cóż, jeśli jesteś pewna, mogłabyś przyjrzeć się temu kanałowi na Twitterze, który tak zdenerwował Naczelnego. Temu o Marinie Fisher. Ja wprawdzie zerknąłem, ale nie przejrzałem wszystkich komentarzy itp.

– Dobrze – odpowiada. – Wyślij mi szczegóły.

Baxter spogląda na nią cierpko, a potem odwraca się do ekranu i stuka w klawiaturę.

– Baw się dobrze.

Somer otwiera e-mail i prostuje się na krześle.

– To ten? Jesteś pewien, że to jest nazwa użytkownika?

Baxter spogląda na nią zdziwiony.

– Tak. I co? Nic mi to nie mówi.

– Nie – mówi Somer cicho, niemal do siebie. – Ale jednak coś oznacza.

* * *

Telefon odbiera Ev.

– Asante? – Spogląda na niego. – Telefon do ciebie na linii trzeciej.

Od razu rozpoznaje ten głos.

– Pani Monroe, w czym mogę pani pomóc? – Krótka przerwa.

– To, co pan powiedział podczas swojej wizyty tutaj...

Asante sięga po długopis.

– Mianowicie?

– Pytał pan, czy któryś z naszych klientów mógł mieć motyw, urazę lub coś w tym stylu? Rozmawiałam z jednym z moich współpracowników i chociaż jest to niezgodne z naszymi profesjonalnymi instynktami, uznaliśmy, że okoliczności uzasadniają zrobienie wyjątku.

Przerywa dla zaczerpnięcia oddechu. Asante się nie odzywa. Zna wartość milczenia.

– Był taki ktoś. Para, którą rozpatrywała pod kątem potencjalnej adopcji. Niestety, okazali się nieodpowiedni.

– Rozumiem.

– Byli już po czterdziestce i prawdopodobnie uznali to za ostatnią szansę. Ten pan był bardzo rozgniewany. Krzyczał, groził...

– Fizycznie? – Asante marszczy czoło.

– O nie – odpowiada szybko. – Nic z tych rzeczy. Mówił, że ma „kontakty”, że zniszczy jej karierę i takie tam. To było bardzo nieprzyjemne. W którymś momencie byliśmy bliscy zawiadomienia policji.

Asante wyciąga notes.

– Czy może mi pani powiedzieć, dlaczego ta para została odrzucona?

– Nie „odrzucona”, tylko uznana za „nieodpowiednią” – tłumaczy szybko.

– I nie. I tak już za dużo wyjawiałam.

– Będzie nam trudno cokolwiek...

– To się wydarzyło zaledwie dwa czy trzy tygodnie temu – przerywa mu. – Nie mógłby pan po prostu powiedzieć, że chce pan porozmawiać ze wszystkimi klientami, którzy u niej ostatnio byli?

Spryciara.

– No dobrze. To rzeczywiście może się udać. Może mi pani podać adres?

Zaczyna zapisywać i zastyga, zdumiony kodem pocztowym. Bo to nie jest Cowley, Blackbird Leys albo Littlemore, ale rozchwytywany obszar OX2.

– Dziękuję – mówi. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby trzymać panią od tego z daleka.

Kobieta wzdycha.

– Nadal czuję się winna, ale nie wybaczyłabym sobie, gdyby sprawcą okazał się właśnie on, a ja niczego bym nie powiedziała.

– Dam pani znać, jak poszło.

– Nie, lepiej nie – odpowiada szybko. – Ale niech pan wpadnie, jeśli będzie pan w pobliżu Iffley Road.

Kiedy Asante odkłada słuchawkę, uśmiecha się do siebie.

* * *

– No dobra. – Baxter odchyła się na oparcie krzesła i spogląda na Quinna. – Przejrzałem nagrania wszystkich kamer przemysłowych w okolicy mostu na Walton Well, ale nic nie znalazłem.

Quinn marszczy czoło.

– Nie wierzę... *musi* coś być.

– Ale nie ma. – Krzywi się Baxter. – Najbliższe kamery są na Walton Street. Spokojnie mógł dostać się na most, nie mijając żadnej z nich.

– I jesteś absolutnie pewny, że na samym moście nie ma monitoringu? – Quinn nadal ściąga brwi.

Baxter wzdycha głośno.

– Znam się na swojej robocie, wiesz?

– A co ze Shrivensham Close?

Baxter potrząsa głową.

– Najbliższy monitoring jest na rondzie wyjazdowym na obwodnicę. Przestałem liczyć ciemne osobówki, kiedy doszedłem do sześćdziesięciu. Bez marki i modelu nie da rady. A to oczywiście zakładając, że samochód jechał rzeczywiście w tym kierunku. Jest tuzin innych dróg, z których mógł skorzystać.

– Tak, tak – mamrocze Quinn. – Nie musisz mi tego powtarzać.

* * *

– Pan Cleland?

– Tak. Czego pan chce?

Mężczyzna na progu ma na sobie szyte na miarę szorty i jasnoróżową pasiastą koszulę, noszoną na wierzchu. Za nim piętrzy się budynek – krzykliwy, doskonale utrzymany i zdecydowanie zbyt duży, niż to konieczne. Gdyby istniał konkurs na podobieństwo właścicieli do swojego domu, ten facet pewnie by go wygrał.

Asante wyciąga legitymację służbową.

– Posterunkowy Anthony Asante – zaczyna najbardziej wyedukowanym głosem, na jaki go stać, upewniając się, że należycie wymawia „h”. Przebywanie w rejonie OX2 pomaga.

Mężczyzna marszczy czoło.

– Och? – Spogląda szybko na podjazd i z wyraźną ulgą odnotowuje, że jego range rover nadal tam stoi. – O co chodzi?

– Czy mógłbym wejść? To nieco skomplikowana sprawa.

Mężczyzna waha się, lustruje Asantego od stóp do głów, ale najwyraźniej uznaje, że może bezpiecznie wpuścić go do środka. To pewnie dzięki krawatowi od Burberry. To również pomaga.

Salon kojarzy się Asantemu z domem rodziców w Holland Park: kosztowne meble, oprawne w ramy antyczne grafiki, książki na stoliku kawowym. Tylko że u jego rodziców panuje swego rodzaju swoboda, naturalność, której tutaj nie wyczuwa. Rozgląda się, próbując zrozumieć dlaczego. Może jest tu zbyt dużo karafek (trzy to jeszcze, ale pięć? Kto potrzebuje pięciu karafek?!) albo może to przez fakt, że grafiki ukazują ludzi zabijających inne stworzenia – a może po prostu panuje tu zbyt duży ład, wszystko jest zbyt schludnie zaaranżowane. Na zewnątrz, w ogrodzie, na czymś, co Cleland z pewnością określa „tarasem”, pod parasolem siedzi kobieta.

– Czy to pana żona?

Cleland znów marszczy czoło.

– Tak, dlaczego pan pyta?

– Może mógłby pan ją tu zaprosić? Oszczędziłoby mi to powtarzania wszystkiego dwa razy.

Zmarszczka na czole Clelanda pogłębia się, ale nic nie mówi, tylko podchodzi do drzwi balkonowych.

– Marianne, pozwól tutaj na minutkę.

Kobieta ma na sobie turkusowe bikini ukryte pod białym szalem. Ma ten sam „zamożny”, dobrze zakonserwowany wygląd, co jej mąż, ale jest przeraźliwie chuda, a pod makijażem i kosztownie przyciętą i ufarbowaną fryzurą Asante wyczuwa pewną kruchość. Cleland stoi na środku pokoju, z dłońmi w kieszeniach, wypełniając przestrzeń.

– No dobrze, o co chodzi? – pyta.

– Jak rozumiem, są państwo klientami działu adopcyjnego?

Oczy kobiety rozszerzają się i zerka szybko na męża.

– To poufna informacja – odpowiada ten. – I nie pana cholerny interes.

– Zapewniam pana, że nie wiem nic o państwa wniosku, panie Cleland, ani o państwa sytuacji. Wiem tylko, że stosunkowo niedawno odwiedzili państwo biura działu.

Marianne Cleland nachyla się do przodu. Wszystko w niej wydaje się niepewne, ostrożne.

– Jeżeli chodzi o...

– Ja to załatwię – przerywa jej Cleland, unosząc nieco brodę. – Tak, byliśmy tam kilka tygodni temu. Cała ta operacja to jeden wielki bzdet. Powinni błagać o takich ludzi jak my, nie sądzi pan?

Asante zachowuje neutralny wyraz twarzy.

– A konkretnie jakich, sir?

Cleland macha ramieniem wokoło.

– No niech pan popatrzy na to miejsce. Który zdrowy na umyśle dzieciak nie chciałby tego, co mamy do zaoferowania?

Asante postanawia w ramach odpowiedzi wyciągnąć notes.

– Rozumiem, że rozmawiali państwo z panią Smith, tak?

Cleland wygląda na zirytowanego.

– Po co pan w ogóle pyta, skoro już pan zna odpowiedź?

– Muszę potwierdzić pewne rzeczy. A zatem to była pani Smith, tak?

– Została przydzielona do naszej sprawy – mówi kobieta. – Jest bardzo miła...

– Cholernie niekompetentna, tak jak cała reszta z nich – warczy Cleland.

– O co chodzi? Były jakieś skargi, czy co?

Asante potrząsa głową.

– Nie, proszę pana. Pani Smith nie złożyła żadnej skargi...

– W takim razie...

– Pani Smith została zabita.

Kobieta wciąga gwałtownie powietrze, ale nawet w takiej chwili najpierw spogląda na męża.

Cleland wpatruje się w Asante, zaczerwieniony.

– Jeżeli śmie pan sugerować...

– Niczego nie sugeruję, proszę pana – odpowiada Asante. – Ja zadaję pytania. Taka jest procedura w śledztwach dotyczących morderstwa.

Ostatnie słowo eksploduje niczym bomba zapalająca.

– Proszę posłuchać – zaczyna Cleland. – Do cholery, nie mam pojęcia, co się stało tej kobiecie, ale my nie mieliśmy z tym nic wspólnego. Tacy ludzie, jak my... my *nie zabijamy* innych. Nawet kiedy... – Przerywa, odwraca wzrok i ściąga usta.

– Nawet kiedy co? – pyta Asante spokojnie.

Cleland oddycha głęboko.

– Cóż, na pewno pan już wie, że doszło do ostrej wymiany słów. To dlatego pan tutaj jest, prawda? Owszem, tak właśnie było i nie mam problemu z przyznaniem się do tego. Powiedziała nam, że zostaliśmy odrzuceni. Że nie jesteśmy *odpowiedni*. – Robi w powietrzu znak cudzysłowu. – Pewnie jesteśmy dla nich za mało liberalni i sentymentalni, ot co. Za bogaci, zbyt wytworni i zbyt *biali*, cholera jasna. – Opanowuje się, spieka raka i przygląda nerwowo włosy. – Byłem zdenerwowany, rozumie pan? Wkurzony. Każdy by był na moim miejscu.

Prawdopodobnie tak, myśli Asante. Tylko nie każdy zareagowałby w taki sposób.

– Czy po tamtym spotkaniu widział się pan lub kontaktował z panią Smith? – pyta.

Cleland robi się jeszcze bardziej czerwony na twarzy.

– Pewnie wysłałem jej e-mail pod wpływem chwili. Wie pan, jak to jest...

– Czyli odpowiedź brzmi „tak”?

Cleland kiwa głową.

– Pojawił się pan w ich biurze? Próbował z nią rozmawiać?

– Nie. Absolutnie nie.

– Rozmawiałem wcześniej z kilkoma współpracownikami pani Smith. Powiedzieli, że kilka dni po waszym ostatnim spotkaniu widziano pana przed wejściem do ich wydziału. – Przerzuca notatki. – Dokładnie dwudziestego piątego czerwca około godziny siedemnastej.

Cleland mruga kilkakrotnie.

– Byłem na zakupach. W pobliżu jest w miarę przyzwoity sklep z winami.

Asante kiwa głową.

– Zatem powinien istnieć jakiś ślad pana tam bytności, prawda? W sklepie.

– Nie. Akurat wtedy nic nie kupiłem. Nie przy tamtej okazji.

Asante zapisuje to niespiesznie.

– Czyli nie liczył pan na spotkanie z panią Smith? Nie chciał pan jej złapać, kiedy będzie wychodziła z biura pod koniec dnia pracy?

– Absolutnie nie.

– A może uznał pan, że bardziej dyskretna będzie wizyta w jej domu i próba przekonania jej do zmiany opinii?

– Oczywiście, że nie – wypluwa z siebie. – Przede wszystkim nie wiem, gdzie ona mieszka.

Kobieta znów nachyla się do przodu.

– Tak czy owak, Hugh nigdy by...

– Już ci mówiłem – przerywa jej Cleland, nawet na nią nie patrząc. – Pozwól *mi* się tym zająć.

– Gdzie pan był zeszłej nocy, panie Cleland?

Mężczyzna otwiera usta, a potem zamyka je znowu.

– Zeszłej nocy?

Asante kiwa głową, czekając z długopisem zawieszonym nad kartką notesu.

Cleland drapie się po karku. Nie patrzy mu już w oczy.

– Poszedłem pobiegać.

– To prawda – dodaje żona. – Zabrałeś samochód.

Asante marszczy czoło.

– Myślałem, że poszedł pan pobiegać?

– Bo tak było – odpowiada Cleland. – Biegam w Shotover[15].

Asante zapisuje to, zamyślony. Shotover jest jakieś dziesięć do piętnastu kilometrów stąd. Dość dziwny wybór, zważywszy na to, że Cleland ma tereny parku uniwersyteckiego praktycznie na progu i nie wygląda na kogoś, kto nie dałby rady przebiec więcej niż jedno okrążenie nawet tutaj. Jednak bliskość może nie mieć z tym nic wspólnego: park Shotover znajduje się nie więcej niż dziesięć minut drogi od miejsca zamieszkania pani Smith na Shrivensham Close. To adres, którego podobno Cleland nie zna.

Ale mężczyzna, który ją odwiedził, miał na sobie strój do joggingu.

* * *

Drzwi Fawleya są zamknięte i dopiero po minucie Quinn przypomina sobie, że dzisiaj po południu miał mieć wizytę z prokuratury. Sprawa Fisher, chociaż teraz to się wydaje starymi wieściami.

Prawniczka ma już koło pięćdziesiątki, jest dość potężna, ma krótkie siwe włosy i okulary. Wygląda jak ktoś, kto nie bierze jeńców ani nie daje sobie w kaszę dmuchać.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale zaczynamy krótkie spotkanie w sprawie Smith. Rodzice zidentyfikowali ją formalnie i wygląda na to, że mamy również podejrzanego – gościa, z którym pokłóciła się w pracy. Odrzuciła go i jego żonę jako potencjalnych rodziców adopcyjnych i powiedzmy, że facet nie przyjął tego najlepiej. Nieco zbyt „uprzywilejowany”, jeśli wie pan, co chcę powiedzieć.

Prawniczka spogląda na niego i wzdycha.

Fawley kiwa głową.

– Okej, dobra robota.

Quinn stoi jeszcze przez chwilę, a potem gestem wskazuje za siebie, na centrum koordynacyjne.

– Jest pan pewien, że nie...

Fawley potrząsa głową.

– Wygląda na to, że wszystkim się zająłeś. Informuj mnie na bieżąco.

* * *

[14] MO, sposób działania przestępcy, rozpoznawalne okoliczności zabójstwa.

[15] Wzgórze i las na wschód od Oksfordu.

Czy ktoś widział dzisiaj Twittera? Ten hasztag #ONfiara? To dosyć oczywiste,
o kim mówią – *Tim Palmer 13.59*

Te komentarze o bezpiecznym „porcie” i o łowieniu? LMFAO[16] – *Ron Sandford*
14:01

OMG[17], właśnie przeczytałam. Co za awantura! Odzywała się do kogoś? –
Kate Kesson 14:03

:) :(:) – *Tim Palmer 14:05*

Więc kim według nas jest uczeń? Oczywistość? – *Kate Kesson 14:11*

Nie tak szybko z tym schardenfreude. To, co się przydarzyło jej, może przytrafić
się każdemu z nas – *Vic Gibbins 14:20*

Chyba miałaś na myśli „schadenfreude”[18] – *Ron Sandford 14:32*

[16] Z ang. *Laughing my fucking ass off* – śmiać się do rozpuku.

[17] Z ang. *Oh My God* – o mój Boże, o rany!

[18] Przyjemność czerpana z cudzego nieszczęścia bądź niepowodzenia.

* * *

– Czyli zdecydowanie widziano Clelanda w pobliżu jej biura dwudziestego piątego czerwca, a mężczyzna, który odwiedził ją wieczorem, miał na sobie strój do biegania.

Quinn stoi przy białej tablicy i zapisuje wszystko. Odwraca się.

– Co jeszcze?

– Agencja adopcyjna nie podaje numerów telefonów pracowników ani ich adresów – mówi Asante. – Dlatego jeśli Cleland pojechał tam owej nocy, musiał znaleźć adres Smith gdzieś indziej.

Quinn zamyśla się.

– Ewidencja wyborcza?

Baxter spogląda na niego znad klawiatury i krzywi się.

– No tak, faktycznie, jest tutaj, ale tylko jako „E. Smith”. Takich mamy tuziny.

Quinn zastanawia się przez chwilę.

– Mógł ją śledzić w drodze do domu. Widziano go w pobliżu jej mieszkania pod koniec dnia, prawda?

– Taaaak. – Asante jest wyraźnie nieprzekonany. – Ale sąsiadka powiedziała, że Smith wpuściła go do domu. Czy naprawdę zaprosiłaby Clelanda do siebie? Wiedziała, jaki on jest. Przecież jej groził, wysłał jej ten okropny e-mail...

Baxter wzrusza ramionami.

– Może powiedział, że chce ją przeprosić? Tacy faceci potrafią być uroczy, kiedy chcą...

– Nadal nie sądzę, żeby go wpuściła – mówi Somer zdecydowanie. – Nie otworzyłaby nawet tych drzwi.

– Ale nie jest to *niemożliwe*, prawda? – upiera się Baxter. – Powiedzmy, że przekonał ją, że przyszedł w pokojowych zamiarach. Kobieta zaoferowała mu coś do picia, usiedli, żeby porozmawiać, ale potem powiedziała coś, co go wkurzyło. Na przykład to, że nie jest skłonna zmienić decyzji. Wkurzył się, a jest dość sporym gościem, ona z kolei ważyła może sześćdziesiąt kilo, po sześciodaniowym obiedzie...

Quinn kiwa głową.

– Fakt, jestem sobie to w stanie wyobrazić. Nawet to, że ją zabił. Ale gwałt? To już przegięcie.

Baxter marszczy czoło, ale Quinn ma rację. To nie pasuje.

– Z drugiej strony *zdecydowanie* jestem sobie w stanie wyobrazić, że po wszystkim spanikował i próbował upozorować jej samobójstwo. – Quinn wraca do tablicy i stuka w mapę. – A most na Walton Well jest mniej więcej w prostej linii od mieszkania Smith do twierdzy Clelanda na Lechlade Road.

– Możemy sprawdzić w ANPR-ze[19]. – Baxter zaczyna stukać w klawiaturę. – Przynajmniej teraz wiemy, czego szukamy. Ten range rover jest dość rozpoznawalny.

– Sprawdź, czy Clelandowie nie mają drugiego samochodu – mówi Asante, zerkając na niego. – Sąsiadka powiedziała, że widziała ciemną zwyczajną osobówkę, a nie wielki szpanerski czołg.

Ev wstaje i podchodzi do tablicy. Wisi na niej zdjęcie Clelanda wydrukowane ze strony internetowej jego firmy. Ma na sobie garnitur i krawat, wygląda na zwalistego, pewnego siebie człowieka. Odwraca się.

– Pani Singh powiedziała, że facet, który odwiedził Smith, przypominał trochę Quinna, pamiętacie? Cleland w ogóle nie przypomina Quinna.

Quinn uśmiecha się cierpko.

– Przyjmę to jako komplement.

Somer spogląda na Asantego.

– Ale Cleland jest mniej więcej tego samego wzrostu, prawda?

Asante kiwa głową.

– Owszem, ale jest przy tym przynajmniej dziesięć kilo cięższy.

Somer marszczy czoło.

– Wygląda mi na to, że cała ta nadwaga koncentruje się u niego na brzuchu, a pani Singh widziała tego mężczyznę od tyłu.

Wpatrują się w zdjęcie. Milczenie się przedłuża, ale to Baxter wreszcie mówi na głos to, co wszyscy myślą.

– To mógł być on.

– W porządku – mówi Quinn, a na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Ściągnijmy go tutaj.

* * *

Kawalerka Caleba Morgana znajduje się w suterenie jednego z nielicznych domów w północnym Oksfordzie, wciąż podzielonych na mieszkania dla studentów. To dużo przyjemniejsza okolica niż spodziewała się Ev, dopóki nie przypomniała sobie, kim jest matka Caleba. Z drugiej strony, powitanie jest dokładnie takie, jakiego oczekiwała.

– Och, serio, odpieprzcie się, dobra? – mówi, zabierając się do zamykania drzwi. – Freya powiedziała mi, że ją prześladowacie i robicie ze mnie jakiegoś cholernego psychopate, który się nad nią znęca. Nie mam wam nic do powiedzenia.

Everett robi krok do przodu.

– Nie pomagasz sobie, Caleb. Wiemy, że to byłeś ty.

– Co takiego? O co mnie teraz oskarżacie? – pyta cierpko. – Ludobójstwo w Rwandzie, jedenasty września? Nie, zaraz, JFK. To musi być JFK.

Ev nie daje się wciągnąć.

– Chodzi o komentarze na Twitterze.

Marszczy czoło.

– Jakie komentarze?

– Doskonale wiesz, jakie. Te o Marinie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie.

– Jesteś jedyną osobą tutaj, która wie co nieco o komputerach, Caleb. Prześledziliśmy całą historię komentarzy aż do oryginalnego tweetu. Konto, z którego został opublikowany, założono wcześniej tego samego dnia. To „JosephAndrews2018”.

Spogląda na nią z wystudiowanym niezrozumieniem.

– Absolutnie nic mi to nie mówi.

Ev unosi brwi.

– No tak, ten mały zwrot akcji nie był twoją zasługą, prawda? Tylko Freyi. Zanim odwraca wzrok, widać błysk w jego oczach.

– Freya studiuje angielski, prawda? *Joseph Andrews*, to osiemnastowieczna nowela o drapieżcy seksualnym. Tylko że teraz wszystko dzieje się w drugą stronę, bo to *kobieta* z pozycją i autorytetem zeruje na dużo młodszym mężczyźnie. Tak jak w przypadku ciebie i Mariny. – Spogląda na niego pogardliwie. – Założę się, że uznaliście, że policja jest za głupia, aby wpaść na coś takiego, prawda? Mieliście niefart, bo jeden z moich kolegów również studiował literaturę angielską.

Morgan spogląda na nią z równą wzgardą.

– Wielki mi dowód. Jeżeli coś *takiego* uchodzi za wykrywalność na policji Thames Valley...

– Nie chodzi tylko o pseudonim. Ktokolwiek założył to konto, wiedział, co robi, i że musi pozostać niewykryty. – Ev wzrusza ramionami. – Dziecinnie proste, prawda? Dla kogoś takiego jak ty?

Prycha wzgardliwie.

– Co za ludzie. Serio myślicie, że chcę, żeby wszyscy dowiedzieli się, co ona mi zrobiła?

– Nie, nie myślimy tak, ale jak dobrze wiesz, nikt nie wspomniał twojego nazwiska; ani w tamtym poście, ani w żadnym z późniejszych komentarzy. Są tylko zawołane odwołania do żeńskiego członka uniwersyteckiego ciała pedagogicznego, którego każdy głupek potrafi zidentyfikować w ciągu pięciu minut.

– I co zamierzacie z tym zrobić? Bo jeśli szukacie przecieku, to powiedziałbym, że ktoś z kryminalnego jest o wiele bardziej prawdopodobnym kandydatem...

Za jego plecami, w środku mieszkania rozlega się stłumiony odgłos, zaledwie skrzypnięcie, ale wystarczy, aby zasugerować, że Caleb nie jest sam. Freya, myśli Ev. Freya jest tutaj z nim.

Morgan zaczyna zamykać drzwi.

– Jeśli macie mi jeszcze coś do powiedzenia, rozmawiajcie z moimi prawnikami. I dla uniknięcia wątpliwości, jeśli moje nazwisko pojawi się w mediach, teraz albo kiedykolwiek w przyszłości, to *oni* zgłoszą się do was.

* * *

– Zabierajcie ze mnie swoje cholerne łapska... jak śmiecie... mój prawnik was wykończy...

Ściągnięcie Clelanda na komendę nigdy nie miało być proste, ale sprawy przybrały nieprzyjemny obrót, kiedy ten stanowczo odmówił dobrowolnego udania się z nimi i musieli go aresztować. Wywiązała się zenująca szarpanina na progu jego domu, obserwowana z radosnym niedowierzaniem przez grupkę studentów z college'u z tej samej ulicy, a Asante oberwał łokciem w twarz.

– Dobrze, że przyjechaliśmy w kilku – mówi Quinn, kiedy Baxter ciągnie Clelanda podjazdem. Kilkoro studentów robi zdjęcia i Cleland zaczyna rzucać w nich mięsem, zanim Baxter wpycha go brutalnie do wozu

policyjnego. – Mimo wszystko, spójrzmy na to z dobrej strony. Teraz już nie będzie problemu z próbkami DNA i odciskami jego palców. – Trzyma w ręku zabezpieczone torebki z szortami i brudnym białym podkoszulkiem. – Albo jego rzeczami do prania.

– Fakt. – Asante pociera szczękę. – Z drugiej strony, założę się, że jego prawnik jest niezłym dupkiem.

* * *

[19] Z ang. Automatic Number Plate Recognition, system automatycznego rozpoznawania numerów tablic rejestracyjnych.

*Oxford Mail online, wtorek, 10 lipca 2018,
ostatnia aktualizacja godz. 15:45*

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Obawy o bezpieczeństwo kobiety z Headington

Richard Yates

Przyjaciele i sąsiedzi mieszkanki Headington coraz bardziej obawiają się o jej bezpieczeństwo. Nie widziano jej od czasu, gdy wyszła z pracy w poniedziałek. Mieszkańcy Shrivenham Close donoszą o intensywnych poszukiwaniach w całej okolicy przez policję z wydziału dochodzeniowego Thames Valley oraz o pojawieniu się zespołu kryminalistycznego. Istnieją obawy, że kobiecie, której tożsamości nie ujawniono, mogło stać się coś poważnego.

Najnowsze wiadomości są aktualizowane na bieżąco i wkrótce opublikujemy więcej informacji.

*Czy mieszkasz na Shrivenham Close albo masz informację dotyczącą tej historii?
Napisz do mnie pod: richard.yates@ox-mailnews.co.uk*

* * *

– Spokojnie, proszę pana.

Drobne upokorzenie, jakim było pobranie próbek DNA i odcisków palców, nie pomogło w poprawieniu nastroju Hugh Clelanda. Jednak sierżant Woods ma równie potężną sylwetkę, a w dodatku jest przyzwyczajony do radzenia sobie z kłótliwymi pijusami i nie wzrusza go gość w spodniach koloru fuksji. Cleland nadal krzyczy i rzuca się, kiedy Woods zamyka za nim drzwi celi.

– Niedługo się mu znudzi – odwraca się do Quinna. – Zadzwoń do mnie, kiedy będziecie chcieli go przesłuchać.

Quinn uśmiecha się.

– Ach, nie śpieszy mi się zbytnio. A jego prawnik jest w cholernej operze, więc i tak nie pojawi się zbyt szybko.

Słyszają kolejną salwę przekleństw z za drzwi celi.

Quinn uśmiecha się coraz szerzej.

– Poza tym myślę, że naszemu przyjacielowi potrzeba trochę czasu, żeby się nieco „ostudzić”, nie sądzisz?

– Nie liczyłbym na żadne ostudzenie – mówi ciężko Woods. – Nie w tych celach.

* * *

Adam Fawley, 10 lipca 2018, godz. 17.09

Właśnie zamierzam wysłuchać najnowszych wieści o dochodzeniu od Quinna, kiedy odzywa się telefon. Harrison. Znowu pewnie chce na mnie pojeździć w związku ze sprawą Morgana. Zbieram dokumenty i ruszam do jego gabinetu. Upał nie odpuszcza i powietrze wypełniające ten budynek da się kroić nożem, a wykładzina śmierdzi, jakby ktoś ją podpalił.

– Ach, Adamie – mówi, kiedy otwieram drzwi. – Cieszę się, że cię złapałem. Siadaj.

Nie wygląda na zbyt zadowolonego – ale on nigdy nie wygląda na zadowolonego.

Otwieram teczkę z dokumentami i wyciągam moje notatki.

– Spotkałem się z prawniczką z prokuratury wyspecjalizowaną w gwałtach i poważnych przestępstwach seksualnych. Przejrzeliśmy razem sprawę i w jej opinii...

– Jaką sprawę? – marszczy czoło.

– Sprawę Caleba Morgana, sir. Powiedział pan wyraźnie, że chce pan, abyśmy potraktowali to jako priorytet...

Wpatruje się we mnie.

– Mamy martwą kobietę. To chyba dużo ważniejsze, nie sądzisz?

– Dochodzenie jest w toku, sir. Posterunkowy Quinn zidentyfikował potencjalnego podejrzanego i zamierza złożyć mi raport w tej sprawie zaraz po zakończeniu naszego spotkania...

Harrison krzywi się.

– Ja chciałbym się dowiedzieć, inspektorze Fawley, dlaczego jak do tej pory nie poinformował pan nikogo, a przede wszystkim mnie, że miał pan relacje z ofiarą.

Wpatruję się w niego.

– Słucham?

– Nie wkurzaj mnie, Adamie. Nie jestem w nastroju.

– Naprawdę, sir, nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Mruży podejrzliwie oczy.

– Według posterunkowego Quinna ofiara została zidentyfikowana dziś po południu około godziny trzynastej i podobno przekazał panu tę informację kwadrans po trzynastej.

Nie mam pojęcia, dokąd to zmierza, ale nie podoba mi się to.

– Tak, sir, ale nadal jeszcze...

Harrison odchyła się w fotelu.

– Jak się nazywa ofiara?

– Emma Smith. – Teraz przychodzi moja kolej na zmrużenie oczu.

– I nadal twierdzisz, że jej nie znasz? – pyta z wyraźnym niedowierzaniem.

– Bo jej nie znam. *Naprawdę* jej nie znam...

– W takim razie możesz mi wyjaśnić, co robiłeś w jej mieszkaniu?

Wpatruję się w niego. Co do...?

– Znaleźliśmy odciski palców – mówi Harrison. – W mieszkaniu Smith. *Twoje* odciski.

I wtedy do mnie dociera. Nagle i dużo za późno.

Przełykam głośno.

– No chyba, że...

Unosi ironicznie brwi.

– Chyba, że co?

– Chyba, że chodzi o przyjaciółkę mojej żony... – Waham się, przerywam.
– Chryste. – *Naprawdę*, sir. Zupełnie sobie nie skojarzyłem. Poza tym nie byłem w centrum koordynacyjnym, nie widziałem jej zdjęcia, więc...

– Jest przyjaciółką *twojej żony*, a ty nie rozpoznałeś jej nazwiska?

Jego sceptycyzm jest brutalny.

Czuję, że się czerwienię.

– Cóż, oczywiście wiedziałem, że przyjaciółka mojej żony ma na imię Emma, ale nie jestem pewien, czy kiedykolwiek słyszałem jej nazwisko. – Nachylam się do przodu. – Sir, zdaję sobie sprawę z tego, jak to wygląda, ale ona była przyjaciółką Alex, a nie moją. Studiowały razem i widują się kilka razy do roku. Ja spotkałem ją może ze dwa lub trzy razy.

Ale on nadal tego nie kupuje.

– Czy to nie Emma Smith właśnie zajmowała się waszą krótkoterminową opieką nad tym dzieciakiem w zeszłym roku? Tą, którą dla ciebie podpisałem?

Przełykam.

– Tak, sir, ale to Alex załatwiała wszystkie dokumenty. Ja się w zasadzie nie angażowałem. Jak już mówiłem, nie przyjaźniłem się z Emmą Smith. Prawie się nie znaliśmy.

– Tak, ciągle to powtarzasz – mówi. – Ale mimo to byłeś w jej mieszkaniu. Znow czuję, że się czerwienię.

– Ach, no tak. To mogę akurat wyjaśnić.

– No mam taką nadzieję, bo w tej chwili...

– *Byłem* w jej mieszkaniu, ale na *jej prośbę*. Przyszła zobaczyć się ze mną na posterunku. Chciała ze mną o czymś porozmawiać.

Harrison znow marszczy czoło.

– W takim razie dlaczego nie tutaj? To chyba byłoby bardziej odpowiednie...

– I dokładnie to samo jej powiedziałem – odpowiadam szybko. – Próbowałem przekonać ją do przeprowadzenia tej rozmowy na miejscu, ale ona nie chciała robić z tego oficjalnej sprawy.

– A kiedy to było?

Cholera.

Cholera, cholera, cholera.

– Wczoraj, sir.

– *Wczoraj?* Poszedłeś do niej *wczoraj?*

Próbuję spojrzeć mu w oczy, ale nie bardzo mi się to udaje.

– Tak, sir.

Oddycha głęboko. I jeszcze raz.

– A zatem poszedłeś do niej do mieszkania. O której?

– Koło dwudziestej pierwszej. Poprosiła, żebym wpadł do niej po pracy.

Harrison otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale uprzedzam go.

– Myślała, że ktoś ją śledzi. Kilka razy widziała kogoś naprzeciwko domu, w ciemności, bez specjalnego powodu. Przynajmniej jedna osoba w samochodzie... – Harrison odchyła się na oparcie i spogląda na mnie. – Przeprowadziłem rutynowy wywiad, sir. Wypytałem ją o dawnych chłopaków, kolegów, kogokolwiek, kto mógłby chcieć jej grozić lub ją wystraszyć. Nikt nie przychodził jej na myśl. Od mojej żony wiedziałem, że niedawno rozstała się ze swoim chłopakiem, ale powiedziała, że to koniec i nie ona to zainicjowała. Ostatecznie powiedziałem jej, że na tę chwilę nie mam wystarczających powodów, żeby otworzyć dochodzenie, ale żeby nadal

prowadziła zapiski w dzienniku, a jeśli jeszcze raz zobaczy tego prześladowcę, żeby spróbowała zrobić jakieś zdjęcia. Natomiast jeśli będzie czuła jakiegokolwiek fizyczne zagrożenie, powinna zadzwonić pod 112. A potem wyszedłem. – Prostuję się nieco na krześle. – Oczywiście z perspektywy czasu widzę, powinienem coś zrobić, i bardzo żałuję, że tak nie było. Zdaję sobie również sprawę, że przyniesie to złą prasę policji, ale naprawdę nie było żadnej sugestii, że jej życiu zagrażało jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. – Rozpaczliwie usiłuję coś *wymyślić*. – Jednak z tego, co posterunkowy Quinn powiedział o tym Clelandzie, to chyba jasne, że jest najbardziej oczywistym kandydatem...

Z jakiegoś powodu Harrison się ze mną nie zgadza. Widzę, że rośnie jego irytacja i z coraz większym trudem ją kontroluje.

– A zatem ofiara znaleziona na linii kolejowej jest w tym samym wieku, co przyjaciółka twojej żony, ma taki sam kolor włosów, to samo imię, a mimo to tobie przez ostatnie – ile to było? cztery godziny? – nie przyszło ani razu do głowy, że to może być ta sama osoba?

Przełykam.

– Jak już mówiłem, sir...

Ale on mnie nie słucha.

– Twój *własny zespół* spędził większość dnia, szukając człowieka, którego Emma Smith wpuściła wczoraj wieczorem do swojego mieszkania; mężczyzny, który pasuje do ciebie opisem, a ty wciąż nie pomyślałeś o tym, że to może być coś więcej niż tylko zbieg okoliczności?

A przecież to ja nie wierzę w zbiegi okoliczności, co, jak się spodziewam, zaraz mi wygarnie...

– A ile to razy słyszałem, jak mówisz...

– Przykro mi, sir – przerywam mu. – Posterunkowy Quinn prowadził wstępne dochodzenie, podczas gdy ja, jak już wspominałem, większość popołudnia spędziłem z człowiekiem z prokuratury. Nie miałem czasu przyjrzeć się szczegółom. Teraz jednak widzę, że...

Najwyraźniej jednak reszta opieprzu ma mnie ominąć, bo nagle za moimi plecami otwierają się drzwi. Nie spodziewałem się nikogo, ale Harrison najwyraźniej owszem. Spogląda nad moim ramieniem i kiwa oszczędnie głową. Odwracam się.

Inspektor Ruth Gallagher z wydziału zabójstw. Kiwa mi głową na przywitanie, z obojętną miną.

– Inspektorze Fawley.

Inspektorze Fawley. Nie „Adamie”, choć przecież pracowaliśmy razem nad sprawą porwania Faith Appleford niecałe trzy miesiące temu i sądziłem już, że staliśmy się czymś w rodzaju przyjaciół.

– Ruth. – Słyszę niepewność w moim głosie.

Gallagher siada na pustym krześle. Harrison wskazuje na nią – najwyraźniej przekazuje jej pałeczkę. Moje serce galopuje jak nerwowy koń.

– Właśnie rozmawiałam z rodzicami pani Smith, sir. Nic nie wiedzą o domniemanym prześladowcy.

„Domniemanym”. Kurwa.

Próbuję przyciągnąć jej spojrzenie.

– Muszą mieć po siedemdziesiątce. Pewnie nie chciała ich martwić...

Gallagher wpatruje się uparcie przed siebie.

– Pani Smith wydawała się nie mieć żadnych przyjaciół poza pracą, ale jestem w trakcie spisywania listy.

Co to znaczy, że *spisuje listę*? To nie jest jej dochodzenie...

– Pierwsze nazwisko na liście to pani Alexandra Fawley. Zamierzam wkrótce z nią porozmawiać.

Zaraz, chwileczkę... zamierza przesłuchać moją żonę?

– Być może inspektor Fawley ci w tym pomoże, Ruth – mówi Harrison, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. – Koniec końców jestem pewien, że pani Fawley doskonale zdaje sobie sprawę z sytuacji, biorąc pod uwagę fakt, iż pani Smith poprosiła jej męża o poradę.

Ach, więc na tym stoimy.

Oddycham głęboko.

– Nie rozmawiałem o tej sprawie z moją żoną. – Harrison marszczy czoło i wyraźnie chce coś powiedzieć, ale ja ciągnę dalej: – Alex dzieli zaledwie kilka tygodni od porodu i już raz była hospitalizowana z powodu stresu. Nie zamierzałem ryzykować powtórki, mówiąc jej, że w okolicy może grasować jakiś prześladowca. I bez tego jest wystarczająco przerażona, ale oczywiście tego już nie mówię. – Emma... pani Smith również nie chciała martwić tym Alex. Dlatego właśnie przyszła na posterunek, zamiast dzwonić do domu. Zresztą powiedziała to, dokładnie w tych słowach.

Harrison spogląda na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Co do tego mamy wyłącznie twoje słowo”. Znam je dobrze – sam często obdarzam nim moich

podejrzanych.

Gallagher poprawia się na krześle. Jest zażenowana? Czuje się niewygodnie? Kto wie. Chciałbym wierzyć, że przynajmniej ona zrozumie sytuację Alex. Sama w końcu ma dzieci. Opieram to jednak na poprzednim doświadczeniu współpracy z nią, kiedy byliśmy po tej samej stronie. W tej chwili wygląda na to, że porozumienie zostało zerwane.

Harrison nadal mnie obserwuje.

– Gdzie byłeś?

Jego głos jest teraz spokojny, niemal współczujący, ale ja nie daję się zwieść.

– Gdzie byłem, kiedy?

– W mieszkaniu Smith. Gdzie byłeś? W kuchni, w dużym pokoju, w sypialni?

Wytrzymuję jego spojrzenie.

– *W dużym pokoju, sir.* To wszystko.

– I spędziłeś tam ile? Godzinę? Więcej? – pytanie zadaje Gallagher.

– Mniej. Najwyżej trzydzieści minut.

– Ale wypileś coś, prawda?

To nie jest tak naprawdę pytanie. No tak, oczywiście – kieliszki.

– Wypiłem pół kieliszka wina. Prowadziłem samochód. Szczerze mówiąc, w ogóle nie miałem ochoty na wino, ale nie chciałem jej sprawić przykrości. Była trochę roztrzęsiona.

Gallagher i Harrison wymieniają spojrzenia.

– No dobrze, myślę, że na razie to by było na tyle – mówi Harrison. – Wydział zabójstw zajmie się sprawą od tej pory. Lepiej późno niż nigdy.

To było wycelowane we mnie: gdyby wiedział, że znałem Emmę, nigdy nie powierzyłyby mi tego śledztwa.

Poprawia się znów na pretensjonalnym skórzanym fotelu, który skrzypi pod jego ciężarem.

– Dla potrzeb własnych powiemy, że przekazanie sprawy jest kwestią wyłącznie proceduralną, a nie krytyką zachowania inspektora Fawleya w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

– Dziękuję, sir.

Marszczy czoło.

– Nie wywiniesz się z tego tak łatwo. To pewne. W tej chwili jednak masz na głowie sprawę morderstwa do rozwiązania i musisz podtrzymać

zaufanie opinii publicznej. – Prostuje się i odwraca, na tyle ostentacyjnie, na ile potrafi, w stronę Gallagher.

– Przejmujesz sprawę, Ruth.

* * *

Wywiad z Hugh Clelandem przeprowadzony na posterunku policji St Aldate's w Oksfordzie

10 lipca 2018, godz. 18:15

W rozmowie uczestniczyli: post. G. Quinn, post. A. Asante i P. Brunswick (advokat)

GQ: Chcę panu przypomnieć, panie Cleland, że jest pan aresztowany. Czy chce pan, abym przypomniiał panu oficjalne prawa?

HC: Oglądam telewizję i nie jestem kompletnym pieprzonym imbecylem.

GQ: Rozumiem w takim razie, że nie. A zatem ostatnia noc. Proszę nam o niej opowiedzieć ponownie.

HC: [wskazuje na Asantego]

Już mu powiedziałem. Nie mam nic więcej do dodania.

GQ: Proszę powtórzyć dla potrzeb nagrania, jeśli to nie sprawi zbyt dużo kłopotu.

HC: Pojechałem pobiegać na Shotover.

GQ: Przejechał pan dwanaście kilometrów, gdy mógł pan po prostu pobiegać w pobliskich parkach?

HC: Nie istnieje prawo zabraniające podróży samochodem w miejsce ćwiczeń fizycznych, a przynajmniej ja takiego prawa nie znam.

GQ: Jakim samochodem pan jechał? Range roverem?

HC: [przerwa]

Nie.

GQ: O. A dlaczego?

HC: Bo kiedy wziąłem rovera do Shotover ostatnim razem, jakiś palant zarysował mi lakier.

GQ: Och, to rzeczywiście bardzo denerwujące.

PB: Nie potrzebujemy sarkazmu, panie posterunkowy.

GQ: W takim razie, jeśli nie range roverem, to czym?

HC: Samochodem mojej żony.

AA: To znaczy?

HC: Hondą civic.

AA: Kolor?

HC: Czarny.

AA: Numery rejestracyjne?

HC: [przerwa]

 Nie pamiętam. Nie mam ich w głowie. Rzadko jeżdżę tym wozem.

PB: Jestem pewien, że możemy dostarczyć państwu tych danych, jeśli to potrzebne.

GQ: Ale skorzystał pan z niego zeszłej nocy?

HC: Jak już mówiłem...

GQ: Tak, wiem, co pan mówił.

AA: Jedna z sąsiadek Emmy Smith widziała ciemny samochód osobowy zaparkowany przed drzwiami domu pani Smith około dwudziestej pierwszej. Nie przypomina sobie, żeby widziała ten wóz wcześniej.

HC: Cóż, z całą pewnością to nie był mój samochód.

GQ: Nie odwiedził pan pani Smith? Może pomyślał pan, że zdoła ją przekonać do zmiany zdania i pozwoli panu adoptować dziecko?

HC: Po pierwsze, nie poniżyłbym się do tego, żeby zebrać o cokolwiek u jakiejś gównianej urzędniczki z rady miejskiej, a po drugie, nawet jeśli bym chciał, nie znałem jej cholernego adresu, zrozumiano?

AA: Mógł pan spokojnie śledzić ją w drodze z pracy do domu. Widziano pana na Iffley Road...

HC: Kupującego wino...

GQ: Myślałem, że niczego pan nie kupił?

HC: Wie pan, o co mi chodzi...

GQ: O której godzinie wyszedł pan z domu na tę swoją przebieżkę?

HC: Mniej więcej o dwudziestej trzydziści, coś koło tego.

AA: W co pan był ubrany?

HC: A jak pan sądzi? Podkoszulek, szorty i adidas.

AA: Te same, które zabezpieczyliśmy u pana w domu? Biały podkoszulek i czarne szorty oraz buty treningowe Nike?

HC: Już wam to mówiłem.

GQ: Jak długo pan biegał?

HC: Nie wiem. Może dwadzieścia minut.

GQ: To dość długa podróż jak na taki krótki jogging. Pół godziny drogi samochodem w jedną stronę...

HC: A co, sprawdza pan moje zużycie paliwa?

GQ: A zatem według moich obliczeń wrócił pan do domu około dwudziestej drugiej.

HC: Coś w tym rodzaju.

GQ: I pana żona będzie to mogła potwierdzić?

HC: No mam taką nadzieję.

AA: Widział pan kogoś podczas przebieżki? Rozmawiał pan z kimś może?

HC: Biegałem. To nie jakieś spotkanie klubu towarzyskiego.

Przesłuchanie przerwane przez post. Davida Kinga i Simona Farrowa.

DK: Proszę przerwać nagranie. To przesłuchanie jest zawieszona.

GQ: O co chodzi?

DK: Pan Cleland zostanie odprowadzony do aresztu do czasu wyjaśnień i wyników badań kryminalistycznych.

HC: Co takiego? Zostaję na noc? W pieprzonym areszcie? Nie możecie tego zrobić...

DK: Obawiam się, że jednak tak.

GQ: Czy ktoś może mi powiedzieć, co tu się, kurwa, dzieje?

DK: [uśmiecha się]

Obawiam się, że to przekracza pańskie kompetencje, posterunkowy Quinn.

* * *

Wysłano: Wt. 10.07.2018, 19:05 **Kategoria:** ważne

Od: DIAdamFawley@ThamesValley.police.uk

Do: CID@ThamesValley.police.uk; AlanChallowCSI@ThamesValley.police.uk;
Colin.Boddie@ouh.nhs.uk

DW: DIRuthGallagher@ThamesValley.police.uk

Temat: Sprawa nr 75983/02 Smith, E.

Chcę poinformować, że zespół inspektor Gallagher przejmuje śledztwo w powyższej sprawie z efektem natychmiastowym.

Okazuje się, że pani Smith była znajomą mojej żony, a zatem kontynuowanie śledztwa przeze mnie nie byłoby właściwe.

Gwoli formalności, znam panią Smith jedynie jako „Emmę”. Spotkałem się z nią zaledwie parę razy, zazwyczaj w moim domu, ale raz gościłem w jej mieszkaniu. Inspektor Gallagher jest w pełni świadoma tych okoliczności.

Wiem, że zaoferujecie zespołowi inspektor Gallagher pełną pomoc.

AJF

Adam Fawley

Inspektor, Wydział Kryminalny, Policja Thames Valley

Posterunek St Aldate's, Oksford, OX1 1SZ

* * *

Adam Fawley, 10 lipca 2018, godz. 20.49

Zanim docieram do domu, jest już prawie dwudziesta pierwsza. Czuję się fatalnie, a będzie jeszcze gorzej, zanim zacznę robić się lepiej. Alex czeka na mnie przy drzwiach, jeszcze zanim wyłączam silnik. Nawet w ciepłym świetle lampy nad drzwiami wygląda mizernie.

– Dzięki Bogu jesteś w domu – wzdycha, kiedy obejmuję ją ramieniem.

– Dobrze się czujesz? Czy coś się stało? Znow widziałas tę półciężarówkę?

– Nie. Dzisiaj nie. – Wie, że to właśnie chcę usłyszeć, co nie znaczy, że to prawda. Próbuje to zbagatelizować: – Poza tym sam powiedziałeś, że Parrie nosi bransoletkę monitorującą. Po prostu wyobrażam sobie jakieś głupoty. Przesadzam. To wszystko hormony.

– Ale powiedziałaabyś mi, prawda? Gdybyś cokolwiek zauważyła? Kogoś podejrzanego kręcącego się w pobliżu?

Marszczy czoło, zastanawiając się, skąd się u mnie biorą takie słowa.

– Oczywiście.

Idę za nią do kuchni i siadam ciężko przy stole. Alex krząta się, co jest zupełnie nie w jej stylu.

– Właściwie to jest coś, o czym chciałam z tobą porozmawiać – mówi, sięgając do lodówki. Prostuje się, odwraca i dostrzega moją minę. – Co się stało?

Wie. Oczywiście, że wie. Jesteśmy małżeństwem od dawna.

Oddycham głęboko.

– Widziałas dzisiejsze wiadomości lokalne?

Potrząsa głową ze smutnym cichym śmiechem.

– Nigdy nie oglądam takich rzeczy. Za każdym razem, kiedy widzę jakieś okropieństwa, zawsze mam wrażenie, że jesteś w samym ich środku.

Przyciągam ją do siebie.

– Tym razem obawiam się, że to prawda.

Czuję, jak sztywnieje.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wczoraj w nocy na torach kolejowych przy moście Walton Well znaleziono ciało. Dopiero niedawno dowiedziałem się, kim był nieboszczyk.

– Co ty mówisz... jakie ciało? O czym ty mówisz?

– Przykro mi, Alex. To była Emma.

Wpatruje się we mnie, a potem nagle chwieje się, a ja ją przytrzymuję.

– Usiądź, proszę. Jesteś biała jak prześcieradło.

Alex szuka na ślepo krzesła i opuszcza się na nie, jakby coś ją bolało.

– *Emma?* – mówi słabo. – Nie, nie, to nie może być prawda. Przecież niedawno z nią rozmawiałam...

Widziałem to już tyle razy: „Ale ja ich widziałem w zeszłym tygodniu”. Albo w zeszłym miesiącu, zeszłej nocy. Powiadają, że cykl żałoby zaczyna się od zaprzeczenia, ale z mojego doświadczenia wiem, że na samym początku pojawia się to pełne konsternacji niedowierzanie.

– Przykro mi – mówię łagodnie. – Jej rodzice przyjechali na identyfikację. To na pewno ona.

Marszczy czoło.

– Powiedziałeś coś o torach kolejowych. Co ona tam robiła, do diabła?

– Alex...

– Czy to był wypadek?

Pozwalam ciszy się przedłużyć, wytłumaczyć to za mnie.

– Nie. To nie był wypadek.

– O mój Boże, chcesz powiedzieć, że popełniła samobójstwo? – wzdycha gwałtownie, ale to nie tylko szok. Przyciska dłoń do boku brzucha.

– Alex, co się dzieje?

Zrywam się na nogi, ale ona odpycha mnie, odtrąca moją rękę.

– To tylko skurcze Braxtona-Hicksa. Mam je dzisiaj od samego rana.

– Czy to o tym chciałaś ze mną porozmawiać?

Potrząsa głową, próbując zbyć to uśmiechem, ale jej oddech jest bardzo płytki i widzę pot nad jej górną wargą.

– Alex, jesteś w *trzydziestym piątym* tygodniu, na litość boską...

A teraz znów chwyta się za bok brzucha, a ja sięgam po kluczyki do samochodu.

– Dostyc tego. Zabieram cię do szpitala Johna Radcliffe’a.

– Nie, nie. – Chwyta mnie za ramię. – Proszę, Adam, wiesz, jak ja nienawidzę tego miejsca. Poza tym już mi przechodzi.

Oddycha powoli. Wdech, wydech; wdech, wydech. Mija minuta i w końcu jej uścisk na moim ramieniu łagodnieje. Uśmiecha się do mnie niepewnie.

– Widzisz? Mówiłam ci.

Odkładam kluczyki.

– No dobrze, ale musisz natychmiast się położyć do łóżka.

– Za chwilę... co z Emmą?

Potrząsam głową. Będzie musiała dowiedzieć się prawdy. Ruth Gallagher na pewno się z nią skontaktuje, a ja chcę, żeby Alex była na to przygotowana. Ale nie teraz. Nie dzisiaj.

– Porozmawiamy o tym jutro rano. W tej chwili potrzebujesz odpoczynku. Tylko pod tym warunkiem zgodzę się nie zabrać cię prosto do szpitala.

Spuszcza głowę, a ja sięgam po jej dłoń. Usta Alex drżą.

– O Boże – szepcze. – Biedna Em... Biedna, nieszczęśliwa Em. – Podnosi na mnie oczy pełne łez. – Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty drugi. Wtedy spotkałyśmy się po raz pierwszy. W 1992 roku. Dwadzieścia sześć cholernych lat. Jak to się stało? – Zasłania usta dłonią. – To znaczy wiem, że ostatnio była nieszczęśliwa, ale...

Mógłbym coś powiedzieć, wytłumaczyć jej, że wiem, dlaczego Emma była nieszczęśliwa. Powiedzieć, że ją odwiedziłem, próbowałem pomóc...

Nie robię tego jednak. Może powinienem. Może wy na moim miejscu tak właśnie byście zrobili. Ale nie jesteście na moim miejscu, a ja postanawiam inaczej. Powinienem powiedzieć Alex dużo wcześniej, że odwiedziłem Emmę w jej mieszkaniu. Wczoraj, zaraz po powrocie, chociaż była wykończona i właśnie kładła się do łóżka – albo rano następnego dnia, przed wyjściem do pracy. Chciałem ją chronić, otoczyć kokonem, trzymać ją i nasze dziecko z dala od wszelkich problemów, ale teraz jest już za późno. Jeżeli powiem jej teraz, pomyśli, że mam coś do ukrycia. I wy wcale byście się temu nie dziwili, prawda? Bo myślicie dokładnie to samo. Zastanawiacie się, dlaczego dowiadujecie się o tym dopiero teraz – dlaczego nic o tym wcześniej nie powiedziałem.

Pozwólcie, że będę całkowicie szczery właśnie dlatego, że nie wiedzieliście, a ja wam nie powiedziałem: zeszłej nocy, w mieszkaniu Emmy nic się nie wydarzyło.

Słyszycie?

Nic. Się. Kurwa. Nie. Wydarzyło.

* * *

Tym razem nie tylko Quinn pojawia się w pracy wcześniej. Kiedy otwiera drzwi do biura za pięć ósma rano, w środku panuje już gwar.

– Widzę, że dostałeś e-mail – mówi Everett ironicznie.

Quinn chrząka niezobowiązująco i siada przy swoim biurku. Ale Ev się nie poddaje. Podchodzi do niego.

– Jak grom z jasnego nieba, co? Przejęcie śledztwa przez Gallagher. Czy Fawley coś ci powiedział? No wiesz, przedtem.

Quinn potrząsa głową. Już i tak jest wściekły na Kinga za to, że tak go ośmieszył przed Clelandem. A teraz jeszcze wkurzył się na Fawleya, bo to on jest powodem tego wszystkiego.

– To się zmienia w jakiś nawyk – mówi Baxter z drugiego końca pokoju. Siedzi rozparty na fotelu, trzymając w dłoniach frappuccino.

Ev marszczy czoło.

– Co konkretnie?

– To, że Gallagher sprząta bałagan Fawleya.

Somer spogląda na niego z ukosa.

– A co to niby ma oznaczać?

Baxter wzrusza ramionami.

– Cóż, to samo zdarzyło się przy sprawie Applefordów, czyż nie...?

Ev potrząsa głową.

– Daj spokój, to było zupełnie co innego – zaczyna.

– Nie – przerywa jej ostrzej Somer. – Jeśli Baxter chce coś powiedzieć, to proszę, usłyszmy to.

Baxter podnosi ręce w geście poddania.

– Nie, nic, ja tylko tak mówiłem.

Somer właśnie ma zamiar coś powiedzieć, ale Ev powstrzymuje ją spojrzeniem. *Odpuść.*

Quinn zaczyna rozpakowywać swoją torbę. Kupił ją w sklepie Jekyll & Hide. Ta najbardziej przypomina torbę Asantego i jednocześnie nie sprawia wrażenia, że Quinn go naśladuje. Co oczywiście robi.

– *Moim* zdaniem całe to gadanie, że Fawley nie wiedział, kim jest ta Smith, to stek bzdur.

Ev odwraca się i spogląda na niego.

– A dlaczego tak mówisz?

Quinn wyciąga tablet z torby i kładzie na biurku.

– Po pierwsze to, że nie znał jej nazwiska, to główniana wymówka.

Somer ściąga brwi.

– Dlaczego? Założę się, że ty nie znasz nazwisk żadnych koleżanek swojej dziewczyny.

– To zupełnie coś innego i dobrze o tym wiesz – warczy w odpowiedzi. – Ja spotykam się z nią od kilku tygodni. Fawley zna tę kobietę od lat.

Somer odwraca się z pociemniałą twarzą.

– Jesteś wkurzony, bo to duża sprawa i właśnie ci ją odebrano.

Quinn nie zamierza się wycofać.

– Właśnie, że nie – mówi spokojnie. – Nie chodzi tylko o to, wcale. Po prostu cała ta sprawa mi śmierdzi.

– Och, doprawdy? – rzuca Ev. – Możesz wytłumaczyć dokładniej?

Quinn spogląda na nią.

– To ja odebrałem telefon, kiedy zgłoszono zaginięcie Smith.

– No i?

– No i pamiętam dobrze, że powtórzyłem na głos jej adres.

Ale Somer nie zamierza się wycofać.

– I co w związku z tym?

– A to, że Fawley to słyszał. Siedział tuż obok, w tamtym momencie, w tym pokoju.

Spogląda na Baxtera, który kiwa głową.

– To prawda. Był tutaj.

Quinn unosi buntowniczo brodę.

– A zatem nawet jeśli przyjmiemy to wyjaśnienie o nazwisku, jak wytłumaczyć to?

– Ja też tutaj wtedy byłam – mówi Somer. – I o ile pamiętam, Fawley przeglądał konto Josepha Andrewsa na Twitterze, kiedy zadzwonił telefon.

– Spogląda na Baxtera. – Prawda?

Baxter waha się, ale potem kiwa głową. Zaczyna się robić dość niewygodnie.

– A zatem jest całkiem prawdopodobne, że Fawley w ogóle nie usłyszał tego, co powiedział Quinn – ciągnie Somer. – Czy ty pamiętasz, że słyszałeś ten adres?

– Ja? – Oczy Baxtera robią się okrągłe.

– Tak, ty. Pamiętasz, żeby Quinn powiedział na głos ten adres?

– Nie jestem pewien...

Somer macha ręką w jego kierunku.

– Ano właśnie. Sam widzisz.

– Szczerze mówiąc, dużo łatwiej jest skojarzyć adres, jeśli już się go zna – mówi cicho Asante. – To tak, jak kiedy ktoś woła cię po imieniu. Człowiek jest bardziej wyczulony.

– Właśnie – podchwytuje to Quinn. – A on *zdecydowanie* znał ten adres, bo tam był. Sam tak powiedział...

– Ale e-mail nie mówi, kiedy tam był, prawda? – pyta Somer. – Mogło się to wydarzyć tygodnie, nawet miesiące temu...

Quinn unosi rękę w górę i odwraca się.

– Wiecie co, pieprzę to. Jeżeli jesteś taka zdeterminowana, żeby go bronić, to proszę uprzejmie. Ale zapamiętaj moje słowa: w tej sprawie coś śmierdzi. – Zaczyna bawić się papierami na biurku, mamrocząc pod nosem coś na temat „tych dni w miesiącu”. Somer jest zbyt daleko, żeby to usłyszeć, ale kiedy Quinn znów podnosi wzrok, napotyka gniewne spojrzenie Ev.

Baxter unosi brwi i wraca do swojego bezpiecznego ekranu komputera. Asante wyraźnie żałuje, że dał się wciągnąć w tę rozgrywkę.

W pokoju zapada cisza, ale jest to milczenie pełne niezgody. Atmosfera wcale się nie poprawia, kiedy piętnaście minut później otwierają się drzwi i na posterunku pojawia się Ruth Gallagher. Zna ten zespół – pracowała z nimi zaledwie kilka miesięcy temu – i od razu dostrzega, że jest jakiś problem. Na policzkach Somer czerwienieją dwie gniewne plamy, a Quinn ma tę minę w stylu „ja nic nie zrobiłem”, którą widziała już wcześniej (choć zazwyczaj u swojego piętnastoletniego syna).

– Witam wszystkich. – Rozgląda się dookoła. – Jestem pewna, że dostaliście już e-mail od inspektora Fawleya i wiecie, że wydział zabójstw przejmuje sprawę morderstwa Smith.

Żadnej odpowiedzi, po prostu wpatrują się w nią.

Próbuje jeszcze raz.

– Mój zespół rozkręca właśnie centrum koordynacyjne w sąsiednim pokoju, oczywiście pod warunkiem, że uda się nam zaciągnąć do pracy informatyków.

Głupawy żart, ale zazwyczaj pomaga przełamać lody. Nie tym razem. Połowa z nich wróciła do pracy na swoich komputerach.

Drzwi otwierają się ponownie i Gallagher ogląda się za siebie z wyraźną ulgą.

– Ach, tu jesteś. Poznajcie posterunkowego Farrowa. Jeśli możecie mu przekazać wszystko, co macie na temat Hugh Clelanda, będę ogromnie wdzięczna.

Quinn składa dokumenty na kupkę i wyciąga przed siebie, zmuszając Farrowa, żeby podszedł i wziął je od niego. Niezbyt subtelna próba wykazania swojej wyższości, ale Gallagher nie zamierza robić z tego wielkiej sprawy.

Asante podnosi wzrok.

– Ja już wysłałem wszystko, co miałem.

– Dziękuję, posterunkowy Asante. Coś jeszcze?

Baxter prostuje się na siedzeniu.

– Właśnie zamierzałem zacząć sprawdzać system ANPR w poszukiwaniu hondy Clelanda. Wyślę wam e-mailem numer rejestracyjny.

Farrow czeka na środku pokoju, ale wygląda na to, że nic więcej nie dostanie. Ev widzi, że waha się przez chwilę przy biurku Somer, ale kiedy ta nawet nie zauważa jego obecności, jest zmuszony do odejścia.

* * *

Kiedy Nina Mukerjee wraca do laboratorium z wyprawy do dystrybutora z zimną wodą, czeka już na nią e-mail. Wyniki badań w sprawie Smith. Szybko im poszło, myśli, stawiając kubek na biurku i siadając. Drukuje załącznik – jeśli chodzi o sprawy techniczne, zawsze woli papier od pikseli – i zaczyna czytać.

Dziesięć minut później nadal siedzi nad dokumentem, z głęboką zmarszczką między brwiami. Woda stoi na biurku, nadal nietknięta.

Wstaje powoli i idzie do biura Alana Challowa. Nie zmienił gabinetu od dziesięciu lat, ale nadal wygląda, jakby siedział przy tymczasowym biurku – żadnych zdjęć, żadnego bałaganu ani nawet doniczki z roślinką. Wystukuje coś na klawiaturze, wpatrując się w ekran.

Spogląda na nią, ale tylko przez chwilę, a potem gestem zaprasza ją do zajęcia miejsca.

– Dostałam wyniki badań z próbek z mieszkania Smith – mówi.

– Tak? – Nadal nie odrywa wzroku od ekranu.

Nina popycha wydruk w kierunku Alana, który odczytuje wyniki, spogląda na nią, a potem czyta je ponownie. Wreszcie odchyła się na oparcie.

- Cholera.
- I co teraz zrobimy?
- Rzuca dokument na biurko.
- Jest tylko jedna rzecz, którą możemy zrobić.

* * *

Adam Fawley, 11 lipca 2018, godz. 9.42

Powiniennem wyjść do pracy już dawno temu, ale pozwalam Alex pospać trochę dłużej, a potem położna się spóźnia, a kiedy wreszcie przyjeżdża, badania zajmują więcej czasu, niż się spodziewałem. Siedząc tam, wysłuchując standardowych porad, odbierając kolejne standardowe ulotki, odpowiadając na standardowe pytania, zmuszałem się z całych sił, żeby nie zerkać na zegarek. Bardzo łatwo mógłbym powiedzieć, że wiem to wszystko i że już przez to wcześniej przechodziliśmy, ale to nie takie proste. Nie dla nas. Owszem, mieliśmy dziecko, ale już go nie mamy. Bo nasze dziecko odebrało sobie życie i ta kobieta o tym wie. Dlatego siedzę tu, słucham i znajduję właściwe słowa, bo nie chcę ryzykować, żeby pomyślała, że mam coś ważniejszego, lepszego i pilniejszego do roboty.

W końcu kobieta zbiera swoje notatki, ulotki i torebkę kupioną na Etsy, a ja odprowadzam ją do drzwi, przy których odwraca się i spogląda mi prosto w oczy.

- Czy jest coś, czego pańska żona mi nie mówi, panie Fawley?

Nie spodziewałem się takiej bezpośredniości z jej strony – a może takiego sprytu.

Mruży podejrzliwie oczy.

- Mam rację, prawda?

Waham się, a potem kiwam głową.

- Owszem. Ale to nie ma nic wspólnego z dzieckiem.

Spogląda na mnie z wyższością.

– W tej chwili, panie Fawley, biorąc pod uwagę historię medyczną pańskiej żony, *wszystko* ma coś wspólnego z tym dzieckiem.

– Okej, rozumiem. Chodzi o to, że Alex otrzymała złe wieści. Jej znajoma zginęła. Oczywiście moja żona jest bardzo tym przejęta.

- Och, mój Boże, to okropne. Czy to był jakiś wypadek?

Potrząsam głową.

– Nie. Na początku myśleliśmy, że to samobójstwo, ale obawiam się, że w tej chwili musimy otworzyć śledztwo w sprawie morderstwa.

Zauważa liczbę mnogą.

– Ach, tak, teraz pamiętam. Pan jest policjantem, prawda?

– Moi współpracownicy będą musieli porozmawiać z Alex jeszcze dziś. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest idealny układ, ale nie możemy tego obejść. Alex była jedną z ostatnich osób, które ją widziały.

Kobieta kiwa powoli głową.

– Rozumiem.

– Właśnie dlatego Alex jest taka zdenerwowana. Rozmawialiśmy o tej sprawie przed pani przyjazdem. Wczoraj, kiedy przekazałem jej wiadomości, miała skurcze...

Kolejne skiniecie.

– Rozumiem. To musi być dla niej niezwykle stresujące. Dziękuję, że przedstawił mi pan pełny obraz sytuacji. To pomaga. – Dotyka mojego ramienia. – Jeżeli jest coś, w czym mogę pomóc, proszę do mnie zadzwonić – mówi, a potem oddala się ścieżką od domu.

Obserwuję ją przez chwilę, a później spoglądam na ulicę, niemal automatycznie. Sprawdzam samochody, ludzi, mężczyzn w pojazdach, mężczyzn bez pojazdów. Następnie wracam do domu i biorę kluczyki do samochodu.

To, co powiedziałem tej kobiecie, jest prawdą. Alex wie, jak umarła Emma.

Ale nadal nie powiedziałem jej, że byłem w mieszkaniu Emmy.

* * *

Simon Farrow waha się przed zapukaniem do drzwi Dave'a Kinga. Właściwie zawsze się waha przed wejściem do Kinga. To dobry sierżant, bez wątplenia. Jest twardy, bezkompromisowy i osiąga wyniki, nawet jeśli musi się zachować trochę nie fair. Jedno jest pewne – nikt nie może go oskarżyć o bycie towarzyskim. Nie potrafi kierować ludźmi, więc jego zespół musi sam sobie radzić, przez co życie czasami jest wybuchowe i dużo bardziej męczące. Farrow słyszy Kinga po drugiej stronie drzwi, rozmawiającego przez telefon. Nie odróżnia słów, ale King wydaje się zdenerwowany, o cokolwiek chodzi.

Farrow oddycha głęboko, puka, a potem otwiera drzwi.

King jest na nogach, właśnie wpycha komórkę do kieszeni.

– Przepraszam, że przeszkadzam, szefie. Chciałem tylko sprawdzić, czy mam zająć się ANPR-em w sprawie wozu Clelandów? Pasuje do opisu podanego przez sąsiadkę Smith, więc mógł być samochodem, który widziała...

Ale King tylko macha ręką.

– To już nieważne. Właśnie odezwali się z kryminalistyki. Idę się spotkać z Gallagher. To prawdziwa *bomba*.

* * *

Adam Fawley, 11 lipca 2018, godz. 9.59

Kiedy dzwonek odzywa się po raz drugi, zakładam, że to listonosz. Okazuje się, że nie.

– Myślałem, że miałaś najpierw zadzwonić?

Ruth Gallagher waha się przez chwilę.

– Bo miałam...

Wychodzę na schody i przymykam drzwi.

– Słuchaj, czy to nie może poczekać? Nie miałem jeszcze szansy porozmawiać poważnie z Alex. Wczoraj mieliśmy mały alarm...

– Przykro mi. Jak ona się czuje?

– Dobrze, ale rozumiesz chyba, dlaczego nie chcę jej dodatkowo stresować. Mogłabyś z nią porozmawiać później? W końcu chodzi tylko o uzupełnianie informacji, prawda?

Waha się.

– Właściwie...

Nagle zdaję sobie sprawę, że nie przyjechała sama. Mężczyzna z włosami i brodą koloru piasku właśnie zamknął samochód i zbliża się ścieżką w naszą stronę. Nawet gdybym go wcześniej nie znał, domyśliłbym się, że jest z dochodzeniówki. Jesteśmy jedynymi idiotami, którzy chodzą w marynarkach w taki upał.

Marszczę czoło.

– Przywiozłaś Kinga? Naprawdę musi was być do tego aż dwoje?

Gallagher lekko się czerwieni.

– Przepraszam, chyba mamy zaburzenia na złączach. Owszem, muszę porozmawiać z twoją żoną, ale nie dlatego tu jestem.

King przyłącza się do nas na schodkach i lekceważąco kiwa do mnie głową. Nigdy go nie lubiłem i zdecydowanie z wzajemnością. Wiele lat temu był jednym z moich posterunkowych, ale tylko raz. Powiedzmy, że niespecjalnie podobały mi się jego metody. A kiedy w moim teamie pojawił się etat sierżanta, dałem go Jill Murphy i nie sądzę, żeby King kiedykolwiek mi to wybaczył.

Spoglądam na Gallagher, odcinając się od Kinga.

– Nie rozumiem...

– Nie przyjechaliśmy tutaj do Alex, Adamie, tylko do ciebie.

Zaczyna mnie irytować. Otwieram drzwi szerzej i wycofuję się do domu.

– Chcecie jeszcze raz przejść przez to całe gównno? Proszę bardzo. Wejdźcie i zrobmy to.

Potrząsa głową.

– Przykro mi, ale nie możemy tego zrobić tutaj.

– Chcecie mnie zabrać na posterunek? *Serio?* Chryste, Ruth...

Słyszę, jak Alex woła mnie z góry, pytając, kto przyszedł. Podchodzę do podnóża schodów.

– To tylko listonosz, nie musisz schodzić na dół.

Wracam do Gallagher.

– Słuchaj – zaczynam cicho. – Jak już mówiłem, mieliśmy wczoraj w nocy mały alarm. Myślałem, że będę ją musiał zabrać do szpitala. Pozwól mi ją uspokoić i sam przyjadę. Pół godziny, najwyżej godzina. Jaką to wam robi różnicę?

King zaczyna protestować, ale Gallagher go powstrzymuje.

– Adamie Fawley, aresztuję cię pod zarzutem gwałtu i morderstwa popełnionego na Emmie Smith...

Wpatruję się w nią zszokowany.

– Nie... to idiotyzm. Chyba nie sądzicie...

Gallagher wpatruje się we mnie chłodno szarymi oczami.

– To, co sobie *myślę*, nie ma znaczenia. Wiem tylko, że w obliczu dowodów, w których posiadaniu jesteśmy, nie mam innego wyjścia. *Muszę* cię aresztować.

Czuję strumyk potu spływający mi po plecach. Próbuję znaleźć w tym wszystkim jakiś sens, choćby jego cień, ale czuję tylko zawroty głowy.

A w tle słyszę monotony głos Gallagher:

– Nie musisz nic mówić, ale jeśli przemilczysz coś, co później powiesz w sądzie, może to zostać wykorzystane przeciwko tobie. Wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie.

Słowa więzną mi w gardle.

– Muszę porozmawiać z moją żoną.

* * *

Oxford Mail online, środa, 11 lipca 2018,
ostatnia aktualizacja, godz. 9:11

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: **Kobieta z Headington** **najprawdopodobniej nie żyje.**

Richard Yates

Kobieta, której zaginięcie zgłoszono wczoraj, najprawdopodobniej poniosła śmierć wskutek incydentu na torach kolejowych tuż za stacją w Oksfordzie, mającego miejsce we wtorek, we wczesnych godzinach porannych. Policja została poinformowana o sprawie wczoraj rano, po tym jak mieszkanka Headington, Emma Smith, lat 44, nie pojawiła się w pracy. Wkrótce potem jej zniknięcie powiązano ze śmiertelnym incydentem w pobliżu mostu Walton Well, który miał miejsce około godziny 1.25 nad ranem. Pani Smith była wieloletnią pracowniczką Wydziału Rodzin Zastępczych i Adopcji rady miejskiej i pracowała w biurze na Iffley Road od niemal dziesięciu lat. Jej współpracownicy są „załamani”. „Emma była taką cudowną osobą”, powiedziała jedna z osób. „Oddana swojej pracy, nie ustawała w poszukiwaniach nowych kochających rodzin

Irytacja pasażerów z powodu przedłużonych robót na kolei, powodujących opóźnienia i odwołania pociągów
Ulepszenia torów i sygnalizacji na linii na północ od Oksfordu nadal wywołuje ból głowy u dojeżdżających... */więcej*

Wielka debata na temat Brexitu – jaka jest pozycja miejscowego posła?
Petra Nelson, posłanka z okręgów wyborczych Didcot i Cholsey, od początku wypowiadała się za planem Theresy May, ale inni posłowie z Oxfordshire są nieco bardziej niezdecydowani... */więcej*

Domokrączy-oszuści nabierają miejscowego emeryta
Starszy mieszkaniec Cowley został ograbiony z ponad tysiąca funtów przez oszustów twierdzących, że są „przedstawicielami rady miejskiej”... */więcej*

Obawy o najstarsze drzewa z powodu fali upałów
Po poważnych uszkodzeniach ulubionego migdałowca rosnącego przed kościołem uniwersyteckim lobby ekologiczne ostrzegło, że inne drzewa również mogą być w niebezpieczeństwie... */więcej*

Grupa znakująca łabędzie płynie do Abingdon
Coroczny pochód związany z tradycją znakowania łabędzi przybędzie do Oxfordshire 20 lipca... */więcej*

i domów dla potrzebujących dzieci.
Będziemy za nią bardzo tęsknić”.

Nie mamy jeszcze żadnych oficjalnych informacji dotyczących okoliczności incydentu na moście Walton Well, ale policja Thames Valley potwierdziła, że w odpowiednim czasie wyda oficjalne oświadczenie.

24 komentarze

Bradybunch1818

Niesamowicie smutne. Wygląda na to, że dawała tak wiele innym, a sama nie otrzymała pomocy, której potrzebowała. Tak często się to zdarza. Proszę, nie zapominajcie, że są ludzie, którzy mogą pomóc – lekarz pierwszego kontaktu albo organizacje pokroju Samarytan.

45641 JaneyFitch

Moi znajomi korzystali z ich usług adopcyjnych i powiedzieli, że wszyscy pracownicy byli wspaniali. Przepracowani, bez odpowiednich środków, jak to zwykle w dzisiejszych czasach. Może powinniśmy przeznaczyć te 350 milionów funtów zaoszczędzonych na członkostwie w Unii na tego typu miejsca.

Gail_Mallory_Marston

Co za okropieństwo – przesyłam #wyrazywspółczucia jej rodzinie i przyjaciółom.

* * *

Adam Fawley, 11 lipca 2018, godz. 10.04

– Alex.

Leży na naszym łóżku przy otwartym oknie. Zasłony ledwie się poruszają. Musiała usłyszeć coś dziwnego w moim głosie, bo otwiera oczy i zaczyna siadać.

– Co się stało? Dobrze się czujesz?

Podchodzę bliżej.

– Posłuchaj, to zabrzmiało idiotycznie... bo jest idiotyczne, ale... Ruth Gallagher jest na dole.

– Ruth? – Marszczy czoło. – Ale dlaczego...

– Aresztowali mnie.

– Jak to *aresztowali*? Aresztowali za co?

– Za morderstwo.

Jej oczy robią się okrągłe ze zdumienia.

– Myślą, że kogoś *zabiłeś*? Ale...

– Nie „kogoś”, tylko Emmę. Myślą, że zabiłem Emmę.

– Nie wierzę w to. – Jej głos jest bardzo cichy i niepewny.

Za drzwiami słyhać hałas i w progu staje King w swoim modnym garniturze, niezwykle zadowolony z siebie. A kiedy wpatruje się w moją żonę – ciężarną, delikatną, piękną – nie potrafi ukryć szyderczego uśmiechu i muszę się bardzo, bardzo starać, żeby nie umieścić pięści dokładnie w samym środku jego facjaty.

Podchodzę bliżej do Alex i przykucam przy niej.

– Musisz mi uwierzyć, *nie zrobiłem tego*.

Za plecami słyszę niecierpliwe pomrukiwania Kinga, ale nie puszczam dłoni Alex i zmuszam ją do spojrzenia mi w oczy. Bo teraz właśnie nadeszła chwila – moment decyzji. Alex jest prawnikiem i żoną detektywa. Wie, że ludzi nie aresztuje się ot tak sobie, zwłaszcza oficerów policji.

– Posłuchaj – mówię szybko, ściszej głoś. – Odwiedziłem Emmę...

Marszczy czoło.

– Co takiego? *Kiedy*?

Przełykam głośno.

– Tamtej nocy.

Alex otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie pozwalam jej. Nie ma na to czasu.

– Chciała się mnie o coś poradzić. Wydawało się jej, że ktoś ją prześladowa. Pewnie właśnie dlatego myślą to, co myślą. W jej mieszkaniu muszą być ślady DNA...

King kładzie rękę na moim barku.

– Wystarczy. Musimy już iść.

Strząsam jego dłoń.

– Jutro przyślą tutaj ekipę do przeszukania. Nie panikuj, to tylko rutyna. Pozwól im wykonać ich pracę. Ale kiedy skończą, chcę, żebyś pojechała do swojej siostry...

– Nie – mówi szybko. – Chcę być tutaj... dla ciebie...

Potrząsam głowę.

– To nie sprawi żadnej różnicy. Nie pozwolą ci się ze mną zobaczyć. I tak to będzie nieprzyjemne i nie chcę, żebyś się o mnie martwiła. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna, okej? *Z nimi*. Zrobisz to dla mnie?

Przygryza wargę, a potem kiwa głową.

– Zadzwoń, gdy tylko będę mógł, i powiem ci, gdzie mnie zabrali.

Bo na pewno nie do St Aldate's, to oczywiste.

Znów kiwa głową. Jej oczy wypełniają się łzami. Dotykam delikatnie dłonią jej policzka, a potem, szybko, tak żeby ten skurwiol tego nie widział, jej brzucha. A potem wstaję.

– W porządku, King – mówię.

* * *

Atmosfera na wydziale kryminalnym od samego rana jest lodowata i kiedy Ev wychodzi po kawę, zmuszenie się do powrotu ze słonecznego dworu do przegrzanych, dusznych wnętrz St Aldate's wymaga wielkiego wysiłku. Jedno spojrzenie i natychmiast dostrzega, że coś się zmieniło. Kiedy wychodziła, ludzie wpatrywali się z determinacją w ekrany swoich komputerów, udając, że są zajęci i unikając wzroku pozostałych. Teraz jednak w pokoju panuje cisza jak po uderzeniu meteoru. Jest to milczenie po przeżyciu wspólnej katastrofy.

– Co jest? Co się stało?

Somer spogląda na nią z pobladłą twarzą.

– Aresztowali Fawleya.

– *Co takiego?*

Ev wstrzymuje oddech, czekając, aż ktoś wybuchnie śmiechem i powie jej, że to żart: „Ha, mam cię, siostrzyczko!”. Dostrzega jednak niewidzące spojrzenie Asantego i skrzywienie Baxtera.

– *Aresztowany... za co, na litość boską?*

– *Za morderstwo – mówi Somer cicho. – Za zamordowanie Emmy Smith.*

Ev spogląda na Quinna, który powiedział, że w całej tej sprawie jest coś dziwnego, który twierdził, że Fawley coś ukrywa. Zagląda jej w oczy, wzrusza ramionami, ale nic nie mówi. Wygląda na to, że tym razem nawet on nie potrafi znaleźć odpowiednio ciętego komentarza.

– *Chryste – wzdycha Ev. – Ale przecież w takim razie...*

Nie ma szansy skończyć. Za jej plecami otwierają się drzwi i chwilę później staje twarzą w twarz z Gislinghamem – opalonym i z szerokim wakacyjnym uśmiechem na twarzy.

A potem zatrzymuje się w pół kroku i rozgląda.

– *Chryste... czy ktoś umarł?*

* * *

Adam Fawley, 11 lipca 2018, godz. 11.35

Wybierają posterunek w Newbury. Wystarczająco blisko dla wygody, wystarczająco daleko, żeby z dużym prawdopodobieństwem nikt mnie tu nie rozpoznał. Bardzo dużym, szczerze mówiąc. Nie pamiętam, kiedy pojawiłem się tu po raz ostatni. Zazwyczaj staramy się przeprowadzać aresztowanie oficerów policji z pewną dyskrecją, ale King musiał ogłosić nasz przyjazd, bo nie mogę uwierzyć, że posterunek jest zawsze tak pełen ludzi w letnie popołudnie. Odprowadzają mnie „zdawkowe” spojrzenia, kiedy przeprowadzają mnie przez główne pomieszczenie – King zaciska rękę na moim ramieniu, żeby nie było wątpliwości, kto tutaj dowodzi. Kiedy stajemy przy biurku, zaczyna się szum. Cóż, chyba nie powinienem się dziwić, że jest tu tylu ciekawskich. Zatrzymanie inspektora policji to niezła afera.

Sierżant dyżurny dokłada się do ogólnego podenerwowania, mozoląc się nad protokołem zatrzymania, jakby pierwszy raz widział ten cholerny formularz.

Spogląda na mnie.

- Będę również potrzebował pańskiej komórki.
- Nie, dopóki nie zadzwonię do żony.
- Nie z tego telefonu, bracie. To własność policji.
- Obiecałem, że powiem jej, gdzie jestem. Moja żona jest w ciąży i to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje...

Unosi brwi. Równie dobrze mógłby to powiedzieć na głos: *A czyja to niby wina?*

Wyciąga rękę. Wyjmuję komórkę z kieszeni marynarki i kładę ją na biurku.

Wreszcie zaczyna do mnie docierać, jak wiele władzy straciłem – nad moim życiem, moimi ruchami, nawet nad moim cholernym telefonem. W tej chwili nie mogę się nawet odlać bez poproszenia o pozwolenie. Człowiek szybko przyzwyczaja się do kontroli w takiej pracy, a im wyżej się jest, tym gorzej. Traci się wszelkie zadatki do uległości, oczywiście jeśli w ogóle się je miało. Nagle dociera do mnie, że stałem się żywym komunałem: poczuć smak własnej przegranej, zobaczyć coś od drugiej strony, postawić się w czyjejś sytuacji. Problem w tym, że tutaj smak przegranej jest serwowany w więziennej messie.

Kiedy odwracam głowę, widzę twarz Kinga dziesięć centymetrów od swojej. Uśmiecha się szeroko. Widzę jego zęby.

* * *

– Pani Fawley?

Mężczyzna wyciąga przed siebie legitymację służbową. Alex nie rozpoznaje go. Zdecydowanie nie jest jednym z ludzi Adama. Jest szczupły, ostrożny i nieco zażenowany.

– Posterunkowy Farrow – przedstawia się, podsuwając legitymację nieco bliżej. – Czy możemy wejść?

Dalej, na ulicy stoi półciązarówka.

Biała półciązarówka.

Alex czuje zimną falę strachu. Ale tym razem jest inaczej.

Tym razem wie, kto jest w środku.

* * *

Przesłuchanie Adama Fawleya przeprowadzone na posterunku policji Thames Valley na Mill Lane, Newbury

11 lipca 2018, godz. 12.30

W przesłuchaniu uczestniczą: insp. R. Gallagher, sierż. D. King, pani P. McHugh (adwokat)

RG: Przesłuchanie rozpoczęło się o godzinie dwunastej trzydzieści. Obecni w pokoju to inspektor Ruth Gallagher, sierżant David King oraz inspektor Adam Fawley, któremu odczytano jego prawa i któremu towarzyszy obecnie jego adwokat, pani Penelope McHugh. Czy moglibyśmy zacząć od twojej wersji wydarzeń, które rozegrały się w poniedziałek wieczorem, 9 lipca 2018 roku? Przyznałeś wcześniej, że odwiedziłeś Emmę Smith w jej mieszkaniu. O której godzinie to było?

AF: Około dwudziestej pierwszej.

RG: Rozumiem, że tuż przedtem byłeś na siłowni?

AF: Tak, w Headington. Wyszedłem stamtąd mniej więcej za kwadrans dziewiąta wieczorem. Jestem pewien, że będziecie to w stanie potwierdzić.

RG: Czy przebrałeś się przed wyjściem z siłowni?

AF: Nie. Byłem już trochę spóźniony, więc udałem się od razu do pani Smith.

RG: A więc miałeś na sobie...?

AF: Podkoszulek i szorty. I adidas.

RG: Jakiego koloru był podkoszulek?

AF: Białego.

RG: Rozumiem. I nadal podtrzymujesz, że pojechałeś na Shrivenham Close na prośbę pani Smith?

AF: Niczego nie „podtrzymuję”. Tak właśnie było. Wcześniej tego dnia widziałem ją na posterunku St Aldate’s i poprosiła mnie, żebym do niej przyjechał.

PM: Biorąc pod uwagę lokalizację, wyobrażam sobie, że mogą to potwierdzić nagrania z kamer.

RG: Oczywiście zajmiemy się tym. A czy spotkanie na posterunku St Aldate’s było przypadkowe? Pani Smith znalazła się tam bez powodu?

AF: Nie. Przyjechała tam specjalnie z Iffley Road podczas przerwy na lunch. Chciała zasięgnąć u mnie porady. Powiedziała, że to nie potrwa długo, więc zaoferowałem, że wpadnę do niej w drodze powrotnej do domu.

DK: Czy powiedziała, o czym chce rozmawiać?

AF: Nie. Jak już wcześniej wyjaśniłem, na posterunku rozmawiałem z panią Smith zaledwie przez kilka minut. O naturze jej problemu dowiedziałem się dopiero tego wieczoru, kiedy odwiedziłem ją w jej mieszkaniu.

RG: A zatem przyjechałeś do niej około dwudziestej pierwszej. Jak długo tam zostałeś?

AF: Około pół godziny.

DK: A co się wydarzyło w ciągu tych trzydziestu minut?

AF: Jeszcze raz, jak wspominałem wcześniej, rozmawialiśmy o prześladowcy...

DK: I o niczym więcej?

AF: Nie...

DK: Żadnych wstępów? Zupełnie? Nawet o żonie? Przecież się przyjaźniły, prawda?

AF: Pani Smith zapytała o moją żonę zaraz po moim przyjeździe, ale nie po to tam byłem.

RG: Jak przebiegała wasza konwersacja?

AF: Opowiedziała mi o tym, co się działo, o specyficznych wydarzeniach, przytaczając daty i godziny...

DK: Prowadziła zapiski?

AF: Nieformalne, owszem. Było to bardziej jak pamiętnik. Raczej nie chciałyby tego przekazać policji.

RG: Gwoli formalności, w mieszkaniu pani Smith nie znaleziono żadnego takiego dziennika.

AF: Cóż, tamtego wieczoru go miała. Leżał na stoliku kawowym.

DK: A kiedy podawała te wszystkie daty, zrobiłeś notatki?

AF: Nie. Kiedy wyciągnąłem notes, pani Smith stała się nieco nerwowa i poprosiła, żebym niczego nie zapisywał. Nie była gotowa na złożenie oficjalnej skargi.

DK: A zatem mamy na to wszystko tylko twoje słowo.

AF: Jak już mówiłem, nie chciałem naciskać...

DK: Czyli jak już mówiłem, mamy na to wszystko tylko twoje słowo. Ponieważ nikt inny nie wie niczego o tym twoim domniemanym prześladowcy.

AF: Tego nie wiem. Wiem jedynie to, co powiedziała mi pani Smith. A jak niedawno odkryliśmy, niejaki Hugh Cleland jakiś czas temu się z nią pokłócił i równie dobrze mógł się posunąć dalej.

RG: Znów gwoli formalności, odcisków palców Hugh Clelanda nie znaleziono nigdzie w mieszkaniu pani Smith.

PM: A co z jego DNA?

RG: Pobraliśmy od niego wymaz i czekamy na wyniki.

PM: Czy pan Cleland ma alibi na tamten wieczór?

RG: Prowadzimy jeszcze śledztwo, to wszystko, co mogę powiedzieć na tym etapie.

DK: [do Fawleya]

Jeżeli Smith myślała, że to Cleland ją prześladowa, dlaczego nie powiedziała o tym swojej szefowej ani współpracownikom?

AF: Powiedziała mi, że nigdy nie widziała twarzy tego mężczyzny. Może nie chciała oskarżać Clelanda, dopóki nie będzie miała dowodu, że to rzeczywiście był on.

DK: A co z rodziną i przyjaciółmi? Mogła porozmawiać z nimi.

AF: Odniosłem wrażenie, że pani Smith była bardzo skrytą osobą...

DK: Skrytą czy nie, moim zdaniem to dziwne. Bardzo dziwne. Zwłaszcza że wedle jej rodziców pani Smith miała już kiedyś podobne doświadczenie, kilka lat temu.

AF: Nic mi o tym nie wspominała.

DK: Ktoś, kto przeżył już coś podobnego, z całą pewnością nie próbowałby trzymać takiej informacji w tajemnicy, jeżeli sądził, że sytuacja się powtarza.

AF: Jak już wyjaśniłem, nie jestem władny spekulować na temat zachowania pani Smith. Była koleżanką mojej żony. Ja sam prawie jej nie znałem.

DK: Znałeś ją na tyle dobrze, żeby wypić z nią drinka.

AF: Pani Smith zaoferowała mi kieliszek wina. Odmowa wydała mi się grubiańska.

DK: Ile wypła pani Smith?

AF: W mojej obecności trochę ponad jeden kieliszek.

DK: Patolog sugeruje, że dużo więcej.

PM: Nie można precyzyjnie ustalić, kiedy pani Smith skonsumowała alkohol wykryty podczas autopsji. Inspektor Fawley może jedynie mówić

o tym, co wydarzyło się w jego obecności.

DK: No dobrze, wypła sobie trochę, była zdenerwowana i co potem?
Przytuliłeś ją?

AF: Nie.

DK: Pocieszyłeś ją jakoś?

AF: Nie.

DK: W końcu przeszła przez rozstanie, była smutna, rozbita...

AF: Nie.

DK: To atrakcyjna kobieta, twoja żona jest w ciąży... Łatwo sobie można wyobrazić, jak jedno doprowadziło do drugiego...

AF: Nic się nie wydarzyło i jestem głęboko urażony tym komentarzem na temat mojej żony...

DK: Może Smith na początku się zgodziła. Może właśnie tak myślałeś, że to w porządku. Może to nawet ona to zainicjowała. Może się jej podobałeś od wielu lat, kto wie. Tylko nagle zmieniła zdanie, próbowała się odepchnąć...

AF: [potrząsa głową]

DK: Zaczęła się szarpać, krzyczeć...

AF: Nie. Nie, nie, nie...

DK: Zasłaniasz jej usta dłonią... wszystko, tylko żeby się zamknęła...

AF: W żadnym momencie nie dotknąłem pani Smith, a kiedy wychodziłem, była żywa i zdrowa.

DK: Nie zabiłeś jej...

AF: Nie.

DK: Nie zgwałciłeś jej...

AF: Nie.

DK: Nie uprawiałeś z nią seksu za obopólną zgodą...

AF: Nie. Absolutnie nie.

RG: [podsuwa Fawleyowi kartkę papieru]

To jest raport kryminalistyczny, który otrzymaliśmy dziś rano. Laboratorium wyizolowało próbkę męskiego DNA z materiałów zebranych w sprawie Smith. Nie jest to materiał genetyczny Hugh Clelanda.

PM: Sądziłam, że powiedziała pani, iż czekacie nadal na wyniki analizy jego DNA.

RG: Owszem, czekamy na jego wyniki. Ale to DNA nie należy do niego. Wiemy to z całą pewnością, ponieważ doskonale pasuje do innego osobnika. A dokładnie do próbki zachowanej w celu eliminacji w narodowej policyjnej bazie danych.

AF: Byłem w jej mieszkaniu. Oczywiście, że znaleźliście tam moje DNA.

RG: Nie mówię o tym, co znaleziono w mieszkaniu, ale o tym, co znaleziono na ciele pani Smith.

AF: Co takiego?

RG: To bardzo proste. Twoje DNA zostało znalezione na ciele Emmy Smith. Może mógłbyś nam to wyjaśnić.

AF: To musi być jakaś pomyłka.

[przerwa]

Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to to, że mógł nastąpić jakiś przypadkowy kontakt. Może nasze palce się zetknęły, kiedy podawała mi kieliszek z winem.

RG: Twierdzisz, że to właśnie się stało?

AF: Nie. Twierdę, że coś takiego mogło się stać. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, czy się stało, czy nie.

RG: Twoje DNA zostało znalezione nie tylko w jednym miejscu, inspektorze Fawley. Nie tylko na jej rękach, ale na całym ciele.

AF: Absolutnie nie. Nie ma mowy...

DK: Włączając w to, co najważniejsze, okolice jej genitaliów.

RG: Dodatkowo analiza patologiczna tych okolic pozwoliła na pozyskanie pojedynczego włosa łonowego, który nie należał do ofiary. Jest to męski włos łonowy i należy do ciebie.

* * *

Alex Fawley siedzi w ogrodzie, udając, że czyta, i słuchając, jak policja przeszukuje jej dom. Przyciszone głosy, chrzęst kroków na ścieżce przed domem, w tę i we w tę. Nie chce sobie wyobrazać ciekawskich sąsiadów, kochanych staruszek, które „wychodzą tylko po mleko”, żeby lepiej się wszystkiemu przyjrzeć.

Jedyną osobą z zespołu kryminalistycznego, którą Alex poznała podczas jednej z imprez gwiazdkowych na posterunku St Aldate's, jest Alan Challow, ale dzisiaj tu go nie ma. Pewnie jest zbyt zażenowany. Alex by była na jego miejscu. Zespołem zawiaduje Azjatka. Jest spokojna, profesjonalna

i dokładna, ale w jej ciemnych oczach nad maską jest coś, czego Alex nie chce widzieć. W tej chwili nie jest w stanie znieść współczucia.

Tylne wejście otwiera się i kościsty posterunkowy rusza w jej kierunku przez ogród. Mógłby pójść do fryzjera. Za każdym razem, kiedy odrzuca grzywkę z oczu, Alex musi się powstrzymać od komentarza.

– Pani Fawley?

Spogląda na niego, a potem wraca do lektury.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mógłbym zadać pani kilka pytań?

Znów spogląda na niego, osłaniając oczy przed słońcem.

– O czym?

– Kilka podstawowych spraw. O której pani mąż wrócił do domu w poniedziałek wieczorem i tym podobne.

Ma ochotę odesłać go z kwitkiem, powiedzieć mu, żeby pilnował własnego nosa, ale nie jest głupia. Wie, że to tylko pogorszy sytuację, a naprawdę nie ma ochoty zostać zawieziona do St Aldate's w samochodzie policyjnym, na oczach wszystkich, czując się jak wieloryb.

– Myślę, że powinien pan przysunąć sobie krzesło – mówi ciężko.

* * *

PODCASTY > DOKUMENTALNE > PRAWDZIWA ZBRODZIA

„Cała Prawda”: Naprawianie krzywd, seria 3: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?

11 lipca 2018, S3, odc. 4: Gips, czas trwania: 24:22

Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony? Odcinek 4. Gavin Parrie odsiedział 18 lat w więzieniu za brutalne przestępstwa seksualne, których, jak zawsze twierdził, nie popełnił. W tym podcaście Jocelyn Naismith z „Całej Prawdy” powraca do jego sprawy i próbuje odpowiedzieć na niektóre niepokojące pytania, które pozostają do dziś nierozwiązane. Czy pierwotne śledztwo zostało sfuszerowane? Czy któraś z ofiar działała w zмовie z policją w kwestii dostarczenia kluczowego dowodu? Czy prawdziwy sprawca nadal znajduje się na wolności?

Nazywam się Jocelyn Naismith i jestem współzałożycielką „Całej Prawdy”, organizacji non profit, która zajmuje się prostowaniem pomyłek sądowych. Słuchacie trzeciej serii podcastów pod tytułem *Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?*

[PODKŁAD MUZYCZNY: *I SHALL BE RELEASED* W WYKONANIU AARONA NEVILLE'A]

Odcinek czwarty: Gips

Pewnie myślicie, że *Gips* to dość dziwny tytuł podcastu, ale w przypadku Gavina Parriego ma on ogromne znaczenie.

Zanim na dobre rozpoczniemy, powinnam uprzedzić naszych słuchaczy, że ten odcinek zawiera szczegóły, które mogą się wydać drastyczne dla niektórych osób.

W ostatnim odcinku usłyszeliśmy, że trzecia ofiara Przydrożnego Gwałciciela, Alexandra Sheldon, wyszła za mąż za jednego z głównych detektywów prowadzących dochodzenie; sierżanta (w tej chwili już inspektora) Adama Fawleya. W naszej opinii jest to bodaj najważniejszy czynnik, jaki należy wziąć pod uwagę, rozpatrując domniemaną winę Gavina Parriego.

Wybiegam jednak zbyt daleko naprzód. Najpierw musimy się trochę cofnąć w czasie.

Wieczorem 16 października 1998 roku Louise Gilchrist wracała do domu z pracy w przychodni w Cutteslowe, kiedy została zaciągnięta w krzaki i brutalnie zgwałcona. Zaledwie miesiąc później piąta ofiara, 19-letnia studentka położnictwa, została zaatakowana w drodze do domu ze szpitala Johna Radcliffe'a w Oksfordzie i brutalnie poraniona. Przerwy między atakami zaczęły się robić coraz mniejsze, a poczynania sprawcy coraz bardziej brutalne. Agresja Przydrożnego Gwałciciela wzrastała.

[ALISON DONNELLY]

Owszem, słyszałam o Przydrożnym Gwałcicielu. Wszyscy słyszeli. Ale to było w Oksfordzie. Abingdon przecież jest całe kilometry stamtąd. Nikt nie przypuszczał, że coś takiego może się przydarzyć nam.

[JOCELYN]

To była Alison Donnelly. Jest jedyną z ofiar, które przeżyły atak Przydrożnego Gwałciciela, która zgodziła się opowiedzieć publicznie o swoich przejściach. W tamtym momencie miała tylko 21 lat.

[ALISON]

Wracałam do domu wzdłuż Larborough Drive, byłam dosłownie kilka domów od mojego mieszkania. Padało przez całe popołudnie, więc rynny i rynsztoki były przepelnione. Kiedy zatrzymałam się, żeby przejść przez ulicę, duża ciężarówka przejechała bardzo

blisko krawężnika i opryskała mnie całą wodą. Trochę się chyba zdekoncentrowałam i właśnie wtedy to się stało.

[JOCELYN]

Alison nie usłyszała, jak mężczyzna podchodzi do niej z tyłu. Zarzucił jej plastikową torebkę na głowę i zaciągnął w pobliskie krzaki.

[ALISON]

Próbowałam się wyrwać, ale nic nie widziałam. Plastik przyklejał mi się do twarzy. Potem poczułam, jak ciągnie mnie przez krzaki i wrzuca na pakę półciężarówki. Na podłodze leżało coś plastikowego. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Myślałam, że mnie zabije.

[JOCELYN]

Wiemy, że napastnik wywiózł Alison na odległy o piętnaście kilometrów parking samochodowy przy obwodnicy oksfordzkiej.

[ALISON]

Wyciągnął mnie z półciężarówki i zaczął wlec po asfalcie – czułam to pod stopami. Potem rzucił mnie na plecy, zerwał mi bieliznę i zgwałcił mnie. Potem poczułam, że się odsuwa, wstaje i odchodzi. Leżałam tak, wstrzymując oddech i modląc się o to, żeby nie wrócił.

[JOCELYN]

Ale jej modły nie miały zostać wysłuchane.

[ALISON]

Kilka minut później ponownie usłyszałam zbliżające się kroki, a potem chwycił mnie i rzucił na brzuch i twarz. To było strasznie bolesne – nigdy nie uprawiałam seksu w ten sposób. On również wydawał się inny, bardziej brutalny, okrutny. Musiał zdawać sobie sprawę, jak bardzo mnie krzywdzi, ale nic go to nie obchodziło. Myślałam, że mnie karze za to, że pierwszy raz skończył się tak szybko. Trzymał mi rękę na karku, wciskając mi twarz w ziemię. Nie mogłam oddychać, ale kiedy próbowałam się wyrwać, zaczął walić moją głową w bruk. I tym razem wcale nie skończył tak szybko.

[JOCELYN]

Alison miała złamaną czaszkę i przestała widzieć na jedno oko. Jej obrażenia były potworne.

[ALISON]

W którymś momencie musiałam stracić przytomność, bo kiedy się ocknęłam, zobaczyłam migające światła, policję i karetkę.

[JOCELYN]

Alison została zawieziona do szpitala Johna Radcliffe'a, gdzie przeszła poważną operację. Dopiero po pięciu tygodniach poczuła się na tyle lepiej, żeby wrócić do domu, a i tak czekały ją długie miesiące rehabilitacji. Tymczasem, po raz pierwszy, policji Thames Valley wreszcie się poszczęściło. Na podeszwach butów Alison znaleźli coś, co musiało pochodzić z wnętrza półciężarówki.

Była to substancja zwana siarczanem wapnia, czyli pył gipsowy. Pierwsza konkretna wskazówka dla policji, która okazała się rozstrzygająca.

Nie był to jedyny przełom w sprawie Przydrożnego Gwałciciela. Jedna ze współlokatorek przypomniała sobie, że kilkakrotnie widziała białą półciężarówkę parkującą na ich ulicy przez kilka dni poprzedzających atak. To zeznanie zdawało się potwierdzać, że teoria sierżanta Adama Fawleya była słuszna: gwałciciel mógł rzeczywiście śledzić swoje przyszłe ofiary.

Był to ważny krok do przodu, ale nie pojawił się wystarczająco wcześnie, żeby ocalić Lucy Henderson, która była siódmą i ostatnią ofiarą Przydrożnego Gwałciciela. Została zaatakowana 12 grudnia w drodze do domu z pracy, wrzucona na tył półciężarówki, wywieziona na teren opuszczonej fabryki, gdzie została brutalnie zgwałcona. I znów, na podeszwach jej butów znaleziono gips.

[ALISON]

Po tym, co stało się z Lucy, policja poprosiła mnie o uczestnictwo w rekonstrukcji, którą chcieli potem odtworzyć w programie „Crimewatch”. Zgodziłam się, bo chciałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc. Było to naprawdę okropne – jakbym musiała przeżyć całe to wydarzenie jeszcze raz.

[JOCELYN]

Jak powiedział później sędzia, w czasie rozprawy Alison wykazała się niezwykłą odwagą i hartem w obliczu tak potwornego ataku. A teraz, dwadzieścia lat później,

Alison odkryła swoje powołanie jako terapeutka i pomaga innym ofiarom napaści seksualnych. W końcu coś dobrego wynikło z całego tego koszmaru.

Niestety, nie było to dane wszystkim ofiarom Przydrożnego Gwałciela.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1998 roku Jennifer Goddard, matka piątej ofiary gwałciela, wróciła do domu i zastała tam córkę, która przedawkowała leki. Przy łóżku leżał list, w którym przepraszała i tłumaczyła, że nie może już tak dłużej żyć. Miała zaledwie 19 lat.

Przydrożny Gwałcielnik odebrał życie pierwszej ofierze.

[PODKŁAD MUZYCZNY: *TEARS IN HEAVEN* ERICA CLAPTONA]

Nazywam się Jocelyn Naismith i słuchacie audycji *Naprawianie krzywd*. Ten i inne podcasty „Całej Prawdy” możecie znaleźć na Spotify oraz w innych miejscach, w których zazwyczaj są dostępne.

[WYCISZENIE]

* * *

RG: Przesłuchanie wznowione o godzinie trzynastej dziesięć. Obecni jak wymieniono na początku.

DK: Wróćmy do wyników badań kryminalistycznych, dobrze? Bo szczerze mówiąc, trudno mi znaleźć jakiegokolwiek alternatywne wytłumaczenie, poza tym absolutnie oczywistym.

AF: Musiała zajść jakaś pomyłka...

DK: Pomyłka? *Doprawdy?* Ile to razy słyszałem, jak podejrzani mówią dokładnie to samo? Całymi latami! „To nie ja, mnie tam nie było”. Czy to naprawdę najlepsze wytłumaczenie, jakie dla nas masz?

AF: Przecież gdybym odbył z nią stosunek, znaleźlibyście nasienie, a nie jeden włos łonowy.

DK: Mogłeś użyć prezerwatywy.

AF: Może *ty* jesteś w tego rodzaju związku małżeńskim, w którym nosi się ze sobą prezerwatywy, na wszelki wypadek, King. Ale moje małżeństwo, zapewniam cię, takie nie jest.

DK: [nachyla się do przodu]

Wyjaśnij.

Włos.

Łonowy.

AF: [przerwa]

Nie ma wyjaśnienia.

DK: [prostuje się]

A ja myślę, że jednak jest.

* * *

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – mówi Gislingham.

Minęła czternasta. Nikt nic nie zrobił już od kilku godzin. Marynarki wiszą na krzesłach, krawaty są poluzowane, a w maszynie na korytarzu skończyły się schłodzone puszki. Jakiś czas temu ktoś zasugerował przeniesienie się do pubu, ale nikt nie ma siły zebrać się i wyjść.

– Jeszcze raz, co powiedziała Gallagher?

– Nie od niej to usłyszałem – mówi Quinn. – To ten gość, Farrow. Według niego chodzi o DNA, ale kiedy zacząłem go przyciskać, zaczął się wymawiać tajemnicą śledztwa. Nie mógł się jednak powstrzymać od komentarza, że nawet Fawley nie będzie się w stanie z *tego* wykręcić.

– Kurwa. – Gislingham nadal nie może uwierzyć, że wrócił z Costa Brava prosto w coś takiego.

– Chcecie, żebym porozmawiał z Clivem Conwayem? – pyta Baxter. – Jest mi winien przysługę. Albo trzy.

Gis jednak potrząsa tylko głową.

– Lepiej nie. Nie chcę, żebyś wdepnął w jakieś gówno. I tak wygląda na to, że mamy już nieźle przesrane.

– Poza tym jaką to zrobi różnicę? – pyta Ev bez nadziei. – Żadne z nas nie może z tym nic zrobić.

Gis otwiera usta, żeby odpowiedzieć, i zaraz je zamyka, ponieważ w drzwiach dostrzega sylwetkę wypełniającą ciasną przestrzeń.

Harrison.

Gis prostuje się.

– Dzień dobry, sir.

– Ach, sierżant Gislingham, cieszę się, że pan wrócił. Naprawdę przydałby się nam pan przez te ostatnie kilka dni.

Quinn najeża się, ale stara się, żeby Harrison tego nie dostrzegł.

Nadinspektor wchodzi do pokoju. Doskonale wie, jak zarządzać przestrzenią.

– Rozumiem, że wszyscy już słyszeliście niefortunne wiadomości dotyczące inspektora Fawleya. Oczywiście nie zamierzam rozmawiać na ten temat ani zagłębiać się w szczegóły dotyczące dowodów przeciwko niemu. Byłoby to niewłaściwe i przedwczesne. Powiem jednak, że spodziewam się, a wręcz liczę na to, że jako zespół zademonstrujecie najwyższy standard etyki zawodowej. To *nie jest* wasze dochodzenie i w *żadnym* wypadku nie powinniście w nim przeszkadzać ani utrudniać pracy personelowi inspektor Gallagher.

Rozgląda się powoli po pokoju, spoglądając na każdego po kolei.

– I żeby nie było wątpliwości, dotyczy to również jakichkolwiek kontaktów z prasą. Żadnych „słówek na osobności”, żadnych „źródeł pozostających blisko dochodzenia”. Czy to jasne? Nie muszę dodawać, że nie zostanie wydane żadne oficjalne oświadczenie, dopóki inspektor Fawley nie zostanie oficjalnie postawiony w stan oskarżenia, jeśli tak się stanie.

Gislingham nie jest jedynym człowiekiem w pokoju, który krzywi się na te słowa. Często słyszą to od Fawleya.

Harrison chrząka.

– Podejrzenie, że inspektor policji Thames Valley może być mordercą, jest wystarczająco tragiczne. Jeżeli ta informacja przedostanie się do informacji publicznej, będzie dziesięć razy gorzej.

Znów się rozgląda. Wszyscy odpowiadają pomrukami: „Tak, sir. Oczywiście, sir”.

– Macie i tak mnóstwo roboty. Na początek sprawa Fisher, a może już o tym zapomnieliście?

Quinn spogląda na niego.

– Myślałem, że czekamy na prokuraturę...

Harrison wpatruje się w niego, a potem znacząco przenosi wzrok na Gislinghama.

– W takim razie zostawiam to w pana rękach, *sierżancie*.

* * *

DK: Wróćmy do prześladowcy.

AF: Już o tym mówiłem.

DK: Nie mnie.

AF: [przerwa, potem zaczyna powoli]

Poprosiłem panią Smith o szczegóły tamtych wydarzeń, a potem omówiłem wszystkich ewentualnych podejrzanych – kogokolwiek, kto mógł żywić do niej urazę. Współpracownicy, dawne sympatie...

DK: I co na to pani Smith?

AF: Nie miała pojęcia, kim mógłby być ten człowiek.

DK: Zatem nie wspomniała z nazwiska Clelanda?

AF: [przerwa]

Nie.

DK: A co z jej najnowszym chłopakiem? Co powiedziała na jego temat?

AF: Że nie spotykała się z nim zbyt długo. Że to nie był bardzo poważny związek, a poza tym to on go zakończył. Nie miał powodu, żeby ją śledzić.

DK: Naprawdę tak powiedziała? Że z nią zerwał?

AF: Nie „zerwał”...

DK: Ale zakończenie związku było jego decyzją.

AF: Tak. Absolutnie.

DK: Widzisz, właśnie z tym mam pewien problem. Z tym byłym chłopakiem.

AF: Dlaczego? To dość prosty układ.

DK: [potrząsa głową]

Obawiam się, że jednak nie. Zupełnie nie. Bo jak się okazuje, nie było żadnego chłopaka.

AF: Obawiam się, że nie rozumiem.

DK: Emma Smith nie miała chłopaka. Ani wtedy, ani w ogóle. Emma Smith była lesbijką.

AF: [milczenie]

Nie... musiałeś coś źle zrozumieć...

DK: Otóż nie. Nie była z tego dumna i nie obnosiła się z tym, to prawda. Ale była lesbijką. Spotykała się z niejaką Amandą Haskell, która zgłosiła się do nas po obejrzeniu wiadomości. Czytaliśmy wymieniane przez nie e-maile. Nie ma tutaj mowy o pomyłce.

[odchyła się na oparcie]

A zatem wszystko, co powiedziałaś, było kłamstwem. Wszystkie te bzdury o byłych sympatiach...

AF: Nie... absolutnie nie. To ona mi powiedziała...

RG: Obawiam się, że ja również nie mogę w tym znaleźć logiki.

AF: Być może miała na myśli... Posłuchajcie, jedyne, co przychodzi mi na myśl, to że kiedy mówiła o partnerach, po prostu założyłem, że...

DK: Tego nie powiedziałeś. Nigdy nie wspomniałeś słowa „partner”. Ani razu, w żadnym momencie, kiedy relacjonowałeś swoją rozmowę z panią Smith. Specjalnie się przysłuchiwałem.

AF: Jak już mówiłem, pewnie po prostu założyłem... Moja żona nigdy nie zasugerowała, że Emma jest homoseksualna. Na pewno bym to pamiętał...

DK: Skoro już jesteśmy przy twojej żonie, opowiedz nam jeszcze raz, co dokładnie zrobiłeś po wyjściu z mieszkania Emmy.

AF: Pojechałem prosto do domu. Wróciłem kwadrans przed dwudziestą drugą. Moja żona właśnie kładła się spać. Zrobiłem jej herbatę.

DK: A potem co zrobiłeś?

AF: Nalałem sobie kieliszek wina...

DK: *Kolejny* kieliszek wina...

AF: Oglądałem coś w telewizji.

RG: Co konkretnie?

AF: Nie pamiętam. Coś amerykańskiego.

DK: A kiedy położyłeś się do łóżka?

AF: Prawdopodobnie około dwudziestej trzeciej. Nie pamiętam dokładnie.

DK: Czy twoja żona może to potwierdzić?

AF: [milczenie]

RG: To proste pytanie, inspektorze Fawley.

AF: [milczenie]

Nie, nie może.

DK: Nie obudziłeś jej, kiedy kładłeś się do łóżka? Ja zawsze to robię i żona wierci mi za to dziurę w brzuchu.

AF: [milczenie]

DK: Ach, przepraszam, stary, zapomniałem. Śpisz w pokoju gościnnym, prawda?

AF: Jakim cudem...

DK: Jaka szkoda, całkiem samiutki, jak palec. Ile to już czasu? Trzy miesiące? Cztery? Musisz być cholernie sfrustrowany.

Jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

AF: Mogłeś się o tym dowiedzieć tylko w jeden sposób – rozmawiając z moją żoną...

DK: No cóż, wiesz, jak to jest. W śledztwie dotyczącym morderstwa nie ma żadnych tajemnic, koleżko.

AF: Nie jestem twoim „koleżką”...

PM: To było całkowicie niestosowne, sierżancie. Inspektor Fawley zasługuje na taki sam szacunek, jak każdy inny podejrzany, jeśli nie na większy.

RG: Przepraszam za jakikolwiek brak szacunku, jaki sierżant King mógł...
[spogląda na niego]
...niezamierzenie okazać.

PM: Dziękuję...

RG: Tym niemniej faktem pozostaje, że w wersji wydarzeń pani klienta jest wiele nieprawidłowości oraz nieścisłości. Inspektor Fawley wie doskonale, że w obliczu takich anomalii i niespójności policja nie ma wyboru, jak tylko przeprowadzić intensywne dochodzenie. Jakkolwiek nieprzyjemne może się to czasem okazać. Tak czy owak, myślę, że to stosowna chwila na zrobienie przerwy.

Przesłuchanie wstrzymane o godzinie 14.15.

* * *

Nina Mukerjee podnosi wzrok. Sekretarka Alana Challowa prowadzi za sobą do gabinetu szefa jakiegoś mężczyznę, którego wcześniej nie widziała.

– Kto to jest? – pyta Conwaya, który spogląda w tamtym kierunku i krzywi się.

– Dave King z wydziału zabójstw. Sierżant.

Nina marszczy czoło; pracuje w policji Thames Valley od osiemnastu miesięcy, a jednak to zdecydowanie pierwszy raz, kiedy widzi go na oczy.

– Jakiś nowy?

Conway potrząsa głową.

– Nie. Pracuje tam od lat. Po prostu nigdy się nie fatyguje, by rozmawiać z maluczkimi, takimi jak my. Zazwyczaj wysyła swoich niewolników.

Nina spogląda z powrotem na Kinga. Zdecydowanie wygląda na policjanta-rozrabiakę. Mógłby się ścigać z Quinnem pod względem prezentacji: różowa koszula, dopasowany garnitur, obowiązkowa broda. Wygląda jak ktoś z thrillerów oglądanych w sobotnią noc – uśmiechnięty gość, z pozoru okej, ale tak naprawdę wcale taki nie jest.

Conway krzywi się.

– Założę się, że przyszedł tu w sprawie Fawleya.

– Oczywiście. Kryminalistyka może nie być zazwyczaj warta poświęcenia cennego czasu Kinga, ale ustrzelenie inspektora to zupełnie inna rzecz.

Sekretarka Challowa zbliża się teraz do nich.

– O cholera – mamrocze Conway. – Peryskopy w dół.

Nina uśmiecha się wbrew sobie, ale wkrótce poważnieje, kiedy sekretarka przystaje przy jej biurku.

– Alan prosił, żebyś wzięła udział w tym spotkaniu, jeśli nie masz nic przeciwko.

Nina nie ma wielkiego wyboru. Conway uśmiecha się do niej, kiedy kobieta zbiera notatki i rusza za sekretarką do gabinetu Challowa. King zdążył się już rozgościć: kawa, butelka z wodą, tabletki. Ktoś musiał ich rozdzielić z Quinnem zaraz po narodzinach. Siedzi rozparty na krześle, opierając stopę na drugiej nodze. Nie nosi skarpetek. Po trzydziestu sekundach w pokoju razem z nim Nina czuje, że ten facet zaczyna ją wkurzać.

– Poznaj sierżanta Kinga – mówi Challow. – Chciałby dowiedzieć się, czy znaleźliśmy coś użytecznego w domu Fawleya.

– Ekipa dopiero co wróciła...

– E tam. – King spogląda na nią z wyższością. – To nigdy nie powstrzymało żadnego kompetentnego kryminalistyka, z którym kiedykolwiek pracowałem. Musicie coś mieć.

Nina spogląda na niego dobitnie, a potem otwiera teczkę.

– Ubranie, które inspektor Fawley miał na sobie w noc morderstwa zostało już wyprane, więc nie pozyskamy z nich żadnych użytecznych dowodów. Zespół znalazł adidasy, ale zważywszy na *modus operandi* zabójstwa, myślę, że nie znajdziemy na nich raczej krwi ani innych płynów ustrojowych, chociaż *oczywiście* sprawdzimy. – Prostuje się na krześle. – W pozostałej części domu nie było nic ciekawego. Przykro mi.

– Żadnych kondomów?

– Nie.

– Zakładam, że sprawdzili torbę sportową?

Tym razem rzuca mu miażdżące spojrzenie.

– Ekhm, tak, o dziwo przyszło im to do głowy.

King marszczy czoło.

– A co z mondeo?

Nina oddycha powoli i odlicza do dziesięciu.

– Nic.

– Sprawdzili bagażnik?

Och, do kurwy nędzy, myśli Nina.

– Owszem. I nie, tam również nie było niczego oczywistego. Żadnych płynów, żadnych włosów. Pobraliśmy próbki na DNA, na wszelki wypadek, ale szczerze wątpię, żebyśmy coś znaleźli. I zanim pan spyta, nie, samochód nie był ostatnio w myjni. Krótko mówiąc, nie mamy niczego, co sugerowałyby, że inspektor Fawley użył swój samochód do przetransportowania ciała.

King obdarza ją sardonycznym uśmiechem.

– No cóż, myślę, że jeśli ktokolwiek zna się na właściwym przykrywaniu powierzchni folią, to z pewnością oficer policji w służbie czynnej.

– Oczywiście zakładając, że w ogóle kiedykolwiek było tam jakieś ciało – mówi cicho Challow.

Uśmiech Kinga zmienia się w ponury rechot.

– Tak, jasne.

* * *

Kiedy Freya otwiera drzwi, okazuje się, że Caleb w ogóle się nie ruszył z miejsca. Nadal siedzi na skrzyni przy oknie, wpatrując się niewidzącym spojrzeniem w ogród – dokładnie w tej samej pozycji, w której zostawiła go pół godziny temu.

– Mam tuńczyka z kukurydzą – mówi Freya. – Twój ulubiony zestaw.

Zdaje sobie sprawę, że brzmi to sztucznie, ale musi czymś wypełnić ciszę.

Podchodzi do okna, ale Caleb nie odwraca się i zdaje się w ogóle nie zauważać jej przybycia.

– Caleb? – powtarza głośniej.

Wreszcie odwraca głowę i spogląda na nią.

– Przepraszam, kochanie. Byłem myślami daleko stąd.

Freya przysiada obok niego i obejmuje go ramieniem.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Naprawdę.

Kiwa głową, ale nie patrzy na nią, a jego ciało jest całkiem zeszywniałe pod jej dotykiem.

* * *

Gislingham odkłada telefon.

– Okej, to była prawniczka z prokuratury. Podobno powiedziała Fawleyowi, że nadal są pewne problemy, które chciałyby najpierw wyjaśnić dogłębnie w sprawie Fisher, zanim podejmie ostateczną decyzję o przejęciu sprawy.

– Pieprzona strata pieprzonego czasu – mamrocze Quinn. Reszta zespołu nie jest w dużo lepszych nastrojach.

– Słuchajcie, im szybciej to odwalimy, tym szybciej będziemy mieli to z głowy, tak czy owak. – Gis próbuje włożyć w swoje słowa chociaż trochę energii. – To co, na czym stoimy?

Baxter zerka na Quinna, ale ten najwyraźniej jest zbyt wkurzony, żeby odpowiedzieć. Baxter oddycha głęboko.

– Cóż, na pewno mamy kilka nieścisłości w zeznaniach. Zwłaszcza Fisher. Twierdzi, że nie wie, w jaki sposób została uszkodzona jej suknia, ale Brian Gow uważa, że kłamie. Z drugiej strony, mówi prawdę o tym, że nie pamięta żadnego kontaktu z Morganem. – Wzrusza ramionami. – Jakkolwiek na to spojrzeć, to dziwne. Co jest takiego szczególnego w sprawie tej sukni, że warto o tym skłamać?

– Dobre pytanie – mówi Gis. – Ściągnijmy ją tutaj i zapytajmy o to, okej?

* * *

W wydziale zabójstw panuje dużo większe ożywienie niż w sąsiednim pokoju. Gwałt i morderstwo, z inspektorem jako podejrzanym – na czymś takim budowane są wielkie kariery. Ale Simon Farrow nie ma złudzeń co do swojego miejsca w łańcuchu pokarmowym. Posterunkowym jest od niedawna (niecały rok), więc ma na czole wypisane „człowiek od przynieś-wynieś-pozamiataj”. Nie to, żeby narzekał. Zawsze chciał być detektywem, od kiedy jako dziecko dostał komplet książek o Sherlocku Holmesie na Gwiazdkę. Jego matka lubi powtarzać, że to zasługa wychowywania się na inspektorze Morsie („a na dodatek też mieszkamy w Oksfordzie”), ale przynajmniej udało mu się wyperswadować jej chwalenie się tym w obecności jego dziewczyn. Chociaż trudno mu sobie wyobrazić, żeby John Thaw zgodził się na wykonywanie zadań, jakimi obarczono w tej chwili Simona. Ze względu na apel w sieci i znak postawiony przy moście na Walton Well zostali zasypani telefonami, ale rozmowy z dzwoniącymi to

najgorsza robota na liście. Wymieniają się, bo po jakimś czasie człowiekowi robi się kaszka z mózgu, i teraz przyszedł czas na jego zmianę. Mimo wszystko ci, którzy stoją i czekają (a raczej siedzą i przesiewają), również służą ojczyźnie, jak mawiała jego babcia.

Zamierza właśnie pójść po kolejną porcję kawy, kiedy przywołuje go jeden z jego współpracowników.

– Hej, Farrow, masz dzisiaj fart. Właśnie dzwonił King i chce, żebyś przyjechał do Newbury. Jak najszybciej.

* * *

DK: Przesłuchanie wznowione o godzinie szesnastej. Posterunkowy Simon Farrow zajął miejsce inspektor Gallagher. No dobrze, przejdźmy do sedna, tak? Wysłuchałem wszystkiego, co powiedziałaś, Fawley, i niektóre rzeczy mają sens. Prawdopodobnie część da się nawet potwierdzić. Nie można jednak przejść obojętnie wobec faktu, że w tej chwili wszystko wskazuje na ten sam wniosek: między tobą i Emmą Smith doszło do jakiegoś rodzaju aktu seksualnego, w wyniku którego straciła życie...

AF: Nie... to nie jest to, co się wydarzyło...

DK: Spanikowałaś – twoja kariera, małżeństwo, całe cholerne życie było zagrożone, gdyby to się wydało. Dlatego owinąłeś ciało w jakiś plastik albo coś w tym stylu...

AF: [potrząsa głową]

DK: ...i wepchnąłeś ją na tylne siedzenie swojego samochodu. Swojego granatowego forda mondeo.

AF: [z naciskiem]

NIE.

DK: Widziano samochód. Widziano ciebie. Sąsiedzi zidentyfikowali wóz podobny opisem do twojego oraz mężczyznę ubranego dokładnie tak, jak sam opisałeś swój strój tamtego wieczora, 9 lipca, stojącego przed drzwiami do mieszkania Emmy Smith.

AF: Ile jeszcze razy mam powtórzyć – *już wam mówiłem*, że tam byłem. Oczywiście, że mnie widzieli...

DK: A potem wróciłeś do domu, do żony, jakby nigdy nic. Ona pamięta, że rozmawialiście przez kilka chwil w kuchni, kiedy szykowałaś jej

herbatę. Nie wiedziała jednak, że przez cały ten czas ciało jednej z jej najstarszych przyjaciółek leżało w bagażniku twojego samochodu...

AF: To idiotyzm...

DK: Wypiłeś kieliszek wina, obejrzałeś telewizję, a później, kiedy byłeś już pewny, że nikt nie kręci się po okolicy, wyslizgnąłeś się w ciemnościach i pojechałeś na most na Walton Well. Wiedziałeś, że musisz się pozbyć ciała, i to szybko. A gdzie można to zrobić lepiej niż na torach kolejowych. Pociąg towarowy w zasadzie pozbyłby się wszelkich dowodów, nawet jeśli ktokolwiek próbowałby przeprowadzić dochodzenie. Przy odrobinie szczęścia zakwalifikowano by to jako kolejne samobójstwo i na tym koniec. Nie mogłeś jednak ryzykować i poczekać na finał, prawda? Nikt nie mógł cię tam zobaczyć, więc przerzuciłeś ciało przez poręcz i uciekłeś. Dopiero następnego dnia zorientowałeś się, jak katastrofalnie spieprzyłeś sprawę.

PM: Gwoli ścisłości, mój klient kategorycznie zaprzecza każdemu z tych niedorzecznych oskarżeń.

DK: Wyrzuciłeś plastik do jakiegoś kosza w drodze do domu i pewnie to samo zrobiłeś z telefonem Smith. Chociaż nie zapominajmy, że kanał jest zaledwie kilka metrów od mostu...

PM: Doskonale wymyślona historia, sierżancie, ale z czysto praktycznego punktu widzenia nie chce mi się wierzyć, żeby mój klient przejechał całą drogę z Risinghurst do mostu na Walton Well, czyli jakieś dwanaście kilometrów, i ani razu nie natknął się na urządzenie skanujące ANPR albo kamery przemysłowe.

DK: [przekazuje wydruk]

Owszem, jak pani widzi, istnieje doskonała droga między tymi dwoma punktami. Ktokolwiek posiada Mapy Google, mógłby ją zaplanować, nie mówiąc o oficerze policji rangi inspektora Fawleya i z jego doświadczeniem.

AF: [przełyka głośno]

A co z kamerami na moście?

DK: To ja tutaj zadaję pytania, a nie ty.

* * *

To pierwszy raz, gdy Gislingham miał okazję poznać Marinę Fisher we własnej osobie, chociaż widział jej zdjęcia i otrzymał charakterystycznie

wyważone i obiektywne sprawozdanie od Garetha Quinna („trochę denerwująca, ale zdecydowanie dałoby się przelecieć”). W chwili, gdy Fisher pojawia się w pokoju, Gis zaczyna rozumieć komentarz Quinna. Fisher zdecydowanie coś w sobie ma, nawet mimo niesprzyjających okoliczności. Słyszał już o jej ekstrawaganckim stylu ubierania, ale nie dziwi się, że dzisiaj wybrała coś granatowego i do kolan. W zasadzie, gdyby nie wiedział, kto jest kim, miałby problem z odróżnieniem, kto jest prawnikiem, a kto klientem.

Quinn zamyka drzwi za nimi i wszyscy siadają – kobiety po jednej, mężczyźni po drugiej stronie stołu.

– Jeszcze się nie spotkaliśmy, profesor Fisher – zaczyna Gis. – Jestem sierżant Chris Gislingham i na razie to ja będę prowadził to dochodzenie.

– A co z inspektorem Fawleyem? – pyta szybko prawniczka. – Myślałam, że to jego sprawa?

– Inspektor Fawley został odwołany w związku z innym przypadkiem, ale zapewniam panie, że jestem całkowicie wprowadzony w temat. – Spogląda na Quinna, który włącza nagrywanie. – Zanim zaczniemy, muszę się upewnić, czy wie pani, że nadal obowiązuje ją udzielone pouczenie. Poprosiliśmy panią o przybycie dzisiaj po południu, żeby porozmawiać o pani sukni.

Fisher zerka przelotnie na prawniczkę.

– Ale ja już wam mówiłam... nie pamiętam, jak doszło do jej naderwania.

– Muszę panią poinformować, że nagraniu rozmowy z panią przyjrzał się profiler, ekspert w odczytywaniu mowy ciała. Jest przekonany, że tak naprawdę doskonale zdaje sobie pani sprawę z tego, jak doszło do uszkodzenia sukni. Istnieje tylko jedno wytłumaczenie, które przychodzi nam do głowy w związku z pani kłamstwem: że stało się to podczas napaści seksualnej na Caleba Morgana. Napaści, do której, jak się pani nadal upiera, nigdy nie doszło.

Zapada cisza. Fisher poprawia się na krześle.

– No dobrze – mówi wreszcie. – Ma pan rację. Myślę, że wiem, w jaki sposób została uszkodzona moja suknia. – Oddycha głęboko i sięga po wodę. – Na początku nie zauważyłam rozdarcia, kiedy wstałam następnego poranka. Chciałam się tylko napić herbaty i wziąć aspirynę. Ale kiedy poszłam do sypialni Tobina, zobaczyłam, że bawi się cekinami. Czerwonymi cekinami. Powiedział, że chce je przykleić do swojego rysunku.

– Chce pani powiedzieć, że to syn rozdarł pani suknię, żeby zdobyć cekiny?

Czerwieni się lekko.

– Tak sędzę. W czasie, gdy ja byłam na dole.

– Czy robił już coś takiego wcześniej?

Jej rumieniec się pogłębia.

– Tobin lubi lśniące rzeczy. I zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, jak trudno będzie je odczepić od materiału. – Wzrusza ramionami. – Jak już mówiłam, dzieci nie zawsze zdają sobie sprawę ze swojej własnej siły.

– Czy spytała go pani o to?

Odwraca wzrok i kiwa głową.

– I co on na to?

Spuszcza wzrok.

– Zaprzeczył. Powiedział, że nie dotykał mojej sukienki i że znalazł cekiny na podłodze w kuchni.

– Ale pani mu nie uwierzyła.

Nadal na nich nie patrzy.

– Na podłodze w kuchni nie było żadnych cekinów.

– Czy pytała go pani o to ponownie... od tamtego pierwszego razu?

Wzruszyła ramionami.

– Nadal się wypiera. – Spogląda na obu oficerów. – Panowie, naprawdę, dajcie spokój. To nie pierwsze dziecko, które kłamie, bo coś narozrabiało.

Gis kiwa powoli głową. Sam jest ojcem dwuletniego dziecka i doskonale o tym wie.

Quinn jednak dalej naciska.

– W takim razie dlaczego nie powiedziała nam pani o tym od samego początku?

Fisher spogląda na niego i odwraca wzrok.

– To była sprawa rodzinna. – Jej twarz jest lodową maską. Skończyła się tłumaczyć.

* * *

– Dziękuję za pomoc w tej sprawie, Bryan – mówi Gallagher. – Chciałam, żeby ktoś jeszcze się temu przyjrzał. Nieoficjalnie.

Gow spogląda na nią znad ekranu.

– Nie ma sprawy. I tak byłem dzisiaj w Kidlington. – Przenosi wzrok na ekran, a potem włącza pauzę. Na jego czole wykwita drobna pionowa zmarszczka.

– I co? – pyta Gallagher. Zakłada ręce na piersi. Wygląda na zdenerwowaną, niespokojną.

Gow poprawia okulary na nosie.

– Cóż, to zdecydowanie coś nowego, analizowanie jednego z tych nagrań, żeby ustalić, czy to policjant kłamie.

– Jest podejrzanym, jak każdy inny.

Gow spogląda na nią znacząco, a potem zapisuje coś w notesie.

– I co, kłamie czy nie? – pyta Gallagher nieco niecierpliwie.

Gow spogląda na nią.

– Nic na to nie wskazuje. Zabiorę ze sobą nagranie do pracy i przejrzę jeszcze raz, ale w tej chwili mogę powiedzieć, że nie widzę niczego oczywistego. Jest bardzo zestresowany, co wcale mnie nie dziwi, ale kiedy zaprzecza, że popełnił przestępstwo, jego słowa są zgodne z językiem ciała. Żadnej niespójności, nawet cienia.

– Dave King niewątpliwie powiedziałby, że jeśli ktoś potrafiłby zrobić coś takiego, to z pewnością Adam Fawley.

Gow unosi brwi.

– Niewątpliwie.

Gallagher rozumie zamierzone przesłanie.

– Posłuchaj, wiem, że King potrafi być trochę... mało subtelny, ale to dobry glina. Ma dobre instynkty.

– Jeśli tak twierdzisz. – Gow zabiera się do pisania.

* * *

– A zatem, gwoli ścisłości, profesor Fisher, a także na potrzeby tego nagrania, zmienia pani oficjalnie swoje zeznanie i twierdzi pani, że wie, w jaki sposób została uszkodzona pani suknia.

– Tak. – Fisher wzdycha głęboko.

Quinn kiwa głową.

– W takim razie co z poprzednią nocą, z Morganem? Czy jest coś, czego pani nam nie powiedziała w związku z tym?

– Możemy sobie darować ten sarkazm, sierżancie? – mówi prawniczka.

– W odpowiedzi na pana pytanie, nie – mówi Fisher. – Nie pamiętam nic więcej ponad to, co już wam powiedziałam.

– Doprawdy? – pyta Quinn z otwartą ironią.

– *Doprawdy*. – Spogląda na niego ostro.

Oddycha głęboko i odwraca wzrok, a Gis nagle dostrzega, że kobieta próbuje odegnać łzy.

Prawniczka spogląda na nią z niepokojem i podaje jej szklanekę wody, a potem spogląda na Gislinghama.

– Proszę posłuchać, sierżancie. Ta cała sprawa bardzo ciąży Marinie. Nie sypia, jej syn ma koszmary...

– Nie jestem pewien, czego pani oczekuje. Co miałbym z tym zrobić...

– Proszę pana o to, żeby porzucił pan tę niedorzeczną sprawę. Wszystko to jest absurdalne. Poprawność polityczna w psychotycznym wydaniu. – Gis otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale kobieta najwyraźniej jeszcze nie skończyła. – Proszę na nią spojrzeć, na litość boską. Naprawdę pan uważa, że mogłaby dokonać napaści seksualnej na niemal dwumetrowego rugbistę wbrew jego woli? – Wpatruje się w Gisa, a potem w Quinna. – No więc? Naprawdę tak sądzicie?

* * *

Nieczęsto widuje się małe dzieci na posterunku policji, więc kiedy Somer wymyka się, żeby kupić sobie coś na kolację, trudno jej nie zauważyć Tobina Fishera siedzącego cichutko i samotnie na krześle przy wejściu. Rozgląda się, zaniepokojona, że nikogo nie ma z dzieckiem, ale potem dostrzega policjantkę z prewencji przy maszynie z napojami, wyjmującą właśnie puszkę fanty.

Somer waha się, a potem rusza w kierunku chłopca. Mały trzyma na kolanach książkę do kolorowania po numerach i chociaż Somer staje teraz przed nim, zasłaniając światło, mimo że obok wciąż ktoś przechodzi i ciągle dzwonią telefony, dziecko nie podnosi głowy znad rysunku. Somer siada obok.

– Co tam rysujesz, Tobin?

* * *

Quinn i Gislingham obserwują, jak mundurowy wyprowadza Fisher i Kennedy z pokoju przesłuchań. Prawniczka obejmuje ramieniem Fisher,

kiedy docierają do windy i pani profesor nagle pochyła się, niemal potykając.

– Czy Caleb Morgan był równie przekonujący? – pyta Gis.

– Słucham? – Quinn spogląda na niego.

– Mówię tylko, że Fisher wydawała się szczerą. Kiedy brała szklanekę z wodą, trzęsły się jej ręce.

– To w jej interesie, żeby być przekonującą. I nie zapominaj o wszystkich tych programach telewizyjnych, w których występuje. Ta kobieta jest aktorką. Wie doskonale, jak kierować tłumem.

* * *

Funkcjonariuszka wraca i podaje Tobinowi puszkę fanty. Chłopiec bierze ją, ale nie spogląda na kobietę ani nie dziękuje. Somer spogląda w oczy policjantki nad głową małego. Mundurowa wzrusza ramionami, najwyraźniej niezdziwiona. Somer również nie jest zaskoczona. Zaczyna się zastanawiać, czy Tobin przypadkiem nie ma jakiegoś spektrum autyzmu. Nie wątpi w jego inteligencję, ale społecznie chłopak ledwie funkcjonuje. Czy ktoś tak wykształcony jak Marina Fisher naprawdę mógł nie dostrzec, co się dzieje z jej własnym dzieckiem?

Chłopiec nadal koloruje, ostrożnie, pieczołowicie, całkiem pochłonięty tym, co robi. Wypełnia fragmenty dla jednego koloru, a obok niego leży tęczka kredek, czubki starannie ułożone pod linijkę.

– Mogę zobaczyć?

Skrobanie po papierze ustaje. Chłopiec nie podnosi wzroku, ale po chwili odkłada kredkę we właściwym miejscu i wręcza jej książkę.

Somer spogląda na rysunek i wzdycha gwałtownie, nagle zdając sobie sprawę z tego, co widzi.

* * *

– Coś nowego? – pyta Ev.

Somer stoi kilka metrów dalej przy białej tablicy, wpatrując się w zdjęcia dotyczące sprawy Morgana. Kuchnia Mariny Fisher, podarta suknia wieczorowa, pusta butelka po szampanie, zdjęcia Caleba wykonane w Centrum Pomocy Ofiarom Napaści Seksualnej.

Ev podchodzi bliżej i dopiero wtedy Somer dostrzega jej obecność.

– Przepraszam. – Zerka na nią. – Nie zdawałam sobie sprawy, że tu jesteś.

– O czym myślisz? – pyta Ev.

Somer znowu odwraca się do tablicy.

– Właśnie widziałam Tobina Fishera. Czekał na dole na mamę, kiedy ją przesłuchiowano. Miał ze sobą książkę do kolorowania. Jedną z tych „kształcących” rzeczy, które matki takie jak Fisher kupują swoim dzieciom. Ilustracje z Szekspira, mitów greckich i takie tam.

– O... kej? – Ev zastanawia się, dokąd to prowadzi. – I co w związku z tym?

– To, że do tej pory kolorował obrazki po kolei, jeden po drugim, ale ten, który teraz maluje, jest prawie na samym końcu. Mnóstwo niezakolorowanych stron przed nim. Tobin musiał *celowo* wybrać ten właśnie rysunek.

– I?

– I właśnie o to chodzi. Maluje Jerzego i smoka. Książka dyktuje, żeby pokolorować smoka w różne odcienie zieleni, ale Tobin kompletnie to zignorował, chociaż *nigdy* przedtem tego nie robił. Sprawdziłam.

Ev marszczy czoło.

– A w jakim kolorze jest smok?

– W czerwonym – mówi Somer. – W jednym odcieniu czerwonego – krzywi się. – I wtedy właśnie sobie przypomniałam.

Wskazuje na jedno ze zdjęć na tablicy. Jest to fotografia głowy, pleców, szyi i tatuażu na lewym barku.

Czerwony smok.

* * *

Dowódca warty otwiera drzwi z brzękiem i odsuwa się, wpuszczając do środka prawniczkę.

– Proszę mnie poinformować, kiedy skończycie.

Penelope McHugh kiwa głową.

– Dziękuję.

Czeka, aż sierżant odejdzie, zniknie z zasięgu wzroku, i dopiero wtedy wchodzi do celi.

Jej klient siedzi na wąskim łóżku, z głową w dłoniach, a obok stoi taca z nietkniętym tostem i płatkami śniadaniowymi. Pod pachami ma duże

ciemne plamy od potu. Nie powinno jej to dziwić; długo już pracuje w tym zawodzie i reprezentowała już kilku podejrzanych o morderstwo, ale nigdy, jak dotąd, inspektora policji w służbie czynnej.

Oddycha tak płytko, jak tylko może. Gorące zastałe powietrze wypełnia smród potu i desperacji.

– Mogliśmy to zrobić w pokoju przesłuchań.

Spogląda na nią.

– Wolałbym uniknąć kolejnego upokorzenia podczas spaceru na górę.

To przerażające, jak szybko istota ludzka potrafi zupełnie się rozsypać. Penelope zna tego człowieka od wielu lat, ale dzisiaj jest cieniem samego siebie. Cały jego cichy autorytet, poczucie władzy trzymanej pod kontrolą, zupełnie zniknęło. Wygląda na całkowicie wyczerpanego, upodlonego – paranoja wgrzyła się niczym brud w ciemne zmarszczki wokół oczu.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Nawet jego głos jest stłumiony.

McHugh podchodzi bliżej.

– W porządku. Strzelaj.

– Zastanawiałem się nad tym... cała ta sprawa, DNA, samochód, brak nasienia... to absolutnie nie ma sensu.

– Nie musisz mnie przekonywać. – Uśmiecha się cierpko.

– Do tego stopnia, że istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Jeden sposób, który jestem w stanie wymyślić, żeby miało to jakieś ręce i nogi.

Penelope marszczy czoło. Adam mówi za szybko, jego oczy są szeroko otwarte. Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że oszalał. Albo się naćpał.

– Dowody zostały podrzucone. *Ktoś próbuje mnie zrobić.*

Słowa opadają jak ołów. Winni zawsze tak mówią, a ona naprawdę nie chce, żeby ten człowiek okazał się jednym z nich.

Musiał coś dostrzec w jej twarzy, bo wstaje i podchodzi bliżej. Penelope zmusza się do pozostania w miejscu.

– Słuchaj, ja wiem, jak to brzmi. Słyszałem dziesiątki przestępców mówiących to samo, przez dwadzieścia lat pracy. Pewnie myślisz, że jestem winny albo szalony, prawda? Najprawdopodobniej jedno i drugie. Miałem być pieprzonym oficerem policji, tymczasem siedzę tu i gadam jak maniak.

Penelope zaczyna protestować, ale on ciągnie dalej.

– Wysłuchaj mnie, proszę. Przerabiałem to w głowie w tę i we w tę i naprawdę, to wszystko jest zbyt spójne... zbyt, czy ja wiem, *ładnie?* –

Spogląda na nią, przestraszony jak małe dziecko. – Rozumiesz, do czego zmierzam?

Penelope marszczy czoło.

– Chyba tak. Twierdzisz, że wszystko składa się w logiczny ciąg zbyt łatwo, żeby był to jedynie zbieg okoliczności?

Jego oczy rozjaśniają się.

– *Dokładnie*. Ponieważ wszystko do siebie *pasuje*, całość wydaje się *logiczna*. Wszystkie dowody są tak dobrze zebrane i ułożone, że brakuje im tylko wstążeczki. Ale zbrodnia taka nie jest. Prawdziwa, niezaplanowana zbrodnia jest przypadkowa, chaotyczna i przestępca zawsze coś spieprzy. Przynajmniej jedną rzecz. Żeby popełnić zbrodnię doskonałą, ktoś musi wszystko przygotować. – Oddycha gwałtownie. – Ta cała rzecz została zaplanowana. To jedyna teoria, jaka ma sens.

Penelope McHugh nie jest tego aż taka pewna. Jest jeszcze jedno możliwe wytłumaczenie i sam to przed chwilą powiedział. Ten człowiek ma dwadzieścia lat doświadczenia w sztuce i nauce zabijania. Jeśli komukolwiek mogłoby ujść na sucho zabójstwo, to właśnie jemu.

– A osoba, która to zrobiła, jest bardzo sprytna – ciągnie dalej, pospiesznie, jakby nie miał czasu. – Bardzo, *bardzo* sprytna. Zna się na procedurach policyjnych i żywi do mnie tak ogromną urazę, że jest gotowa zabić dla zemsty. – Wpatruje się w nią, jakby odpowiedź była tak oczywista, że Penelope powinna już się domyślić.

– Wiem, kto to zrobił. I ty też.

* * *

Piętnaście kilometrów dalej, w Abingdon, Alex Fawley odpoczywa, wsparta na poduszkach w sypialni gościnnej swojej siostry. Trudno być niewidzialną, kiedy jest się w ósmym miesiącu ciąży, ale robi, co może: żeby zabierać jak najmniej miejsca w i tak już zbyt zatłoczonym dużym pokoju, nie wywoływać przy każdym posiłku dyskusji o sobie i o tym, jak bardzo się martwi o Adama, nie blokować łazienki, kiedy Gerry musi szykować się do pracy. Dlatego chociaż w tej chwili Nell jest w ogrodzie z dziećmi (mają przerwę w szkole), Alex powiedziała, że jest zmęczona i spróbuje się zdrzemnąć. Na górze jest chłodniej, zwłaszcza z zasuniętymi zasłonami, ale nadal zbyt gorąco, żeby czuła się komfortowo. Słyszy głosy siostry i dzieci, dolatujące z patio pod jej oknem – przyciszone, bo wszyscy myślą, że Alex

śpi. Zwykle przekomarżanie się chłopców i szczekanie psa, Nell próbującą zaprowadzić porządek – zwyczajne, radosne hałasy rodzinne. W tej chwili, wiedząc, gdzie i dlaczego znajduje się Adam, łamią jej serce.

Zerka na zegarek i widzi, że prawie już czas. Puls przyspiesza jej nieco, kiedy przysuwa do siebie tablet i zakłada słuchawki.

* * *

PODCASTY > DOKUMENTALNE > PRAWDZIWA ZBRODNIA

„Cała Prawda”: Naprawianie krzywd, seria 3: Przydrożny Gwałciciel wybawiony?

12 lipca 2018, S3, odc. 5: Pościg, czas trwania: 22:34

Naprawianie krzywd: *Przydrożny Gwałciciel wybawiony?* Odcinek 5. Gavin Parrie odsiedział 18 lat w więzieniu za brutalne przestępstwa seksualne, których, jak zawsze twierdził, nie popełnił. W tym podcaście Jocelyn Naismith z „Całej Prawdy” powraca do jego sprawy i próbuje odpowiedzieć na niektóre niepokojące pytania, które pozostają do dziś nierozwiązane. Czy pierwotne śledztwo zostało sfuszerowane? Czy któraś z ofiar działała w zмовie z policją w kwestii dostarczenia kluczowego dowodu? Czy prawdziwy sprawca nadal znajduje się na wolności?

[PODKŁAD MUZYCZNY: *I SHALL BE RELEASED* W WYKONANIU AARONA NEVILLE'A]

[**JOCELYN**]

Jak już słyszeliśmy w poprzednim odcinku, 12 grudnia 1998 roku Lucy Henderson została zaatakowana w drodze do domu z pracy. Wrzucono ją na tył półciężarówki, wywieziono na teren opuszczonej fabryki i brutalnie zgwałcono. Po raz kolejny na jej butach policja znalazła gips i po raz kolejny jej napastnik nie pozostawił żadnych śladów DNA. Lucy miała 23 lata i była studentką Marchmain College. Była również ostatnią znaną ofiarą Przydrożnego Gwałciciela.

Oczywiście wtedy jeszcze nikt o tym nie wiedział. Upłynął już prawie rok, a policja nie poczyniła żadnych postępów w odnalezieniu napastnika. Panika społeczeństwa osiągała apogeum. Zadawano pytania w parlamencie, a na naczelnika policji Thames Valley wywierano presję, aby podał się do dymisji.

I wtedy wreszcie nastąpił przełom, na który wszyscy tak bardzo czekali. 3 stycznia 1999 roku policja dokonała aresztowania.

Znaleźli swojego człowieka.

Nazywam się Jocelyn Naismith i jestem współzałożycielką „Całej Prawdy”, organizacji non profit, która zajmuje się prostowaniem pomyłek sądowych. Słuchacie trzeciej serii podcastów pod tytułem *Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?*.

Odcinek piąty: Pościg

[PODKŁAD MUZYCZNY: *VICTIM OF CIRCUMSTANCE* JOAN JETT]

[JOCELYN]

To, w jaki sposób doszło do aresztowania Gavina Parriego, jest bodaj najdziwniejszym i najbardziej niepokojącym aspektem całej tej sprawy. Tego dnia rano Alexandra Sheldon, trzecia ofiara Przydrożnego Gwałcieł, zatankowała samochód na stacji benzynowej przy oksfordzkiej obwodnicy. Stała w kolejce do kasy, kiedy nagle coś zauważyła – coś, co wywołało u niej gwałtowną, przerażającą reakcję. Nie było to coś, co zobaczyła lub przeczytała – był to *zapach*, który poczuła.

Charakterystyczny, niedający się z niczym pomylić zapach, który później opisała w sądzie jako „słodki jak przejrzały owoc”. Poczuła go wcześniej tylko raz – 4 września 1998 roku. Tej nocy, gdy została zaatakowana.

Doktor Anisur Malik jest uznanym ekspertem w swojej dziedzinie. Oszacował on dowody zgromadzone w dochodzeniu na temat Parriego, w ramach rewizji.

[DR ANISUR MALIK]

Bodźce węchowe są szczególnie silne, ponieważ omijają wzgórze wzrokowe i przesyłają sygnał bezpośrednio do przodomózgowia. Stąd ich zwiększona zdolność do wywołania wspomnień.

[JOCELYN]

Innymi słowy, zapachy nie są analizowane przez myślącą część naszego mózgu, dlatego ich wpływ jest tak znaczący i natychmiastowy. Dlatego również musimy być bardzo ostrożni, rozpatrując, czy tego typu wspomnienia stanowią rzetelny „dowód”.

Skąd zatem wziął się ów charakterystyczny zapach? Być może przypominacie sobie z drugiego odcinka naszego podcastu, że u Gavina Parriego rozwinęła się cukrzyca typu pierwszego. Niewielu ludzi wie, że jeśli tego rodzaju cukrzyca nie jest odpowiednio prowadzona, może prowadzić do charakterystycznego zapachu obecnego w oddechu. Zapachu przejrzałego owocu...

Zanim doszło do owego spotkania na stacji benzynowej, obiecujący nowy początek Gavina w Cowley okazał się klęską w całej rozciągłości. Jego nowa dziewczyna porzuciła go, a na dodatek miał trudności ze znalezieniem pracy. Zalegał z płatnością czynszu i prawie nigdy nie widywał dzieci, które nadal mieszkały z matką w Manchesterze. Mając to wszystko na głowie, nie dziwota, że zaniedbał swoje zdrowie.

Nikt więc nie zaprzecza, że Gavin był tego poranka na tamtej stacji benzynowej i że stał w kolejce za Alexandrą Sheldon. Nikt nie twierdzi, że nie poczuła zapachu, który opisała. Kwestionujemy natomiast, czy mężczyzna stojący za nią w kolejce rzeczywiście był tym samym człowiekiem, który zaatakował Alexandrę Sheldon.

[DR ANISUR MALIK]

Mnie osobiście niepokoi siła reakcji. Minęły zaledwie cztery miesiące od ataku na panią Sheldon i bardzo możliwe, że cierpiała na stres pourazowy. Dwadzieścia lat temu profesja medyczna nie знаła się tak dobrze na tym zjawisku, jak dziś.

Poczucie tak sugestywnego zapachu po raz pierwszy od incydentu mogło wywołać gwałtowny nawrót traumatycznych wspomnień. Ciało przełączyłoby się w tryb „walcz lub uciekaj”, jej serce biłoby bardzo szybko, a mózg nie funkcjonowałby normalnie.

W konsekwencji przedstawiciele organów ścigania powinni ze szczególną ostrożnością i zastanowieniem podchodzić do zeznań uzyskanych od ofiar w takich właśnie okolicznościach.

[JOCELYN]

Tym bardziej, że na dodatek następną rzeczą, jaką zobaczyła Alexandra Sheldon, była biała półciężarówka, do której wrócił Gavin Parrie po uiszczeniu płatności. Chociaż policja nigdy nie wypowiadała się publicznie na temat pyłu gipsowego znalezionej na dwóch ostatnich ofiarach, to akurat fakt, że Przydrożny Gwałciciel poruszał się półciężarówką, był szeroko rozgłaszany.

Alexandra Sheldon zareagowała natychmiast. Nie zastanawiała się, nie myślała, po prostu wsiadła do swojego samochodu i ruszyła za tamtym vanem. Dziesięć minut później kierowca zatrzymał się przed szeregiem zamkniętych garaży przy Botley Road, zaparkował i wysiadł.

[„PAN X”]

Obserwowała, jak sięga nad ramę drzwi garażowych i ściąga klucz, wchodzi na chwilę do środka, a potem wynurza się i skręca za róg, znikając jej z oczu.

[JOCELYN]

Słyszeliście przed chwilą byłego oficera policji, który wypowiadał się już w trzecim odcinku i który pracował przy sprawie Parriego.

[„PAN X”]

Pani Sheldon od razu zadzwoniła do sierżanta Fawleya, który poradził jej, aby natychmiast udała się w jakieś miejsce publiczne i tam zaczekała na przyjazd policji. Pani Sheldon powiedziała, że zamierza pójść do pobliskiego sklepu Co-op, który znajdował się zaledwie kilka minut drogi od garaży. Błyskawicznie wysłano patrol i tuż po godzinie 12 w południe pan Parrie został aresztowany w pubie Fox & Geese.

[JOCELYN]

Adam Fawley pojawił się na miejscu około godziny 12.25. Do tego czasu zespół techników kryminalistycznych prowadził już przeszukanie garażu, a Gavin był w drodze na posterunek St Aldate's, wieziony oczywiście jako aresztant. Alexandra Sheldon przez cały czas przebywała w sklepie.

Ale czy aby na pewno? W sklepie nie było monitoringu i nikt nie pamiętał, o której dokładnie godzinie się tam pojawiła.

Co do Gavina, zawsze twierdził, że Alexandra Sheldon nie tylko nie posłuchała instrukcji i nie poszła od razu do sklepu, ale że włamała się do jego garażu, używając klucza, który, jak widziała, Gavin odłożył z powrotem na ramę. Kiedy dostała się do środka, zostawiła tam na podłodze kilka włosów, wiedząc, że policja je znajdzie.

Pewnie kręcicie teraz głową, prawda? Mówicie do siebie: „To inteligentna kobieta i prawnik, z dobrym kodeksem moralnym. Czy naprawdę posunęłyby się aż tak daleko i sprokurowała dowody?”

Pomyślcie jednak o tym przez chwilę. Alexandra Sheldon była całkowicie przekonana, że Gavin Parrie jest człowiekiem, który chciał ją zgwałcić. Za wszelką cenę chciała się upewnić, że gwałciciel zostanie złapany, zwłaszcza że zaledwie kilka dni wcześniej jego piąta ofiara popełniła samobójstwo w tragicznie młodym wieku 19 lat. Alexandra wiedziała o tym, podobnie jak o fakcie, że policja nie ma żadnych tropów. Zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli mężczyzna, którego śledziła od Botley, jest poszukiwanym przestępcą, nie było gwarancji, że w garażu znajdują się jakiegokolwiek potwierdzające to dowody. Mógł wyjść z tego wszystkiego obronną ręką i napaść na więcej kobiet, rujnując więcej żyć.

Dlatego ktoś mógłby ją winić, jeśli doszła do wniosku – w podwyższonym stanie szoku i lęku wywołanym nawrotem wspomnień – że musi coś zrobić, upewnić się, że ten

człowiek zostanie powstrzymany raz na zawsze.

A Alexandra była władna, aby to zrobić.

[„PAN X”]

Cokolwiek może twierdzić Gavin Parrie, nigdy nie było najmniejszego dowodu na to, że pani Sheldon podrzuciła oskarżające go dowody rzeczowe. Nie znaleziono ani jej odcisków palców, ani śladów jej DNA, na kluczu czy w środku garażu. Co bardzo istotne, włosy znalezione w garażu miały ponad 25 centymetrów długości. Pani Sheldon miała długie włosy w momencie ataku, ale obcięła je na bardzo krótko natychmiast potem. W efekcie, nawet gdyby chciała zrobić Gavina Parriego, nie była już w posiadaniu „dowodu”, którego by potrzebowała, aby odnieść sukces.

[JOCELYN]

Nikt nie kwestionuje długości włosów pani Sheldon tamtego dnia ani potem, kiedy je obcięła. Jednakże każda kobieta powie, że w naszych torebkach często znajdują się różne przedmioty, jak grzebień czy szczotki, na których są włosy – czasami przez całe tygodnie, a nawet miesiące.

Wiemy tylko jedno, z całą pewnością: to właśnie włosy znalezione podczas przeszukania garażu stały się głównym i jedynym dowodem obciążającym Gavina Parriego.

Wszystko inne było poszlakami. Mogło zostać wytłumaczone zwykłym zbiegiem okoliczności. Cukrzyca, to, że brat Gavina, Bobby, był gipsiarzem, to, że Gavin często pożyczał furgonetkę brata, kiedy jego własny samochód był niezdatny do jazdy (wypadałoby podkreślić, że Bobby zawsze kategorycznie zaprzeczał, jakoby Gavin pożyczał jego samochód w dniach ataków, chociaż nie można było tego udowodnić lub obalić).

Policja miała jeszcze jeden dowód, który uważała za przekonujący, ale przepisy obowiązujące w tamtym czasie nie pozwalały na wykorzystanie go w sądzie. Był to mianowicie fakt, iż Gavin był wcześniej przesłuchiwany w sprawie ataku na Paulę, 16-latkę, o której rozmawialiśmy w drugim odcinku, a która została napadnięta w Manchesterze na długo przed rozpoczęciem serii Przydrożnych Gwałtów.

Mimo że ów fakt nie mógł zostać wykorzystany w sądzie, nadal był ogromnie istotny dla całej sprawy Parriego. Dlaczego? Ponieważ gdy tylko policja Thames Valley dowiedziała się o Pauli, praktycznie przestała szukać gdzie indziej. Według ich przekonania Gavin przeprowadził osiem ataków: jeden w Manchesterze i siedem w Oksfordzie.

Jak dla nich, wszystko pasowało: identyczny *modus operandi*, fakt, że Gavin mieszkał w obu miastach w odpowiednich okresach czasu – nawet wykorzystanie plastikowej siatki przez Przydrożnego Gwałciela. Policja uznała, że po tym, jak ledwie się wywinął z bycia zidentyfikowanym przez Paulę, Gavin zaczął zakładać siatki na głowy swoich ofiar, żeby uniknąć powtórzenia takiego incydentu.

My jednak w „Całej Prawdzie” wierzymy, że policja się myliła. Więcej – uważamy, że policja zawiodła. Zawiodła Gavina Parriego i jego rodzinę, a zwłaszcza dzieci, które wychowywały się bez ojca. Zawiodła publiczność, ale co najważniejsze, zawiodła ofiary. Na terenie całego kraju policja ma obowiązek przeprowadzić „wydajne, niezależne i szybkie” śledztwo dotyczące poważnych i brutalnych przestępstw. Potwierdził to wcześniej tego roku Sąd Najwyższy w związku z niesławną sprawą Johna Worboysa – „gwałciela z czarnej taksówki”. W naszej opinii wydział dochodzeniowy Thames Valley w sprawie Gavina zwyczajnie nie wywiązał się ze swoich obowiązków.

W 1999 roku Gavin Parrie był przekonany, że główny dowód przeciwko niemu został podłożony i że ktoś go wrabia. Wszystkim ludziom, którzy chcieli go słuchać, powtarzał, że mówi prawdę – ale nikt mu nie wierzył.

Teraz to się zmieniło.

W następnym odcinku wyjaśnimy, dlaczego się tak stało.

[PODKŁAD MUZYCZNY: *TIME FOR TRUTH* THE JAM]

Nazywam się Jocelyn Naismith i słuchacie audycji *Naprawianie krzywd*. Ten i inne podcasty „Całej Prawdy” możecie znaleźć na Spotify oraz w innych miejscach, w których zazwyczaj są dostępne.

[WYCISZENIE]

* * *

Serce Alex bije tak gwałtownie i mocno, że czuje się cała posiniaczona od wewnątrz. Nawet w samym środku najgorszego, przesadnego nocnego ataku paranoi nigdy nie było aż tak źle. Wstaje i zaczyna krążyć po małym pokoju, czując przyływ nienawiści do Jocelyn Naismith – kobiety, która uważa, że ma *odpowiedzi*, która pragnie *prawdy*, która włazi z butami w życie innych ludzi, depta po ich cierpieniu, nie wiedząc ani nie przejmując się zniszczeniami, które może po sobie zostawić. Dziecko kopie i porusza się lękliwie w jej brzuchu. Alex czuje, że pompuje toksyczną adrenalinę w swoje własne dzieciątko.

Siada ciężko na łóżku i sięga po tablet, żeby sprawdzić, kiedy opublikują kolejny odcinek. Trzy dni. Trzy *dni*? Nie może czekać tak długo, nie może *nie wiedzieć* tak długo. Dlaczego to musiało się stać właśnie teraz, właśnie w takim momencie? Kiedy nie może porozmawiać z Adamem, nie może go zapytać, co robić...

Przyciska dłoń do ust, czując nagły przyływ paniki. Ile razy słyszała z ust swojego męża, że zbieg okoliczności nie istnieje – nie w pracy policji. Co, jeśli ten zbieg wydarzeń wcale nie jest przypadkowy?

* * *

– Powtórz to?

Zespół zgromadził się wokół tablicy – nie tylko Ev, ale Gis, Quinn, Baxter i Asante.

– Przejrzałam książkę do kolorowania Tobina Fishera – mówi Somer. – Maluje właśnie obrazek Świętego Jerzego i smoka. Nie używa zielonego, jak powinien. Smok jest cały czerwony. – Wskazuje na fotografię na tablicy.

– Dokładnie jak *ten*.

– Przypadek? – sugeruje Asante.

– Nie ma czegoś takiego – odpowiada Ev. – Szef zawsze tak mówi.

Zapada krótkie milczenie, chwila, w której wszyscy myślą dokładnie to samo, widzą tę samą twarz, a potem życie zaczyna toczyć się dalej.

– Zatem pytanie, w jaki sposób Tobin wie o tatużu Caleba Morgana? – mówi Gis z zastanowieniem.

Baxter wzrusza ramionami.

– Może Morgan zabrał go na basen? W końcu często go pilnował, prawda? To nie jest niemożliwe.

– Albo kosił trawnik – dodaje Quinn. – Łatwo sobie wyobrazić, że przy takiej pogodzie mógłby ściągnąć podkoszulek...

– Marina Fisher nie ma trawnika – mówi cicho Asante. – Cały ogród jest wyłożony płytami.

Quinn zakłada ręce na piersi i marszczy czoło. Nienawidzi, kiedy się go poprawia, zwłaszcza gdy robi to Asante...

– Ale historię z basenem możemy łatwo sprawdzić – mówi Everett.

– Ale co, jeśli to nie to? – Somer spogląda na wszystkich po kolei. – Co, jeśli Morgan nigdy nie był na basenie z Tobinem? Bo w takim przypadku...

Zapada cisza. Nie musi kończyć.

– Ale to się nie składa, nie sądzicie? – mówi wreszcie Baxter.

– Morgan nigdy nie wspominał o tym, że do czegoś między nimi doszło tamtej nocy. Wręcz przeciwnie, zdecydowanie zaprzeczył, że cokolwiek miało miejsce.

– W takim razie chłopiec musiał zobaczyć tatuaż kiedyś indziej... – zaczyna Gis.

– ... w dodatku niedawno – wtrąca Somer. – Zamalował dopiero połowę rysunku, więc musiało się to wydarzyć gdzieś w ciągu ostatniego tygodnia.

– ... albo Caleb Morgan kłamie co do wydarzeń tamtego wieczora i co do domniemanego ataku. Po tym, jak wygodnie wypadł mu z pamięci incydent z Freyą na progu...

Nie kończy zdania. Nie musi.

Ev odwraca się do niego.

– Ale to było kłamstwo przez *przeoczenie*, a nie celowe. To nie to samo. Miał swoje powody, aby nie wspominać o popchnięciu Freyi, ale dlaczego kłamać w kwestii napaści seksualnej? Co dzięki temu miałby zyskać?

Gis spogląda na nią bezradnie.

– Nie mam pojęcia.

– Smok jest przecież na walijskiej fladze, nieprawdaż? Czerwony smok? – mówi Asante. – Prawdopodobnie dlatego Morgan zrobił sobie taki tatuaż. Może Tobin zainspirował się flagą. Może to nie ma nic wspólnego z tatuażem.

Quinn zamysłą się.

– Przypuszczam, że to możliwe, ale walijskie flagi pojawiają się głównie podczas rozgrywek rugby i futbolu, a dzieciak wydaje się być zupełnie niezainteresowany sportem.

– Poza tym Walia nie grała w Pucharze Świata – dodaje Baxter, encyklopedia futbolu.

– W takim razie nie zobaczyłby flagi w telewizji, a przynajmniej nie ostatnimi czasy – kończy Quinn.

Baxter chrząka.

– Może za bardzo się nad tym zastanawiamy. Co takiego złego w najbardziej oczywistym rozwiązaniu? Fisher i Morgan mieli romans, robili to w kuchni tamtego wieczora i dzieciak ich przyłapał na gorącym uczynku.

Gis spogląda na niego.

– Jeżeli tak było, dlaczego Fisher po prostu nie przyznała się nam do tego od samego początku? Dlaczego pozwoliła, żeby cała ta sprawa wymknęła się spod kontroli?

– Może dlatego, że bała się utraty swojej pozycji – mówi Ev. – Gdyby przyznała się do romansu ze studentem, prawdopodobnie by ją zwolnili.

– Jeżeli skazają ją za napaść seksualną, wywalą ją z pracy jeszcze szybciej – mówi Quinn ponuro. – Te jej szpilki nigdy więcej nie zastukają o parkiet.

– No i właśnie o to chodzi – mówi szybko Ev. – Wywalą ją, jeśli zostanie *skazana*, a nie tylko *oskarżona*. Może uznała, że ma większą szansę, jeśli będzie twierdziła, że nie pamięta, co się stało, i postawi na niewystarczającą ilość dowodów, żeby prokuratura podjęła sprawę.

– No dobrze – mówi Gis. – Zabawiając się w adwokata diabła: dlaczego Morgan w ogóle ją oskarżył, jeśli pieprzyli się na boku przez ten cały czas?

Ev wzrusza ramionami.

– Kto wie, dlaczego ludzie robią różne rzeczy? Może to zemsta, walka o władzę...

– Albo po to, żeby Freya przestała się na niego złościć – mówi Asante. – Wiemy, jak bardzo jest zazdrosna. Wyobrażam sobie, że mogłaby się strasznie wkurzyć, gdyby odkryła, że Morgan rzeczywiście miał romans.

– No dobrze, co teraz? – pyta Somer. – Freya dowiaduje się, że tamtego wieczora jednak do czegoś doszło między Morganem i Fisher, a Morgan próbuje się wykręcić, twierdząc, że Fisher go zgwałciła?

– *Who's that lipstick on the glass?* – nuci Baxter.

– To przez zadrapania – mówi Ev cicho. – Tyle mi powiedziała.

Quinn spogląda na nią sucho.

– Cóż, nie nabawił się ich, grając w cholerne scrabble, prawda?

Baxter kiwa głową.

– Poza tym Morgan nie jest pierwszą osobą, która oskarżyła kogoś o napaść seksualną po to, żeby wybrnąć z kłopotów ze swoimi partnerami.

Domysły wiszą w powietrzu: to rzeczywiście jeden z najstarszych trików świata, ale zazwyczaj stosują go kobiety, a nie twardzi, atletyczni młodzi mężczyźni.

– Było jeszcze coś – mówi Asante powoli. – Pod koniec wywiadu prawniczka Fisher powiedziała, że dziecko ma koszmary. Może ten smok jest z tym związany?

Rozgląda się, ale najwyraźniej nikt nie kojarzy tych faktów. Jeszcze nie.

– Chodzi mi o to, że jeśli Fisher rzeczywiście uprawiała tamtej nocy seks z Morganem i dzieciak ich widział, może to wyjaśnić, dlaczego jest taki wstrząśnięty – ciągnie. – Stosunek płciowy może wyglądać dość przerażająco, jeśli się nie wie, co się dzieje, a obserwator ma tylko osiem lat.

Ev kiwa głową.

– Masz rację. Zwłaszcza w przypadku tego dziecka. Z tego, co wiem, jest dość delikatnej natury.

Gis oddycha głęboko.

– Okej – mówi. – Wygląda na to, że nie mamy wielkiego wyboru. Musimy poprosić Marinę Fisher o pozwolenie na rozmowę z jej synem.

* * *

Adam Fawley, 12 lipca 2018, godz. 15.55

Lunch, który mi przynieśli, podsycha na plastikowej tacy. Nic dziwnego – leży tam już od ponad godziny. Chłopak, który dostarczył posiłek, nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy, po prostu porzucił tacę i uciekł. Równie dobrze mogliby napisać na drzwiach mojej celi „parias”. Kiedy więc słyszę szcęk klucza w zamku, nie spodziewam się odwiedzin. Zapomniałem już, że Gis wrócił do pracy. Oto jak szybko upadłem – kontrast między mną i nim nie

wydaje mi się już nawet upokarzający. Chociaż on najwyraźniej widzi to inaczej. Waha się, stając w progu, a potem wchodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Wszystko w porządku?

Nie mam pojęcia, w jaki sposób ta sytuacja mogłaby być mniej „w porządku”, ale co ten biedak ma niby powiedzieć?

Wzrusza ramionami.

– Chciałem po prostu sprawdzić, jak się pan miewa. – Rozgląda się. – Chyba jeszcze nie byłem na tym posterunku.

– Dziwię się, że w ogóle cię wpuścili.

Uśmiecha się do mnie ironicznie.

– Okazuje się, że sierżant dyżurny to mój stary kolega z akademii policyjnej.

Potrząsam głową.

– Mimo wszystko, nie powinieneś tutaj być. To naprawdę nie jest najlepszy pomysł.

Spogląda na mnie, a potem odwraca wzrok i oddycha głęboko.

– Na wypadek, gdyby się pan zastanawiał, wszyscy w zespole uważamy, że pan... no wie pan...

Nie myślą, że zgwałciłem i zabiłem niewinną dziewczynę i zrzuciłem jej trupa pod rozpędzony pociąg. Cóż, to zawsze coś.

Opieram się o wilgotną ścianę.

– Dzięki, Gis.

– To co na pana mają?

Potrząsam głową.

– Naprawdę nie chcesz wiedzieć.

– Gdybym nie chciał, tobym nie pytał.

Spoglądam na niego. Czy to w porządku wciągać go w tę sprawę? Ma rodzinę, karierę. Tylko dlatego, że moja wisi na włosku, czy naprawdę powinienem prosić go o podjęcie takiego samego ryzyka? Ale drugi głos w mojej głowie, ten głośniejszy, podpowiada mi, że Gis może być moją jedyną szansą na wyjście z tej matni. Potrzebuję pomocy i to nie ze strony Penny McHugh (jakkolwiek jest sprytna i mądra), ale od kogoś, kto zna się na procedurach policyjnego dochodzenia. Kogoś po właściwej stronie płotu.

– Sir, proszę posłuchać. – Gis wyczuwa moje wahanie. – Gdyby nie pan, nigdy nie zostałbym sierżantem. Jestem panu winien przysługę, więc jeśli mogę pomóc, niech mi pan pozwoli to zrobić, dobrze?

– Nie chcę, żebyś sam wylądował przez to w gównie.

– To już moja sprawa. Jeżeli natrafię na jakieś gówno, sam sobie poradzę. A jeśli się czegoś dowiem, cóż...

Mówiłem to wcześniej i powtórzę znowu: kiedy człowiek tonie, to Gisa najlepiej mieć na drugim końcu liny ratunkowej. A w tej chwili czuję, jak woda zamyka się nade mną.

Oddycham głęboko.

– Moim zdaniem ktoś mnie wrabia. Nie, ja to *wiem*.

Gis marszczy czoło. Nie chce tego słyszeć, tak samo jak Penny.

– W jaki sposób?

– DNA musiało zostać sfałszowane. Owszem, byłem w jej mieszkaniu i powiedziałem to na samym początku, ale nigdy nie uprawiałem z nią seksu. Nawet jej nie *dotknąłem*.

Pionowa zmarszczka między brwiami Gisa pogłębia się. Nie chodzi nawet o to, że wyniki badań kryminalistycznych nie kłamią. Uważa, że wymagam od niego uwierzenia, że cały zespół kryminalistyczny również nie mówi prawdy.

– Ale pan i Challow jesteście starymi kumplami, czyż nie? Dlaczego na Boga...

– Nie – przerywam mu. – Nie sądzę, żeby Challow miał z tym cokolwiek wspólnego. Żadne z nich nie jest w to zamieszane. Po prostu zbadali dowody, które zostały im przekazane. Ale w tym właśnie sęk. Zostały im *przekazane*. Ktoś ustawił miejsce zbrodni.

Ktoś podrzucił mój włos. Nie wiem jak, ale wiem, dlaczego.

Ten włos – to wiadomość.

Ponieważ kiedy Alex zeznała w sądzie, że absolutnie nie podrzuciła swoich włosów do garażu Gavina Parriego, ja wiedziałem, że to nieprawda. Wiedziałem o tym od miesięcy – nie od początku, dopiero kiedy było już za późno. Ale wiedziałem. I nic nie powiedziałem. Nie powstrzymałem jej, ponieważ był to jedyny sposób na powstrzymanie *jego*. Był winny, a my nie mieliśmy na niego nic innego. Mimo wszystko, to nadal było kłamstwem. A teraz Gavin Parrie chce, żebym za to zapłacił.

Gis wpatruje się we mnie. Otrząsam się z zamyślenia.

– Twierdzą, że próbowałem upozorować samobójstwo, żeby policja nie szukała śladów DNA. – Gis krzywi się, wie, że to ma sens. – Ale potem jakoby spieprzyłem sprawę, nie zostając wystarczająco długo, żeby

zorientować się, że zespół inżynierski jest na torach i może zatrzymać pociąg.

– Okej, w takim razie...

– Ale on *chciał*, żeby ktoś zatrzymał ten pociąg, prawda? Podrzucił moje DNA na jej ciało i teraz policja musiała je znaleźć, żeby wyciągnąć odpowiednie wnioski i aresztować mnie.

Gis znów ściąga brwi. Wyraźnie nie nadaża za moją logiką.

– Zaraz, chwileczkę. *On*? O kim my tutaj mówimy?

– O Gavinie Parriem.

Robi wielkie oczy.

– *Parrie*? Myśli pan, że to *Parrie* stoi za tym wszystkim?

Spoglądam mu w oczy.

– A kto inny mógłby to być?

– Ale przecież jest monitorowany...

Kiwam głową.

– Owszem. Mimo wszystko to on.

Waha się, a potem kiwa głową.

– Dobrze, co mam zrobić?

– Znajdź tego inżyniera, który zadzwonił i zatrzymał pociąg. Muszę wiedzieć, czy widział jeszcze kogoś na moście, zanim to wszystko się wydarzyło. Ponieważ jeśli to rzeczywiście *był* Parrie, nie mógł tak po prostu przerzucić jej przez poręcz i uciec. Musiał poczekać, dopóki inżynierowie znajdą się wystarczająco blisko, żeby zauważyć spadające ciało i mieć wystarczająco czasu, żeby zatrzymać pociąg.

Gis zapisuje sobie kilka rzeczy, a potem zamyka notes i spogląda na mnie.

– W porządku, szefie. Zrobię, co się da.

* * *

Marina Fisher zatrzymuje się przy drzwiach tarasowych. Jej syn na czworaka przygląda się jelonkowi rogaczowi, idącemu ostrożnie po brzegu kamienia brukowego.

– Tobin, kochanie, muszę z tobą porozmawiać.

Ale on wydaje się jej nie słyszeć. Jest całkowicie pochłonięty, skoncentrowany.

Żuk podnosi jedną nogę, potem drugą. Jego szczękoczułki badają powietrze, jakby próbował wymacać drogę.

– Tobin? – Podchodzi bliżej. – Tobin, mówię do ciebie.

Nadal nic.

– Zostaw w spokoju to stworzonko – mówi z tego rodzaju cierpliwością, która jest bardzo krótkotrwała. – Muszę z tobą porozmawiać.

I znów brak reakcji. Marina staje w oślepiającym świetle słońca, nachyla się, chwyta rękę dziecka i podnosi go na nogi. Żuk chyba wyczuł zmianę w powietrzu, bo ucieka i znika za jedną z urn terakotowych.

– Przyglądałem mu się! – wyje Tobin. – A teraz przez ciebie uciekł!

– Przykro mi, kochanie, ale to jest ważne. Mama musi z tobą porozmawiać.

Tobin wydyma usta i odmawia spojrzenia na nią. A kiedy Marina prowadzi go z powrotem do domu i sadza na krześle kuchennym, zaczyna machać nogami, stukając butami o drewniane nogi mebla.

– Tobin, kochanie, mamusia właśnie odebrała telefon od swojej koleżanki, Niamh. Pamiętasz Niamh, prawda?

Nie odpowiada.

– W każdym razie Niamh powiedziała, że dzwoniли do niej policjanci, którzy odwiedzili nas w domu. Chcą z tobą chwilę porozmawiać.

Spogląda na nią podejrzliwie, lecz wyraźnie zaintrygowany.

– O czym?

Marina rumieni się lekko.

– O ostatnich odwiedzinach Caleba. Pamiętasz tamten wieczór?

Spuszcza wzrok i znów zaczyna walić butami w nogi krzesła. Zaczyna ją to denerwować.

– W każdym razie Niamh mówi, że to by pomogło mamusi, gdybyś porozmawiał z policją. Nie będzie strasznie, nic w tym stylu. Nikt nie zrobi ci nic złego, po prostu zadadzą ci kilka pytań. A mamusia będzie siedziała w sąsiednim pokoju.

Łup. Łup. Łup.

Wyciąga rękę i chwyta jedną z jego nóg, przytrzymując mocno.

– Nie rób tego, kochanie.

Nadal kopie krzesło drugą nogą i nadal na nią nie patrzy. Marina odgarnia loki z jego czoła. Skóra Tobina jest rozgrzana – zbyt długo siedział na słońcu.

– No więc? Tobin, pomożesz mamie? Czy będziesz moim wspaniałym, pomocnym dzielnym chłopcem?

Kopanie ustaje. Spogląda na nią niemal nieśmiało.

– Czy to zabawa, mamusiu, jak ostatnim razem? Podobała mi się ta zabawa.

* * *

Kiedy Erica wreszcie wraca do domu, jest już po osiemnastej. Otwiera drzwi wejściowe i wchodzi bez entuzjazmu po schodach do własnego mieszkania. Nie pamięta, kiedy ostatnim razem czuła się tak cholernie zmęczona. Zakręcając na schodach, dostrzega bukiet kwiatów oparty o jej drzwi. Białe róże, tuzin albo więcej, zdobione łądkami niebieskiego agapantu. Somer czuje łzy napływające jej do oczu. Giles wie, jak bardzo kocha te kwiaty.

Otwiera zamek i popycha drzwi barkiem, rzuca torby na podłogę korytarza i niesie kwiaty do kuchni.

Nie puszcza jednak wody do zlewu ani nie rozgląda się za wazonem. Zamiast tego sięga po laptop stojący na blacie.

* * *

Na Ev nie czekają w domu kwiaty, tylko głośny i dość niezadowolony kot, który ma ogromne zastrzeżenia co do jakości usług w tej placówce. Ev karmi go, a potem nastawia czajnik na herbatę. Próbuje ignorować migające światełko automatycznej sekretarki przy telefonie. Tylko jedna osoba mogła zadzwonić na telefon stacjonarny.

„Pani Everett? Mówi Elaine Baylis z Meadowball. Nie powinna się pani martwić, pani ojciec czuje się dobrze, ale muszę z panią porozmawiać. Czy mogłaby pani zadzwonić do mnie jutro z samego rana?”

* * *

Gislingham nadal jest w biurze – jako jedyny. Jego żona dzwoniła już dwa razy: raz, aby przypomnieć mu, że obiecał wrócić do domu na czas, żeby przeczytać Billy’emu bajkę na dobranoc; drugi, godzinę później, kiedy nieco bardziej zjadliwym tonem oświadczyła, że włożyła jego porcję sałatki do lodówki. Nie musiała mu o tym mówić przez telefon. Kiedy wróci do domu, ona nadal będzie na nogach. To po prostu jej sposób na postawienie granicy. Przez jakiś czas dawała mu więcej swobody, zwłaszcza po powrocie

z wakacji, ale istnieje pewien limit, a jego żona poprzeczkę stawia nisko, ale sztywno.

Nie może jej powiedzieć, nawet gdyby chciał, że tak naprawdę nawet nie pracuje. Dobrze udaje, jak na człowieka znanego z braku umiejętności do kłamstw, ale tak naprawdę przez cały ten czas czekał, aż ostatni członek zespołu Gallagher wreszcie wyniesie się do domu.

Simon Farrow najwyraźniej nie ma żony (ani życia). Kiedy wreszcie wstaje i zdejmuje marynarkę z oparcia krzesła, jest już po dwudziestej. Gis daje sobie kolejne dwadzieścia minut, na ewentualne: „O cholera, zapomniałem o tym”. To najniebezpieczniejszy etap w jego całym przedsięwzięciu. Podjął decyzję: to właściwa rzecz i zamierza to zrobić, ale nie może sobie pozwolić na to, że zwolnią go z tego powodu z pracy. Potrafi sobie wyobrazić minę Janet, żeby dostać nerwowej wysypki. Dwadzieścia minut wlece się w nieskończoność, a potem wstaje i z zamierzoną nonszalancją rusza do pokoju wydziału zabójstw.

Na tym etapie przyjęli zasadę „czystego biurka”, a przynajmniej w teorii. Ludzie jednak są leniwi, robią założenia. W końcu czym się tu martwić, skoro nikt nie może wejść na to piętro bez przepustki?

Farrow wyłączył swój komputer, ale Gis się tym nie przejmuje. Nie po to tutaj przyszedł. Jeszcze raz szybko rozgląda się dookoła, a potem sięga po to, po co tu przyszedł.

* * *

Przesłuchują Tobina następnego poranka, w pokoju dla świadków wymagających szczególnego traktowania w Kidlington. Jest to ten sam pokój, w którym rozmawiają z wykorzystywanymi dziećmi. Ściany są bladoniebieskie, na podłodze granatowy dywan; zabawki, poduszki, kojec, pudło specjalnych lalek, przy których pomocy nakłaniają dzieci do rozmowy o częściach ciała i o tym, co ludzie w ich własnej rodzinie im robili. Ev wzdryga się na sam widok. Siedzi w przyległym pokoju z resztą zespołu, obserwując rozmowę na ekranie.

Tobin Fisher kuli się na sofie, tak daleko od drzwi, jak tylko może. Kolana podciągnął pod brodę i patrzy spode łba na specjalnie przeszkoloną policjantkę, która gada już od piętnastu minut. Ev spotkała się już z nią wcześniej i zawsze była pod wrażeniem. Wydaje się czuła i pewna siebie, ale nie na tyle przesadnie, by dzieci zaczęły się niepokoić i zamknęły się

w sobie. Tobin Fisher wygląda jednak na jej największe dotychczasowe wyzwanie. Mówiła już o *Toy Story*, o *Fortnite* i o ulubionych przedmiotach w szkole, ale głównie w powietrze, a nie z dzieckiem. Nawet kiedy chłopiec wreszcie odpowiada, najpierw zastanawia się tak długo, że człowiek zaczyna myśleć, że nie zamierza się odezwać. Zupełnie, jakby szukał pułapki w nawet najbardziej niewinnym pytaniu – jakby został wcześniej ostrzeżony (Ev wcale by się nie zdziwiła, przy takiej matce), że wszędzie czają się straszne smoki. A skoro już o tym...

– Twoje rysunki są bardzo dobre, Tobin – mówi kobieta oficer, otwierając książkę do kolorowania i przerzucając kolejne strony. – Najbardziej podoba mi się ten smok.

Tobin mruga i zmienia nieco pozycję.

– Pewnie widziałeś już wcześniej obrazki smoków, skoro potrafisz je tak dobrze kolorować.

Wzrusza ramionami i odpowiada, mamrocząc, coś o *Hobbicie*.

Kobieta odwraca książkę i pokazuje mu stronę.

– Tamta pani, z którą rozmawiałeś poprzednio, Erica, powiedziała, że pracujesz nad tym rysunkiem od kilku dni. Czy to prawda? – Powolne skinienie głową. – Czerwony kolor jest fantastyczny. Naprawdę straszy. Dlaczego wybrałeś akurat ten?

Brak odpowiedzi.

– Widziałeś już gdzieś takiego smoka?

I znów skinięcie głową, ale chłopiec nadal nie patrzy na oficer.

– Kiedy to było, Tobin? – pyta łagodnie.

– Caleb ma takiego. Na plecach.

– Ach, rozumiem. A pamiętasz, kiedy zobaczyłeś tego smoka?

Chłopiec opiera czoło o kolana. Włosy opadają mu na nogi i kobieta musi się przysunąć bliżej, żeby usłyszeć odpowiedź chłopca.

– Byłem w kuchni.

– Tamtej nocy? Kiedy cię pilnował?

Kiwa głową.

– Zszedłem na dół, żeby się napić.

– Rozumiem. I co zobaczyłeś w kuchni?

Milczy. Kobieta ostrożnie wyciąga dłoń w jego kierunku, ale Tobin ją odtrąca.

W pokoju obok wszyscy wstrzymują oddech. Istnieje pięćdziesiąt procent szans, że kobieta zdecyduje, iż nie może już bardziej naciskać na Tobina, chociaż widać, że jest już na granicy...

Kiedy się odzywa, mówi prawie szeptem i widzą nawet na ekranie, że zaczął płakać.

– Nie lubię już Caleba. Skrzywdził mamusię. Zabiję go. Zabiję go wielkim mieczem, tak jak Jerzy zabił smoka.

* * *

– I co masz?

Dave King sterczy nad Farrowem, wpatrując się przez jego ramię w ekran. Przeszępuje z nogi na nogę, buzując nerwową energią.

Farrow zerka na niego.

– Sprawdziliśmy, o której godzinie Fawley wyszedł z siłowni w Headington, dzięki kamerom na parkingu. Była dwudziesta czterdzieści trzy. Na pewno miał na sobie biały podkoszulek i ciemne szorty, tak jak mówiła świadek ze Shrivenham Close.

– Tak, ale sam się przyznaje do tego, że tam pojechał, więc akurat to nam po nic – mówi King. – Jego prawniczka nas na tym położy. Co jeszcze?

– Sprawdziliśmy również drogę z siłowni do domu Smith, ale to wszystko drogi osiedlowe, więc nie ma żadnych kamer ani ANPR-ów. Nic.

– Do kurwy nędzy... – zaczyna King.

– Posterunkowy Jenkins poszedł się tamtędy przejechać. Zajęło mu to dwanaście minut, co oznacza, że czas podany przez Fawleya się zgadza. To już coś.

– Nie, to nie jest coś – mówi King. – Wszystko, co nam to daje, to trzy kroki w przód, dwa kroki w tył.

– Sprawdzam również ANPR w poszukiwaniu hondy Clelandów...

King prostuje się.

– Chyba ci już powiedziałem, żebyś zostawił to w cholere.

Farrow rumieni się.

– Ale chyba przecież musimy wyeliminować...

– *Nie*. – Teraz to King robi się czerwony. – Nie musimy. Nie ma żadnych dowodów na to, że można powiązać tego głupca z tym przestępcą, za to jeśli chodzi o Fawleya, to owszem. – Wpatruje się w Farrowa. – Jeżeli masz

problem z pogodzeniem się z tym, to z przyjemnością przyjrę się możliwościom transferu...

– Nie – odpowiada szybko Farrow. – Nie, nie trzeba, szefie. Jestem z panem. Totalnie.

* * *

– A gdzie oni byli? Twoja mama i Caleb, kiedy on ją krzywdził?

Mały chłopiec prostuje się, pociąga nosem i wyciera oczy wierzchem dłoni. Trudno powiedzieć, co się zmieniło, ale coś zdecydowanie się stało.

– Przy zlewie. Mama stała przy zlewie, a Caleb za nią, popychając ją. Wyglądała dziwnie.

– Tak? W jaki sposób dziwnie?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Oklapła. Jakby była śpiąca.

– A Caleb zdjął koszulę?

Wpatruje się w nią, a potem potrząsa głową.

– Czyli tylko się mu trochę ześlizgnęła, tak? I wtedy zobaczyłeś tatuaż.

Potakuje.

– A co z twoją mamusią? Czy miała na sobie ubrania?

Odwraca wzrok.

– Miała podciągniętą sukienkę, jak wtedy, kiedy chodzi do toalety.

– Tobin, czy twoja mama cię widziała? – pyta kobieta łagodnie. – Czy ona albo Caleb wiedzieli, że byłeś w kuchni?

* * *

– Chryste. – Quinn wpatruje się w ekran. – Zupełnie jakby to nie było wystarczająco skomplikowane.

Ev jest skonsternowana.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ośmiolatek potrafił wymyślić coś takiego, chyba że naprawdę to widział.

– No dobra – mówi Baxter. – W takim razie uprawiali seks. Ale skąd wiemy, czy nie odbył się za obopólną...

– Serio? – przerywa mu Somer. – O ile bardziej jasne to musi być? – Jest błada. Tak błada, że Ev w ogóle się dziwi jej obecności w pracy.

Gis spogląda na resztę zespołu.

– Somer ma rację. Wygląda na to, że tamtej nocy rzeczywiście doszło do przestępstwa, ale ofiarą nie był Morgan, tylko Fisher.

* * *

– Nie widzieli mnie – mówi mały chłopiec z nadąsaną miną. – Uciekłem.

– Z powrotem do swojego pokoju?

Kiwa głową.

– A twój pokój jest na ostatnim piętrze, prawda?

Kolejne kiwnięcie głową.

Kobieta sprawdza coś w aktach.

– Ale pokój mamusi jest zupełnie gdzie indziej, prawda? Piętro niżej?

Nie odpowiada.

– Więc pewnie nie słyszałeś, jak kładła się spać, co?

Odwraca wzrok i mamrocze coś pod nosem. Oficer prosi go łagodnie o powtórzenie i wreszcie słyszy odpowiedź.

– Byłem pod łóżkiem.

– A co tam robiłeś, Tobin?

Spuszcza wzrok, a jego dolna warga drży.

– Chowałem się.

* * *

– Ale jeżeli Morgan ją zgwałcił, dlaczego nam tego nie powie? – pyta Quinn. – Dlaczego go nie oskarża? Dlaczego w ogóle od tego nie zaczęła?

– Bo nie pamięta – odpowiada Ev cicho. – Bo Morgan coś jej podał.

Asante kiwa głową.

– Klasyczne okoliczności gwałtu na randce. Kobieta jest lekko pijana, to nie ona, tylko on nalewa im obojgu drinki, a musujące wino jest najlepszym przyjacielem takich drapieźców. Bąbelki maskują smak leku.

– Laboratorium niczego nie wykryło... – zaczyna Baxter.

– Nie mieli jak – mówi Asante. – Jeżeli to była tabletką gwałtu, zostałaaby zmetabolizowana zbyt szybko, żeby znaleźć jakiegokolwiek ślady, nawet w pełnym teście toksykologicznym. To dlatego ci skurwiele wybierają właśnie ten związek.

Zapada milczenie.

– Warto zauważyć, że Morgan porządnie wypłukał kieliszki po szampanie – mówi Quinn. – Albo miał coś do ukrycia, albo ma zadatki na posłuszną

żonkę.

Somer rzuca mu gniewne spojrzenie, ale on ją ignoruje.

Baxter spogląda na Everett.

– Ev, byłaś na treningu dotyczącym przestępstw seksualnych. Czy Fisher nie zdałaby sobie sprawy następnego dnia, że została zgwałcona?

Ev oddycha głęboko.

– Niekoniecznie. Wiele ofiar niczego się nie domyśla, zwłaszcza jeśli gwałciciel używa prezerwatywy i jest ostrożny, żeby nie zostawić żadnych śladów. A jeśli wszystko wygląda w porządku następnego ranka...

– Na przykład kiedy suknia Fisher wisi grzecznie na wieszaku, a jej buty są schludnie odstawione na półkę – wtrąca ponuro Asante.

– Dokładnie.

– Tobin był przerażony – mówi cicho Somer. – Na tyle, żeby schować się pod łóżkiem.

Baxter zakłada ręce na piersi.

– Nawet jeśli macie rację, to co mamy teraz zrobić? Naprawdę planujemy pójść do prokuratury i oznajmić: „Właściwie to zmieniliśmy zdanie. Teraz uważamy, że to on zgwałcił ją, ale mamy na potwierdzenie jedynie słowa nieco dziwnego ośmiolatka i absolutnie żadnych dowodów rzeczowych”? Ręka w górę, jeśli ktoś uważa, że to zaakceptują.

Nikt się nie rusza.

Baxter wzrusza ramionami.

– No właśnie. Zabiją nas śmiechem.

Asante marszczy czoło.

– Gorzej. Nie tylko nie mamy dowodu na to, że ją zgwałcił, ale to, co posiadamy, wskazuje na coś zupełnie przeciwnego.

– Fisher wzięła rano prysznic – zaczyna Ev. – Wiadomo, że to od początku stanowiło problem dla techników laboratoryjnych...

– Nie – mówi szybko Asante. – Nie mówię o tym, tylko o Morganie. Miał jej DNA w okolicach swoich genitaliów, ale nic na penisie. Nawet jeśli użył kondomu, byłoby więcej niż to, co znaleźliśmy.

– No tak – zgadza się Quinn. – Jeżeli rzeczywiście ją zgwałcił, miałby jej materiał na całym sobie.

– No dobrze – mówi Ev. – Ale czy nie mogło być tak, że facet po prostu użył ściereczki? Nawet zawodnicy rugby przecież się myją.

Quinn jest sceptyczny.

– I jednocześnie zachowałyby nietknięte ślady jej DNA na rękach? To nie takie proste.

Ev wzrusza ramionami.

– Gumowe rękawiczki?

Ale Quinn nadal nie jest przekonany.

– Okej, więc ją gwałci, zadaje sobie cholernie wiele trudu, żeby ona niczego nie pamiętała, a *potem* jeszcze więcej, żeby przyciągnąć uwagę do samego siebie i przy okazji wpakować się w niezłe kłopoty, donosząc o domniemaniu gwałtu? O co tutaj chodzi?

– Chyba masz rację – mówi Gislingham. – Tutaj dzieje się coś jeszcze. Coś, czego nie dostrzegamy.

Somer spogląda na niego z ponurym zamyśleniem.

– Może po prostu nie zadawaliśmy do tej pory właściwych pytań.

– Okej – odpowiada powoli Gis. – No to teraz masz szansę. Marina jest w pokoju po drugiej stronie korytarza.

* * *

Przesłuchanie Mariny Fisher przeprowadzone w pokoju świadków w Kidlington

13 lipca 2018, 12.15

W rozmowie uczestniczą post. C. Gislingham, post. V. Everett, p. N. Kennedy (prawnik)

CG: Przesłuchanie rozpoczęte o godzinie dwunastej piętnaście, w piątek, 13 lipca. Jest to trzecie przesłuchanie w związku z oskarżeniami napaści seksualnej poczynionymi przez Caleba Morgana. Chcę przypomnieć pani, że nadal obowiązuje panią ostrzeżenie prawne. Dla potrzeb nagrania: syn profesor Fisher, Tobin, został już przesłuchany przez wyspecjalizowaną oficer policji Thames Valley. Podczas tego wywiadu Tobina zapytano o wydarzenia z nocy 6 lipca. Powiedział, że widział panią w kuchni, profesor Fisher. Z Calebem Morganem.

MF: Co to znaczy, „widział” nas?

CG: Opis zgadza się z odbywaniem stosunku płciowego przez panią i Morgana.

MF: Ale ja już powiedziałam...

CG: Że pani nie pamięta, tak, wiem. Cóż, może istnieć po temu powód. Sposób, w jaki opisał tę sytuację Tobin, wskazuje na to, że Morgan mógł podać pani jakiegoś rodzaju tabletkę gwałtu. To mogło być przyczyną pani braku wspomnień.

MF: [wzdycha gwałtownie i odwraca wzrok]

CG: Tobin powiedział również, że Morgan panią krzywdził, chociaż być może po prostu nie rozumiał, co dokładnie widzi...

MF: [zaczyna płakać]

Ale przecież ja bym wiedziała... następnego dnia rano, wiedziałabym...

NK: [cicho, do klientki]

Niekoniecznie. Nie, jeśli się zabezpieczył.

CG: Na tej podstawie...

NK: [przerywając]

Nie możecie jej dać chociaż chwili, na litość boską?

[milczenie]

VE: Profesor Fisher, zdajemy sobie sprawę, jak trudne to musi dla pani być, ale to, co powiedział Tobin... to mogłoby wszystko zmienić.

MF: [próbując się uspokoić]

Okej.

[przerwa]

Okej.

NK: Jesteś pewna? Nie musisz tego teraz robić...

MF: Nie, chcę to zrobić. Chcę załatwić tę sprawę i zabrać mojego syna do domu.

NK: [zwracając się do oficerów]

Okej, co dokładnie powiedział Tobin?

VE: Powiedział, że profesor Fisher wyglądała na „oklapniętą” i „śpiącą”. Dlatego właśnie uważamy, że mogła jej zostać podana jakiegoś rodzaju pigułka gwałtu, prawdopodobnie w szampanie.

[do Fisher]

Czy przyglądała się pani, jak pan Morgan nalewał szampana do kieliszków?

MF: Nie, był do mnie odwrócony plecami. Nie pomyślałam wtedy, że to coś złego.

CG: Rozumiem. Sprawdziliśmy już butelkę oraz kieliszki, ale nie znaleźliśmy żadnych śladów tego typu substancji. Nie wykryliśmy również niczego w teście toksykologicznym krwi, co, jak zapewne się pani orientuje, sprawia, że będzie to niemal niemożliwe do udowodnienia.

NK: Ciekawe, dlaczego nie jestem zdziwiona...

CG: Czy po wysłuchaniu opowieści syna pojawiło się jeszcze coś, co potrafi sobie pani przypomnieć z tamtej nocy? Coś, co być może na początku wydało się pani nieistotne?

MF: Nie, przykro mi. Powiedziałam wam wszystko, co pamiętam.

VE: Jeżeli Morgan nie korzystał z takiej substancji wcześniej, mógł nie zdawać sobie sprawy, jak szybko zaczyna działać, zwłaszcza że zjadła pani przedtem suty posiłek. Stąd być może zadrapania – mógł zacząć panią gwałcić, zanim straciła pani kontakt z rzeczywistością i próbowała się pani bronić. Jest pani pewna, że nie pamięta niczego takiego?

MF: [zwiesza głowę]

Nie.

CG: Jeżeli podano pani taki narkotyk, rzuciłoby to zupełnie inne światło na oskarżenie wystosowane w pani kierunku. Czy wie pani, dlaczego pan Morgan zdecydował się panią oskarżyć, jeśli sugerowane zajścia są prawdą?

NK: Czy to nie oczywiste? Chciał ukryć swoje własne przestępcze zachowanie, zwracając się przeciwko mojej klientce.

CG: To jedno wytłumaczenie, ale mogą być również inne. Być może zemsta? Czy jest pani w stanie wyobrazić sobie jakiś inny motyw?

MF: [z rozpaczą]

Nie, absolutnie nic. Zawsze myślałam, że dobrze się rozumiemy. Naprawdę wiele zrobiłam, żeby go wspierać...

NK: Czy proponujecie oskarżenie Morgana?

CG: Oczywiście musimy jeszcze przedtem przesłuchać go w tej sprawie...

NK: Z aresztowaniem Mariny nie czekaliście zbyt długo. Nie dziwota, że Tobin ma teraz koszmary. Widział swoją matkę gwałconą...

* * *

– Rany gościa, widzę, że nie lubi półśrodków, co? To pewnie miłe mieć rodziców, których stać na ściągnięcie całego plutonu.

Gislingham i Quinn są już z powrotem w St Aldate's, obserwując przybycie Caleba Morgana i jego prawników do pokoju przesłuchań numer jeden. Meredith Melia ma na sobie spodnium koloru mięty, Patrick Dunn zaś swoją charakterystyczną koszulę z otwartym dekoltem. Pewnie kupuje je na wagę. Przyprawdzili ze sobą również pomocnicę – gorliwą młodą kobietę w okularach, ciągnącą za sobą dwie podręczne walizeczki na kółkach oraz plik dokumentów.

– Pewnie mają tam cegły, żeby nas onieśmielić. – Quinn kiwa w kierunku walizek.

Gislingham uśmiecha się ponuro.

– Cóż, moim zdaniem zadziałało. – Prostuje się nieco, a potem spogląda na Quinna. – Znajdź Ev, dobrze? Zbierzmy własną drużynę, okej?

Quinn uśmiecha się szeroko.

– Zobaczę, czy nie uda mi się znaleźć dla ciebie jakiejś błyszczącej odznaki szeryfa.

* * *

W przeciwieństwie do prawników Caleb Morgan nie przejął się zbyt strojem. W zasadzie Ev nie zdziwiłaby się, gdyby prawnicy powiedzieli mu dokładnie, w co się ubrać: zamiast trochę przybrudzonej koszulki i bojówek mógłby założyć transparent głoszący: „Nasz klient zupełnie się nie przejmuje tym procesem”.

Zanim wszyscy zdołają się usadowić i otrzymują szklanek wody, w pokoju robi się tak duszno i gorąco, że Ev zaczyna zazdrościć Calebowi tego podkoszulka. Czuje pot kroplący się pod pachami.

Gislingham rozgląda się po wszystkich i odzywa się dopiero wtedy, gdy zapada już absolutna cisza.

– Calebie Owenie Morganie, aresztuję pana pod zarzutem napaści seksualnej dnia 6 lipca 2018 roku. Nie musi pan nic mówić, ale jeśli przemilczy pan coś, co później powie w sądzie, może to zostać wykorzystane przeciwko panu. Wszystko, co pan powie, może być użyte przeciwko panu.

Morgan wpatruje się w niego z rozdziawioną buzią.

– Co do kurwy...

– Pozwól, że my się tym zajmiemy, Calebie – przerywa Melia i spogląda na Gislinghama. – Co się tu, do cholery, dzieje? Nasz klient jest *ofiarą*. Ach, zapomniałam, przecież mężczyźni nie mogą być ofiarami, prawda? To nieprawdopodobne...

– *Ja* z kolei chciałbym się dowiedzieć, jakie macie dowody na poparcie tego absurdalnego oskarżenia – przerywa jej Dunn.

Gislingham nie odwraca wzroku.

– W przeciwieństwie do tego, co poprzednio sądziliśmy, okazuje się, że mamy świadka wydarzeń tamtej nocy.

– *Co takiego?* – pyta Morgan z niedowierzaniem.

Meredith Melia spogląda znad dokumentów.

– *Świadka?*

Gislingham celowo przedłuża milczenie.

– Tobina Fishera.

Morgan potrząsa głową.

– Nie. Nie ma mowy. On spał. Sprawdziłem to na kilka minut przed przybyciem Mariny.

– Bardzo możliwe, ale powiedział nam, że zszedł na dół po coś do picia.

Morgan odchyła się na krześle.

- Cóż, ja go nie widziałem.
- Owszem, on też tak powiedział.

Morgan ściąga lekko brwi.

- I co takiego powiedział?
- Powiedział, że uprawiał pan seks z jego matką.

W pokoju wybucha cisza.

– Nic takiego nie miało miejsca – mówi Morgan zdawkowo. – Nie. Zdarzyło. Się.

– Cóż, jego opis był dość szczegółowy – zauważa Quinn.

– I co z tego?

Quinn unosi brwi.

– W jaki sposób ośmiolatek potrafiłby opisać mechanikę stosunku płciowego, jeśli tego nie widział? Powiedział, że wzięłeś Fisher od tyłu, tak przy okazji. Tak to bardziej lubisz?

Morgan rzuca mu wściekłe spojrzenie, a potem spogląda na Gislinghama.

– Kto wie, ilu kochanków ma Marina? Mógł widzieć ją z którymkolwiek z nich.

Dunn nachyla się nad stołem.

– Mój klient ma absolutną rację, panowie oficerowie. A tak przy okazji, ostatni komentarz pana kolegi był wyjątkowo obraźliwy.

– Zgadza się – włącza się Melia. – Tak czy owak, dziecko ma tylko osiem lat. Wątpię, aby cokolwiek z tego, co powiedziało, było wiarygodne.

– To prawda – odpowiada Gislingham. – Tobin jest bardzo młody, ale my mamy specjalnie przetrenowanych oficerów z ogromnym doświadczeniem w rozmowach z dziećmi w jego wieku. Jeżeli do tego dojdzie, jestem pewien, że prokuratura uzna zeznania Tobina za całkowicie wiarygodne. Dla potwierdzenia, pozycja pana Morgana...

Quinn tłumy parsknięcie. Melia rzuca mu wściekłe spojrzenie.

– Pozycja pana Morgana jest taka, że nie doszło do żadnego aktu seksualnego między nim i profesorem Fisher?

– Nie, nie doszło – odpowiada Morgan.

– Według Tobina krzywdził pan jego matkę...

Morgan zaczyna kręcić głową.

– ... na dodatek chłopiec stwierdził, że mama wyglądała na „oklapłą” i „śpiącą”. Ów opis prowadzi do podejrzeń, że został użyty narkotyk, stosowany jako pigułka gwałtu.

Morgan już od jakiegoś czasu walczył z gniewem, ale to było dla niego zbyt wiele.

– Chyba sobie, kurwa, żartujecie. W życiu nie słyszałem takiego steku pieprzonych bzdur...

– Caleb – zaczyna Melia, ale on strząsa jej dłoń. Wpatruje się w Gislinghama.

– Wy naprawdę wierzycie w to gówno?

Gislingham wzrusza ramionami.

– Z jakiego powodu Tobin miałby to sobie zmyślić?

Morgan nachyla się, kładąc łokcie na stole.

– To tylko *dzieciak* – mówi. – W dodatku szczerze mówiąc, chyba z problemami. Nie ja jeden uważam, że coś z nim jest nie tak. Więc jeśli uważacie, że możecie polegać na jego słowie, to macie nierówno pod sufitem.

Quinn i Gislingham wymieniają spojrzenia. Sierżant przewraca stronę w aktach.

– Jest również kwestia tatuażu.

– Tatuażu? – Morgan marszczy czoło.

– Tego na twoim barku. Czerwony smok?

– I co z nim? Wiedzieliście przecież, że go mam.

– Tobin również o nim wie – mówi Quinn. – Tworzy nawet własną wersję w swojej książce do kolorowania.

Morgan wygląda na zdumionego.

– Naprawdę nie rozumiem...

– Podejrzewam jednak, że twoi prawnicy owszem – wtrąca sucho Gis, zerkając przez stół.

– Caleb. – Melia spogląda na Morgana. – Czy możesz sobie przypomnieć jakąkolwiek okazję, przy której Tobin mógłby widzieć twój tatuaż?

– Och, jasne, okej. – Odwraca wzrok i przesuwa dłonią po włosach. – Tak, była jedna taka sytuacja. Pilnowałem go wtedy i Tobin zaczął się denerwować i wylał mi sok na koszulkę. Jestem pewien, że ją wtedy zdjąłem i wyprałem pod kranem. Pewnie wtedy widział smoka.

– Proszę bardzo – mówi szybko Melia, gestykulując w stronę Gislinghama. – Zadowolony?

– Poza tym gdybym zgwałcił Marinę, przecież mielibyście dowody. DNA i w ogóle – mówi Morgan.

– Niekoniecznie – odpowiada Gis. – Jestem pewien, że pańscy prawnicy są tego świadomi...

Ale Melia jeszcze nie skończyła.

– Jeśli chodzi o Tobina Fishera, powtórzę raz jeszcze, że dzieci w tym wieku są *niesłuchanie* podatne na sugestie. Żaden sąd nie weźmie tego typu „dowodów” na poważnie.

– A ja myślę, że to zostawimy do decyzji sądu – mówi Gislingham spokojnie. – Oczywiście jeśli dojdzie do rozprawy.

* * *

– I co o tym myślisz? – Quinn zerka na Gisa, który wciska przycisk w maszynie do kawy. Morgan właśnie jest sprowadzany na dół, do celi.

Gis marszczy czoło.

– Interesujące, to co powiedział o Tobinie. – Przerywa na chwilę. – Poza tym, czy to tylko moje wrażenie, czy zareagował nieco dziwnie, kiedy spytaliśmy go o tatuaż?

Quinn kopie maszynę, która zaczyna wreszcie gulgotać.

– Nie, to nie tylko twoje wrażenie.

Gis wygląda na zamyślonego.

– Zdobądź mi kopię tego nagrania. Zamierzam porozmawiać z Bryanem Gowem.

* * *

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Penelope McHugh siada i otwiera akta, starając się zachować dziarski ton. Jej klient wydaje się dzisiaj nieco bardziej opanowany, spokojniejszy. Z jego oczu zniknęło szaleństwo i zgodził się z nią spotkać na górze, w pokoju przesłuchań. Malutkie pomieszczenie jest równie klaustrofobiczne co cela, ale przynajmniej pachnie tu tylko odświeżaczem powietrza. W każdym pokoju, do którego wchodzi Penelope, w kontakcie tkwi jedno z tych cholernych pachnideł. Dla adwokatów to typowy problem.

– Ubrania Emmy Smith – mówi szybko. – Co na sobie miała, kiedy ją znaleziono?

McHugh bierze do ręki długopis.

– Okej.

– Kiedy wyszedłem z jej domu, miała na sobie jakieś legginsy. Niebieskie. I podkoszulek.

– Jakiego koloru?

Zastanawia się.

– Bładożółtego? Z jakimś logo z przodu. Szczerze mówiąc, nie przyglądałem się. Najczęściej nie byłbym w stanie powiedzieć nawet, co moja żona...

Przerywa. Opanowuje się. Oddycha głęboko.

McHugh udaje, że nie zauważyła. Wraca do dokumentów.

– Według danych ofiara miała na sobie białą bawełnianą sukienkę, kiedy ją znaleziono. Jesteś pewien, że tego właśnie nie miała na sobie, gdy ją widziałeś?

Potrząsa głową.

– Nie. Absolutnie nie.

– Zatem musiała zmienić ubranie po twoim wyjściu i przed przybyciem zabójcy. To właśnie chcesz powiedzieć? – Prostuje się. – Bo jeśli tak, muszę cię ostrzec, że sądowi trudno będzie zrozumieć, dlaczego ktoś miałby się przebierać o tej porze w nocy...

Nachyla się do niej ze skupieniem.

– Ale właśnie o to chodzi. Ona się nie przebrała. *On* to zrobił. Napadł ją, zgwałcił, zabił, a potem zmienił jej ubranie. Musiał się upewnić, że jedyne DNA, jakie znajdzie policja, będzie należało do mnie.

Ach, więc wracamy do tego, myśli Penelope ze smutkiem. Zemsta Przydrożnego Gwałciciela.

Ale jej klient zdaje się nie zauważać nagłego ochłodzenia atmosfery.

– Zdajesz sobie sprawę, że byłoby mi dużo łatwiej cię bronić, gdybyś rzeczywiście *odbył* z nią stosunek – zaczyna powoli. Klient spogląda na nią, a ona ciągnie dalej, teraz już szybciej. – Nadal oczywiście mielibyśmy trudności z wyjaśnieniem niezwykłego zbiegu okoliczności, w którym jej zabójca pojawił się u niej dokładnie tej samej nocy, ale przynajmniej wyniki badań kryminalistycznych...

– Nie było żadnego seksu – odpowiada spokojnie, zaglądając jej w oczy. – Kocham moją żonę.

I to prawda. Penelope nigdy nie widziała emocji tak wyraźnie i boleśnie odbitych na twarzy żadnego mężczyzny. Może chciałby skłamać, ale nie zrobi tego. Nie potrafi.

– Okej. – Penelope bierze znów do ręki długopis, nieco ożywiona. – Coś jeszcze?

Przełyka.

– Możesz sprawdzić, czy uda ci się uzyskać dostęp do wyników autopsji?

Penelope zaczyna potrząsać głową.

– Tak, wiem, wiem, to strzał w ciemno, ale warto spróbować.

– W porządku – mówi Penelope po chwili. – Mogę porozmawiać z Gallagher. Czego się chcesz dowiedzieć?

Nachyla się nieco do przodu.

– Zobacz, czy czegoś nie brakuje. Bizuteria... kolczyki. Parrie lubi kolczyki. I jeszcze, czy Smith miała obcięty lub wyrwany kosmyk włosów.

Penelope marszczy czoło.

– Nikt nie wspomniał o niczym takim...

– Znajdziecie to – mówi zawzięcie. – Musicie. Parrie nie byłby się w stanie powstrzymać.

McHugh oddycha głęboko.

– W ciągu wszystkich tych lat pracy nauczyłam się jednego. Sąd nie lubi teorii konspiracyjnych. Musisz o tym wiedzieć. To gorsze niż użycie ołowianych balonów w ramach boi pławnych.

Spogląda na nią z desperacją. To wszystko, co tak naprawdę ma.

– No dobrze. – Penelope tłumy westchnienie. – Przeprowadź mnie przez to wszystko jak oficer policji. Jak by to miało wyglądać.

Jego oczy rozbłyskują przez chwilę nadzieją i Penelope nagle zdaje sobie sprawę, że pewnie sądził, że mu nie wierzy. Przez cały ten czas przyjmował, że nawet jego własny prawnik uważa, że kłamał.

– Parrie wie wszystko o DNA – zaczyna. – Zawsze był bardzo ostrożny, żeby nie zostawiać śladów biologicznych. Poza tym przy Smith miał dużo więcej czasu na posprzątanie niż z poprzednimi ofiarami. Porzucił ją na Walton Well dopiero koło wpół do drugiej, więc mógł przebywać w mieszkaniu nawet ponad trzy godziny. To mnóstwo czasu, żeby wszystko posprzątać, umyć ciało, zmienić ubranie. – Wzrusza ramionami. – Sam bym tak zrobił, gdybym...

Gdybyś ją zabił.

Niewypowiedziane słowa wiszą w powietrzu jak gaz bojowy, paraliżując jej mózg.

Otrząsa się.

– A co z monitoringiem elektronicznym? Jak sobie z tym poradził? Sugerujesz, że w jakiś sposób zdołał rozbroić bransoletkę?

– Może? – odpowiada szybko. – Te urządzenia się psują. Nieczęsto, ale zdarza się. Sprawdziłaś to?

– Nie, ale oczywiście sprawdzę. Tylko że to ryzykowne. Co, jeśli okaże się, że był w tym czasie kilometry stąd i nie mógł tego zrobić? Wręczymy mu wtedy alibi na talerzu.

– Tak, wiem – mówi cicho.

– A co z badaniami kryminalistycznymi? – pyta. – Rozumiem, że musiał się upewnić, że nie zostawi swojego DNA. Nie pojmuję tylko, w jaki sposób zdobył twoje.

Adam najwyraźniej miał dużo czasu na przemyślenia. Nachyla się do przodu, ożywiony.

– To, że znaleźli moje DNA na jej ciele, jest najlepszym dowodem na to, że jej nie zabiłem.

Wpatruje się w niego.

– Przepraszam... nie rozumiem.

Wytrzymuje jej spojrzenie.

– Wszystko, co właśnie powiedziałem o Parriem, stosuje się również do mnie samego, a nawet w większym stopniu. *Ja* znam się na kryminalistyce, *wiem*, jak badane są sceny przestępstwa. Dlaczego na Boga miałbym być tak głupi, żeby zostawić moje DNA w całym mieszkaniu? I na *niej*? Nie mam pojęcia, jak on to zrobił, i nie wiem, skąd wziął materiał, ale to Gavin Parrie podłożył tam moje DNA.

Penelope milczy, pozwala się mu pocić. A on naprawdę się poci. Na jego czole kropli się pot.

– Ale to nie jest tak do końca prawda, Adamie, nie sądzisz? To, że ta sama logika, która stosuje się do Parriego, stosuje się również do ciebie.

Marszczy czoło, nagle przejęty.

– O czym ty mówisz?

– Twierdzisz, że jako doświadczony oficer policji uprzątnąłbyś scenę przestępstwa, przebrał ją, umył itp., prawda? Ale jak sam powiedziałeś, to wymaga czasu. I owszem, gdyby to był Gavin Parrie, miałby go bardzo dużo. Ale ty go nie miałeś, prawda? Nie mogłeś zostać u Smith całą noc. Musiałeś wrócić do domu, do żony, ustalić alibi. Miałeś najwyżej godzinę w tym mieszkaniu, a więc niewystarczająco długo.

Adam nadal marszczy czoło.

– Przepraszam – mówi Penelope łagodniej. – Odgrywam adwokata diabła. Boję się jednak, że jeśli użyjemy tego argumentu, zwrócą go przeciwko tobie. Powiedzą, że wiedziałeś o tym, że nie dasz rady wszystkiego sprzątnąć, więc się nawet nie fatygowaleś. Zamiast tego skoncentrowałaś się na znalezieniu sposobu pozbycia się ciała, który pozwoliłby jednocześnie pozbyć się DNA. Stąd pociąg towarowy.

Adam wzdycha i przeciąga dłonią po włosach.

– Sierżant King powiedział dokładnie to samo podczas ostatniego przesłuchania. Dzięki temu jej śmierć wyglądałaby jak samobójstwo, a przy okazji uszkodzenia byłyby tak duże, że praktycznie nie zostałyby nic do autopsji. Policja pewnie nawet by się nie pofatygowała z przeszukaniem jej mieszkania, nie mówiąc już o wysyłaniu kryminalistyków. W takim przypadku oczywiście nie miałoby znaczenia, jak wiele DNA w nim pozostało, ponieważ nikt nigdy by go nie znalazł. – Penelope odchyła się na krześle. – Wykorzystałaś całą swoją wiedzę z wieloletniej pracy w wydziale zabójstw, żeby popełnić niemal idealne morderstwo. I gdyby nie grupka inżynierów, wszystko ułożyłoby się doskonale. Jednak tak, jak powiedziałeś wcześniej, nawet zawodowcy popełniają błędy. Ten był twój.

Adam oddycha szybko. Trudno mu zachować spokój.

– Czyli nie mam szans na wygraną, to właśnie chcesz mi powiedzieć? Cokolwiek bym powiedział, nie wygram?

– Nie, tego nie powiedziałam. Po prostu staram się być realistką. Porozmawiam z inspektorem Gallagher, dowiem się, czy w mieszkaniu były jakieś ubrania, które przypominały legginsy i podkoszulek, który opisałeś.

– Pewnie nie – mówi ponuro. – Parrie nie byłby taki głupi, żeby je tam zostawić.

Penelope kiwa głową.

– Przypuszczam, że masz rację, ale nie dowiemy się, dopóki nie spytamy. A nawet jeśli nic nie ma w mieszkaniu, być może sąsiadka pamięta, jak była ubrana Emma, kiedy otwierała ci drzwi tamtego wieczoru. Oczywiście są jeszcze inne sposoby, żeby udowodnić, iż posiadała tego typu ubrania, chociaż oczywiście będzie to oznaczało, że musimy znaleźć albo jakichś świadków, albo fotografie. Nie jest to niemożliwe, ale nie możemy korzystać z zasobów policji Thames Valley i ich możliwości śledzenia każdego wybranego człowieka na życzenie.

Adam się krzywi i odwraca wzrok.

– Im więcej widzę z tej perspektywy, tym mniej mi się to podoba.

– Z drugiej strony, kwestia motywu Gavina Parriego to dość dobra podstawa do obrony. Jeśli się nam poszczęści, znajdziemy jakieś dowody, które albo ci dają alibi, albo obciążą kogoś innego.

– A co z Clelandem?

– Nic tak obiecującego, jak się wydawało na początku, z tego, co słyszałam. Chyba muszą go oficjalnie wykluczyć. Bez dowodów na jego ubraniu albo w mieszkaniu Smith nie widzę, żeby King miał pociągnąć to dalej.

Fawley też najwyraźniej tak myślał. Penelope widziała to po jego minie.

Znów bierze długopis do ręki.

– Ale jeżeli istnieje jakieś nagranie wideo z okolic Walton Well, sytuacja może się zmienić. Muszę sprawdzić, czy na moście są jakieś kamery.

Adam krzywi się.

– Nie liczyłbym na to. O ile znam Parriego, na pewno sprawdził to na długo przed przeprowadzeniem swojego planu.

Penelope marszczy czoło.

– A jak dokładnie?

Wzrusza ramionami.

– Czy ja wiem? Google Earth? Chociaż nie zdziwiłbym się, gdyby zrobił to osobiście. W końcu nauczył się jakoś obchodzić problem monitoringu, wiemy, że ma transport, bo musi mieć, żeby dotrzeć na miejsce, przewieźć ciało i uciec. Warto sprawdzić, do jakiego wozu ma dostęp, bo jestem przekonany, że jakiś istnieje.

– Najprawdopodobniej tym razem nie jest to biała furgonetka – mówi Penelope z szyderstwem. – To byłoby zbyt łatwe.

Adam wzrusza ramionami.

– Kto wie. Moja żona powiedziała, że ostatnio widziała raz czy drugi białego vana koło naszego domu.

– Naprawdę? Masz numery rejestracyjne?

Potrząsa głową z rezygnacją.

– Nie. Jeżeli bym je miał, dawno sam bym je sprawdził.

* * *

– Freya? To ja.

Jego głos jest stłumiony, jakby dochodził zza szyby.

Przyciska telefon do ucha.

– Chryste, Caleb, próbowałam się do ciebie dodzwonić od wielu godzin. Co się stało? Zepsuł ci się telefon? Bo to nie jest twój numer...

– Dostałam telefon na kartę. Policja zabrała moją komórkę.

Jej oczy rozszerzają się i siada powoli.

– *Policja?* Dlaczego?

W tle słyszy hałasy ruchu ulicznego, zupełnie jakby znajdował się na zewnątrz.

– Aresztowali mnie, kurwa. Mówią, że Tobin widział, jak ją *gwałciłem*. Że niby dałem jej pigułkę gwałtu czy coś w tym rodzaju, żeby nie pamiętała, co się stało.

– O mój Boże...

– No właśnie. Popieprzone, nie?

Jej serce bije jak oszalałe.

– Ale kochanie, to naprawdę bardzo zły znak... Muszą to brać poważnie, inaczej by cię nie zamknęli...

Śmieje się gorzko.

– No tak, chwilowo zwolnili mnie tymczasowo, dopóki nie wygrzebią na mnie więcej gówna.

Freya przełyka głośno.

– Co na to twoi prawnicy?

– Że policja nie będzie w stanie tego dowieść. Nie ma żadnych dowodów i mają jedynie słowo Tobina. A my wiemy, jaki to mały kłamczuch.

– Tak – odpowiada powoli. – Wiemy, prawda?

* * *

*Rozmowa telefoniczna z Lloydem Prestonem z państwowej sieci kolejowej
13 lipca 2018, 17.15*

Rozmowę przeprowadził post. Chris Gislingham

CG: Halo? Dzwonię z policji Thames Valley. Czy rozmawiam z Lloydem Prestonem?

LP: Tak, to ja. Policja Thames Valley?

CG: Tak, proszę pana. Mamy jeszcze kilka dodatkowych rutynowych pytań dotyczących incydentu na Walton Well...

LP: Nie wiem, co jeszcze mógłbym dodać. Już wszystko powiedziałem temu drugiemu policjantowi. Sparrow, tak się jakoś nazywał?

CG: Posterunkowy Farrow.

LP: Tak, to on. Pan jest jego szefem czy jak?

CG: Coś w tym stylu. Jak już powiedziałem, to rutynowe działania.

LP: To co by pan chciał wiedzieć?

CG: Pamięta pan może, czy widział kogoś na moście tamtej nocy? Przed lub po upadku ciała?

LP: Nie. Jak już powiedziałem temu drugiemu. Dlatego właśnie myślałem, że to samobójstwo.

CG: Jakiś samochód? Van?

LP: Z szyn nie widać ulicy.

CG: W takim razie może pan coś słyszał? O tej porze, kiedy nie ma zwykłego hałasu, pewnie łatwiej jest usłyszeć silnik...

LP: Nie jestem pewien...

CG: Proszę się nie spieszyć.

LP: Naprawdę nie jestem pewien, okej? Może i coś tam było.

CG: Kiedy dokładnie? Zanim czy po tym, jak zobaczył pan ciało?

LP: Zanim. Gdy tylko zobaczyliśmy tę dziewczynę, skupiliśmy się na połączeniu z centralą jak najszybciej, więc nie myśleliśmy o niczym innym. Wtedy na pewno nie zauważyłbym już zbyt wiele.

CG: Jak długo przed upadkiem? Minuta? Pięć minut?

LP: Więcej, ale nie jestem w stanie powiedzieć dokładnie.

CG: A zatem jeżeli kierowca tego pojazdu był tym samym, który zrzucił ciało na szyny, mógł tam być jakiś czas wcześniej, zanim to zrobił? Mógł czekać na waszą grupę, aż znajdziecie się w odpowiedniej odległości?

LP: Sporo w tym „gdybania”.

CG: Ale jest to możliwe?

LP: Tak, okej, przypuszczam, że jest to możliwe. Tylko niech mnie pan nie prosi, żebym zeznał to przed sądem pod przysięgą.

* * *

McHugh mogła umówić się na spotkanie, ale uznała, że Ruth Gallagher może być nieco bardziej przychylna, jeśli ją zaskoczy. Wie, że Gallagher ma rodzinę i (słusznie) przypuszcza, że nie zostawia jej to zbyt wiele czasu na dywagacje, zwłaszcza w piątek wieczorem. Siedzi przez chwilę na ławce ze

swoim kindle'em, wpatrując się w wejście na posterunek St Aldate's i tuż po osiemnastej jej cierpliwość zostaje nagrodzona. Gallagher wynurza się z wyjścia, oświetlona wieczornym słońcem, i rusza żwawo do starego volvo kombi zaparkowanego w odległej części parkingu.

Nie jest to samochód, na który stawiała McHugh. Myślała, że Gallagher jeździ lśniącym hybrydowym SUV-em stojącym po drugiej stronie. Volvo wydało się jej zbyt tanie i zabałaganione jak na starszego inspektora. To z powodu sterty rupieci na tylnym siedzeniu: plastikowe pudełka ze starymi ubraniami i zabawkami, książki z oślimi uszami – po Oksfordzie porusza się cała armia kobiet wożących takie klamoty w samochodach, ale McHugh nie sądziła, że Gallagher jest jedną z nich. Najwyraźniej niczego nie można zakładać.

– Inspektor Gallagher? – pyta, nieco zadyszana po przebiegnięciu ulicy. Inspektor odwraca się, niezbyt szczęśliwa z widoku prawniczki.

– Przepraszam, że tak z zaskoczenia, ale czy mogłabym zamienić słówko? Niemal widać to rozczarowanie.

– Nie jestem pewna, czy to odpowiednie miejsce...

– Mam tylko kilka pytań, same fakty. To nie zajmie zbyt dużo czasu.

Gallagher spogląda na trzymane w dłoni kluczyki.

– Obawiam się, że muszę wracać do dzieci. Mój mąż wychodzi wieczorem i na mnie przypadło zdobycie pizzy.

– Och, pani mieszka w Summertown, prawda? – pyta McHugh pogodnie.

– A ja w Kidlington. Może pojedę z panią do centrum handlowego i tam złapię autobus?

Rzeczywiście, McHugh mieszka w Kidlington. Ma również własny samochód, zaparkowany na wielopoziomowym parkingu na Westgate, ale o tym akurat Gallagher nie musi wiedzieć.

Inspektor marszczy czoło i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale jest już za późno. McHugh sięga po klamkę drzwi od strony pasażera, uśmiechając się szeroko.

– *Bardzo* dziękuję. Naprawdę to doceniam.

* * *

Somer jest jedną z ostatnich pacjentek tego dnia. Jest tutaj jeszcze tylko staruszek o trzęsących się rękach, złamany w pół nad balkonikiem oraz umęczona matka z dwoma nadmiernie ruchliwymi brzdącami, które już

dawno powinny spać. Po nieustannym wrzasku, napadach złości i stukocie rozrzuconych plastikowych klocków cisza, która zapada w poczekalni, przynosi ulgę, chociaż niewystarczającą, aby uciszyć strach pełzający w jej trzewiach.

Kończy zakładać spódnice i wychodzi z za ekranu. Jej lekarka siedzi za biurkiem, z notatkami otwartymi na ekranie komputera. Somer siada i głośno przełyka ślinę.

– Jestem w ciąży, prawda? – To w zasadzie stwierdzenie, a nie pytanie. – Wiem, że test pokazał inaczej, ale one nie są zbyt dokładne, prawda?

Lekarka prostuje się i poprawia okulary.

– Starasz się o dziecko, Erico?

– Nie. To znaczy, w przyszłości chciałabym mieć dzieci, ale w tej chwili...

– Rozkłada ręce. – To dość skomplikowane.

Lekarka uśmiecha się.

– Takie sprawy zazwyczaj są skomplikowane.

Somer oddycha głęboko.

– Ja i mój partner... Spotykamy się od niedawna i w ogóle jeszcze nie rozmawialiśmy o dzieciach. On ma już dwójkę... nastoletnie dziewczynki. Nie mam pojęcia, czy ma ochotę znów zakładać rodzinę. Poza tym jest jeszcze kwestia mojej kariery... To byłby najgorszy moment... – Przerzywa, zdając sobie sprawę, że w jej gardle narasta szloch.

Lekarka obserwuje ją uważnie.

– Nie jesteś w ciąży.

Somer gapi się na nią.

– Ale... jest pani pewna?

– Absolutnie.

– W takim razie co z objawami... mdłości...?

Lekarka poprawia się na krześle.

– Inne rzeczy również mogą wywoływać takie objawy, ale najczęściej jest to wina torbieli na jajnikach, a w oparciu o badanie, które właśnie przeprowadziłam, podejrzewam, że właśnie mamy z tym do czynienia. – Zwraca się do komputera i zaczyna stukać w klawisze. – Zapiszę panią na USG w szpitalu JR, żeby się upewnić.

Somer nie radzi sobie z nawałem uczuć. Nie wie nawet, czy czuje ulgę, czy żałuje, że nie ma dziecka, a teraz jeszcze...

– Przepraszam, nie spodziewałam się tego. Nie wiem nic o torbielach jajnikowych. Czy to coś poważnego? Powinnam się niepokoić?

Lekarka jest poważna.

– W większości przypadków nie trzeba się nimi przejmować. Czasami, w przypadku komplikacji, mogą doprowadzić do infekcji, ta zaś do problemów z późniejszym poczęciem. Dlatego właśnie pytałam, czy chciała pani zająć w ciążę.

– Ale... – Somer oddycha głęboko i zdaje sobie sprawę, że wbija paznokcie w poduszki dłoni. – Powiedziała pani, że „większością” nie trzeba się przejmować, czyli niektórymi trzeba, tak?

– To bardzo rzadkie przypadki...

– Ale nawet te rzadkie... nie są złośliwe? Nie rozmawiamy tutaj o...

Lekarka obdarza ją szybkim, profesjonalnym uśmiechem.

– Nie spieszymy się zbytnio z wyciąganiem wniosków. Jak już mówiłam, większość z nich nie jest groźna. Zróbmy najpierw badanie USG, a potem zobaczymy.

* * *

Zmuszona do spędzenia dwudziestu minut z McHugh w zamkniętej przestrzeni, Gallagher nie zamierza niczego jej ułatwiać. Niech trochę popracuje, jeśli chce wydobyć z niej informacje. Powoli przesuwają się przez korek na Oxpens Road.

– Chciałam zapytać panią o nagrania z kamer. – McHugh odwraca głowę, wyglądając przez okno, zupełnie jakby jej pytanie nie było ważne. Przy lodowisku ustawiała się kolejka. Kiedyś zabierała tutaj swoje dzieci, ale było to, zanim wyrosli na nastolatki i jazda na łyżwach przestała być na topie. Chociaż dzisiaj, przy tak upalnej nocy, lodowisko na pewno jest nową modą. Powietrze migocze lodem, ludzie szaleją na lodzie...

– Nie ma żadnych. – Gallagher najwyraźniej doskonale wie co nieco o chłodzie. – Nagrań, oczywiście.

Cóż, i tak to był strzał na ślepo. McHugh próbuje z innej beczki.

– Czy sprawdziliście ruchy Gavina Parriego w wieczór 9 lipca?

Gallagher spogląda na nią z ukosa i unosi brwi, a potem znowu koncentruje się na drodze.

– Rozumiem, że zdaje sobie pani sprawę, jak niedorzecznie to zabrzmiało? McHugh wzrusza ramionami.

– Być może, ale nadal muszę o to spytać.

Van przed nimi przesuwa się nagle do przodu i Gallagher wrzuca bieg.

– Odpowiedź brzmi, owszem, sprawdziliśmy. I nie, tamtej nocy nie było go nigdzie w pobliżu Oksfordu.

– Jak bliskie jest to „poblize”?

Gallagher marszczy lekko czoło, chociaż nie można powiedzieć, co ją zirytowało – korek czy pasażerka.

– Leamington Spa – odpowiada po chwili. – Mieszka w pobliżu, w ośrodku resocjalizacji, i był tam od czasu opuszczenia Wandsworth. Oczywiście ta informacja jest poufna, ale *w tych okolicznościach* zapewne dobrze, żeby pani to wiedziała.

Dobrze, żeby wiedziała, że przekreśla to wszelkie szalone i niewiarygodne teorie: przekaz jest wystarczająco zrozumiały, chociaż ton Gallagher jest pozornie bardzo obiektywny.

– Czy Parrie ma dostęp do samochodu?

Gallagher rzuca jej szybkie spojrzenie. *A jak myślisz?*

– Jak się miewa Adam? – pyta po chwili, nadal pozornie obojętnym głosem, wpatrując się przed siebie, w drogę.

– Wyobrażam sobie, że tak, jak każdy w jego sytuacji – odpowiada McHugh. – Bardzo zestresowany, wściekły, martwiący się o swoją żonę. Czego pani się spodziewała?

– Zawsze był doskonałym oficerem – mówi Gallagher. – Prywatnie bardzo go lubię...

– Ale? – McHugh zarejestrowała użycie czasu przeszłego w pierwszej części wypowiedzi.

Gallagher zerka na nią i odwraca wzrok.

– Ale bez względu na to, jak bardzo staraliśmy się coś znaleźć, a niech mi pani wierzy, naprawdę próbowaliśmy, nie mamy ani jednego dowodu, który pomógłby nam go uniewinnić albo choćby dać uzasadnione wątpliwości...

– Nawet ten człowiek, Cleland? Miał przecież motyw.

– Być może, ale to wszystko. Nie ma absolutnie nic innego, co łączyłoby go ze zbrodnią. Żadnych świadków, żadnych dowodów, żadnych znaków, że w ogóle znalazł się w pobliżu. – Znów zerka na McHugh. – Przykro mi. Naprawdę chciałabym, żeby to był Cleland, ale nie ma nawet co z tym zaczynać. Wszystko, co mamy, wskazuje na Adama, a nie daliście mi nic, co

mogłabym wykorzystać w ramach odparcia zarzutów. A co do obsesji Adama w sprawie Gavina Parriego, to... to *szaleństwo*.

McHugh zamierza właśnie odpowiedzieć, ale Gallagher jeszcze nie skończyła.

– Muszę się przyznać, że coraz bardziej się o niego niepokoję. Jego reakcje są zupełnie nietypowe. Cały zespół to zauważył.

Czyżby pytała mnie, czy Fawley oszalał?, zastanawia się McHugh. Czy taką linię oskarżenia zamierzają przyjąć?

Gallagher wzdycha.

– A jeszcze teraz, z dzieckiem w drodze i to tak szybko po stracie Jake’a... Nawet najsilniejsi ludzie potrafią się załamać pod ciężarem takiego stresu...

Nie kończy, ale konkluzja jest niczym neonówka: jest pani pewna, że pani klient jest zdrowy na umyśle? Być może jest tak niestabilny, biorąc pod uwagę cały ten nieznośny stres, że naprawdę to *zrobił*?

* * *

– Giles? To ja. Posłuchaj, bardzo cię przepraszam, ale jednak nie mogę jutro do ciebie przyjechać. Coś... coś mi wypadło.

Nie odpowiada od razu, ale to cały Giles. W przeciwieństwie do większości facetów zastanawia się, zanim otworzy usta.

– Wszystko w porządku? – pyta. Oczywiście ma na myśli „czy wszystko z tobą dobrze?”, ale próbuje jej nie osaczać, nie narzucać się.

– Tak. Po prostu praca, wiesz, jak jest. – Oddycha głęboko. – Ta napaść seksualna to istny koszmar, a tu jeszcze akurat przyszedł czas na oceny pracowników. No i do tego jeszcze aresztowanie Fawleya... – Przerywa, ale niewystarczająco szybko. Fawley powtarzał to tysiące razy: zawsze można poznać kłamcę po nadgorliwości. Trzy wytłumaczenia, kiedy jedno by wystarczyło.

– W porządku – odpowiada po chwili. Somer słyszy ból w jego głosie. – Naprawdę mi przykro, że cię nie zobaczę, ale rozumiem.

Kiwa głową, chociaż wie, że to bez sensu, bo przecież Giles jej nie widzi. Nie ufa jednak własnemu głosowi.

– Słuchaj... nie zamierzam naciskać, ale myślę, że coś cię martwi. A jeśli tak i jeśli mogę jakoś pomóc, to musisz tylko poprosić. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa, okej? To wszystko.

Odkłada słuchawkę i siada sama, w pustym mieszkaniu. Nigdy przedtem nie czuła się tak całkowicie samotna.

* * *

Wysłano: Pt. 13.07.2018, 20.35 **Kategoria:** Ważne

Od: Colin.Boddie@ouh.nhs.uk

Do: DIRuthGallagher@ThamesValley.police.uk

Temat: Sprawa nr 75983/02 Smith, E.

Na prośbę Penelope McHugh o informacje dotyczące wyników autopsji mogę potwierdzić, że został znaleziony tylko jeden kolczyk (srebrne kółko). Ponieważ jednak był zamocowany w uchu bez żadnego zabezpieczenia, drugi kolczyk prawdopodobnie spadł podczas szamotaniny z napastnikiem albo w chwili zrzucania ciała na tory. Po drugie, zanotowałem również ubytek pewnej ilości włosów ofiary, z tyłu czaszki (fotografia w załączniku), jednak jak widać, jest to ubytek znikomy i najprawdopodobniej był rezultatem szamotaniny.

Dla rozwiania wątpliwości: jestem sceptyczny co do tego, że kolczyk lub/i ubytek włosów były częścią sposobu działania zabójcy. W połączeniu z brakiem śladów związania na nadgarstkach i kostkach muszę ostrzec przeciwko porównywaniu tego przestępstwa ze sprawą Gavina Parriego.

Gdyby pojawiły się dalsze dowody, które skłonią mnie do zmiany zdania, natychmiast panią poinformuję.

Biuro Rejestru Karnego

* * *

*Rozmowa telefoniczna z sierż. Vince'em Hallem z policji Warwickshire,
Leamington Spa*

14 lipca 2018, 8.15

Rozmowę prowadzi insp. Ruth Gallagher

VH: Przepraszam, że tak długo mi zajęło oddzwonienie do pani, ale sprawdziłem te nagrania, o które pani pytała i rozmawiałem z kuratorką.

RG: Doskonale, dziękuję bardzo.

VH: Rejestr monitoringu wskazuje na to, że Gavin Parrie nie złamał warunków zwolnienia w nocy, o którą pani pytała. Był albo w ośrodku resocjalizacyjnym, albo nie dalej niż półtora kilometra stamtąd, przez całą noc. To niemożliwe, żeby znalazł się w pobliżu Oksfordu.

RG: I możemy mieć pewność, że bransoletka jest w pełni sprawna?

VH: Owszem. Sprawdziłem to w zeszłym miesiącu. Działa bez problemów.

RG: Doskonale. Cieszę się, że mogliśmy to wyjaśnić. Rozumiem również, że Parrie nie ma dostępu do żadnych samochodów?

VH: Słucham?

RG: Przepraszam, że muszę o to zapytać. Po prostu muszę to sprawdzić pod każdym kątem. Prawniczka naszego podejrzanego wierci nam o to dziurę w brzuchu.

VH: Cóż, w takim razie potwierdzam, że nie ma. Poza tym kuratorka twierdzi, że od momentu opuszczenia więzienia Parrie zachowuje się jak niewiniątko. Połowę swojego czasu spędza na spotkaniach z młodocianymi przestępcami, ostrzegając ich przed popełnianiem dalszych błędów.

RG: Rozumiem, że według kuratorki to autentyczne zachowanie? Ta metamorfoza Parrieego?

VH: To nie jest żadna nowicjuszka prosto ze szkoły. Pracuje w tym zawodzie od piętnastu lat. Poza tym Parrie był wzorowym więźniem. Dlatego chociaż to możliwe, że tylko udaje, musi być niezłym aktorem, skoro robi to od tak cholernie długiego czasu.

* * *

Piątkowy wieczór nie był dla Everett zbyt dobry. Większość czasu poświęciła na nadrabianie koniecznych robót domowych i tak się zmęczyła, że przespała poranny alarm budzika. Jedzie właśnie wzdłuż Banbury Road, w duchocie, pod kopułą szarozółtego nieba. Warunki nie pomagają na jej ból głowy – dyskretne, lecz wszechobecne pulsowanie poczucia winy co do swojego ojca i Elaine Baylis, do której jeszcze nie oddzwoniła. Powtarza sobie, że robi wszystko, co każdy człowiek na jej miejscu, że jej tata jest pod dobrą opieką – dostaje posiłki, ludzie próbują go angażować w różne grupowe aktywności, jak bingo czy wist, czego szczerze nienawidzi i zawsze wygłasza tę opinię, gdy tylko w pobliżu znajdzie się jakiś pracownik ośrodka. Jego wzgarda powinna ją pocieszać, bo to typowy tatuś, ale pojawiła się w niej również porywczność, która wywołuje u Everett niepokój.

Kiedy wchodzi do pracy, reszta zespołu siedzi już przy swoich biurkach. Somer spogląda na nią przelotnie, a potem natychmiast zaczyna udawać, że jest potwornie zajęta. Równie dobrze mogłaby sobie napisać na czole „zostaw mnie w spokoju”. Ev wyjmuje telefon i notes z torebki, zastanawiając się, jak to wszystko rozegrać. Jest pewna, że Somer była wczoraj wieczorem u lekarza, ale nigdy tak naprawdę tego nie powiedziała, a próby Ev dowiedzenia się czegokolwiek poprzez wiadomości na WhatsAppie doczekały się tylko kilku pojedynczych słów odpowiedzi.

* * *

Jak na eksperta od mowy ciała, Bryan Gow niezbyt dobrze ukrywa swoje reakcje. Kiedy wychodzi zza rogu i widzi na korytarzu wydziału kryminalnego Gislinghama, jego reakcja jest tak idealnym odzwierciedleniem zażenowania, że mógłby ją wykorzystać w swojej kolejnej prezentacji szkoleniowej.

Gis marszczy czoło.

– Myślałem, że twoja asystentka powiedziała, że nie możemy się dzisiaj spotkać, bo jesteś zajęty?

Gow rumieni się lekko.

– Nie możemy. To znaczy jestem – waha się. – Jeśli musisz wiedzieć, Ruth Gallagher poprosiła mnie o konsultacje – krzywi się. – Hashtag „niezręczna sytuacja”.

To dlatego, że Gow pomaga jej w dochodzeniu dotyczącym Emmy Smith. Pomaga w oskarżeniu Fawleya.

Gis odpycha od siebie tę myśl, wraz z urazą, którą przez to czuje. Całe to gówno – nic z tego nie jest winą Gowa.

– Chciałem cię poprosić o spojrzenie na nagranie dla nas. W sprawie Fisher.

Gow kiwa powoli głową.

– Okej, mogę to zrobić. Wpadnę później. – Rozgląda się. – A w międzyczasie może mógłbyś mi powiedzieć, co Gallagher zrobiła ze swoim zespołem, bo ich biuro wygląda jak Mary Celeste[20].

* * *

Gow nie jest jedyną zaskoczoną osobą tego poranka. Ludzie z wydziału zabójstw są równie skonfundowani. Z dnia na dzień, bez ostrzeżenia, cała operacja została spakowana i przeniesiona na górę. Pierwszą rzeczą, którą zauważyli, było to, że nowe biuro znajdowało się na tyle daleko od wydziału zabójstw, na ile można. Drugą było to, że drzwi zostały opatrzone czytnikiem kodu.

A do tego, na wypadek, gdyby ktoś szczególnie tępy jeszcze się nie domyślił, o co chodzi, Dave King robi wielkie przedstawienie, każąc managerowi budynku zresetować kod w ich obecności.

– Od tej chwili tylko my mamy dostęp do tego pokoju – mówi, rozglądając się dookoła. – Nawet sprzątaczkę nie mają tu prawa wejść, jeśli nie będzie tu kogoś z nas. Dlatego jeżeli będą jakieś przecieki na temat tego śledztwa, zewnętrzne lub *wewnętrzne*, będę wiedział, że to ktoś z was, a nie jeden z dupowłazów Fawleya się wygadał. Czy wyrażam się jasno?

Najwyraźniej tak.

Kiwa głową i zabiera się do odejścia, ale się rozmyśla.

– Och i jeśli którekolwiek z was przyuważy sierżanta Gislinghama w sraczyku, niech nie zapomni mu przekazać tych wiadomości.

Ludzie wymieniają spojrzenia i słyszą ciche pomruki.

– Dobra, do roboty, ludzie – rozkazuje King.

Wszyscy zaczynają się krzątać. King obserwuje zespół przez chwilę, a potem podchodzi do biurka Simona Farrowa. Uśmiecha się do niego, przez co Farrow natychmiast nabiera podejrzeń.

– Chciałem zapytać – zaczyna King, nader jowialnie – czy to nie ty przypadkiem pozwoliłeś dochodzeniówce zajrzeć do naszej dokumentacji.

Ponieważ ktoś wczoraj wieczorem zadzwonił do tego inżyniera kolejowego i nie było to żadne z nas.

Farrow robi wielkie oczy.

– Dlaczego pan *mnie* o to pyta?

King szczerzy zęby w uśmiechu.

– No cóż, nie uszło uwagi, że próbujesz smalić cholewki do Eriki Somer. W sumie to cię nie winię. Sam bym ją przeleciał.

Farrow spuszcza wzrok.

– To nigdy nie jest dobry pomysł – mamrocze. – Związać się z kimś z pracy.

King wybucha krótkim śmiechem.

– Cóż, najwyraźniej *ona* tak nie uważa, bo jakiś czas temu sypiała z Garethem Quinnem...

– Z Fawleyem też, z tego co słyszałem – dorzuca jeden z posterunkowych.

– Serio? – pyta King ostro.

Policjant wzrusza ramionami.

– Kilka miesięcy temu cały posterunek o tym gadał.

– Interesujące – mówi King na poły z zamyśleniem, a na poły z szyderstwem. – Czyli jednak nie jest takim cholernym wzorem cnoty, za jaki się podaje, co?

– Czy jeszcze czegoś pan ode mnie potrzebuje, sierżancie? – pyta Farrow.
– Bo ja...

King spogląda na niego.

– A tak, przepraszam. Owszem. Podobno prawniczka Fawleya odbyła „małą pogawędkę” z Gallagher zeszłego wieczoru. – Ścisza głos. – Gadała coś na temat kamer na moście. Rozumiem, że my to już sprawdziliśmy, prawda? Nie mam zamiaru, żeby potem mi się za to oberwało.

Farrow spieka lekkiego raka, chociaż zupełnie nie ma po temu powodu: rzeczywiście, wszystko sprawdził. Dwukrotnie.

– Nie, sierżancie. Nie ma tam żadnych kamer. W całej okolicy.

– A co z ubraniami? Tymi, które zdaniem Fawleya miała na sobie Smith?
Na czym stoimy?

Farrow otwiera plik na ekranie.

– Tutaj jest inwentarz sporządzony w mieszkaniu. Nie było tam żadnych legginsów, ani podkoszulka pasującego do opisu Fawleya.

– A zatem kłamie.

Farrow waha się.

– Cóż, jeśli to Gavin Parrie ją zabił, to na pewno pozbyłby się wszystkiego...

King prycha z niedowierzaniem

– Nie mów mi, że *wierzysz* w te bzdury.

Farrow znów robi się czerwony.

– Nie, sierzancie. Oczywiście, że nie. Po prostu mówię, że nieobecność tych części garderoby nie dowodzi, że nigdy ich tam nie było. Nieobecność dowodu nie jest dowodem na...

– Och, do kurwy nędzy – zaczyna King, ale w tym momencie rozlega się stukanie w szklany panel w drzwiach. Obaj spoglądają w tamtą stronę i widzą stojącą na korytarzu Ruth Gallagher. Najwyraźniej nikt nie pomyślał o tym, żeby podać jej kod wejściowy. King przeklina pod nosem, a jeden z posterunkowych rzuca się w kierunku drzwi, żeby je otworzyć. Gallagher dziękuje mu, dość uszczypliwie, a potem wchodzi do pomieszczenia.

– Chciałam tylko was poinformować, że wreszcie oddzwonili do mnie z Warwickshire. Potwierdzili, że bransoleta monitorująca jest w pełni sprawna i że Parrie nie oddalał się od wyznaczonego miejsca pobytu dalej niż na półtora kilometra przez całą noc dnia 9 lipca. Ktokolwiek zabił Emmę Smith, to z pewnością nie był on.

Dave King uderza pięścią w powietrze.

– Udało się nam – mówi.

– Nie – odpowiada Gallagher spokojnie. – Nic się nam nie „udało”. Gavin Parrie został wyeliminowany z dochodzenia. Hugh Cleland najprawdopodobniej również będzie. Adam Fawley pozostaje najbardziej prawdopodobnym podejrzanym, ale w tej chwili jest tylko i wyłącznie tym: *podejrzanym*.

Żadnego tytułowania, żadnego „inspektora”. Tylko Adam Fawley. Wszyscy w pokoju rozumieją wagę tej wypowiedzi.

– I zanim nie zdecyduję inaczej, macie trzymać gęby na kłódkę. – Spogląda na każdego po kolei, uważnie i niespiesznie. – Czy wyrażam się jasno? Bez względu na pokusy, macie *nic nie mówić*, ani swoim znajomym, rodzinie, ani nawet kolegom z Thames Valley. A jeśli ktoś sądzi, że może mieć z tym jakiś problem, zwłaszcza po kilku głębszych w pubie, sugeruję,

żeby dla bezpieczeństwa od razu udał się do domu. Uratujcie swoją karierę, jeśli nie wątrobę.

Spogląda na Kinga długo i znacząco, a potem odwraca się i wychodzi.

* * *

Ev postanawia, że raz w życiu skończy pracę o siedemnastej. W biurze wydziału zabójstw i tak panują pustki. Gis zniknął już godzinę temu, a Somer – nie wiadomo, gdzie się podziewa przez cały dzień.

Pieprzyć to, myśli sobie. W końcu jest sobota. Wrzuca swoje rzeczy do torebki, zanim dopadną ją wyrzuty sumienia. Wygląda jednak na to, że los ma swoje poczucie humoru: nagle rozdzwania się telefon.

Rozgląda się z nadzieją, że ktoś inny odbierze, i w końcu robi to Asante.

– Wydział przestępstw kryminalnych, posterunkowy Asante.

Ev widzi, że Asante kiwa głową, a potem zerka w jej kierunku.

– Do ciebie. Na drugiej linii.

Ev wzdycha, kładzie torebkę na biurku i odbiera. Nie siada jednak. Nie *zamierza* usiąść...

– Pani Everett? Tutaj znowu Elaine Baylis. – Lekki akcent na słowo „znowu”.

– Przepraszam, że jeszcze nie oddzwoniłam...

– Nie chodzi o to. – Przerywa sucho. – Obawiam się, że znów mieliśmy incydent z udziałem pani ojca.

Ev zaciska palce na słuchawce i odwraca się, uciekając przed lekko zaciekawionym spojrzeniem Asantego.

– Jakiego rodzaju „incydent”.

– Sprzeczka z innym mieszkańcem ośrodka. Nic, czym trzeba się martwić, ale w takiej społeczności nawet małe niezgody potrafią zakłócić normalne życie. Jestem pewna, że pani to rozumie...

– Oczywiście. Po prostu nie wiem, co miałabym z tym zrobić...

– Czy mogłaby pani przyjechać jutro? Wpół do trzeciej po południu?

Ev czuje się zrezygnowana. Miała już zaplanowaną całą niedzielę: sen do późna, brunch u Gail, spacer po łące Christ Church, a nie trzydziestokilometrowa wycieczka w tę i z powrotem, w trzydziestostopniowym upale, a potem kolejny opieprz od matrony w biurze, które śmierdzi szczynami.

– Rozumiem, że ma pani wymagającą pracę – ciągnie Baylis tonem nabrzmiałym w komentarz *wszyscy mamy*. – Chodzi jednak o dobro pani ojca oraz naszych pozostałych podopiecznych. – Ciężka, brzemienna w przemądrzałość cisza. – To *ważne*.

– Okej. – Ev zagryza zęby i tłumaczy sobie, że Baylis przecież także będzie musiała przyjść do pracy w niedzielę. – Czternasta trzydzieści. Do zobaczenia.

Odkłada słuchawkę i odwraca się do Asantego, który nadal się w nią wpatruje.

– Trzecia linia – mówi.

– Chyba sobie żartujesz?

Ale Asante nie żartuje. Wzrusza ramionami.

– Przykro mi. Próbowałem, ale to z tobą chce rozmawiać.

– Na dole jest ktoś, kto chce się z tobą zobaczyć – mówi dyżurny, kiedy Ev odbiera.

– Doprawdy?

– Nie chce podać swojego nazwiska – mówi nieco głośniej, jakby chciał, żeby ta osoba dowiedziała się, jak bardzo go to wkurzyło.

Ev marszczy czoło.

– Więc dlaczego...

– Mówi, że to musi być ktoś zajmujący się sprawą Fisher i musi być *kobietą*.

* * *

– Pokażesz mi to jeszcze raz?

Gis przewija nagranie i włącza odtwarzanie.

– Widzisz? Tam, gdzie pytamy go o tatuaż? Prawie przestaje oddychać.

Gow kiwa powoli głową.

– To klasyczna reakcja, strach. Podejrzewam, że nie był przygotowany na to pytanie. – Zerka na Gisa, który siedzi z rękami założonymi na piersi, zamyślony. – Czy to w czymś pomoże?

Gis drga lekko; myślami był daleko stąd.

– Tak, pomoże – odpowiada.

Gow wstaje i sięga po swoją aktówkę.

– Jeżeli nie masz nic więcej, pozwól, że wrócę do przerwane go weekendu.

Gis uśmiecha się szeroko.

– Randka z lokomotywą parową?

Gow puszcza do niego oczko.

– Powiedzmy, że masz *połowicznie* rację.

Obchodzi biurko i rusza w stronę drzwi. Gislingham woła go jeszcze raz.

– Zrobił to?

Gow odwraca się i ściąga brwi.

– Przecież właśnie ci powiedziałem...

Gis potrząsa głową.

– Nie mówię o Morganie, tylko o Fawleyu.

Gow zastyga, z dłonią na klamce.

– Nie – odpowiada po dłuższej chwili. – Nie sądzę, żeby to zrobił.

* * *

Kawiarnia, którą wybrała dziewczyna, nie jest popularna wśród studentów i Ev podejrzewa, że właśnie tym się kierowała. To jedna z niepozornych kafejek w wąskim przejściu prowadzącym na High Street, z salonikiem do manikiuru po jednej stronie i chińską restauracją na wynos po drugiej. Na podłodze leży wykładzina, a na ścianie wisi tablica z prostym menu, na którym jedyna oferowana kawa pochodzi ze słoika.

Ev wysyła dziewczynę do stolika w odległym rogu pomieszczenia, głównie po to, żeby ta nie mogła nagle zmienić zdania i zmyć się niezauważona. Sama staje w kolejce przy ladzie i zamawia dwa kubki herbaty, przez cały czas spoglądając ukradkowo na dziewczynę. Ma najwyżej dwadzieścia dwa lub trzy lata, zielone oczy i miękkie kasztanowe włosy, długie na tyle, żeby związać je w malutki koński ogonek na karku. Na posterunku skubała paznokcie, teraz bawi się nerwowo cukierniczką. Ev podejrzewa, że podjęcie decyzji o pójściu na policję zabrało jej wiele czasu.

Odbiera zamówienie, podchodzi do stolika i siada. Biało-czerwona cerata trochę się lepi. Na stole stoi ketchup w pojemniku wyglądającym jak duży pomidor. Czuje się, jakby nagle wylądowała w głowie Alana Bennetta[21].

Zamierzała dać dziewczynie tyle czasu, ile ta potrzebuje, żeby samej się otworzyć, ale nie jest w stanie już dłużej bawić się saszetką z mlekiem. Kiedy właśnie chce się poddać...

– Jestem Zoe. Zoe Longworth.

– Okej. – Ev kiwa głową.

Dziewczyna zerka na policjantkę a potem wlepia wzrok w swoją herbatę.

– Widziałam to w internecie.

– Historię o profesor Fisher?

Kiwa głową.

– To znaczy, nie pojawiło się tam jej nazwisko, ale było to dość oczywiste, o kim piszą. Przynajmniej dla mnie.

– Znasz ją? – pyta Ev.

Milczenie.

– Uczyła cię?

Znów milczenie, a potem skiniecie głową.

– Kiedyś, tak. Teraz jestem w Londynie, ale kilka lat temu uczyłam się tutaj. Gdybym nie zobaczyła tego na Twitterze, nigdy bym sobie nie zdała sprawy... Nie miałam pojęcia, że zrobiła to komuś jeszcze.

Ev kiwa głową. Za każdym razem, kiedy pojawia się kontrowersja dotycząca identyfikacji osób oskarżonych o przestępstwo seksualne, stosuje się ten sam wywód rozumowy: ujawnienie nazwisk sprawców nakłoni ich inne ofiary do zgłoszenia się – ofiary, które być może w innym przypadku nadal by milczały albo nie zdawały sobie z niczego sprawy. Ale ta dziewczyna chyba nie może być ofiarą?

– O czym chciałaś z nami porozmawiać, Zoe?

Dziewczyna miesza herbatę niemal obsesyjnie. Od stukania łyżeczki Ev zaczynają już boleć zęby.

– Na początku było super... Marina jako promotorka. Była bardzo opiekuńcza, naprawdę się angażowała. Nie mogłam uwierzyć swojemu szczęściu.

Caleb Morgan powiedział dokładnie to samo, przypomina sobie Ev.

– Oboje tak myśleliśmy.

– *Oboje?* – pyta Ev.

Longworth znów zerka na nią szybko.

– Mój chłopak, Seb. Seb Young.

Ach, więc o to chodzi, myśli Ev. Nie daje jednak po sobie niczego pokazać.

– Mów dalej.

– Pewnego piątku wieczorem, zupełnie znienacka, zaprosiła nas na drinka do swojego domu. Myśleliśmy, że wszyscy jej magistranci tam będą, ale okazało się, że zaprosiła tylko nas.

– Rozumiem.

– Jej mały chłopczyk też tam był. Już dawno powinien się położyć, ale Fisher nie kazała mu iść na górę. Powtarzała cały czas, że tak dobrze na nas zareagował, że jest nieśmiały w stosunku do większości osób, ale przy nas zachowuje się jakby nigdy nic. W życiu bym się nie zorientowała, bo dzieciak prawie w ogóle się nie odzywał, ale Fisher cały czas o tym gadała.

– Niech zgadnę... poprosiła, żebyście popilnowali go od czasu do czasu, tak?

Dziewczyna przygryza wargę i kiwa głową.

– Na początku było okej. Lepiej niż okej. Zostawiała nam wino, mówiła, że możemy poszperać w jej lodówce, oglądać Sky. Nie mieliśmy grosza przy duszy, więc czuliśmy się jak na weekendowej zabawie.

Milczenie.

– Zatem co się zmieniło?

Dziewczyna wzdycha.

– Na początku nie zorientowałam się, że w ogóle coś się zmieniło. A potem zaczęłam zauważać, że przychodzimy do niej w każdy piątek, a czasem również dwa lub trzy inne wieczory. Zaczęło się tego robić zbyt wiele. A kiedy pilnowaliśmy małego, Marina nam za to nie płaciła. Nie fatygowała się już nawet z oferowaniem pieniędzy, a oczywiście my byliśmy zbyt zażenowani, żeby ją o nie poprosić. Czułam, że nas wykorzystuje. – Waha się, odkłada łyżeczkę i spogląda na Ev. – A potem zdarzyła się ta rzecz z Tobinem.

– Jaka rzecz, Zoe?

– Marina miała w salonie ogromny wazon; obrzydliwy fioletowy kolos. Wyglądał jak coś z obskurnego koktajlbaru z lat siedemdziesiątych, ale podobno był warty sporo, jakiś tysiąc funtów. W każdym razie pewnego popołudnia pilnowaliśmy Tobina, podczas gdy Marina była na jakiejś imprezie w Londynie. Mały dostał jednego ze swoich ataków wściekłości i stłukł ten wazon.

– I co?

– Kiedy wróciła do domu, opowiedzieliśmy o tym, co się stało. W zasadzie była nawet całkiem miła. Powiedziała, że zdaje sobie sprawę z tego, że Tobin jest nieco „żywiolowy” i że nic się nie stało, wazon jest ubezpieczony, więc dostanie za niego pieniądze. Potem poszła na górę, żeby porozmawiać z synem, a ja akurat chciałam skorzystać z toalety i przypadkiem ich

podśluchałam. Tobin mówił mamie, że to *my* to zrobiliśmy. Był przy tym naprawdę *bardzo* przekonujący. Całkiem mnie to zszokowało.

Ev marszczy czoło.

– Nie rozmawiałaś o tym z profesor Fisher? Nie powiedziałaś jej prawdy?

– Zamierzałam, ale Seb powiedział, żebyśmy zapomnieli o sprawie i że będę się czuła zażenowana, jeżeli przyznam się do tego, że podsłuchiwałam ich rozmowę. Stwierdził, że najpewniej zresztą i tak coś źle zrozumiałam, bo dzieci w jego wieku nie potrafią tak dobrze kłamać. – Krzywi się ponuro.

– Tak, jasne.

* * *

– Cieszę się, że zastałam pana przed wyjściem. Ktoś to dla pana tu wcześniej zostawił. Dzwoniłam nawet, ale był pan zajęty. – Kobieta w recepcji uśmiecha się do Asantego dość miło. – Chyba trochę była zawiedziona, że nie mogła się z panem spotkać.

Asante dostrzega uśmiech, ale nie odpowiada tym samym. Rozcina kopertę i wyrzuca jej zawartość na biurko. Widzi bilecik grzecznościowy biura adopcyjnego z odręczną notatką od Beth Monroe, że załącza coś, co przybyło do biura do Emmy i Beth nie wie, czy jest to coś ważnego. Asante bierze do ręki pocztówkę z Werony, z krótkim pozdrowieniem na odwrocie, napisanym pewną siebie ręką, dużymi literami.

Emma Smith

c/o Wydział Rodzin Zastępczych i Adopcji

Iffley Road

Oksford OX4

*Tutaj jest pięknie. Franciacorta (wiadomo), jutro
jadę do Turandot. Mam nadzieję, że u Ciebie
wszystko OK, A.*

W Asantem odzywa się na chwilę zmysł detektywistyczny, ale zaraz opada, kiedy po stemplu na znaczku orientuje się, że pocztówkę wysłano

w dniu śmierci Emmy. Mimo wszystko zapewne powinien to przekazać zespołowi Gallagher, tak dla porządku.

– Dziękuję – mówi zamyślony, cofając się na schody. Kiedy dociera do biura wydziału zabójstw, jedyną osobą, którą tam zastaje jest Simon Farrow. Asante stuka w szybkę i posterunkowy spogląda na niego ze zdziwieniem. Odsuwa krzesło i podchodzi do drzwi.

– Tak słucham? O co chodzi? – uchyla drzwi i blokuje je stopą.

Asante wręcza mu pocztówkę.

– Została przysłana do Emmy Smith, do biura adopcyjnego. Najwyraźniej to korespondencja prywatna, ale biorąc pod uwagę adres, wydaje się, że nadawca nie był zbyt blisko Emmy. Pewnie jednak się nie dowiemy.

Farrow ogląda pocztówkę, a potem zerka na Asantego.

– Prawdopodobnie Amanda Haskell, ta kobieta, z którą Smith się spotykała.

Asante unosi brwi.

– Kobieta? Przepraszam, nie miałem pojęcia, że była lesbijką.

Farrow znów na niego zerka.

– My też nie. Dopiero co się dowiedzieliśmy. Haskell się do nas zgłosiła. Dopiero teraz zobaczyła wiadomości, przedtem była na wyjeździe. – Unosi pocztówkę. – Co się potwierdza.

– Przepraszam, po prostu pomyślałem, no wiesz...

– Nie, nie, miałeś rację. Przekażę to posterunkowemu Carrowayowi. Miła odmiana dla serii wariatów, wścibskich ludzi i innych kretyńców dzwoniących na linię informacyjną.

Asante uśmiecha się.

– Albo oglądanie czterdziestu ośmiu godzin nagrań z monitoringu.

Farrow krzywi się

– Chciałbym. Gdyby ustawili jakieś kamery na tym moście, nie siedziałbym tutaj w sobotę, dostając zezna od przegłądania nagrań z kamer ulicznych. W tym mieście muszą być setki cholernych mondeo... – Przerzywa i rumieni się lekko, zdając sobie sprawę, że za dużo powiedział.

Asante marszczy czoło.

– Szukacie wozu Fawleya? Wykluczycie już wszystkich innych?

Farrow wygląda na zażenowanego.

– W zasadzie tak. Szef nie jest już zbyt zainteresowany Hugh Clelandem, to pewne.

Asante wie doskonale, o jakiego „szefa” tu chodzi.

Farrow zaczyna zamykać drzwi.

– Tak czy owak, dziękuję za to.

– Nie ma problemu – mówi Asante. Ale kiedy drzwi się zamykają, nadal stoi w miejscu, zamyślony.

* * *

– I co się stało, Zoe? Dlaczego przyjechałaś do nas aż z Londynu?

Dziewczyna oddycha głęboko. Odkłada łyżeczkę obok kubka z nietkniętą herbatą.

– To było tamtego lata. Marina napisała do Seba któregoś ranka w sobotę, twierdząc, że ma jakąś żarówkę czy coś do wymiany, ale ona boi się wchodzić na drabinę i czy Seb mógłby do niej wpaść później i jej z tym pomóc. Myślę, że założyła, że pojawi się sam, bo miała dość zabawną minę, kiedy zobaczyła mnie na progu. Nie minęło pięć minut, kiedy poprosiła mnie, żebym zabrała Tobina do kina.

Ev wzdycha.

– Chciała się ciebie pozbyć z domu.

Dziewczyna uśmiecha się ponuro.

– Poszliśmy na *Jak ukraść księżyc*. Super, nie? W każdym razie owszem, zabrałam Tobina do kina, a Seb został z Mariną. Oczywiście okazało się, że żarówka jest w jej sypialni, no bo przecież jak inaczej? Seb wszedł na drabinę, zmienił żarówkę, a kiedy zszedł, ona stanęła w progu, za nim, ubrana w dziwkarskie szpilki i czerwony jedwabny komplet, chyba od Ann Summers, chociaż znając ją, pewnie kupiła go w Agent Provocateur. – Przygryza wargę i odwraca wzrok. – Co za pieprzone *cliche*.

– Jak Seb na to zareagował?

– Roześmiał się.

– Ach. Wyobrażam sobie, że profesor Fisher nie przyjęła tego najlepiej, co?

– To prawda, nie przyjęła. – W jej głosie jest teraz szorstkość. – Powiedziała mu, że powinien bardzo dobrze się zastanowić, bo ma dokładnie trzy minuty na podjęcie decyzji i lepiej, żeby wybrał właściwie. Była jego opiekunką, mogła mu pomóc albo go udupić. Mogła sprawić, że utknie w jakimś zadupiu na resztę życia. – Znow bierze do ręki łyżeczkę

i zaczyna rysować kółka odrobiną herbaty rozlanej na ceracie. – Mówiła o tym, jak to może mu zaoferować znacznie więcej niż ja, że jestem jedynie głupią małą dziewczynką, która nie tylko nie ma szans w kwestii inteligencji, ale najprawdopodobniej nic nie wie również o seksie. Podczas gdy ona... – Przerzywa i nabiera powietrza w płuca. Z jej piersi nagle dobywa się szloch.

– W porządku – mówi Ev łagodnie. – Nie musisz się spieszyć.

Dziewczyna sięga po serwetkę i ociera oczy.

– W każdym razie poszłam z Tobinem na ten cholerny film, ale po dziesięciu minutach zaczął się drzeć i musiałam go zabrać do domu.

Ev potrząsa głową.

– Chyba domyślałam się, co było dalej.

Dziewczyna kiwa gwałtownie głową.

– Dokładnie. Wiedziałam, co się wyrabia, zaraz po wejściu do środka. Te cholerne *odgłosy*. – Rzuca łyżeczkę na stół. – Powiedziałam Tobinowi, żeby poszedł na dół, do kuchni, a sama weszłam od razu na górę. I zastałam ją, na nim, okrakiem, nagą, *ujeżdżającą* go.

Ev oddycha głęboko.

– I co zrobiłaś?

Zoe parska ironicznie.

– A jak pani myśli? Zrobiłam im zdjęcie, co nie?

* * *

*Oxford Mail online, sobota, 14 lipca 2018,
ostatnia aktualizacja godz. 18:12*

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI: Podejrzany aresztowany w związku ze sprawą kobiety z Headington

Autor: Richard Yates

Nasza gazeta dowiedziała się, że 46-letni mężczyzna został aresztowany w związku z zabójstwem i domniemanym gwałtem mieszkanki Headington, 44-letniej Emmy Smith, której ciało odkryto nad ranem we wtorek.

Wiadomości są aktualizowane na bieżąco. Wkrótce opublikujemy więcej szczegółów.

Czy macie jakieś informacje dotyczące tej sprawy? Napiszcie do mnie pod:
richard.yates@ox-mailnews.co.uk

* * *

– I co się stało potem?

– Po prostu wyszłam. Wróciłam do swojego mieszkania. Seb pojawił się jakieś pół godziny później. Był w fatalnym stanie.

– To wtedy ci powiedział, że go zmusiła?

Kiwa głową.

– Płakał. Wiedział, jak to musiało wyglądać i co sobie mogłam pomyśleć.

Nie mów, myśli Ev. Ja bym mu jaja urwała za coś takiego.

– Ale uwierzyłaś mu.

– Na początku nie, ale ostatecznie tak.

– I na tym koniec?

Zoe potrząsa głową.

– Nie, to był dopiero początek. Później, jeszcze w tym samym tygodniu, Seb miał z nią spotkanie na uniwerku i wtedy poprosiła go znów, by się z nią „zobaczył”. Odpowiedział jej, że nie ma mowy, że to w ogóle nie powinno się zdarzyć...

Ev wzdycha.

– Niech zgadnę.

– Dokładnie. Próbowiła go namówić, ale on ciągle odmawiał. W końcu uznał, że się wycofała.

Ev czeka.

Dziewczyna przeryka.

– Dwa dni później dostałam telefon. Od *niej*.

– I co ci powiedziała?

Dziewczyna blednie jak ściana.

– Że Tobin ma koszmary i że po rozmowie z nim wydało się, że go uwodzę. Nie użyła dokładnie tego słowa, ale wiedziałam, o co jej chodzi.– Potrząsa głową. – Dzieciak miał *sześć lat*, na litość boską. Gdyby to wszystko nie było takie potworne, uznałabym to za świetny żart.

Ale Ev wcale się nie uśmiecha.

– Musiała mieć jakieś dowody, żeby oskarżyć cię o coś takiego.

– Nie miała na mnie *nic* – odpowiada piskliwym tonem; tak piskliwym i głośnym, że kilkoro klientów odwraca się i spogląda na nie. – Twierdziła,

że mam „niestosowną” relację z jej synem, że pokazywałam mu „nieodpowiednie dla niego materiały” w telewizji, za jej plecami. Oglądaliśmy cholernego Davida Attenborougha, do diabła ciężkiego. W dodatku wtedy, kiedy pilnowałam jej dzieciaka, bo jej się, kurwa, *nie chciało...*

Zdaje sobie chyba sprawę, że ludzie się na nią gapią, więc ścisza głos. Jest zarumieniona, a w stronę jej szyi wędruje czerwona plama, jak wysypka. Oddycha głęboko, potem jeszcze raz.

– Zdałam sobie sprawę, że nie mogę zrobić absolutnie nic. Zawsze to jej słowo będzie stało przeciwko mojemu.

I znów to samo, myśli Ev. Tylko tym razem chodzi o *ona powiedziała / ona powiedziała*.

– Mogła mnie oskarżyć o to, co chciała. O najpotworniejsze, najbardziej obrzydliwe rzeczy, bo Tobin powiedziałby dokładnie to, co mu kazała. Chodził za nią jak zakochany szczeniak. Zrobiliby wszystko, żeby tylko ją zadowolić.

– Podejrzewam, że próbowała się zabezpieczyć – mówi Ev. – Na wypadek, gdyby Sebastian zdecydował się złożyć na nią skargę.

Zoe kiwa głową.

– On powiedział to samo. Poszedł do niej, próbując to jakoś załatwić. Ja też chciałam tam iść, ale Seb uznał, że to tylko pogorszy sprawę. I miał rację. Pewnie skończyłoby się na tym, że bym na nią nawrzeszczała.

Poza tym to nie o ciebie chodziło, myśli Everett. Niezupełnie. Byłaś tylko przypadkową ofiarą.

– Poszedł do niej w piątek, zabrał butelkę wina. Pomyślał, że to pomoże utrzymać rozmowę na cywilizowanym poziomie. Najwyraźniej jednak Marina zrozumiała to zupełnie inaczej, bo zaczęła mówić, że cieszy się, że Seb poszedł wreszcie po rozum do głowy, że nie będzie tego żałował...

– Och.

Dziewczyna zerka na nią.

– No właśnie. Zrobiło się tylko dziesięć razy gorzej. Kiedy wreszcie udało się mu przekonać ją, że nie przyszedł tam po to, żeby ją przelecieć, Marina się strasznie wkurzyła. Powiedziała, że mnie zniszczy. Że zabierze Tobina na policję i powie im, co takiego mu robiłam. Poszła nawet po Tobina i kazała mu powtórzyć całą historię przed Sebem. Powiedział, że to było przerażające, i każdy, kto by tego wysłuchał, uwierzyłby mu.

– I co zrobiliście?

Zoe rozkłada ręce.

– Poddaliśmy się. Co innego mogliśmy zrobić? Marina zgodziła się zapomnieć o oskarżeniu o uwodzenie pod warunkiem, że wraz z Sebem podpiszemy umowę, że nigdy nie będziemy o niej rozmawiać ani dzielić się żadnym „materiałem” jej dotyczącym...

– No tak, oczywiście. Fotografia.

Kiwa głową.

– Dokładnie. Fotografia. Poza tym mieliśmy zatrzymać dla siebie *wszystkie* szczegóły naszej znajomości z nią. Nie wolno nam było o tym rozmawiać ani publicznie, ani prywatnie.

– Rozumiem, że dotyczyło to również władz uniwersyteckich?

– Tak, i policji też. – Prostuje się. – Mogłaby mnie pozwać za sam fakt, że siedzę tu i rozmawiam z panią. – Sięga do torebki i wyciąga białą kopertę. – Proszę, niech pani sama zobaczy.

Ev otwiera kopertę w milczeniu i wyciąga dokument.

– Teraz już pani wie, dlaczego bałam się do was przyjść – mówi Zoe cicho. – Wiem, do czego ta kobieta jest zdolna.

* * *

Ev udaje się pospać trochę dłużej, ale potem musi się zadowolić jogurtem i owocem, zamiast brunchu u Gail. Co do spaceru po łąkach Christ Church, cholera wie, kiedy będzie jej dane to zrobić. Kiedy staje przed drzwiami Gislinghama, mija właśnie jedenasta. Otwiera jej Janet, żona Gisa. Widać wyraźnie, że ostatnio dużo czasu spędza w ogrodzie; jej ramiona są różowe, a skóra na nosie wygląda na spaloną. Nie spodziewała się Ev, ale i tak uśmiecha się do niej radośnie. Ev nagle zdaje sobie sprawę, że trochę się bała tego przywitania. Wie, jak długo Gislinghamowie czekali na potomka i jak ciężko im było w ciągu pierwszych miesięcy po jego narodzinach. W którymś momencie Gis musiał zajmować się domem, a Janet w zasadzie nie wychodziła. Doszło do tego, że Ev zaczęła się nawet zastanawiać, czy Janet nie ma przypadkiem depresji poporodowej. Potem jednak sytuacja zaczęła się powoli poprawiać. Gis przestał być przezroczysty, jak podczas pierwszego roku. Został sierżantem, najpierw tymczasowo, a potem na stałe. Zaczął też mówić o swojej żonie w taki sam sposób, jak przed narodzinami Billy’ego. A teraz, kiedy ktoś nagle pojawia

się na progu ich domu bez zapowiedzi, Janet przechodzi nad tym do porządku dziennego.

– Witaj, nieznajoma – mówi radośnie. – Nie widziałam cię do *wieków!* Wejź. Chris jest w ogrodzie.

Ev idzie za nią korytarzem do kuchni. Janet wskazuje na czajnik.

– Chcesz kawy?

– Boże, tak, proszę – odpowiada Ev z uśmiechem. – Uratujesz mi życie.

– Przyniosę ci ją do ogrodu. – Janet znów się uśmiecha.

Musi codziennie podlewać kwiaty na ganku, bo margerytki i pelargonie są przepiękne, ale reszta ogrodu wygląda na przesuszoną, zwłaszcza na brzegach trawnika. Na środku, na zbrązowiałej trawie, Gis gra w piłkę z Billym, który ma na sobie miniaturową wersję stroju klubowego Chelsea z numerem i nazwiskiem „Gis” z tyłu. Ma już prawie dwa lata i chociaż jest dość niski jak na swój wiek, jest również dobrze zbudowany i zdecydowanie potrafi ograć ojca. Gis podaje mu piłkę, a dzieciak kopnięciem posyła ją prosto w płot.

– GOOOOL!!!

Gis pochyła się, opiera dłonie na kolanach i oddycha ciężko. Potem dostrzega Ev i prostuje się.

– Rany, ale dobrze cię widzieć. – Podchodzi do niej powoli. – Jest zdecydowanie za gorąco na takie zabawy.

– Taaaaatooooo – zaczyna zawodzić Billy, ale Gis spogląda na niego surowo.

– Kochanie, pamiętaj, tak się nie robi, prawda? Nikt nie lubi męczybuł.

Billy wydyma lekko usteczka, ale Gis wicherzy mu włosy i w końcu na twarzy małego pojawia się uśmiech.

– No dobrze, może pójdziesz spytać mamę, czy nie ma jeszcze trochę soku, a ja tymczasem porozmawiam tu sobie z ciocią Ev.

– Hmm, nie jestem pewna co do tej „cioci” – mówi Ev, spoglądając na niego surowo.

– Przywilej matki chrzestnej – odpowiada z szerokim uśmiechem. – No dobra, co cię tu sprowadza aż z Summertown, w niedzielny poranek?

* * *

– No ale przecież w The Perch trzeba zamówić rybę, nie sądzisz? – pyta wesoło Caroline Asante. – To logiczne.

Przyszli wcześniej, bo wiedzą, jak wielu jest tu zwykle gości, a przy takiej pogodzie zacienione miejsca w ogrodzie są szczególnie cenne. Kiedy już jednak zasiedli, postanowili nie spieszyć się z zamówieniem. Przy sąsiednim stoliku siedzi kolejna para w średnim wieku, wraz z córką oraz najwyraźniej jej nowym chłopakiem: uśmiecha się za dużo i za bardzo się stara. Jeszcze dalej gromadka dzieci próbuje się wspiąć na olbrzymią wierzbę. Spod markizy dobiega muzyka jazzowa, a ludzie siedzą również na trawniku, ponieważ raz w życiu jest wystarczająco sucho, żeby móc to zrobić. Wszystko wygląda niemal zbyt idealnie.

– Zastanawiam się nad małżami – zaczyna ostrożnie ojciec Asantego. – Albo kielbaska cumberlandzka.

Jego matka zaczyna się śmiać i sięga po kieliszek pinot grigio.

– Naprawdę, Kwame, mówisz jak dyplomata, nawet kiedy zamawiasz ziemniaki z mięsem.

Uśmiecha się do niej – to ich stary żart. Kwame Asante był ghańskim attaché handlowym przez ponad dwadzieścia lat.

– Pójdę zamówić. – Asante zamierza wstać, ale matka go powstrzymuje.

– Nie musisz się spieszyć. Porozmawiajmy.

To rodzicielski kod na „nic nam nigdy nie mówisz”. Asante tłumy westchnienie.

– Jak ci idzie w pracy? – pyta jego ojciec. Zawsze o to pytają. Punkt honoru, chociaż nigdy nie pogodzili się z tym, że ich jedyny syn został policjantem. Nieustannie ich to zdumiewało, nawet kiedy został przyjęty na przyspieszony kurs. Oczywiście byli zbyt dobrze wychowani, zbyt „dyplomatyczni”, żeby coś takiego powiedzieć. Dzieciom należy pozwolić dokonywać własnych wyborów, nawet jeśli oni osobiście woleliby medycynę albo prawo, a jeśli wszystko inne zawiedzie, to nawet finanse w City.

– Dobrze – mówi Asante. – Lepiej niż w Brixton.

– Pod jakim względem? – Jego matka „okazuje zainteresowanie”.

– Praca jest bardziej zróżnicowana, poza tym to ciekawsze miasto i ludzie.

– Doprawdy? – pyta matka tonem, który wskazuje, że nastawia uszy na informacje o jakiejś dziewczynie. Wszystkie matki tak mają. Z drugiej strony, Asante jest przecież nie tylko jedynym synem, ale w ogóle jedynym dzieckiem.

– Nie ciesz się tak, mam – mówi. – Nie mam czasu imprezować. Ci ludzie, o których wspomniałem, to podejrzani, których mam okazję zaaresztować.

* * *

– Cholera jasna. – Gis prostuje się na siedzeniu.

– Wiem – odpowiada Ev, dopijając kawę. – Raz jeden w całej tej sprawie nie musimy polegać wyłącznie na jej słowie, bo mamy umowę.

– Prawda. – Marszczy czoło, przyciągając do siebie dokument. – Ale nie ma tam nic wyjątkowego. Po prostu zabrania im o niej rozmawiać, ale nie podaje powodu. Nie ma tu absolutnie nic o uwodzeniu dzieciaka ani o innych sprawach.

– Tak, ale wiemy, że Fisher spała z Youngiem. Widziałam zdjęcie i uwierz mi, absolutnie nie można tego z niczym pomylić.

– Ale to tylko dowodzi, że uprawiali seks, a nie, że Fisher go do tego zmusiła. Nie zrozum mnie źle – dodaje szybko. – Jestem z tobą. Po prostu przewiduję, co powie prokuratura. Nikt nie zna całej historii o ich dwojgu.

Ev wskazuje na logo na szczycie papieru.

– Niamh Kennedy musi, prawda? To ona spisała tę umowę.

Gis wzrusza ramionami.

– Możliwe, chociaż prawdopodobnie i tak nie wie wszystkiego. Założę się jednak, że nawet jeśli wie, to i tak schowa się za prawem klienta do poufności.

Ev marszczy czoło.

– Cóż, *ja* myślę, że ona wie *bardzo dużo*, więcej niż mówi. Po rozmowie z Zoe przypomniałam sobie, że ostatnim razem, kiedy przyszły na komendę, nazwała Fisher „Mariną”. Jakby były przyjaciółkami, a nie wyłącznie klientką i prawniczką.

Gis spogląda w stronę domu. Janet stoi w oknie kuchennym. Spogląda na niego i macha.

– Myślę, że masz rację – mówi Gis po chwili. – Moim zdaniem Caleb Morgan jest najnowszym z całej grupy biednych naiwniaków, którym Fisher zrobiła coś takiego.

– Tylko tym razem jest inaczej – mówi Ev. – Tym razem naiwniak postanowił zawalczyć o siebie.

* * *

– Możemy cię podrzucić, Anthony. – Matka otwiera drzwiczki do samochodu. – To nam nie sprawi wielkiej różnicy...

Ale on był na to przygotowany. Wiedział, że mu to zaproponują, i wiedział, że potrzebuje dobrego wytłumaczenia.

– Naprawdę, mam, nie ma potrzeby. Jest piękny dzień i mogę wrócić na piechotę, przez Port Meadow. Dobrze mi zrobi trochę świeżego powietrza.

Wie, że matka nie będzie mogła się z nim za bardzo o to sprzeczać, ale i tak próbuje go przekonać.

– Nie masz wygodnych butów, kochanie.

Uśmiecha się.

– No dobrze, czas na wyznanie. Muszę jeszcze coś sprawdzić. Coś związanego z dochodzeniem.

Matka zaciska usta.

– Jeżeli to coś związanego z dochodzeniem, powinieneś to robić w godzinach pracy.

– Właśnie o to chodzi, że nie jest to do końca „oficjalne”.

* * *

Ev zerka na zegarek i sięga po torbę.

– To chyba już wszystko, szefie. Young ma się dziś pojawić, żeby złożyć zeznania, więc zadzwonię do ciebie po wszystkim.

– Dobra robota – mówi. – Na twoim miejscu sprawdziłbym, czy Somer też może wziąć udział w przesłuchaniu.

– Już to zrobiłam. – Uśmiecha się. – I poinformowałam prawniczkę Fisher, że będziemy chcieli z nią porozmawiać jutro. – Wstaje. – Muszę już iść.

– Twój ojciec? – Krzywi się.

– Tak. – Wzdycha nieznacznie, ale nawet to wydaje się jej zdradą. – Mój tata.

* * *

Quinn z kolei spędza swoją niedzielę na Boars Hill. Maisie spojrzała na niego z zaskoczeniem, kiedy to zasugerował („Z moimi *rodzicami*? Dobrze się czujesz?”), ale on tylko się roześmiał i spytał, kto nie chciałby pomóc

się w basenie przy takiej pogodzie. To rzeczywiście była lepsza część jego motywacji. Co do drugiej – cóż, to długofalowe plany.

Jej rodzice dyskretnie i w sposób godny podziwu usuwają się im z drogi, tak że spędzają poranek w zasadzie tylko we dwoje – Quinn wyleguje się na leżaku, z kubelkiem pełnym lodu, w którym chłodzi się piwo, Maisie zaś na nadmuchiwym leżaku w niebieskie i białe paski (widocznie dmuchane flamingi uznaje się za zbyt prostackie w tych okolicach). Ma na głowie różowy bawełniany kapelusz i ogromne okulary przeciwsłoneczne w stylu Jackie Onasis. Wygląda, jakby wyszła prosto z afery Profumo[22]. W oddali, w dolinie miasto lśni niczym fatamorgana.

– Podoba mi się twój kapelusz – mówi Quinn.

Spogląda na niego znad książki.

– Ten kapelusz? Stary jak świat. Mam go jeszcze z czasów szkolnych.

Jej włosy zwinęły się w sprężynki z wilgoci i bez makijażu wygląda uroczo młodzieńczo.

– Założę się, że w szkole nosiliście słomkowe kapelusze.

Maisie pokazuje mu język, a on zaczyna się śmiać.

– *Zgadłem*, prawda?

Wyjmuje kostkę lodu z drinka i rzuca w niego, ale pocisk nie trafia i wpada z cichym pluskiem do wody.

– Masz go jeszcze? – Quinn uśmiecha się. – Wyglądałabyś *naprawdę* seksownie w szkolnym mundurku...

Spogląda na niego znad okularów z miażdżącą pogardą.

– Faceci, serio! Jesteście wszyscy tacy sami. Staje wam na widok strojów gimnastycznych...

– O mamo, a masz jeszcze taki?

Maisie tylko wzdycha w odpowiedzi i wraca dobitnie do czytania książki.

– Jak się czyta? – Gestykuje w jej kierunku. – Dobra?

– Jak dotąd tak. – Nawet nie podnosi wzroku. – Chociaż wiesz, jak to jest z kryminałami. Najważniejsze jest zakończenie.

Śmieje się sucho.

– Nie musisz mi mówić.

– Chociaż podobno akurat ten ma niezłe. Zakończenie, znaczy. Tak w każdym razie powiedziała mama.

– O czym jest?

Spogląda na niego.

– O zaginionej dziewczynie. Jej rodzice są naprawdę okropni, więc czytelnik ma sądzić, że to któreś z nich, ale oczywiście nie będzie to takie proste. Poza tym dzieciak nieźle potrafi manipulować ludźmi. – Śmieje się.
– Przypomina mi trochę mnie samą. W tym wieku koszmarnie kłamałam, ale tata wszystko ode mnie łykał.

– A co z mamą?

Uśmiecha się.

– Mama była na to za sprytna, ale tata nie potrafił tak po prostu uwierzyć, że słodkie małe ośmioletnie dziewczynki potrafią być tak dobrymi kłamcami.

Quinn sięga po kolejne piwo. Maisie zdecydowanie będzie musiała ich zawieźć do domu. Dwa razy w ciągu dwóch tygodni – zaczyna się z tego robić nawyk.

– Nie tylko dziewczynki – mówi. – Ten dzieciak ze sprawy o napaść seksualną, nad którą pracuję, jest dokładnie w tym samym wieku i opowiada takie duby smalone, że aż dym idzie.

Maisie ściąga okulary w dół nosa.

– Nie mówiłeś przypadkiem, że ma jakieś spektrum autyzmu czy coś?

Quinn otwiera z syknięciem puszkę.

– Owszem. Zdecydowanie nie jest normalny. Bardzo inteligentny, tylko no wiesz, trochę dziwak. I zanim zapytasz, nie, nie powiedziałem tego na głos.

Ale jej twarz jest poważna.

– Na jaki temat kłamał?

– Pamiętasz, jak do mnie zadzwonili w drodze tutaj? Wygląda na to, że jego matka nie pierwszy raz miała podobną przygodę. Tylko ostatnim razem zagroziła dziewczynie chłopaka, że oskarży ją o uwodzenie jej dziecka. Była to absolutne zmyślenie, żeby jej nie wsypali.

Marszczy czoło.

– W takim razie to matka jest kłamcą, a nie dziecko.

Quinn wzrusza ramionami.

– Wszystko jedno. Wiem tylko, że nagadał nam mnóstwo bzdur.

Maisie odkłada książkę na kolana.

– Jakoś mi to nie pasuje. Jeżeli rzeczywiście jest autystyczny, kłamstwo byłoby dla niego bardzo, bardzo trudne. Tego typu dzieci nie potrafią nawet zmusić się do niewinnego udawania, nie wspominając o skomplikowanych

historiach. Jak myślisz, dlaczego mają trudności z kontaktami międzyludzkimi? Jest coś takiego jak *nadmiar* szczerości.

Quinn wsadza puszkę do kubelka z lodem.

– Skąd ty tak dobrze o tym wiesz?

Wzrusza ramionami.

– Czytałam kilka artykułów na ten temat, po tym programie Chrisa Packhama[23].

Jej matka przywołuje ich z końca tarasu. Maisie zerka na zegarek.

– Boże, to już ta godzina? Lunch jest pewnie gotowy. – Ześlizguje się z dmuchańca do wody, podchodzi do brzegu i wyskakuje.

– Idziesz? – pyta, owijając się ręcznikiem. Quinn nadal się nie rusza.

– Za chwilę – mówi zamyślony, wpatrując się w przestrzeń i stukając palcami w blat stolika.

– Okej. – Maisie zakłada sukienkę. – Do zobaczenia w środku.

Kiwa głową, nie patrząc na nią.

Gdy tylko Maisie znika z zasięgu słuchu, sięga po telefon.

* * *

Kiedy Somer dociera na miejsce, Sebastian Young już tam czeka. Ma na sobie bawełniany garnitur i koszulę z kołnierzykiem – wygląda, jakby przyszedł na rozmowę o pracę. Ev bardzo ją przeproszała za ściągnięcie jej na posterunek w niedzielę, ale szczerze mówiąc, dla Somer była to ulga. Wszystko, byle nie myśleć o tym, gdzie miała być w ten weekend i dlaczego jej tam nie ma. Dopilnowała jednak, żeby nie pojawić się na posterunku za wcześnie. Nie chciała ryzykować żadnych rozmów z Ev. Bardzo ją lubi i wie, że przyjaciółka się o nią martwi, ale w tej chwili nie ma nastroju do zwierzeń.

Na Dave'a Kinga też nie ma nastroju. Denerwuje się nieco, dostrzegając go przy maszynie do kawy tuż przed pokojem wydziału kryminalnego. Wiedza o tym, co ściągnęło go do pracy w niedzielę, też nie pomaga. Próbowala nie myśleć o Fawleyu. Nie może uwierzyć, że jest winien czegoś tak niewyobrażalnego, ale z drugiej strony nie potrafi sobie wytłumaczyć dowodów, które mają. Za dużo tego wszystkiego, na dodatek do innych spraw: Gilesa, dziecka, którego nigdy nie było, USG...

King podstawia kubek i naciska guzik, a potem spogląda na nią z wrednym, wszechwiedzącym uśmiechem.

– Przypuszczam, że nie będziesz się zbyt często widywać ze swoim chłopakiem, biorąc pod uwagę okoliczności.

Wpatruje się w niego: skąd on, do cholery, wie o Gilesie? I w ogóle czemu wsadza nos w nie swoje sprawy?

King bierze kubek i prostuje się.

– Mogłaś wybrać dużo lepiej. Nawet jeśli jest cholernym *inspektorem*.

Somer wpatruje się w niego gniewnie, a on unosi dłonie w geście niewinności.

– Tak tylko mówię.

– Nie masz pojęcia, kim jest Fawley.

Unosi brwi, widocznie rowyobawiony.

– Ach, i tutaj się mylisz. Pracowaliśmy razem nad kilkoma sprawami, dawno temu. – Podchodzi bliżej. – Sporo wiem o tym skurwielu... dużo więcej, niż sądzisz...

Pije czarną kawę – niezbyt dobrze dla niego, bo oznacza to, że kiedy płyn rozpryskuje się na jego twarzy, oczach i klatce piersiowej, spływając na podłogę po szyi, jest cholernie gorący.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zatacza się do tyłu. – Ty pieprzona suko... jak, kurwa, śmiesz... popatrz na moją pierdoloną koszulę... – wrzeszczy, ponieważ Somer oddala się od niego. – Ty *suko*! Dostanę cię za to, słyszysz? Dorwę cię za to wszystko!

* * *

Alex Fawley znów zerka na zegarek. Za dziesięć czwarta po południu. Niemal nieświadomie rejestruje obecność Nell w łazience, gdzie przebiera rzeczy do prania. Gerry jest na dole z dziećmi, jeden z psów sąsiadów głośno szczeka. Sprawdza tablet, odświeża stronę, zostawiając wilgotny ślad na ekranie.

* * *

[20] Nazwa dziewiętnastowiecznego statku, którego cała załoga zaginęła w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach.

[21] Aktor i pisarz, a także autor publikacji, utworów scenicznych i tłumaczeń. Szczególnie ceniony za sztukę *Szaleństwo króla Jerzego*.

[22] Polityczny skandal z roku 1963 w Wielkiej Brytanii: minister wojny John Profumo miał przelotny romans z tancerką rewiową Christine Keeler.

[23] Chodzi o program dokumentalny pt. *Asperger and me* opisujący doświadczenia autora z życiem z syndromem Aspergera.

„Cała Prawda”: Naprawianie krzywd, seria 3: Przydrożny Gwałcieł wybawiony?

15 lipca 2018, S3, odc. 6: Zwolnienie warunkowe, czas trwania: 20:14

Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcieł wybawiony? Odcinek 6. Gavin Parrie odsiedział 18 lat w więzieniu za brutalne przestępstwa seksualne, których, jak zawsze twierdził, nie popełnił. W tym podcaście Jocelyn Naismith z „Całej Prawdy” powraca do jego sprawy i próbuje odpowiedzieć na niektóre niepokojące pytania, które pozostają do dziś nierozwiązane. Czy pierwotne śledztwo zostało sfuszerowane? Czy któraś z ofiar działała w zмовie z policją w kwestii dostarczenia kluczowego dowodu? Czy prawdziwy sprawca nadal znajduje się na wolności?

[ARCHIWALNE NAGRANIE SPRAWOZDANIA KORESPONDENTA BBC SPRZED SĄDU OLD BAILEY, 20 GRUDNIA 1999 ROKU]

Po dziewięcioletniej rozprawie Gavin Parrie, tak zwany Przydrożny Gwałcieł, został skazany na karę dożywocia za gwałt oraz próbę gwałtu na siedmiu młodych kobietach w okolicach Oksfordu. Sędzia Peter Healey opisał Parrieego jako „złego, nieskruszonego i zdeprawowanego” i zarządził minimalny wyrok piętnastu lat więzienia, zanim będzie się mógł ubiegać o zwolnienie warunkowe. Po ogłoszeniu wyroku w sądzie rozpętała się awantura. Rodzina Parrieego obrzuciła przekleństwami z publicznej galerii sędziego i ławę przysięgłych. Skazany podczas wyprowadzania rzucał groźby w kierunku oficera, który odegrał główną rolę w aresztowaniu. Odgrażał się, że „go dopadnie” i że on i jego rodzina „spędzą resztę życia, oglądając się za siebie”. Rzeczony oficer policji, sierżant Adam Fawley, otrzymał odznaczenie od komendanta głównego policji Thames Valley za rolę odegraną w skazaniu winnego.

[JOCELYN]

Tamtego dnia nie było mnie w sądzie. Nadal uczyłam się w college’u. Pamiętam jednak ten proces i pamiętam, jak myślałam o tym, jaki musi być ten człowiek, który popełnił tyle potwornych zbrodni wobec kobiet, a potem jeszcze zagroził mężczyźnie, który przyczynił się do jego skazania.

Teraz oczywiście wiem dużo więcej niż wtedy. Rozmawiałam również wielokrotnie z Gavinem i wiem, że szczerze żałuje bólu, jaki zadał ludziom tamtego dnia. Jest również żałamany tym, w jaki sposób rozprawa odbiła się na jego rodzinie, zwłaszcza na dzieciach. Chociaż Parrie był już wtedy rozwiedziony, jego rodzina była prześladowana

przez prasę, samozwańczych stróży prawa, nawet własnych sąsiadów. Stali się pariasami i Sandra ostatecznie została zmuszona do przeprowadzki do Szkocji oraz powrotu do nazwiska panińskiego, wyłącznie po to, żeby chronić swoje dzieci.

[SANDRA]

Było mi wystarczająco trudno już przedtem, wychowując samotnie trójkę dzieci. Potem jednak zrobiło się dziesięć razy gorzej, zwłaszcza tak daleko od mojej rodziny. Brat Gavina przysyłał mi pieniądze, kiedy tylko mógł, ale przez większość czasu ledwie ciągnęliśmy. Co do podróżowania ponad siedmiuset kilometrów, żeby odwiedzić Gava – zapomnij.

[JOCELYN]

Oznaczało to, że Gavin rzadko kiedy widywał swoje dzieci, ale wiedział, przez co przechodzą. Wiedział, że jego rodzina również jest zbiorową ofiarą Przydrożnego Gwałciciela, podobnie jak on i tamte kobiety. Dlatego potworna niesprawiedliwość, która miała miejsce, bolała go tym bardziej.

Bo Gavin nigdy nie zmienił swojej postawy: twierdził, że nie zaatakował tamtych kobiet i że prawdziwy napastnik nadal tam jest. Do tej pory uważa, że śledztwo policji Thames Valley było błędne, chociaż obecnie nie używa już określeń w stylu „zostałem wrobiony” albo „wmanipulowany”. Gavin jest starszy i mądrzejszy, bardziej wyważony (osiemnaście lat więzienia zmienia człowieka). Bez względu na to, czy doszło do błędów w dochodzeniu, czy też był to spisek, ostateczny wynik jest ten sam. Gavin spędził najlepsze lata swojego życia w więzieniu za zbrodnie, których nie popełnił.

Nazywam się Jocelyn Naismith i jestem współzałożycielką „Całej Prawdy”, organizacji non profit, która zajmuje się prostowaniem pomyłek sądowych. Słuchacie trzeciej serii podcastów pod tytułem *Naprawianie krzywd: Przydrożny Gwałcielel wybawiony?*.

Odcinek szósty: Zwolnienie warunkowe

[PODKŁAD MUZYCZNY: *I SHALL BE RELEASED* W WYKONANIU AARONA NEVILLE'A]

[JOCELYN]

Zamierzam rozpocząć ten odcinek od wyznania. Pierwszy kontakt, jaki Gavin i jego prawnicy nawiązali z organizacją „Cała Prawda” pozostał bez odzewu. Odesłaliśmy ich

z kwitkiem. Drugi raz również. Potem jednak sprawa znów stała się głośna i wszystko się zmieniło.

Wcześniej tego roku, gdy Gavin wciąż siedział w więzieniu Wandsworth, w Oksfordzie wydarzyły się dwie koszarne napaści na kobiety, które zatrważająco przypominały ataki, o które oskarżono Gavina. Czy była to sprawka naśladowcy, czy też *prawdziwego* Przydrożnego Gwałciciela?

Właśnie wtedy Jeremy Peters, prawnik Gavina, skontaktował się z nami ponownie. Tym razem niewiele czasu zajęło nam zorientowanie się, że jest to sprawa, która zasługuje na naszą uwagę.

[JEREMY PETERS]

Wyrok Gavina został rozpatrzony przez komisję rewizyjną spraw kryminalnych w 2002 roku, ale odmówiono mu wtedy prawa odwołania się w sądzie apelacyjnym. Mimo że był wzorowym więźniem, nigdy nie chciał przyznać się do winy, co niemal do zera zmniejszało szansę otrzymania zgody na zwolnienie warunkowe, nawet kiedy po piętnastu latach był już do tego uprawniony. Na początku 2018 roku okazało się, że nie mamy już specjalnych opcji.

[JOCELYN]

Fakt, że Gavin zawsze podtrzymywał swoją niewinność, mimo tego, że działało to przeciwko niemu, było bodaj najważniejszym czynnikiem, który pomógł nam podjąć decyzję o pomocy. A po jej podjęciu zrobiliśmy to, co zawsze: wróciliśmy do samego początku i przyjrzeliliśmy się całemu śledztwu: zeznaniom, dowodom, świadkom; temu, jak policja przeprowadzała dochodzenie, materiałem, jakie zostały zaprezentowane sądowi.

Co najważniejsze zaś, przyjrzeliliśmy się dowodom, których ława przysięgłych *nigdy nie ujrzała*, ponieważ w całej tej sprawie istnieje coś, co czyni ją w pewien sposób wyjątkową: fakt, że jeden z głównych detektywów wkrótce potem związał się, a ostatecznie ożenił z jedną z ofiar. I to nie tylko jedną z ofiar, ale z kobietą, której współpraca i inicjatywa doprowadziła policję bezpośrednio do jedyne dowodu rzeczowego, który zdecydowanie łączył Gavina Parriego z przestępstwami: z kosmykiem jej włosów, znalezionym w garażu Gavina – kosmykiem, który, jak Gavin zawsze twierdził, został podrzucony, być może za wiedzą, a nawet przyzwoleniem Adama Fawleya.

[JEREMY]

Małżeństwo Fawleya z jedną z ofiar powinno być samo w sobie podstawą do apelacji, ale oboje złożyli oficjalne oświadczenia przed Komisją ds. Rewizji Spraw Karnych, że ich związek zaczął się dopiero po zakończeniu rozprawy. Mieli również świadków na potwierdzenie, włączając w to kilku wyższych stopniem oficerów oraz współwłaścicieli firmy prawniczej, w której pracowała żona Fawleya. Komisja nie miała innego wyjścia, jak tylko zaakceptować oświadczenie.

[JOCELYN]

Jakkolwiek martwił nas fakt, że być może Fawleyowie spiskowali co do podłożenia dowodu rzeczowego obciążającego Gavina, wiedzieliśmy, że będzie to niemożliwe do udowodnienia. Skierowaliśmy więc naszą uwagę gdzie indziej – ku temu, co wydarzyło się we wczesnych etapach śledztwa.

Wtedy też bardzo szybko stało się jasne, że dochodzenie policji Thames Valley przeciwko Gavinowi Parriemu było tak zwaną „sprawą Frankensteina”. Niestety, spotykamy się z tym bardzo często w przypadku wyroków, które okazują się pomyłkami sądowymi. Dochodzenia zostają sklecane z różnych dowodów poszlakowych, które razem wskazują na coś potwornego, ale tak naprawdę są w gruncie rzeczy „wymyślone”.

Policja twierdziła, że Gavin Parrie był gniewny, wybuchowy i pełen urazy do całego świata. Czuł się zawiedziony przez wszystkich, zwłaszcza kobiety, po tym jak najpierw odrzuciła go własna żona, a potem Julia, dziewczyna, którą miał w Cowley. Posunęli się do tego, że zasugerowali, iż to właśnie to drugie zdarzenie doprowadziło do pierwszego ataku, na Erin Pope (twierdzili nawet, że Erin była fizycznie podobna do Julie, demonstrując szereg zdjęć).

Przytoczyli również sądowi fakt, iż w garażu Gavina znaleziono mnóstwo ostrej pornografii, chociaż ten nigdy nie zaprzeczał, że to jego własność. Korzystanie z pornografii, nawet tej hardkorowej, nie czyni nikogo gwałcicielem.

Podkreślali również, że Gavin nie miał stałej pracy, co dawało mu czas i sposobność śledzenia swoich ofiar i zaplanowania ataków.

Wskazali również, że Gavin posiadał własną furgonetkę oraz dostęp do samochodu brata, Bobby’ego, który był gipsiarzem i zawsze miał w wozie proszek gipsowy.

Według ich przekonania, wszystko do siebie pasowało.

Nie oznacza to jednak, że mieli rację.

Współpracowaliśmy ściśle z prawnikami Gavina podczas drobiazgowej analizy sprawy, złożonej do rozpatrzenia przed Radą do spraw Zwolnień Warunkowych. Z przyjemnością mogę powiedzieć, że odnieśliśmy zwycięstwo. Gavin został zwolniony z więzienia Wandsworth 23 maja 2018 roku. Jednak to nie to samo, co oczyszczenie

z zarzutów. Jego wyrok nadal jest prawomocny. Gavin musi nosić bransoletę monitoringu elektronicznego i stosować się do ścisłych warunków zwolnienia, co w zasadzie nie pozwala mu prowadzić normalnego życia, włączając w to zwykły kontakt z ludźmi. Gavin miał dziewczynę po opuszczeniu więzienia, ale ich związek nie okazał się wystarczająco silny, aby przetrwać ciężki proces dostosowania się po zwolnieniu. Teraz Gavin ponownie jest sam.

Mamy jednak nadzieję, że przy pewnej dawce szczęścia i uporczywości historia Gavina nie skończy się na tym. Nadal wspieramy jego i jego prawników. W tej chwili Gavin poświęca wiele czasu pracy z młodocianymi przestępcami oraz próbuje odbudować relacje ze swoimi dziećmi, które oczywiście są już dorosłe. Ryan pracuje w sektorze zdrowotno-rekreacyjnym, a Dawn założyła rodzinę, podobnie jak jej siostra, Stacey, mieszkająca i pracująca w Glasgow.

Gavin nie chciał wypowiadać się w tym podcaście, ale uczestniczył w jego produkcji. Chce, aby ludzie poznali jego historię, aby upewnić się, że inni ludzie nie będą doświadczać tego samego losu.

Ostatnie słowo należy do jego byłej żony, Sandry.

[SANDRA]

Gavin, którego widzę od czasu zwolnienia z więzienia, jest tym samym człowiekiem, w którym się zakochałam. Jego życie mogło się ułożyć zupełnie inaczej. Gdyby od początku miał jakieś kwalifikacje albo potrafił sobie nieco lepiej radzić z ludźmi. Gdyby tak nie pyskował. Problem z Gave'em polega na tym, że często doprowadza do tego, że różne sytuacje skręcają w złą stronę. Jednak to zawsze był jego problem – to i jego pech. Kto wie, może teraz się to zmieni i wreszcie dostanie to, na co zasłużył.

[PODKŁAD MUZYCZY: *I SHALL BE RELEASED*]

Nazywam się Jocelyn Naismith i słuchacie audycji *Naprawianie krzywd*. Ten i inne podcasty „Całej Prawdy” możecie znaleźć na Spotify oraz w innych miejscach, w których zazwyczaj są dostępne.

[WYCISZENIE]

* * *

Alex odkłada tablet i powoli sięga dłonią do ust.

Ma minę, którą trudno jest odcyfrować.

Ale tym razem nie jest to strach.

* * *

Nie po raz pierwszy Dave King cieszy się, że trzyma zapasową koszulę w biurze. Upewnił się, że ta zalana znalazła się w torbie dowodowej, a przedtem jeszcze zrobił sobie kilka fotek. Zamierza załatwić tę głupią sukę, ale najpierw zajmie się sprawą Fawleya. Tym razem na dobre.

Otwiera drzwi do bocznego pokoju. Mogli to zrobić gdzie indziej, ale jemu podoba się pomysł zwiększenia dyskomfortu, sprawienia, że wszystko jest bardziej oficjalne. Sądząc po spojrzeniu, jakim zostaje obdarzony, podziałało.

– Przepraszam za spóźnienie – mówi beztrąsko. – Udało mi się wylać sobie kawę na koszulę. – Kładzie tablet na stole przed sobą i nachyla się do przodu. – Powiedziałeś przez telefon, że masz mi coś do zademonstrowania?

– Posłuchaj, to naprawdę trudne – mówi Anthony Asante. – To, co znalazłem... nie spodziewałem się tego.

King parska.

– Myślałeś, że uda ci się uniewinnić szefa? Że odegrasz bohatera i zarobisz kilka punktów? Trudno i darmo. Jesteś gliną. Tak to już w życiu jest. A teraz gadaj.

Asante nie jest zbyt szczęśliwy, to jedno jest pewne. Nie ma jednak wielkiego wyboru i dobrze o tym wie.

– Chodzi o nagranie z kamer przemysłowych – mówi. – Z tamtej nocy, gdy zginęła Emma Smith.

* * *

– Widzę, że zostały już tylko miejsca stojące – komentuje sucho Bryan Gow, obchodząc meble w kierunku ostatniego wolnego krzesła. Gislingham siedzi przed dwoma ekranami wideo, a prokuratorka do spraw gwałtów wyciąga żółty notes z aktówki. Gis ma ochotę zapytać, czy nie ma kilku zapasowych, bo zdecydowanie będzie ich potrzebowała.

Gow zajmuje miejsce i zerka na Gisa.

– Wczoraj w nocy wysłałem Quinnowi podstawowe informacje i streściłem mu je, więc powinien być na czasie.

– Ja też je czytałam – wtrąca prawniczka z prokuratury. – Podobnie jak umowę o zachowaniu poufności. – Wyjmuje z teczki wydruk i rzuca go na stół z całą pogardą, na którą ją stać.

– Tak przy okazji, świetne zagranie ze strony Quinna – mówi Gow. – Naprawdę. Dogłębne spostrzeżenia na temat tego chłopca.

Gis kiwa głową.

– Wiem. I mam zamiar uświadomić to również Harrisonowi, jeżeli będą z tego jakieś wyniki. Chociaż podejrzewam, że Quinn mnie w tym uprzedzi.

Wymieniają uśmiechy; Quinn jest równie przewidywalny, co ambitny.

– Reszta zespołu jest przygotowana? – pyta prokuratorka, kiedy monitory ożywają. – Wiedzą, jaka jest stawka?

– O tak – mówi Gis cicho. – Wiedzą, jaka jest stawka.

Na ekranie z lewej Somer i Asante wprowadzają właśnie Caleba Morgana i jego prawników do pokoju przesłuchań. Kiedy zajmują miejsca i zaczynają wstępne przygotowania do przesłuchania, Morgan spogląda prosto w kamerę i patrzy na tyle długo, żeby jego przesłanie stało się oczywiste: wie, że się mu przyglądają.

Jest jednak jedna rzecz, z której nie zdaje sobie sprawy.

Nie tylko jego obserwują.

* * *

Przesłuchanie Mariny Fisher, przeprowadzone na posterunku policji St Aldate's w Oksfordzie

16 lipca 2018, godz. 9.15

W przesłuchaniu uczestniczą post. G. Quinn, post. V. Everett i p. N. Kennedy (adwokat)

GQ: Jest to czwarte z kolei przesłuchanie profesor Mariny Fisher w związku z oskarżeniami napaści seksualnej złożonymi przez Caleba Morgana, które podobno miały miejsce dnia 6 lipca 2018 roku. Muszę przypomnieć pani jeszcze raz, że nadal obowiązuje panią przestroga prawnicza...

NK: Co się tutaj, do diabła, dzieje? Myślałam, że ustaliliśmy już, że to *Marina* została wykorzystana, a nie Morgan. To jego powinniście przesłuchiwać, a nie ją.

GQ: Nadal próbujemy ustalić, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy, i potrzebujemy w tym celu pomocy pani profesor. Jestem pewien, że panie rozumieją, że każda tego typu sprawa, w której głównym świadkiem jest bardzo młode dziecko, jest szczególnie skomplikowana...

NK: Ale...

GQ: ... a ponieważ póki co profesor Fisher przebywa w areszcie, nie mamy innego wyjścia, jak przeprowadzić wszystkie przesłuchania pod obowiązującym pouczeniem. Jak pewnie pani doskonale wie.

NK: [przerwa]

Dobrze. Rozumiem. Co chcecie wiedzieć?

* * *

– A zatem, panie Morgan, chciałbym zacząć od zapytania jeszcze raz, co takiego Tobin Fisher zobaczył w nocy 6 lipca... – mówi Asante.

Meredith Melia wywraca oczami.

– Znowu to samo...

Patrick Dunn chrząka.

– Muszę powiedzieć, że zgadzam się z tym komentarzem. Omawialiśmy już to kilkakrotnie i ze szczegółami. Cokolwiek to dziecko widziało, albo wydaje się mu, że widziało, jest nadal tylko dzieckiem. Młodym, podatnym na wpływy, a zatem z definicji *niewiarygodnym* dzieckiem.

Morgan spogląda na niego.

– Nie, wcale nie chodzi tylko o to. To mały kłamliwy gówniarz. Kłamię przez cały czas. Gdyby powiedział mi, że niebo jest niebieskie, nie uwierzyłbym bez sprawdzenia.

Asante zerka na Somer. Jej kolej.

– Powiedziałeś nam wcześniej, że twoim zdaniem to dziecko ma „problemy”.

Morgan kiwa głową.

– Dokładnie tak.

– Nie sądzisz, że takie dziecko uznałoby akt stosunku płciowego za niepokojący?

Marszczy czoło, nagle nie wiedząc, do czego to zmierza.

– Widzisz. – Somer nachyla się ku niemu. – Sądzimy, że wiemy, co się wydarzyło tamtej nocy. Nigdy nie doszło do żadnej napaści, prawda, Calebie?

Spuszcza głowę, ale się nie odzywa.

– To, co widział Tobin, to swoją matkę uprawiającą seks. Nie widział czegoś takiego wcześniej, nie miał pojęcia, co to oznacza, i naturalnie przestraszył się. Nie musiał jednak, ponieważ jego matka nigdy nie była w niebezpieczeństwie. Jak już mówiłam, po prostu uprawiała seks. Ale jeśli właśnie to się wydarzyło, jeśli *to wszystko, co się stało*, mamy wiele pytań, na które musisz odpowiedzieć. Zaczynając od tego, dlaczego, do diabła, kłamałeś o wszystkim od samego początku.

* * *

GQ: Jak już mówiłem, znacznie trudniej jest doprowadzić do skazania, jeśli sprawa polega na dziecku jako jedynym świadku naocznym. Członkowie ławy przysięgłej martwią się, że dziecko zostało pouczone, co mówić.

MF: Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego.

GQ: Mimo wszystko chyba zdaje sobie pani sprawę, że jeśli mamy to wykorzystać, musimy ustalić, czy zeznanie Tobina jest wiarygodne.

MF: Nie jestem pewna, czy rozumiem...

VE: Prawnicy Morgana również kwestionują wiarygodność dziecka, co, biorąc pod uwagę jego wiek, nie jest niedorzeczne.

GQ: A zatem, pani profesor, czy pani syn jest zdaniem pani prawdomównym dzieckiem?

* * *

W pokoju zapada cisza. Morgan ukrywa twarz w dłoniach. Potrząsa powoli głową, raz po raz. Zegar na urządzeniu nagrywającym przesuwa się leniwie do przodu: minuta, półtorej minuty, dwie.

– Groziła ci, Calebie? – pyta wreszcie Somer. – Czy to dlatego skłamałeś? Meredith Melia nachyla się i kładzie rękę na ramieniu Morgana.

– Calebie, dobrze się czujesz? – pyta cicho.

Chłopak nie odpowiada. Melia spogląda na oficerów.

– Być może moglibyście nam państwo wyjaśnić, skąd ta nagła zmiana frontu?

Somer i Asante wymieniają spojrzenia.

– Ujawnienie tożsamości profesor Fisher skłoniło kogoś do zgłoszenia się – mówi Asante. – Kogoś, kto miał podobne doświadczenie.

– Alleluja, kurwa mać – mruczy Dunn pod nosem.

* * *

MF: Co pan sugeruje? Oczywiście, że jest prawdomówny...

GQ: W jednym z wcześniejszych przesłuchań powiedziała nam pani, że skłamał w sprawie sukienki.

MF: To zupełnie coś innego.

GQ: Innego? W jaki dokładnie sposób?

MF: [cisza]

GQ: A zatem pani syn kłamie, przynajmniej czasami. Czy również zmyśla? Opowiada historie o rzeczach, które się nie wydarzyły?

MF: Nie, oczywiście, że nie.

GQ: Ach, widzi pani, i tutaj mamy problem. Wczoraj po południu rozmawiałem z nauczycielką Tobina. I zanim pani spyta, pani Kennedy, rozmowa była autoryzowana przez inspektora na podstawie paragrafu 29 Ustawy o ochronie danych z 1998 roku, co pozwala na ujawnienie danych osobowych bez zgody rodziców na potrzeby wykrycia przestępstwa lub zapobieżenia mu.

NK: Mimo wszystko...

GQ: Biorąc również pod uwagę, że potencjalnie może to doprowadzić do *oczyszczenia z zarzutów* profesor Fisher, byłoby dość dziwne, gdyby w tej chwili oponowała.

[przerwa]

Nie sądzi pani?

* * *

– Czy wiedziałaś, że coś takiego zdarzyło się już wcześniej? Że zrobiła coś bardzo podobnego komuś innemu?

Morgan potrząsa głową. Wygląda, jakby trudno mu się z tym było pogodzić.

– Ów młody człowiek przeniósł się do King's College w Londynie – mówi Somer. – Zanim ty przyjechałeś do Oksfordu. Nie mógł tutaj zostać po tym, co się mu przydarzyło. Właśnie dlatego bardzo nam zależy, żebyś powiedział prawdę. I tym razem *całą prawdę*.

Morgan prostuje się. Pobladł na twarzy i ma wyraźne problemy z patrzeniem ludziom w oczy.

– No dobrze, przyznaję się, spałem z Mariną. Raz. Raz. To było wtedy, kiedy rozstaliśmy się na jakiś czas z Freyą. Ona nigdy nie wiedziała. – Zerka na nich. – I nie chcę, żeby się dowiedziała.

– A zatem kiedy twierdził pan, że nigdy nie uprawiał seksu z profesorem Fisher, to było kłamstwo?

Waha się, a potem kiwa głową. Znowu spuszcza głowę i czerwieni się.

– Myślałem, że jeśli się przyznam, nie uwierzycie mi w to, co wydarzyło się tamtej nocy.

Somer kiwa powoli głową. Ile kobiet przeszło przez dokładnie to samo? Ile ofiar gwałtu postanowiło się nie zgłosić na policję dokładnie z tego samego powodu?

– Mów dalej – prosi Asante.

Morgan nadal na nich nie patrzy.

– Powiedziałem jej, że to już koniec. Że wróciliśmy do siebie z Freyą i że między nami wszystko skończone. Że nawet się nie zaczęło.

– Kiedy jej to powiedziałeś?

Zerka na nich pobieżnie.

– Tamtej nocy. Chciałem już to mieć za sobą i się stamtąd wydostać, ale ona, jak już wam mówiłem, nadal była nabuzowana. Powiedziała, że chce się napić i chce seksu... no wiecie, tu i teraz, na cholernym kuchennym stole.

Ev kiwa głową.

– A co ty jej odpowiedziałeś?

– Odmówiłem. Powiedziałem, że żałuję, że w ogóle to zrobiłem, i nie zamierzam popełnić tego błędu po raz drugi. Ale ona nie chciała tego przyjąć do wiadomości.

– Co się dalej wydarzyło?

Jego rumieniec się pogłębia.

– Jak już powiedziałem, nie przyjmowała mojej odmowy do wiadomości. – Zaczyna pocierać tył głowy. – Więc w końcu, no wiecie...

– Odbyliście stosunek.

Kiwa głową.

– Zgodziłem się przez wzgląd na stare dobre czasy, takie tam. Ale *tylko raz*. Marina zdawała się być zadowolona.

– Ale po wszystkim zmieniła zdanie, tak?

Zerka na nich znowu, a potem odwraca wzrok.

– Tak. Po wszystkim powiedziałem jej, że teraz to już koniec. *Naprawdę* koniec. I wtedy zrobiło się nieprzyjemnie.

* * *

GQ: Wie pani, co powiedziano nam w szkole, prawda, pani profesor?

MF: [cisza]

VE: Wedle nauczycielki Tobina w ciągu ostatnich kilku miesięcy został przyłapany kilkakrotnie na kłamstwie.

MF: [milczenie]

GQ: W jednym przypadku skłamał, żeby inne dziecko znalazło się w kłopotach. Dziecko, którego nie lubił.

MF: Nie zdawał sobie sprawy... to była tylko głupia pomyłka... był zdezorientowany...

NK: Naprawdę, zamierzacie wziąć poważnie te głupie przepychanki z placu zabaw?

MF: Inne dzieci wyolbrzymiają wszystko, żeby Tobin wyszedł na gorszego...

NK: [cicho]

 Nie sądzę, żebyśmy musieli dłużej o tym dyskutować, Marino.

GQ: Czy to dlatego powtarzała nam pani, że nie pamięta, co się stało z suknią? Nigdy nie mogliśmy tego zrozumieć, ale teraz nabiera to sensu. Była pani zbyt zażenowana, aby przyznać, jak świetnym kłamcą jest pani ośmioletni syn.

MF: [milczenie]

GQ: Chociaż oczywiście niektórym dzieciom bardzo ciężko jest kłamać. Zmyślanie jest dla nich zbyt trudne, ponieważ ich mózgi są inaczej zbudowane.

MF: [milczenie]

GQ: Są to dzieci z Aspergerem albo innym spektrum autyzmu. Mają trudności ze zmyślaniem, podobnie jak z obcowaniem z innymi ludźmi. Gdyby coś takiego stosowało się do Tobina, wtedy oczywiście byłoby znacznie łatwiej uwierzyć, że wszystkie te utarczki z innymi dziećmi rzeczywiście były „nieporozumieniami”.

MF: [milczenie]

GQ: Myślała pani wtedy, że jest to dobre wytłumaczenie, prawda? Nawet posunęła się pani do tego, żeby poddać go badaniom.

* * *

Morgan oddycha głęboko.

– Powiedziała mi, że jeśli potrzebuję pomocy, referencji, to powinienem zrobić to, czego chce. Że to zależy wyłącznie ode mnie, ale jeśli się nie zgodzę, to...

– I co na to odpowiedziałeś?

Znów przesuwa dłonią po włosach.

– Nie wiem... byłem zdenerwowany... moja kariera, badania... cała ta praca... wycofałem się. Powiedziałem, że sobie to przemyślę. Chciałem kupić dla siebie więcej czasu.

– A potem wróciłeś do domu? – pyta Asante.

Morgan kiwa głową.

– Tak. Siedziałem przez chwilę, zastanawiając się nad wszystkim. Wreszcie poszedłem do Freyi. Czułem się osaczony... nie wiedziałem, co mam, do diabła, zrobić.

– Musiała być wściekła, kiedy powiedziałeś jej, że spałeś z Fisher – mówi Somer. – Zwłaszcza po tym, jak nie chciałeś jej wpuścić do domu. Gdybyś to zrobił, nic z tego by się nie zdarzyło.

Morgan krzywi się.

– Nie myślcie sobie, że nie przyszło mi to do głowy. I tak, Freya była na mnie niezłe wkurzona, ale na Marinę była absolutnie wściekła. – Prostuje się i spogląda na nich, wreszcie nie wstydząc się zajrzeć im w oczy. – To oskarżenie o napaść, zgłoszenie sprawy do college’u, cała ta sprawa to był pomysł Freyi.

* * *

GQ: Wedle nauczycielki Tobin został poddany pełnemu badaniu rozwojowemu na początku tego roku. Na pani prośbę.

NK: [do klientki]

Nigdy mi o tym nie wspominałaś.

GQ: Tylko że testy niczego nie wykazały, prawda, pani profesor? Dziecięcy psycholog doszedł do wniosku, że Tobin rzeczywiście ma problem z interakcjami z innymi dziećmi, ale nie dlatego, że cierpi na jakieś „zaburzenia rozwojowe”. Dużo bardziej prawdopodobne, że jest to odzwierciedleniem środowiska domowego, a w szczególności jego relacji z *panią*...

MF: W żadnym wypadku nie akceptuję tej opinii. Zamierzam zasięgnąć drugiej porady. Nie będę polegała na słowie drugorzędnej miejscowej specjalistki od siedmiu boleści...

GQ: Według profesjonalistów Tobin jest bardzo inteligentnym, ale bardzo wystraszonego chłopcem, zwłaszcza gdy jest odseparowany od pani. Ma problemy z interakcjami społecznymi, nie dogaduje się z obcymi ludźmi i nie radzi sobie z negatywnymi emocjami, w stopniu przejawiającym się agresją.

NK: Nie mam pojęcia, o czym pan mówi...

GQ: Och, jestem pewien, że profesor Fisher wie za to doskonale. Zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, o czym mówię.

* * *

W sąsiednim pokoju Gislingham wpatruje się w ekran.

– Była tak cholernie przekonująca – mówi jakby do siebie. – Uwierzyłem w całą tę historię.

– Nie wyrzucaj sobie tego zbyt – mówi Gow, zapisując coś. – Trafiali mi się już przedtem tacy klienci.

– Nie dziwota, że dzieciak jest taki dziwny – mówi prokuratorka ponuro. – Biedny chłopaczek.

– Niestety, muszę się zgodzić – wzdycha Gow. – Macierzyństwo jest jedną z tych rzeczy, których nawet te jej maszyny nie są w stanie udawać.

* * *

GQ: [bierze do ręki kartkę papieru]

„Lęk przywiązania jest zazwyczaj wynikiem eratycznego, niekonsekwentnego lub nieobecnego rodzica. Takie dzieci stają się wysoce niepewne i przesadnie skupione na tymże rodzicu, co przejawia się w niesamodzielności, przylepności, podejrzliwości i w skłonności do zrobienia niemal wszystkiego, żeby zadowolić danego rodzica i zapewnić sobie jego uwagę”.

„Niemał wszystkiego”, profesor Fisher. Włączając w to, jestem pewien, skłonność do kłamstw. Jeżeli mamusia go o to poprosiła.

MF: [gniewnie]

U Tobina nigdy czegoś takiego nie zdiagnozowano.

GQ: To prawda. Oficjalnie nie, ale tylko dlatego, że wycofała go pani z testów, zanim mogło się to stać. Tak czy owak, doskonale to pasuje do wszystkiego, co nasz zespół zaobserwował w ciągu ostatniego tygodnia, jak również do tego, czego dowiedzieliśmy się o jego zachowaniu w przeszłości. Ponieważ coś takiego już się kiedyś zdarzyło, prawda? Skłamał już kiedyś dla pani.

MF: O czym, do diabła, pani mówi?

VE: Czy nazwisko Sebastian Young z czymś się pani kojarzy?

* * *

– Uważałem, że to szalony pomysł, że nigdy się nam to nie uda, ale Freya powiedziała, że po prostu musimy być sprytni. Stwierdziła, że Marina zawsze uważa, że jest najmądrzejsza ze wszystkich, ale my mogliśmy pokonać ją w jej własnej grze.

Asante i Somer wymieniają spojrzenia.

– A co dokładnie miało to oznaczać?

– Freya powiedziała, że nawet jeśli zgłosimy napaść od razu, miną całe godziny, zanim przesłuchają Marinę. Nie było szans, żeby się nie umyła do tego czasu, a ja tak czy owak użyłem prezerwatywy, więc nie byłoby żadnego dowodu na to, że uprawialiśmy seks.

– Freya ci pomogła? – mówi Somer. – Sfabrykować dowody? Zachować ślady DNA we wszystkich odpowiednich miejscach i pozbyć się ich z pozostałych?

Kiwa głową, wyraźnie zażenowany.

– To było spore ryzyko, nieprawdaż? – mówi Asante. – Skąd wiedzieliście, że Marina nie powie nam od samego początku, że mieliście romans?

Ale Somer potrząsa głową.

– Nie, oni doskonale wiedzieli, co robią. Marina nigdy by tego nie zrobiła. Nie zaryzykowałyby utraty pracy.

Morgan spogląda na nią, a potem odwraca wzrok. Jego policzki znów są zaczerwienione.

– Mam rację, prawda, Calebie?

* * *

GQ: Wie pani, o kim mówimy, prawda? Sebastian Young? To on podpisał tę elegancką umowę o zachowaniu poufności, którą skrzętnie

przygotowała pani Kennedy. Ale na wypadek, gdyby potrzebowała pani przypomnienia...

[podsuwa jej fotografię i wskazuje na nią palcem]

Wszystko pod kontrolą, co?

NK: Nie no, bardzo proszę...

GQ: Marino Imogen Fisher, aresztuję panią pod podejrzeniem napaści seksualnej na Sebastiana Jamesa Younga w dniu 20 listopada 2016 roku lub w okolicach tej daty. Nie musi pani nic mówić, ale jeśli przemilczy pani coś, co później powie pani w sądzie, może to zostać wykorzystane przeciwko pani. Wszystko, co pani powie, może być użyte przeciwko pani.

* * *

– Naprawdę mi przykro z tego powodu, okej? – mówi Morgan. – Nie powinniśmy tego robić.

– To prawda – odpowiada ciężko Somer. – Absolutnie nie powinniście.

Morgan opada na krzesło i rozkłada ramiona.

– Po prostu nie wiedziałem, co jeszcze innego mógłbym zrobić.

Wykorzystywała mnie, wykorzystywała swoją pozycję...

– Nie w tym rzecz. To utrudnianie śledztwa.

– A teraz jeszcze dowiaduję się, że zrobiła coś podobnego *wcześniej*?

Somer nachyla się do niego.

– Twierdzisz, że wykorzystywała swoją pozycję. Dlaczego po prostu nie zgłosiłaś tego wykroczenia? Dlaczego nie powiedziałeś władzom college’u, co się dzieje?

Krzywi się ironicznie.

– A co dokładnie miałbym im powiedzieć?

– Na początek to, że szantażem zmuszała cię do uprawiania z nią seksu.

Morgan prychnął.

– Tak, jasne. A oni *na pewno* by mi uwierzyli.

* * *

MF: To jakieś szaleństwo. Nie zaatakowałam Sebastiana, podobnie jak nie zaatakowałam Morgana. I wiecie doskonale, że tego nie zrobiłam. Sami to powiedzieliście...

GQ: [wskazuje na fotografię]

Być może. Ale wiemy, że zrobiła pani *to*.

MF: [oddycha głęboko]

Proszę posłuchać, to zdarzyło się tylko raz i było *koszmarną* pomyłką. Nigdy nie powinno się stać.

GQ: Myślę, że co do tego wszyscy akurat się zgadzamy.

MF: Nie rozumie pan. Naprawdę było mi ciężko w tamtych czasach. Związek, w którym byłam, właśnie się rozpadł. Czułam się samotna, słaba. A potem nadszedł rozwód, skończyłam czterdzieści lat i wszystko to było po prostu... przytłaczające. Wiem, że to nie jest żadne usprawiedliwienie i nigdy nie powinnam się dać w to wciągnąć.

VE: Twierdzi pani, że to *on* uwiódł *panią*?

MF: [zirytowana]

Tak, oczywiście, że to *on* uwiódł *mnie*. Za kogo mnie pani uważa? A potem nagle pojawia się ta jego okropna dziewczyna, robi to nieszczęsne zdjęcie i wszystko zmienia się w jakiś cholerny koszmar. Dlatego właśnie potrzebowałam umowy o zachowaniu poufności. Ta dziewczyna mnie *szantażowała*. Groziła, że wyśle zdjęcie władzom wydziałowym i uniwersyteckim...

GQ: Więc postanowiła się im pani odpłacić pięknym za nadobne? Powiedziała pani, że pójdzie na policję i powie im jakąś zmyśloną bajeczkę o Zoe uwodzącej Tobina?

MF: [rumieni się]

To nie było tak.

[spogląda na policjantów]

Proszę tak na mnie nie patrzeć. *Mówię prawdę...*

GQ: Ale namówiła pani Tobina do kłamstwa, prawda? Ta historyjka, którą opowiedział Sebastianowi Youngowi o uwodzeniu – nic w niej nie było prawdą.

MF: Ale...

GQ: Wyszkoliła go pani.

MF: Tak, przypuszczam, że owszem, kiedy pan to tak przedstawia. Ale zrobiłam to wyłącznie po to, żeby nie mieć ich na karku. Nigdy nie posunęłabym się dalej w tym oskarżeniu. Naprawdę nie możecie tego państwo zrozumieć? Nie miałam wyboru. Mogłam stracić pracę, pozycję... wszystko, na co pracowałam...

NK: Poza tym chciałabym przypomnieć, że bez względu na dawne wydarzenia nie możecie dowieść, że Tobin nie mówi w tej chwili prawdy.

VE: [milczenie]

Chce pani usłyszeć, co *moim* zdaniem jest prawdą?

MF: [odwraca wzrok].

VE: Myślę, że tamtej nocy pani i Caleb Morgan uprawialiście seks. Zwykły seks, za obopólną zgodą. Nie zdarzyło się to również po raz pierwszy. Dlatego kiedy Morgan nagle oskarżył panią o napaść, zupełnie panią zaskoczył. W co on, do diabła, sobie pogrywał? Nie mogła nam pani powiedzieć, co się działo tak naprawdę, bo nie mogła się pani przyznać do sypiania ze studentem. Dlatego jedynym wyjściem była nadzieja, że jakoś się to rozejdzie po kościach. Nie można odmówić pani sprytu. Dość szybko pani zrozumiała, że cała sprawa będzie słowem przeciwko słowu. Musiała więc pani tylko jakoś to przetrwać. Powiedzieć, że niczego nie pamięta, bo nie było szans, żebyśmy mogli to udowodnić lub zaprzeczyć, prawda?

MF: Nie, nie to się wydarzyło. *Nigdy* z nim nie spałam. *Nigdy*...

VE: Ale potem ktoś panią wydał na Twitterze i wszystko się zmieniło. Teraz ważyła się pani kariera. Sprawa z Sebastianem Youngiem też mogła w końcu wpłynąć na jaw. Musiała pani coś zrobić. Dlatego postąpiła pani dokładnie tak, jak za pierwszym razem, z Sebastianem. Odwróciła pani sytuację. Pokonała pani Caleba jego własną bronią.

MF: Nie... ja nie...

VE: Zmieniła pani siebie w ofiarę. Ale musiała być pani bardzo sprytna. Nie mogła pani tak po prostu zacząć oskarżać Morgana. Musiało to być dużo subtelniejsze. Musiała pani sprawić, żebyśmy sami to wydedukowali – żeby te „drugorzędowe” mózgi zdołały rzeczywiście rozpracować sprawę.

MF: [potrząsa głową]

To jakieś szaleństwo.

VE: Przez cały ten czas twierdziła pani, że nic nie pamięta, z nadzieją, że jakoś się to wszystko rozejdzie po kościach. Dopiero niedawno zrozumiała pani, jak doskonałe wyjście to stanowi.

MF: Wcale nie *twierdziłam*. To była prawda.

VE: Pigułka gwałtu. Cóż mogłoby być prostszego?

MF: Nie... *nie*...

VE: Jest pani naukowcem. Wie pani, jak szybko takie narkotyki są metabolizowane, i zdawała sobie sprawę, że testy kryminalistyczne nie będą stanowiły problemu. Nie mogła pani jednak sama zasugerować tego rozwiązania. Dla jego uwiarygodnienia musiało to wyjść od kogoś innego. A któż mógłby być lepszy niż niewinny ośmioletni chłopiec? Użyła pani swojego własnego syna. W końcu przecież wiedziała pani, że będzie przekonujący. Kłamał już dla pani przedtem.

MF: [zaczyna się denerwować]

VE: Wytłumaczyła mu pani, co dokładnie powiedzieć, podpowiedziała o sprawie czerwonego smoka...

MF: [spogląda od oficera do oficera]

Smoka? Jakiego smoka?

VE: Kazała mu pani powiedzieć, że Morgan „krzywdził mamusię”, że pani suknia była zadarta, że była pani „oklapnięta” i „śpiąca”. Zasiała pani te idee w umyśle swojego dziecka, sprawiła, że zaczął to widzieć w swojej wyobraźni...

MF: [bardzo zestresowana]

Nie... nigdy nie mówiłam o niczym takim. Zostałam zgwałcona... on mnie *zwałcił*...

NK: Wystarczy tego dobrego, pani posterunkowa.

* * *

Prawnicy Morgana zbierają dokumenty, ukradkiem sprawdzając telefony.

– Mam nadzieję, że pan rozumie, panie Morgan? – Somer przyciąga jego uwagę. – Musimy porozmawiać z prokuraturą, ale wątpię, żeby postanowiono o jakichkolwiek dalszych działaniach wobec pana. W takim przypadku otrzyma pan formalne pouczenie.

– Nie martw się, Calebie – mówi Melia. – Wszystko ci dokładnie wytłumaczymy.

– To nie jest żadna przepustka na wolność – ciągnie Somer, zmuszając go do spojrzenia jej w oczy. – To poważne przestępstwo i ma swoje konsekwencje. Rozumie to pan?

Morgan waha się przez chwilę, a potem kiwa głową.

– Tak, rozumiem.

* * *

W przyległym pokoju Gislingham zwraca się do prokuratorce.

– Co pani o tym sądzi? Powinniśmy jeszcze raz przesłuchać Tobina? Sprawdzić, czy uda się nam wydobyć z niego przyznanie, że to jego matka zmusiła go do kłamstwa?

Prawniczka wzdycha.

– Wątpię, żeby było to warte zachodu. Żaden sąd nie uwierzy teraz temu dzieciakowi. – Zaczyna pakować notesy do torby. – Poza tym dowody rzeczowe są zupełnie nieposkładane. Cała ta sprawa to jedno wielkie bagno.

Gow zerka na nią i unosi brwi. Najwyraźniej zgadza się z nią.

– Niech się jeszcze trochę pomęczy, a potem ją puście – mówi prokuratorce.

Gis marszczy czoło.

– To co, on dostanie pouczenie i kartotekę, a jej ujdzie wszystko na sucho?

– On się *przyznał* do tego, co zrobił. Ona zaprzecza, a my nie możemy udowodnić naszej teorii. Wszystko jest poszlakowe.

– Moglibyśmy skontaktować się z jej pozostałymi studentami, powiedzieć, że prowadzimy dochodzenie w sprawie domniemanej napaści seksualnej, i poprosić, żeby ludzie z jakimikolwiek informacjami się do nas zgłosili.

Prawniczka kiwa głową.

– Nie mam z tym problemu. W najgorszym przypadku będziecie mieli spokój ze strony prasy. Ale obawiam się, że jeśli ktoś nie przedstawi mi oskarżenia, które ma szansę przetrwać w sądzie, obawiam się, że nie mamy nawet po co zaczynać.

– Czyli tak po prostu ujdzie jej to na sucho.

Prokuratorce spogląda na niego ciężkim wzrokiem.

– Uważasz, że zszarganie dobrego imienia i zniszczenie kariery to „ujście na sucho”?

Gis zamyśla się.

– Cóż, kiedy spojrzeć na to pod tym kątem...

* * *

Dave King wciska pauzę na ekranie tabletu i spogląda na Ruth Gallagher.

– Czy to wystarczy? – pyta. – Wystarczy, żeby go zapudłować?

Kobieta marszczy czoło.

– Odtwórz to jeszcze raz.

Widziała już nagranie trzykrotnie i rzadko kiedy zdarzały jej się tak jednoznaczne dowody. Nie to ją jednak powstrzymuje, tylko mina mężczyzny, który pokazuje jej te dowody. Od kilku dni wyczuwa w Kingu gorliwość, niemal fanatyzm, który coraz bardziej ją niepokoi. Żaden oficer policji nie powinien tak się cieszyć perspektywą uwalenia jednego ze swoich, bez względu na to, co tamten zrobił.

King odtwarza nagranie od początku. Ruth widzi doskonale, że bardzo się stara ukrywać swoją niecierpliwość. Widzi małą żyłkę pulsującą gniewnie na boku jego szyi.

Kamera zamontowana jest w jednym z mieszkań na rogu William Lucy Way, wycelowana w stronę Walton Well Road. Sam most jest poza jej zasięgiem, po lewej, ale coś tam widać, gdy zbliża się w tamtym kierunku. Włączając w to samochód, który przejeżdża z dużą szybkością we wtorek 10 lipca dziewięć po pierwszej – piętnaście minut przed tym, jak grupa inżynierów kolejowych dostrzeże ciało spadające na tory linii północnej.

– Ten fragment drogi to ślepy zaułek – mówi King, jakby Gallagher tego nie wiedziała. – A przy tych wszystkich zaparkowanych tam samochodach jest zbyt wąsko, żeby zawrócić na trzy. Musiał pojechać na ten parking przy Port Meadow, żeby zawrócić. – Mruży oczy. – Szkoda tylko, że ten głupiec, który założył sobie kamerę, nie umieścił jej gdzieś, skąd moglibyśmy zobaczyć tablice rejestracyjne.

Droga na ekranie jest teraz pusta. Nie ma przechodniów ani żadnych innych wozów. Żadnych oznak życia, aż do pierwszej trzydziści jeden, kiedy z przeciwnej strony nadjeżdża samochód, zmierzając z dużą szybkością z powrotem do miasta. Gallagher przełyka. Wie, co kierowca tego wozu właśnie zrobił i co miał w samochodzie.

King zatrzymuje film. Nie widać, kto prowadzi pojazd, ale marka i kolor da się łatwo zidentyfikować.

Jest to granatowy ford mondeo.

* * *

Nadal panuje upał i duchota, ale niebo zasnuło się chmurami. Powietrze gęstnieje zbliżającą się burzą i pomimo wysokich sufitów i dużych okien, salon na St Luke Street wydaje się szary, przygnębiający. Na sofie Marina

trzyma swojego szlochającego syna w ramionach, jak jakaś koszmarna karykatura Madonny z Dzieciąciem.

– To nie fair! – wyje dzieciak. – Powiedzieli, że kłamię, a ja wcale nie kłamałem!

– Wiem, kochanie, wiem – szepcze, tuląc go do siebie. – Wiem, że nie kłamałeś.

– Widziałem go, mamusiu! Widziałem go! Widziałem!

– Wiem, kochanie. Wiem.

Szloch zmienia się w posapywanie. Tobin prostuje się i spogląda na matkę.

– W takim razie dlaczego...?

Marina głaszcze go po włosach. Jej oczy wypełniają się łzami.

– Czasem tak już jest, słońce. To niesprawiedliwe i może ci złamać serce, ale ludzie nie zawsze będą ci wierzyli, nawet jeśli mówisz prawdę.

* * *

– Zamierzacie go oskarżyć? – pyta Harrison. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Można bezpiecznie powiedzieć, że obecna sytuacja daje mu się we znaki.

– Tak, sir – mówi Gallagher. – Musimy najpierw przedstawić mu nowe dowody, ale prokuratura jest pewna, że sprawa przeciwko inspektorowi Fawleyowi jest oparta na solidnym gruncie.

– Rozumiem, że zawdzięczamy to sierżantowi Kingowi?

Marszczy lekko czoło; nawet gdyby to była prawda, King nie powinien rozmawiać z Harrisonem za jej plecami.

– Nie, sir. To posterunkowy Asante dotarł do tego nagrania. Zna tamte okolice i pomyślał, że najpewniej któryś z tamtejszych mieszkańców będzie miał swoje prywatne zabezpieczenia. Miał rację.

Harrison spogląda na nią.

– Naprawdę? Asante? Wreszcie przejął inicjatywę? Szczerze mówiąc, przydałoby się nam tutaj trochę więcej przedsiębiorczości.

– Owszem sir, chociaż podejrzewam, że nie jest w tej chwili w nastroju do świętowania. Najwyraźniej miał nadzieję, że na nagraniu znajdziemy samochód Hugh Clelanda.

– Ach... niełatwa sprawa.

– Ale porozmawiam z nim i przekażę pana komentarze.

– Tak, zrób to, proszę. – Siada i znów marszczy czoło. – W międzyczasie...

– W międzyczasie Adam Fawley zostanie postawiony w stan oskarżenia dzisiaj po południu. Biuro prasowe wołało, żebyśmy nie robili tego wcześniej, ponieważ nie chcą, żeby pojawiał się przed magistratem do jutra rana. Musimy im dać jak najwięcej czasu, żeby ustawili barykady.

– No tak, przypuszczam, że nie są zachwyceni perspektywą.

Gallagher krzywi się.

– Cóż, spodziewali się, że coś takiego może się zdarzyć.

Harrison spogląda na nią ze znawstwem.

– Uwierz mi, Ruth. Nie można się za bardzo przygotować na tego rodzaju burzę.

Nad ich głowami rozlega się huk pioruna. Symbolika jest wręcz bolesna.

Harrison odchyła się na oparcie.

– A na dodatek, gdyby aresztowanie jednego z naszych inspektorów za gwałt i morderstwo nie wystarczało, jest jeszcze ta inna sprawa.

– Zbieg okoliczności jest rzeczywiście dość niefortunny, ale jeśli się pan zgodzi z moją propozycją, jak ją załatwić...

– Tak, tak. – Ucina. – Cokolwiek, byleby już to załatwić. No i żeby sprawa nie tkwiła na pierwszej stronie cholernego „Oxford Mail”.

* * *

Gislingham chrząka głośno.

– A zatem rozumie pan, że przyjmując oficjalne pouczenie, tym samym przyznaje się pan do próby utrudniania śledztwa?

Morgan kiwa głową.

– A także do tego, że ta informacja może zostać ujawniona jako część procesu sprawdzania rejestru karnego i może wpłynąć na pana zdolność do podróżowania w niektórych krajach?

Kolejne skiniecie głową. Morgan zaczyna powoli tracić cierpliwość.

– Czy potwierdza pan, że otrzymał odpowiednią poradę prawniczą i rozumie w pełni implikacje...

– Tak, tak – odpowiada gniewnie. – Załatwmy to już, dobrze?

Sierżant Woods i Gislingham wymieniają beznamiętne spojrzenia i ten pierwszy podaje Morganowi formularz.

– Proszę tu podpisać.

* * *

Atmosfera na wydziale zabójstw zmieniała się wraz z pogodą. Po adrenalinowym haju przez ostatnią godzinę czują się teraz wykończeni. Oczywiście z wyjątkiem Quinna, którego nigdzie nie widać. Pewnie włóczy się po korytarzach, myśli Ev. Z nadzieją, że „przypadkiem” wpadnie na Harrisona i będzie mógł się trochę popławić w jego uznaniu. Chociaż musi przyznać, że tym razem Quinn zasługuje na pochwałę. To jego intuicja co do Tobina sprawiła, że wreszcie ruszyli się z miejsca w tym dochodzeniu. Ale jeśli chodzi o wyrazy uznania, należą się również Gisowi, który przeprowadził ich przez to pole minowe naprawdę sprawnie i w dodatku prawie bez pomocy inspektora.

Kiedy chwilę później podnosi wzrok i widzi sierżanta w drzwiach, czuje zaskoczenie, ponieważ Gis marszczy brwi, tak naprawdę – jest to mina, którą nieczęsto u niego widuje.

– Myślałam, że poszło całkiem nieźle – zaczyna i nie kończy, bo Gis potrząsa głową.

– Nie chodzi o to, tylko o Gallagher. Chce się z tobą widzieć. Teraz. – Spogląda jednak nie na Ev, tylko na Somer.

* * *

– Ach, posterunkowa Somer, proszę wejść i zamknąć za sobą drzwi.

Gallagher prostuje się w fotelu. Trudno jest odcyfrować jej minę. Jest znana z wspierania żeńskich oficerów policji – Ev i Somer doskonale o tym wiedzą. W tej chwili jednak na jej czole wykwita cienka, ponura zmarszczka, która świadczy o zakłopotaniu i niezadowoleniu.

– Sierżant King twierdzi, że rzuciłaś mu w twarz kawę. Gorącą kawę. Co ty sobie, do cholery, myślałaś? Ma pełne prawo oskarżyć cię o napaść z uszkodzeniem ciała, wiesz o tym, prawda?

– Tak, pani inspektor. – Somer wpatruje się w podłogę, cała zeszywniała. Gallagher ściąga brwi mocniej.

– Posterunkowa Somer... *Erico*, znam cię. A przynajmniej myślałam, że cię znam. Jesteś bystra, rozważna, zupełne przeciwieństwo impulsywności. Nie zdziwiłabym się, gdyby to posterunkowy Quinn wylał komuś latte na głowę w przyływie złości, ale *ty*?

Somer przygryza wargę. Czuje piekące łzy w gardle, ale nie będzie płakać. *Nie będzie płakać...*

Gallagher nadal się w nią wpatruje.

– Pomóż mi, proszę, bo po prostu tego nie rozumiem.

Somer nabiera powietrza w płuca.

– Sierżant King powiedział coś obraźliwego i zwyczajnie zareagowałam.

Gallagher krzywi się.

– Uwagę na twój temat?

Somer potrząsa głową.

– Nie. Na temat mojego chłopaka. O tym, że kiedyś pracowali razem.

Gallagher jest zaskoczona.

– Pracowali razem? Kiedy to było?

Somer czuje, że się rumieni, a po plecach spływają jej strużki potu.

– Nie wiem.

Gallagher wygląda na zdumioną.

– Ale musiałaś chyba się skonsultować na ten temat z... Gilesem, tak ma na imię? Co na ten temat powiedział?

Somer dalej się czerwieni.

– Nie rozmawiałam z nim na ten temat.

Gallagher wzdycha. Najwyraźniej w tej sprawie jest coś więcej i czuje, że nie powinna się dopytywać.

– No cóż, ja wiem doskonale, że sierżant King nigdy nie współpracował z policją Hants. W każdym razie musiało dojść do jakiegoś nieporozumienia, ponieważ sierżant King twierdzi, że rozmawialiście w tym czasie o sprawie Emmy Smith...

Przerywa nagle, bo Somer zasłania ręką usta, przelękając, jakby próbowała powstrzymać wymioty.

– Myślę... pani inspektor, myślę, że rzeczywiście źle to zrozumiałam – mówi cicho. – To, co powiedział sierżant King, musiało dotyczyć inspektora Fawleya.

– Inspektora Fawleya? Ale dlaczego? Przecież on nie jest twoim chłopakiem... – Gallagher przerywa, odlicza do dziesięciu, a potem oddycha głęboko. – No, chyba że próbujesz mi dać do zrozumienia, że między wami dwojgiem coś jednak jest?

Somer potrząsa żywiłowo głową i wreszcie spogląda jej prosto w oczy.

– Nie. Nie ma i nigdy nie było. Ale kilka miesięcy temu krążyły plotki... Niektórzy ludzie myśleli... – Robi smutny, rozpaczliwy gest. – Inspektor

Fawley pomagał mi, ściągnął mnie do wydziału zabójstw... więc ludzie myśleli, że my... no...

Gallagher kiwa powoli głową. Rozumie to doskonale – nie tylko w tym przypadku, ale generalnie. Wie, jak często wciąż się to zdarza. Swobodne założenie, nawet przez ludzi, którzy nie uważają się za seksistów, że atrakcyjna i ambitna kobieta musi wykorzystywać innych, żeby wspiąć się po szczeblach kariery. Spotkała się już z tym wielokrotnie w swoim własnym życiu, ale miała nadzieję, że tego typu przestarzałe podejście wreszcie zostało wyparte.

– Co dokładnie powiedział sierżant King?

Somer znów na nią spogląda i spuszcza wzrok.

– Powiedział, że zakłada, że z nim zerwę i że stać mnie na kogoś lepszego. I że nawet jeśli Fawley jest „pieprzonym inspektorem”, to i tak jest skurwielem.

Gallagher wzdycha. Oczywiście wersja Kinga była całkowicie inna, chociaż biorąc pod uwagę to, jak bardzo się uwziął na Fawleya, podejrzewa, że wersja wydarzeń Somer jest bliższa prawdzie. Tylko że nawet gdyby mogła tego dowieść, nadal nic nie usprawiedliwia tego, co zrobiła Somer.

– W porządku. Oto co się stanie. Rozmawiałam już z sierżantem Kingiem, który niestety nie chciał rozwiązać tej sprawy nieformalnie. Jeśli nie zmieni zdania, będziemy musieli rozpocząć formalne śledztwo w sprawie naruszenia etyki zawodowej.

Somer spuszcza głowę i potakuje.

– Nie mogę niestety z tym nic zrobić, nawet gdybym chciała. Poza tym nadinspektor Harrison i tak postanowił już skierować tę sprawę do ludzi od profesjonalnych standardów. Dlatego teraz musisz się jak najszybciej porozumieć z reprezentantem federacji policyjnej. Najlepiej jeszcze dzisiaj. Opowiedz im dokładnie, co się wydarzyło. Absolutnie wszystko; co precyzyjnie ci powiedział, wszystkie założenia, które poczynił, wszystko. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Somer znów kiwa głową.

– Nie zamierzam zalecić zawieszenia... – Somer gwałtownie wzdycha, ale chyba spodziewała się, że jest to jedna z możliwości w takiej sytuacji? – ... ale sugeruję przeniesienie do innych obowiązków. W tej chwili jednak chcę, żebyś poszła do domu i skontaktowała się z przedstawicielem unii. Wyglądasz na całkowicie wyczerpaną.

Somer nie odpowiada. W jej zachowaniu jest coś takiego, że Gallagher nagle zaczyna się zastanawiać...

– Wszystko w porządku, Erico? Czy jest coś, co powinnam wiedzieć? Coś, co może wpłynąć na twoją sprawę?

Somer potrząsa głową.

– Nie, pani inspektor – mówi. – Absolutnie nic.

* * *

Można powiedzieć, że w dzisiejszym dniu u Richarda Yatesa w „Oxford Mail” niewiele się wydarzyło. Na ile sposobów można powiedzieć „ale dziś upał” bez wypowiadania tych konkretnych słów? Poza tym nie ma zbyt wielu ciekawych rzeczy do opowiedzenia – taki to sezon. Yates przerzuca bezmyślnie najnowsze oświadczenia prasowe, ale nie znajduje tam nic ciekawego. Kolejna runda filmowania serialu *Endeavour* naprawdę nie kwalifikuje się w dzisiejszych czasach jako „najnowsze wiadomości”, a jeśli chodzi o honorowy tytuł nadany Martinowi Scorsese, napisał już o tym dwie linijki, a jego sugestia przeprowadzenia serii krótkich wywiadów na postojach taksówek została zdecydowanie odrzucona („wystarczy już tych aluzji do *Taksówkarza*, Ed”, nagryzmolił na notce Yatesa jego wydawca – zapewne z ogromną satysfakcją).

Rozpiera się w swoim fotelu biurowym i buja się na nim bezmyślnie na boki. Zaczyna dzwonić jego komórka, ale nie rzuca się na nią. Biorąc pod uwagę, jak układa się dzisiejszy dzień, to pewnie tylko jego mama.

– Dick, staruszkule, jak się miewasz?

Jest tylko jedna osoba, która tak go nazywa. Za każdym razem go to wkurwia, ale przygryza język ze względu na to, kim jest ten człowiek.

– Masz coś dla mnie?

– Nieoficjalnie, okej? *Bardzo nieoficjalnie*. Bo jeśli wyda się, że usłyszałeś to ode mnie, urwą mi jaja.

Yates nachyla się do przodu, nagle czujny i gotowy.

– Dobra, dobra – mówi na tyle swobodnym tonem, na jaki go stać. – Czy ja cię kiedykolwiek wsypałem?

Słyszy westchnienie w słuchawce.

– No dobra. Po prostu musiałem cię uprzedzić, okej?

Yates przysuwa sobie notes.

– Co dla mnie masz?

– Emma Smith. Mamy oskarżonego.
– Tego czterdziestosześcioletka, którego aresztowaliście?
– Dokładnie. Nie będziemy wydawać oświadczenia, ale ma się pojawić w magistracie jutro z samego rana, więc nie zapomnij się tam pojawić zawnazasu, okej? I zabierz ze sobą tego cholernego fotografa.

Yates notuje szaleńczo.

– Myślisz, że to na pewno nasz sprawca?

Satysfakcji, którą słyszy w słuchawce, nie da się z niczym pomylić.

– O tak, to nasz sprawca, ale nie chodzi nawet o to. Ważne, *kim on jest*. Poważnie, stary, wkraczasz na terytorium serii artykułów na pierwszą stronę.

Yates zaciska dłoń na telefonie.

– Powiesz mi coś więcej czy zamierzasz się ze mną tylko drażnić?

– Jeżeli ci powiem, to tylko pod warunkiem, że nie napiszesz o tym przedwcześnie. Musisz poczekać na oficjalną listę sądową. Postawili taką ciasną ochronę, jak dupa kaczki.

– Jasne, jasne...

Cichy śmiech.

– Powiedzmy sobie, że nie mógłbyś trafić lepiej niż na pana Adama Johna Fawleya.

Yates marszczy czoło. Zna to nazwisko. Każdy reporter w mieście zna to nazwisko.

– Zaraz, chwileczkę, chcesz mi poważnie powiedzieć, że...

– Owszem, stary. Dokładnie właśnie to ci mówię. Ten skurwiel, który zgwałcił i zamordował Emmę Smith? To *inspektor* Adam Fawley we własnej osobie.

* * *

– Chciałem zjeść płatki cheerios, ale się skończyły – mówi Ben, stojąc przed otwartą szafką. Przed chwilą wrócił z przejażdżki rowerowej i nadal jest spocony, zakurzony i potrzeba mu czegoś słodkiego.

Nell Heneghan zerka na niego znad zlewu.

– Jestem pewna, że są, kochanie. Kupiłam całą paczkę zaledwie kilka dni temu.

Ben jednak nie zamierza się wycofać.

– Wyszły całe, bo ciocia Alex je wyjada – mówi tonem męczennika. – A cheerios miały być dla *mnie*.

Nell uśmiecha się.

– Już ci przecież mówiłam, że kobiety w ciąży czasami mają dziwny apetyt. Kiedy miałam ciebie, objadałam się piklowanymi cebulkami. Od tamtej pory nie byłam w stanie przełknąć nawet jednej. Ciocia Alex po prostu najwyraźniej potrzebuje cheerios, ok? Nie ma problemu, mamy ich wystarczająco dużo.

– Nie, nie mamy – odpowiada Ben beznamiętnie.

Nell zaczyna być lekko zirytowana.

– Pewnie po prostu nie spojrziałeś dobrze.

Zupełnie jak jego ojciec. Wszyscy faceci tak mają.

Ben nadal się nie rusza, więc w końcu Nell odkłada obieraczkę do kartofli i z głośnym westchnieniem rusza do spizarki. Trzy pełne frustracji minuty później musi się poddać.

– Czy możesz zjeść coś innego? Zrobię ci tosta, mamy nutellę...

Ben marszczy czoło.

– A co z jutrem? Co ze śniadaniem?

Nell zerka na zegarek. Mogłaby wyskoczyć teraz do sklepu i wrócić na czas, żeby nastawić obiad, a potem pojechać po Nicky'ego na judo. Gerry wróci za dwadzieścia minut.

– Dobrze – mówi. – Wyskoczę do tesco i kupię więcej cheerios. Możesz popilnować cioci Alex, kiedy mnie tu nie będzie?

Wzrusza ramionami.

– Nie mogę, bo zamknęła drzwi.

– Nie bądź taki dosłowny, kochanie. Wiesz, o co mi chodzi. Pójdę jej powiedzieć, zanim wyjdę do sklepu. W międzyczasie, jeśli umierasz z głodu, wiesz, gdzie jest toster. – Wichrzy mu włosy, otrzymuje zirytowane wzruszenie ramion w nagrodę, a potem odwraca się i wchodzi na górę.

Z pokoju gościnnego nie dochodzą jej żadne odgłosy. Nell waha się przed wejściem. Komentarz Bena obudził jej własny niepokój. Alex zachowywała się dziwnie przez cały dzień, a właściwie od poprzedniego wieczora. Prawie nic nie zjadła, przez cały czas sprawdzała coś na tablecie, co strasznie wkurzało Gerry'ego, który nie pozwala chłopcom przynosić urządzeń elektronicznych do stołu. Dzisiaj natomiast nie przyszła na śniadanie. Nell

dwa razy zaniósła jej herbatę, ale Alex zawołała tylko do niej przez drzwi, że wszystko jest w porządku i że za chwilę zejdzie. Nell wie, że jej siostra jest skrytą osobą, że wstydzi się tym, że zajmuje miejsce w ich domu i wciąż przeszkadza, ale to już się robi idiotyczne.

– Alex? – Puka głośno do drzwi. – Wychodzę na chwilę do sklepu. Potrzebujesz czegoś?

Cisza.

Serce Nell przyspiesza. Prywatność to jedno, ale jej siostra jest w ciąży... w zaawansowanej ciąży.

Waha się jeszcze przez chwilę, a potem chwyta za klamkę i otwiera drzwi.

* * *

W pubie jest pełno ludzi. Może to zaledwie poniedziałek, ale jest gorąco, a poza tym nastaly wakacje, więc mają mnóstwo klientów, mimo że pierwsze tłuste krople deszczu opadające na rozgrzany asfalt wygoniły ludzi z powrotem pod dach, w półmrok, gdzie drinki o krzykliwych kolorach, ze słomkami i parasolkami wyglądają idiotycznie i całkiem nie na miejscu.

Pomimo deszczu drzwi nadal są otwarte, żeby wpuścić namiastkę tego, co na Banbury Road uchodzi za świeże powietrze. Na progu stoi szczupła blondynka, która wyraźnie nie przyszła się tu schronić przed deszczem, ale kogoś szuka. Rozgląda się uważnie, przeszukując tłum. Pomieszczenie jest dość ciemne, a za plecami dziewczyny lśni światło, więc dopiero po kilku chwilach oczy przyzwyczajają się do widoku, ale wkrótce człowiek jest w stanie ją rozpoznać.

Rusza przed siebie, przeciskając się przez tłum w kierunku stolika z tyłu. Siedzi tam już dwoje młodych ludzi – chłopak i dziewczyna, rozmawiając przyciszonymi głosami, nachylając ku sobie głowy. Chłopak ma na sobie biały podkoszulek, a na lewym ramieniu tatuaż w kształcie jastrzębia. Co do dziewczyny, kasztanowe włosy ma zebrane w króciutki kucyk...

Na stole stoi butelka wina i trzy kieliszki. Kiedy unoszą spojrzenia, w ich oczach widać wyczekiwanie.

Blondynka rzuca torbę na podłogę i siada obok nich.

– Zrobione – mówi szybko. – Właśnie zadzwonił do mnie z posterunku policji. Dali mu pouczenie i pewnie ja też takie dostanę, ale poza tym nic

więcej. To koniec. Nalej mi cholernego drinka, Sebastian. Potrzebuję się napić.

Pozostała dwójka spogląda na siebie; ona z triumfem, on z ulgą.

– Świetnie to wymyśliłaś, Freya – mówi dziewczyna, podstawiając swój kieliszek. – Naprawdę jesteśmy twoimi dłużnikami.

– To Calebowi powinniście dziękować, nie mnie.

– Całe szczęście, że skończyło się tylko na pouczeniu. Kiedy go aresztowali i w ogóle...

Freya kiwa głową.

– Wiem. Przez chwilę naprawdę się niepokoiłam. Myślałam, że cała rzecz się rozpieprzy.

– I jesteś pewna, że gliny niczego nie podejrzewają? – zaczyna chłopak ostrożnie. – Bo jeśli dowiedzą się, że ja i Caleb znamy się z drużyny, domyślą się wszystkiego...

Zoe marszczy czoło.

– Och, przestań już być takim mazgajem, Seb. Dlaczego w ogóle miałiby o tym myśleć? Poza tym wyczyściliśmy nasze telefony, więc nie ma na nich żadnego śladu, nawet jeśli miałiby czegoś na nich szukać. *Co oczywiście się nie stanie.*

Krzywi się.

– Dobra, dobra, przepraszam. Po prostu czuję się trochę nie w porządku. Wiem, że Marina zmyśliła całe to gówno z uwodzeniem, ale tylko ze względu na to zdjęcie... bo się przestraszyła. A co do seksu, przecież wiesz, jak bardzo żałuję, że to się w ogóle wydarzyło, ale stało się. Nie zmuszała mnie przecież... była po prostu taka smutna...

– Ale Caleba zmusiła. – Przerywa mu szybko Freya, spoglądając na niego gniewnie. – Nie pamiętasz?

Wpatruje się w niego i po chwili chłopak spuszcza wzrok.

– Nadal nie wiem, dlaczego mnie w to musiałyście wciągnąć.

– *Bo nikt by nam inaczej nie uwierzył* – upiera się. – Mieliby jej słowo przeciwko słowu Caleba. Musiała się pojawić kolejna ofiara, żeby potraktowali nas poważnie. Zwłaszcza po tym, jak zmusiła tego dzieciaka, żeby dla niej skłamał.

Zoe potrząsa głową.

– Chryste, Freya, tak mi przykro... nigdy nie przypuszczałam, że znów zrobi coś takiego.

– Poza tym *zgodziliśmy się*, pamiętasz? – Freya wpatruje się w Sebastiana. – Tamtej nocy, kiedy to się stało. Cała nasza czwórka: ty, ja, Zo i Caleb. Musieliśmy coś z tym zrobić, prawda? Jeden raz był wystarczająco zły, ale dwa razy? Nie można czegoś takiego robić. Nie można tak po prostu posuwać sobie czyichś *facetów* i spodziewać się, że nie będzie żadnych konsekwencji. Trzeba ją było powstrzymać.

Zoe kładzie Sebastianowi rękę na ramieniu.

– Postąpiła jak ostatnia suka, zmuszając nas do podpisania tamtej umowy o poufności, kochanie. Praktycznie przegoniła nas z Oksfordu. Dlaczego miałyby to jej ująć na sucho?

– A co, gdyby było inaczej? Co, gdyby to dotyczyło Zo i jakiegoś profesora? Co byś wtedy powiedział? Uznałbyś, że to w porządku?

Sebastian nadal wpatruje się w swoje wino.

– Bo to wcale nie jest inna sytuacja – ciągnie Freya. – Występuje z pozycji władzy, a to oznacza, że jej czyny są *wykorzystywaniem*. Wykorzystała Caleba i ciebie, bez względu na to, czy twoim zdaniem zmusiła cię do seksu, czy nie. Jediną osobą, która w tej sytuacji zrobiła coś złego, jest *ona* i wreszcie dostanie to, na co zasłużyła.

Unosi kieliszek. Druga dziewczyna przyłącza się do niej, a po chwili również Sebastian.

– Za zemstę – mówi Zoe.

– Za *sprawiedliwość* – mówi Freya.

* * *

Staje się oczywiste, dlaczego Alex nie odpowiadała na pukanie Nell. Siedzi po turecku na łóżku, w piżamie, ze słuchawkami w uszach, wpatrując się w laptop i robiąc notatki w notesie. Ma rozczochrane włosy i wyraźnie nie brała dzisiaj prysznic.

– Alex – krzyczy Nell. – Na litość boską, chyba nie pracujesz? To jakieś szaleństwo. Po wszystkim, co powiedział lekarz...

Alex spogląda na nią. Ma zaróżowione policzki, ale nie wygląda źle. Wręcz przeciwnie, jest nakręcona, podekscytowana.

– Nell. – Wyciąga słuchawkę z ucha, ale tylko jedną. – Przepraszam, nie słyszałam cię.

Jej siostra podchodzi bliżej, z poważną miną.

– Co ty robisz? – Wskazuje na laptop i notatki. – Jesteś na zwolnieniu. Nie powinnaś nawet o tym myśleć, nie mówiąc...

– Wszystko jest dobrze, Nell, naprawdę. – Przerywa jej Alex. – I to nie jest praca. Przysięgam.

Nell marszczy czoło.

– Powinnaś wypoczywać. Pamiętasz, co powiedział lekarz?

Alex uśmiecha się przeproszająco.

– Tak, wiem i wszystko jest w porządku. Naprawdę. – Szykuje się już do ponownego umieszczenia słuchawki w uchu.

– W porządku – wzdycha Nell. Wie doskonale, że nie ma się co spierać, kiedy Alex jest w takim nastroju. A przynajmniej odzyskała trochę koloru.

– Wychodzę do sklepu. Będę za jakieś pół godziny. Gdybyś czegoś potrzebowała, Ben jest na dole, a Gerry niedługo wróci.

Ale Alex już pogрузzyła się na nowo w swoim programie.

Nell stoi jeszcze przy niej przez kilka chwil, jednak jej siostra zdaje się nie zauważać jej obecności. Zatrzymała nagranie i robi notatkę, podkreślając coś.

Nell wychodzi i cicho zamyka za sobą drzwi.

* * *

9 lipca 2018, godz. 21.25

Shrivenham Close nr 62a, Headington, Oksford

Mimo że ma zamknięte okna i drzwi, nie czuje się bezpieczna – wręcz przeciwnie, narasta w niej paranoja. Przez cały czas się teraz boi: w domu, na ulicy, sama, w obecności innych. Przez cały czas.

Nie dziwota, że Amanda ją rzuciła. Pewnie czuła się, jakby umawiała się z podwójną agentką. Gdyby znały się lepiej, być może Emily by jej wszystko powiedziała, ale tak, bała się jej spojrzeć w oczy. Nie wiedziała, co mogłaby usłyszeć, co powiedzieliby ludzie, gdyby wiedzieli. Jej rodzice, jej przyjaciele. Beth z pracy. Pewnie chcieliby jej współczuć, chcieliby wierzyć, oczywiście, że tak, ale im więcej by im powiedziała, tym bardziej by się nad tym zastanawiali. Tym częściej widziałyby zwątpienie w ich oczach. Bo owszem, coś takiego zdarzyło się już wcześniej, a wtedy się myliła i facetowi, którego oskarżyła, strasznie się oberwało za coś, czego nie zrobił. I nie, nie może być całkowicie pewna, że tym razem się nie myli. Nigdy nie widziała jego twarzy, nie widziała

jego sylwetki. Ma tylko wrażenie, szybki ruch, zarys postaci, zawsze prawie poza zasięgiem wzroku. Same cienie, przeblyski i złe przeczucia, dokładnie jak za ostatnim razem.

Tylko że teraz jest inaczej. Bo tym razem to prawda.

Gdyby tylko mogła uwierzyć, że to Hugh Cleland. To przynajmniej byłoby logiczne. Potrafiłaby to sobie jakoś wytłumaczyć. Ale ona wie, że tylko by siebie oszukiwała. Ten człowiek, kimkolwiek jest, wygląda szczuplej, zwinniej. Poza tym śledzi ją od wielu tygodni – na długo zanim rozpętała się afera z Clelandami.

Poskakuje na dźwięk dzwonka do drzwi. Przykłada dłoń do piersi, czując, jak serce uderza jej o mostek. Na litość boską, opanuj się. Po prostu zobacz, kto to taki, dobrze? Nie musisz otwierać drzwi, chyba że będziesz chciała. Chyba że znasz tego człowieka.

Oddycha głęboko i rusza do korytarza, powtarzając sobie, żeby stawiać kroki ze zdecydowaniem, żeby się uspokoić. W drzwiach jest wizjer. Opiera dłonie na drewnie, mruży oczy i spogląda przez dziurkę. Potem prostuje się i uśmiecha, myśląc, że zdecydowanie przesadza.

Zdejmuje łańcuch z drzwi i otwiera je.

* * *

Wycieczka przedłuża się do czterdziestu pięciu minut. Kiedy Nell była w sklepie, rozpętała się potworna ulewa i wysuszone drogi teraz zmieniły się w strumienie. Chociaż jedzie trzydziestką, prawie nic przed sobą nie widzi. Wycieraczki nie nadążają ze ścieraniem ściany wody, a wewnątrz samochodu powoli zaparowuje. Oczy bołą ją od samego wysiłku poruszania się w prostej linii. Kiedy wreszcie skręca na swoją ulicę, widzi przed sobą rozmazane czerwone i niebieskie światła. Przed sobą, tam, gdzie mieszkają. Marszczy czoło. Nie bądź głupia, mówi sobie stanowczo. To nie chodzi o nas. Oczywiście, że nie.

Ale to nieprawda. Karetka stoi przed *ich* domem. To *ich* drzwi wejściowe są otwarte na oścież.

Czuje nagle, jak metalowa obręcz ściska jej pierś. Tylko nie któryś z chłopców. Błagam, tylko nie któreś z dzieci....

Wcisnął pedał gazu, traci na chwilę kontrolę nad samochodem, wpada w poślizg i metal uderza o metal.

Cholera.

Cholera, cholera, cholera.

Zatrzymuje samochód, otwiera drzwiczki. Dwóch sanitariuszy wynosi kogoś na noszach.

Żaden z chłopców ani Gerry...

Alex.

Biegnie chodnikiem, przemoczona w ciągu pierwszej sekundy. Deszcz ścieka jej po twarzy.

Sanitariusze wstawiają nosze do karetki i mocują. Twarz Alex jest blada na poduszce. Oczy ma zamknięte, a na nos i usta założoną maskę tlenową.

Jeden z medyków odwraca się i widzi Nell. Ściąga lekko brwi.

– To pani jest siostrą? Pytała o panią.

– Co się stało? – pyta Nell. – Czy wszystko z nią w porządku?

– Odeszły jej wody. Wszystko podobno stało się bardzo nagle. Pani syn po nas zadzwonił i bardzo dobrze. Spora odpowiedzialność, jak na takie młode dziecko.

Teraz już rozumie tę jego minę. Przełyka głośno. O mój Boże, to wszystko jej wina. Jaka matka zostawia w domu bardzo ciężarną kobietę z jedenastoletnim chłopcem?

– Mój mąż był w drodze do domu – jąka się. – Czy jest w środku?

Medyk wzrusza ramionami.

– Syn twierdzi, że coś go zatrzymało.

Drugi sanitariusz, kobieta, wychodzi i kiwa głową do kolegi. Nell podbiega i zagląda do karetki.

– Alex, to ja... wszystko będzie dobrze. Przyjadę tak szybko, jak się da.

Alex otwiera oczy i próbuje usiąść, wyciąga do niej ręce, usiłuje coś powiedzieć, ale drugi sanitariusz zaczyna zamykać drzwi.

– Musimy już jechać – mówi kobieta do kolegi. – Martwię się jej sercem. Dziecko może być zagrożone. – Spogląda na Nell. – Prosiła, żeby pani przekazała wiadomość jej mężowi.

– Tak, oczywiście – mówi Nell, kiedy wszyscy podchodzą do kabiny. – Proszę jej przekazać, że to zrobię.

Silnik ożywa i Nell odsuwa się na bok, mruganiem odpędzając łzy. To dziecko, tak długo wyczekiwane dziecko, wreszcie zamierza przyjść na świat, a jej siostra będzie w szpitalu sama. Nie tak to miało być.

* * *

9 lipca 2018, godz. 21.26

Uśmiecha się do niej. Nie interesuje się facetami, ale rozumie, dlaczego innym kobietom mógłby się podobać. Ma ciemne włosy, orzechowe oczy. Myśli, zupełnie od czapy, że zapewne wyglądałby dobrze w garniturze. W zasadzie pasuje mu nawet stara koszulka i spodnie od dresu.

– Hej – mówi.

* * *

Ben stoi poblady na schodach, obserwując odjeżdżającą karetkę.

– Czy wszystko będzie dobrze? – pyta cicho.

Nell wyciąga ramiona i przytula go, udając pewność siebie, której wcale nie czuje.

– Oczywiście, że tak. A ja podobno mam prawdziwego bohatera za syna. Tak dzielnie się spisałeś, dzwoniąc po karetkę. Świetna robota.

Jego usta lekko drżą.

– Ciocia poprosiła mnie, żebym zadzwonił pod 999. Nie zrobiłem niczego wielkiego.

Ściska go za ramię.

– *Właśnie, że zrobiłeś.* I ciocia będzie ci za to bardzo, bardzo wdzięczna. Sam zobaczysz.

Zwiesza głowę.

– To było okropne, mamó. Ciocia tak dziwnie oddychała i widziałem, że strasznie ją boli, a łóżko było całe mokre...

Przyciąga go do siebie i gładzi po plecach.

– Wszystko już dobrze, kochanie – szepcze. – Wiem, że to wygląda przerażająco, jeśli człowiek widzi to po raz pierwszy, ale tak to właśnie jest, kiedy rodzi się dziecko.

Ben stara się nie rozplakać. Nell całuje go w czubek głowy.

– Byłeś bardzo dzielny i jestem z ciebie niezmiernie dumna. I bardzo mi przykro, że mnie tutaj nie było.

Ben pociąga nosem i odsuwa się od niej.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecha się do niej krzywo. – To i tak była moja wina, bo zachciało mi się płatków.

Nell przykładła dłoń do ust.

– O mój Boże, zostawiłam samochód włączony. – Zerka na ulicę. Drzwi do wozu są otwarte, a światła włączone, ale przynajmniej nikt go nie ukradł. Gerry i tak się wścieknie za stłuczkę. To chyba musiał być SUV Wilderów.

– Zabiorę tylko zakupy. – Odwraca się, ale Ben chwyta ją za rękaw.

– Ciocia chciała, żebyś zadzwoniła do jakiegoś Gislinghama. Zapisała jego numer.

– Nie przejmuj się, kochanie. – Stawia kołnierz, chroniąc się przed deszczem. – Zrobię to, gdy tylko rozprawię się z samochodem.

– Nie – nalega. – Powiedziała, że to *pilne*. To coś o aresztowaniu wujka Adama.

Nell sztywnieje. Dzieci miały o tym nie wiedzieć, a przynajmniej jeszcze nie teraz, kiedy wciąż jest nadzieja, że to tylko koszarne nieporozumienie.

– Kazała mi obiecać – mówi Ben. – Powiedziała, że czegoś się dowiedziała.

Nell wpatruje się w niego.

– O czym ty mówisz? Dowiedziała się czego?

Spuszcza wzrok i wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Powiedziała, że to zbyt trudno wytłumaczyć, ale wszystko jest w jej notatniku i że powinnaś go przejrzeć. No i powiedzieć temu Gislinghamowi. Podobno on będzie wiedział, co robić.

Nell marszczy czoło.

– No dobrze, czyli naprawdę uważasz, że to coś pilnego?

Spogląda na nią z powagą w brązowych oczach.

– Tak. Myślę, że tak.

* * *

9 lipca 2018, godz. 21.27

– Zbieram datki na UNICEF – mówi, wyciągając przed siebie legitymację, żeby zdołała zobaczyć ją przez wizjer. – Na rzecz dzieci w Syrii. Czy zechciałaby pani...

– Znam pana – przerywa mu. – Biega pan w Shotover, prawda? W sobotę rano?

Zastyga, a potem nagle spływa na niego zrozumienie.

– Pomogła mi pani kilka tygodni temu, kiedy ten dzieciak upadł i zaczął się wydzierać? Biedaczysko, Bóg jeden wie, gdzie się podziała jego mama.

Uśmiecha się.

– Pamiętam. Świetnie sobie pan z nim poradził.

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Miałem sporo praktyki. Nie ze swoimi dziećmiakami – dodaje szybko. – Ale musieliśmy zajmować się potomstwem mojego brata. No wie pani, kiedy jego nie było w domu.

Poważnie, ale za chwilę znów się uśmiecha.

– Niech pani sama powie, co za zbieg okoliczności, nie?

Wyciąga rękę po kopertę na pieniądze.

– Proszę tu chwilę poczekać. Pójdę do pokoju po portmonetkę.

* * *

Gislingham stoi przy maszynie do kawy, usiłując wybrać najmniej złą opcję (jak trzeba, to trzeba; to zdecydowanie nie jest dobry dzień na wychodzenie na dwór), kiedy odzywa się telefon. Spogląda na ekran zdziwiony. Nie rozpoznaje tego numeru.

– Halo? Sierżant Gislingham.

Na początku nie może zrozumieć, co mówi ta kobieta. Wyrzuca z siebie słowa pospiesznie, bez tchu, w panice. Ale kiedy wreszcie udaje mu się ją nieco uspokoić, pierwszym słowem, które rejestruje, jest imię.

Adam.

* * *

9 lipca 2018, godz. 21.45

FURIA

Wściekłość, strach i frustracja swoją własną głupotą – absolutną i totalną głupotą.

Jak mogła być tak cholernie naiwna?

Nie powinna pić tego wina.

Nie powinna otwierać drzwi.

Wiedział, że go nie wpuści, chyba że go rozpozna, że jego twarz wyda się jej znajoma.

Sprawił, że uznała go za nieszkodliwego, że jest taki jak ona – biegacz, ktoś, kto troszczy się o dzieci.

Koperta UNICEF-u, Shotover i cała ta szarada z chłopcem. To wszystko było zaplanowane.

Nie biegał tam przypadkiem przez te wszystkie tygodnie. Był tam z *jej powodu*.

Jak długo to planował?

Znów się szarpie, próbując pozbyć się knebla, poluzować więzy na kostkach i nadgarstkach. Czymkolwiek ją związał, jest miękkie w dotyku, ale w środku ma drut. Nie daje się poluznić.

Słyszy go teraz w łazience, w sypialni. Szczęka wieszakami, otwiera szuflady, przegląda jej rzeczy, dotykając ich dłońmi w lateksowych rękawiczkach. Przed chwilą do niej zająztał, śmiejąc się do samego siebie.

Czytał jej pamiętnik, śmiejąc się ze swojego własnego sprytu, z tego, jak bardzo jest żałosna, głupia, *przerażona*.

Nie ma pojęcia, kim jest ten mężczyzna, ale od samego początku wyprzedzał ją o trzy kroki.

A teraz...

Teraz jest za późno.

* * *

– Szefowo, mogę zamienić słówko?

Ruth Gallagher podnosi wzrok na Gislinghama stojącego w drzwiach do jej gabinetu. Wygląda na zdenerwowanego.

Zaprasza go gestem do środka.

– O co chodzi, Chris? – Wskazuje na krzesło, ale Gis nie korzysta. W dłoni trzyma kartkę papieru.

– Muszę przekazać wiadomość Fawleyowi. Powiedzieli, że go oskarżyliście?

Wzdycha.

– Tak, przykro mi. Powinam ci o tym powiedzieć. Mamy nowe dowody, nagranie z monitoringu w pobliżu Walton Well.

Spogląda na nią zdziwiony.

– Myślałem, że na moście nie ma żadnych kamer?

– Bo nie ma. Ale są w niektórych mieszkaniach na William Lucy Way. To Asante na to wpadł...

Wpatruje się w nią z niedowierzaniem.

– Asante? Macie dowody do oskarżenia Fawleya od Asantego?

Ruth wygląda na trochę zażenowaną.

– Owszem, to trochę dziwne. Nie sądzę, że na to miał nadzieję...

Ale Gis macha ręką.

– Zapomnij. Nie chodzi o to. Właśnie zadzwoniła do mnie Nell Heneghan, szwagierka Fawleya. Jego żona zaczęła rodzić.

Gallagher wygląda na zaniepokojoną.

– To chyba trochę za wcześnie, nie?

– Owszem, *dużo* za wcześnie. – Krzywi się.

Gallagher pochyla się nad biurkiem i sięga po telefon.

– Areszt śledczy w Newbury proszę... Halo? Czy to sierżant dyżurny? Z tej strony inspektor Gallagher z wydziału zabójstw. Może pan zorganizować wóz, który zabierze inspektora Fawleya do szpitala Johna Radcliffe'a w Oksfordzie? Jak najszybciej, bardzo proszę. Tak, oddział położniczy. Powiedźcie mu, że jego żona zaczęła rodzić, ale to wszystko, co w tej chwili wiem.

Odkłada telefon.

– Dziękuję, szefowo – mówi Gislingham, ale nie rusza się z miejsca.

– Czy jest coś jeszcze, sierżancie?

– Alex... pani Fawley... Pewnie wiesz, że ona jest prawnikiem.

Gallagher kiwa głową.

– Owszem, jestem tego świadoma.

Gis wydaje się trochę zażenowany.

– Cóż, jej siostra twierdzi, że pani Fawley podobno coś znalazła. Coś dotyczącego sprawy Parriego.

Gallagher marszczy czoło.

– A co dokładnie?

– Właśnie w tym problem. Nie jestem pewien, podobnie jak Nell. Alex nie zdążyła jej niczego powiedzieć. Po prostu zostawiła wiadomość, żeby przejrzeć jej notatki odręczne. – Kładzie kartkę papieru na jej biurku.

– Nell zrobiła zdjęcie i przesłała mi WhatsAppem.

Obraz jest nieco niewyraźny, jakby zdjęcie wykonano w pośpiechu. Widać słowa, wyrażenia, pojedyncze litery, podkreślenia, zakreślenia, strzałki, znaki zapytania. Ruth spogląda na Gislinghama.

– W jaki sposób mamy się z tego czegokolwiek domyślić? To tylko kupa przypadkowych zapisków.

Gislingham przysuwa sobie krzesło i siada, układając kartkę tak, żeby oboje mogli na nią patrzeć.

– Nie wszystko – mówi. – Widzi pani tutaj? *Odc.*? To musi oznaczać „odcinek”. Myślę, że Alex słuchała tego podcastu o Parriem. Tego nagranych przez „Całą Prawdę”. – Wskazuje na kolejny zapis. – *CP*, widzi pani.

– Mój Boże, nie potrafię sobie wyobrazić czegoś, czego chciałabym bardziej uniknąć, zwłaszcza gdybym była jedną z jego ofiar.

Gislingham potakuje.

– Ja również, ale jeśli to właśnie robiła, to być może jest tam coś... coś nowego? W końcu nie siedziała w sądzie na każdej rozprawie. Może znalazła coś, czego nie wiedziała przedtem? Może nawet coś, czego *my nie wiedzieliśmy*?

EMMA

Dlaczego ona – bo znata Adama. Skąd wieziat?
Zobaczył ją tutaj. Obserwował dom.

Jeżeli to był Parrie, JAK TO ZROBIŁ?

Musił znaleźć transport – dowieźć ciato
na most. Nietatwe na zwolnieniu war. Ale nie
niemożliwe. Żeby wrobić Adama, musił mieć
taki sam samochód -> LUDZIE WYPOŻYCZAJĄCY
FORDA MONDEO?

KAMERY itp.

MUSI BYĆ W OŚRODKU RES. GDZIE? CZY CZAS
W TĘ I Z POWROTEM SIĘ ZGADZA?

Bransoleta monitorująca

Uszkodzona / sprawdzić -> w Irl. Pn. ze
wszystkich przypadków w 2017 roku 14 urzą-
dzeń w jednej partii okazało się „wadliwych”.

Konszachty z kuratorem? – zbyt niepraw-
dopodobne -> TYM NIEMNIEJ zobacz, operacja
Glen Falls 2017 w spr. z umowy między przestęp-
cami i osobami monitorującymi.

Wspólnik? Tylko kto? -> RODZINA

DNA Adama – jak? skąd?

Możliwe źr.

~~Dom~~ Nikt nie miał dostępu, nikt się nie wta-
mat.

~~Biuro~~ dostęp wyt. dla policji TV.

Samochód? Garaż? Ostatni przegląd samo-
chodu? Sprawdzić ubrania – pralnia chemicz-
na – nie był od marca? Mało prawdopodobne.

Szatnia

→ St Aldate's? Prysznice obecne, ale dostęp tylko
dla pracowników -> BRAK MOTYWU. Spraw-
dzić sitownię – tylko dla członków?

CP

Ryan – „pracuje w sektorze zdrowotno-rekr.”
Koniec odc. 6 -> HHL? Sprawdzić witrynę.

Wykorzystał Powell? Sandra, odc. 1

RP

Gallagher spogląda na Gislinghama.

– Może i słuchała podcastu, ale nie była zainteresowana Przydrożnymi Gwałtami, tylko sprawą Smith.

Alex Fawley badała możliwość uniewinnienia męża. Gallagher wzdycha: tylko nie to. Właśnie, kiedy pomyślała, że wszyscy już się pogodzili z sytuacją. Chociaż sądząc po minie, chyba raczej wszyscy minus jeden. Przynajmniej jeden.

– Nie jestem pewna, na co liczyła – mówi ciężko. – Jestem pewna, że Alex to dobra prawniczka, ale nie może przecież znać tej sprawy na tyle szczegółowo, żeby wyciągać jakiegokolwiek wnioski.

Gis wzrusza ramionami.

– Nie wiem, ale wygląda mi na to, że poszła mniej więcej tą samą drogą rozumowania, co my. – Wskazuje na zapis. – Transport, bransoleta monitorująca, DNA. Jest w tym dużo logiki.

– Pozornie – mówi Gallagher sucho. – Chociaż zdaje się, że nie wie o włosie łonowym jej męża, który znaleźliśmy w pochwie ofiary.

– No cóż – mruczy Gislingham, wbijając wzrok w podłogę. – Tego akurat nie mogła wiedzieć, prawda?

Ale Gallagher wydaje się go nie słyszeć. Kiedy podnosi głowę nad dokumentu, na jej czole pojawiają się zmarszczki. Spogląda na Gislinghama z pytaniem w oczach:

– Ryan? Kim jest Ryan?

– To syn Parriego. Musi mieć jakieś dwadzieścia kilka lat.

Gallagher krzywi się.

– Wygląda na to, że w odcinku szóstym jest coś, co go dotyczy?

Wymieniają spojrzenia, a potem Gis wyciąga telefon, znajduje właściwą stronę, przesuwa odtwarzanie do ostatnich pięciu minut i włącza głośnik:

Gavin został zwolniony z więzienia Wandsworth 23 maja 2018 roku. Jednak to nie to samo, co oczyszczenie z zarzutów. Jego wyrok nadal jest prawomocny. Gavin musi nosić bransoletę monitoringu elektronicznego i stosować się do ścisłych warunków zwolnienia, co w zasadzie nie pozwala mu prowadzić normalnego życia, włączając w to zwykły kontakt z ludźmi. Gavin miał dziewczynę po opuszczeniu więzienia, ale ich związek nie okazał się wystarczająco silny, aby przetrwać ciężki proces dostosowania się po zwolnieniu. Teraz Gavin ponownie jest sam.

Mamy jednak nadzieję, że przy pewnej dawce szczęścia i uporu historia Gavina nie skończy się na tym. Nadal wspieramy jego i jego prawników. W tej chwili Gavin poświęca wiele czasu pracy z młodocianymi przestępcami oraz próbuje odbudować relacje ze swoimi dziećmi, które oczywiście są już dorosłe. Ryan pracuje w sektorze zdrowia i rekreacji, Dawn założyła rodzinę...

– Siłownia – mówi Gislingham. – Ryan Powell pracuje na cholernej siłowni. Chryste, dlaczego o tym wcześniej nie pomyślałem? Ile DNA zostawia za sobą na ręczniku człowiek po sesji na siłowni? Wrzuca się je do koszy i nie zastanawia się, co z nimi dalej. To w ten sposób wrobili Fawleya...

– Zaraz, chwileczkę – przerywa mu Gallagher, która mimo wszystko nagle pobladła. – Za szybko wyciągasz zbyt ogólne wnioski...

Gislingham dziabie palcem w ekran komórki, oddychając ciężko.

– Popatrz – mówi po chwili, wyciągając telefon w jej kierunku. Ręka trzęsie mu się z przejęcia. – *Spójrz*. Headington Health and Leisure, HHL, to siłownia szefa...

Na zdjęciu uśmiecha się cały rząd instruktorów, wszyscy schludni, w koszulkach polo z wyszytym logo firmy. Stoją obok lśniących maszyn. Rhona Hammond Daryl Jones, Polly Lewis, Jad Muhammad i Ryan Powell.

Jasna otwarta twarz, blond włosy. Wygląda na prostolinijnego, szczerego, miłego człowieka, ale Gallagher nie daje się nabrać.

Gislingham ją obserwuje.

– Ten włos łonowy, o którym wspomniałaś? Jedyne rzecz, której szef nie był w stanie wytłumaczyć?

– Tak? – Spogląda na niego.

– Gdyby ktoś chciał podwędzić taki włos bez wiedzy „właściciela”, to nie ma lepszego źródła niż używany ręcznik z siłowni, nie sądzisz?

Gallagher otwiera usta i zaraz je zamyka. Cholera, myśli. Cholera.

* * *

Alex przygląda się lekarce pochylonej nad monitorem serca płodu. Nawet z tlenem jej własny puls jest tak szybki, że czuje zawroty głowy. Położna trzyma ją za rękę i usiłuje uspokoić, tłumaczy, że wszystko będzie dobrze,

ale gdyby nie było żadnego problemu, nie ściągaliby położnika i nie przywieźliby maszyny...

Lekarka spogląda na nią.

– Dziecko ma częstoskurcz – mówi rzeczowo. – Proszę przygotować pacjentkę do cesarki i poinformować dwójkę. Musimy wyciągnąć to dziecko.

* * *

– Ale nawet jeśli masz rację co do włosa, to nadal musimy sprawdzić, czy rzeczywiście można przenieść DNA z ręcznika... – zaczyna Gallagher, ale Gislingham jej przerywa.

– Ale to przecież pasuje, nie sądzisz? Wszystko pasuje. – Wskazuje na inicjały „RP” zakreślone na dole strony. – I wygląda na to, że Alex też tak sądziła.

– Czy Ryan kontaktował się ze swoim ojcem?

– Tego nie wiem. – Gis potrząsa głową. – Ale możemy to łatwo sprawdzić. Chociaż z tego, co wiem o Parriem, pewnie znalazł sposób, żeby zrobić to bez zostawiania jakichkolwiek śladów. Stawiam na tradycyjną pocztę.

Gallagher spogląda na wydruk.

– To, co tutaj napisała, o tym, że obserwował ich dom...

Gislingham krzywi się.

– Według Nell, Alex była przekonana już od wielu tygodni, że ktoś obserwuje jej dom, ale wszyscy powtarzali jej, że sobie to wyobraża, że przecież Parrie jest monitorowany, więc to nie mógł być on.

Gallagher kiwa powoli głową.

– I mieli rację. To nie był on.

– Prawda. Ale nikt nie zainteresował się jego synem, prawda? Pozostał całkowicie poza zasięgiem. Zwłaszcza jeśli nazywa się Ryan Powell. Pewnie obserwował Fawleyów, wiedział bardzo dużo o nich *oboju*: gdzie robią zakupy, kim są ich przyjaciele, to, że szef chodzi na siłownię w Headington...

Gallagher oddycha głęboko.

– Zatrudnia się w tym samym ośrodku... tak właśnie myślisz?

Gis wzrusza ramionami.

– Dlaczego nie? Takie miejsca zawsze szukają chętnych do pracy. Poza tym Alex miała rację co do samochodu. Myślę, że dość łatwo jest wypożyczyć forda mondeo. Pewnie mają ich setki.

– A biedna Emma Smith po prostu miała nieszczęście znaleźć się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

Gislingham kiwa głową.

– Pojawiła się z wizytą akurat, kiedy Ryan obserwował dom Fawleyów. No tak. – Odchyła się na oparcie, wyraźnie zaniepokojony. – Musiał sobie wykoncypować, że to właśnie ktoś, kogo szukali: samotna kobieta, która mieszka sama i prawie nie ma przyjaciół. Prawdziwa ofiara.

Gallagher wzdycha. Biedaczka, myśli. Była przekonana, że ktoś ją śledził, po prostu nie wiedziała kto.

Ani dlaczego.

Gislingham obserwuje jej twarz.

– Smith nigdy nie widziała swojego prześladowcy, nie na tyle, żeby go zidentyfikować, ale Ryan upewnił się, że wie o jego obecności. *Chciał*, żeby wiedziała.

Gallagher wpatruje się w niego.

– Ale dlaczego...?

– Pomyśl tylko o tym. Jeżeli boisz się, bo ktoś cię prześladowa, i znasz inspektora policji, to kogo poprosisz o poradę?

– Mogła przecież porozmawiać z nim przez telefon. Nie było gwarancji, że się do niej wybierze – mówi te słowa, ale to tylko adwokat diabła, który automatycznie się w niej włącza. Gallagher wie, że Gis ma rację.

– Parrie miał prawie dwadzieścia lat na zaplanowanie tego wszystkiego. Pewnie znalazł sposób, żeby prędzej czy później ściągnąć Fawleya do mieszkania Smith. Upozorowałby włamanie, cokolwiek. – Wzrusza ramionami. – A kiedy już się pojawił, *bingo*, jesteśmy w grze.

– Czyli to Ryan ją zabił. To chcesz powiedzieć?

Kręci głową.

– Nie. Po tych wszystkich latach w kiciu Parrie nie zamierzał odpuścić sobie takiej okazji, żeby przelecieć kolejną dziewczynę. To, co się stało Emmie, nosi wszystkie znaki charakterystyczne dla jego sposobu działania, włączając w to kosmyk włosów, bo nie mógł się powstrzymać, żeby go sobie wziąć.

Gallagher spogląda na niego rzeczowo.

– Nadal pozostaje nie tak znowu drobna kwestia monitoringu. Wbrew notatkom Alex Fawley te bransolety nie psują się tak łatwo. A jeśli chodzi o jakąkolwiek znowu z kuratorem, to już całkowity absurd...

Ale Gis potrząsa głową.

– Z bransoletą wszystko jest w porządku. Parrie nie przyjechał do Oksfordu, żeby zabić Emmę Smith, bo nie musiał. Jego diabelski pomiot dostarczył mu ją z dostawą do drzwi.

* * *

Adam Fawley, 16 lipca 2018, godz. 18.17

– Włącz tę cholerną syrenę, dobra?

Szpital JR znajduje się czterdzieści pięć kilometrów od Newbury, czyli czterdzieści minut drogi przy sprzyjających warunkach – a dzisiejsze wcale nie są sprzyjające. Woda leje się z nieba kubłami, wszędzie pełno jest ciężarówek, furgonetek, autokarów wycieczkowych i cholernych *ludzi*.

Stoimy na światłach już dobre pięć minut, przesuając się do przodu po milimetrze, wpatrując się w tył wielkiej ciężarówki.

Nachylam się do przodu.

– Moja żona *rodzi*...

Policjanci wymieniają spojrzenia i jeden z nich sięga do włącznika.

Niebieskie światło zaczyna migać i ludzie próbują usunąć się z drogi, ale nadal zbyt wolno. *Zbyt wolno*...

Rzucam się na oparcie, bezsilny i przerażony, pełen poczucia winy. Bo to wszystko jest moja wina. Jeżeli Alex straci to dziecko... jeżeli moje dziecko umrze, to będzie moja wina.

Nagle korek rozstępuje się i ruszamy do przodu...

* * *

Gallagher sięga do klawiatury i loguje się do narodowej bazy policyjnej. Serce wali jej jak młotem. Próbuje opanować rosnącą panikę, nie myśleć o konsekwencjach. Przeklina Kinga za jego fiksację na Fawleyu.

– Ryan Sean Powell – zaczyna. – Urodzony 8 października 1995 roku... – Przerywa. – Tutaj nie ma nic. Jest czysty.

Gislingham ściąga brwi.

– Zupełnie nic?

Potrząsa głową.

– Nawet jednego mandatu za przekroczenie prędkości.

– Ale to *musi* być on... wszystko pasuje...

– Na papierze, owszem. – Spogląda na niego. – A my nie mamy absolutnie żadnych dowodów.

– Niewystarczająco, żeby go aresztować, ale wystarczająco, żeby móc z nim przynajmniej porozmawiać, prawda? Oczywiście jeżeli nie dał nogi. Równie dobrze może być już gdzieś na Florydzie.

– Fakt. – Czuje falę paniki, dużo gorszą, bo wie, że Gis ma rację. Może już być za późno. – Tak, możemy z nim porozmawiać. Pojedziemy na siłownię i nawet jeśli go tam nie będzie, muszą mieć jego adres. Zadzwonię też do Warwickshire, żeby podjechali do tego ośrodka resocjalizacyjnego.

Gislingham jest już za drzwiami, kiedy woła go z powrotem.

– Chris?

Zatrzymuje się i odwraca.

– Weź kogoś ze sobą... Asantego...

Spogląda jej prosto w oczy.

– Nie. Przykro mi, ale nie. Zabieram Quinna.

* * *

9 lipca 2018, godz. 22.50

Czuje zapach benzyny, potu i własnego moczu, a pod tym wszystkim gęsty smród płynu dezynfekującego. Zasłonił jej oczy, ale wiedziała, gdzie jest, nawet zanim zamknęła się nad nią klapa bagażnika i zanim usłyszała warkot silnika. Kolana ma podciągnięte pod brodę, a plastik pod nią przylepia się do jej skóry. Nie ma miejsca na wyprostowanie się, nie może się niczego przytrzymać, kiedy samochód skręca gwałtownie. A jadą bardzo szybko, tyle wie, chociaż straciła już poczucie czasu i nie ma pojęcia, jak długo podróżują. Nie widzi, nie może rozluźnić więzów, ale stara się wyczuć otoczenie. Szuka łyżki do opon, lewarka – czegokolwiek, co mogłaby użyć. Ale nie ma tu nic. Bagażnik jest pusty. Zupełnie jakby ten samochód w ogóle do niego nie należał. Jakby go wynajął... *jakby go wynajął tylko po to...*

O Boże... o Boże...

Zatrzymują się.

Drzwiczki.

Kroki.

Bagażnik się otwiera.

Podmuch powietrza, napływ dźwięków. Wiatr? Drzewa?

Kolejne kroki.

I głos.

Inny głos.

* * *

Gallagher odchyła się na oparcie fotela. Nadal dyszy. Taki stres tylko człowiekowi szkodzi. A teraz utkwiała tutaj, bezsilna, czekając na wiadomości. Jeżeli to nie podsumowuje odwiecznego problemu kobiet, to nie wie, co mogłoby być trafniejsze. Sięga po wydruk, który zostawił tutaj Gislingham. Wszystko, byle spożytkować tę bezsensowną energię.

Pismo Alex wydaje się teraz bardziej znajome, więc łatwiej jej zrozumieć przejrzyste, metodyczne rozumowanie ukryte w pozornie bezładnych notatkach. Gallagher nagle przypomina sobie tę niemal euforyczną energię, jaka ją wypełniła tuż przed narodzinami jej własnych dzieci. Ciało szykujące się na poród. Może właśnie spogląda na „uboczne efekty” tego procesu.

Właśnie ma zamiar odłożyć kartkę z powrotem, kiedy coś przyciąga jej wzrok. Przysuwa wydruk bliżej, wpatruje się w notatki, a potem zmienia kąt. Odręczne notatki, sfotografowane, a potem wydrukowane – nie jest to najlepsza jakość, więc być może robi z igły widły, ale mimo wszystko...

Sięga po telefon.

* * *

Gislingham również utknął w korku i przesuwa się metr za metrem w stronę centrum miasta. Quinn stuka palcami o okno. Nienawidzi być pasażerem, nawet w najlepszych okolicznościach – a to nie są najlepsze okoliczności.

– Powinniśmy pojechać inną drogą – mamrocze. – Godziny szczytu, pieprzony monsun... wszystkie cholerne czterokołowe parasolki w Oksfordzie są na drogach.

Tak, dzięki za komentarz, myśli Gis. W życiu bym się nie domyślił, gdybyś mi tego nie powiedział.

Dzwoni jego komórka. Wrzuca ją na zestaw głośnik.

– Posterunkowy Gislingham.

– Chris... mówi inspektor Gallagher...

– Obawiam się, że utknęliśmy w korku, szefowo...

– Nie chodzi o to. Czy wydrukowałeś całą notatkę? Nie ma szans, że ominąłeś jakąś stronę?

Gis zerka na telefon.

– Nie sądzę, a dlaczego?

– A czy mogę to jakoś sprawdzić?

Gislingham krzywi się. Quinn również zainteresował się rozmową.

– Mogłabyś zadzwonić do Nell Heneghan? – sugeruje Gis. – Prześlę ci e-mesem jej numer telefonu. A jeśli będzie wyłączony, pewnie można znaleźć ich numer domowy w książce telefonicznej. Jej mąż to Gerry i mieszkają w Abingdon.

Słyszy, jak Gallagher zapisuje to sobie. Obok przejeżdża autobus, rozpryskując przed sobą wodę. Quinn przeklina, kiedy fala zalewa przednią szybę i Gislingham wbija nogę w hamulec.

– Powinienem o czymś wiedzieć, szefowo? – pyta lekko podniesionym głosem.

– Nie, nie – odpowiada szybko. – To pewnie nic takiego, ale jeśli czegoś się dowiem, zadzwonię.

Rozłącza się.

* * *

– Alex Fawley. Przywieźli ją niedawno. Jestem jej siostrą.

Nell bołą płuca od sprintu przez zalany parking i w górę po schodach, na drugie piętro. Opiera się ciężko o blat recepcji. Serce nadal wali jej jak młotem. Włosy ma mokre i zwisają jej niczym sznurze ogonki.

Pielęgniarka spogląda na nią dobrotliwie.

– Niech pani złapie oddech, kochana. Nie chcemy, żeby pani też wylądowała w szpitalu, prawda? – Spogląda na ekran. – Pani siostra jest w pokoju numer 216. Korytarzem po lewej.

Nell rzuca jej dziękczynne spojrzenie i biegnie we wskazanym kierunku, modląc się do Boga, w którego nigdy nie wierzyła, żeby *wszystko było dobrze*. Ale Alex jest już na wózku i wywożą ją z pokoju – kroplówka, maska, monitory... zbyt dużo tego wszystkiego...

– O Boże, Alex... Alex!

Podbiega do salowych.

– Alex, dobrze się czujesz?

Siostra chwyta ją za ramię. W oczach ma przerażenie, jej głos tłumia maska.

– Rozmawiałaś z Gislinghamem?

– Tak, tak, powiedziałam mu... wysłałam mu zdjęcie...

Alex kładzie głowę z powrotem na poduszkę i zamyka oczy.

– Gis... dzięki Bogu...

– Idzie pani z nami na porodówkę? – pyta jeden z salowych. – Musimy naprawdę jechać.

– Tak, tak – odpowiada szybko Nell. – Idę z siostrą.

* * *

– Halo? – odbiera mężczyzna. W tle Gallagher słyszy inne głosy. Brzmi trochę jak wiadomości radiowe BBC.

– Halo, pan Heneghan? Nie zna mnie pan... nazywam się Ruth Gallagher i jestem inspektorem w Thames Valley.

– Ach... o co chodzi?

– Czy pańska żona jest w domu?

– Obawiam się, że nie. Pojechała do szpitala JR z siostrą.

Oczywiście, myśli Gallagher. Oczywiście, że pojechała. To dlatego ma wyłączoną komórkę.

– Może będzie pan w stanie mi pomóc. Pańska żona przesłała wcześniej zdjęcie jednemu z naszych sierżantów, Chrisowi Gislinghamowi...

– Ach tak, rzeczywiście, wspominała coś o tym, ale w pośpiechu. Obawiam się, że zaraz po moim powrocie wyjechała do szpitala, więc nie wiem zbyt wiele o sprawie.

– Zdjęcie to fotografia jednej ze stron notesu pani Fawley. Miałam nadzieję, że da się zrobić jeszcze jedno takie zdjęcie.

– Zaraz, chwileczkę. Ben pewnie wie dużo więcej niż ja.

Słysząc stłumione odgłosy szurania, Gerry'ego wołającego chłopca po imieniu i wreszcie inny głos w słuchawce – młodszy, łagodniejszy.

– Halo?

– Hej, rozmawiam z Benem, prawda? Mam na imię Ruth. Chciałabym, żebyś mi w czymś pomógł. Twoja mama zrobiła wcześniej zdjęcie...

– Wiem, notesu cioci Alex.

– Tak, dokładnie. Właśnie *to* miałam na myśli. Myślę, że twoja mama bardzo się spieszyła i możliwe, że czegoś nie sfotografowała. Notatek na samym dole?

– Bała się o ciocię Alex. Panowie sanitariusze ją zabrali, na sygnale.

Gallagher słyszy, jak bardzo go przestraszył ten fakt. Przygryza wargę. To również przyczynia się do jej poczucia winy – kolejny ciężar w już i tak pełnym stresów, nerwowym życiu Fawleya. A jeśli coś się stanie z tym dzieckiem...

Odsuwa od siebie tę myśl.

– Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze – mówi pokrzepiającym tonem. – To naprawdę dobry szpital, ale my musimy spojrzeć na ten notes. To ważne.

– Czy chodzi o wujka Adama? Lubię wujka Adama.

I nagle, nie wiadomo skąd, oczy ma pełne łez.

– Ja też go lubię. Bardzo. Właśnie dlatego próbuję mu pomóc.

– W porządku – mówi Ben nonszalancko. Niesamowite, jak nastrój dzieci potrafi się zmieniać jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nigdy się do tego nie przyzwyczai. – Co mam zrobić?

– Czy możesz poprosić tatę, żeby pomógł ci zrobić jeszcze jedno zdjęcie tej samej strony? Tylko upewnij się, że jest na nim wszystko. A potem wyślij zdjęcie na ten numer.

Powtarza numer dwukrotnie, a Ben skrzętnie go zapisuje. Ruth dziękuje mu wylewnie i mówi, że wujek Adam i ciocia Alex również będą mu bardzo wdzięczni. Odkłada słuchawkę, płacząc.

* * *

Klub Headington Health and Leisure znajduje się na tyłach łańcucha sklepów na London Road, niedaleko obwodnicy, w starym budynku z lat trzydziestych, najwyraźniej wybranym ze względu na rozmiar dostępnego parkingu. Ludzie zrobili, co w ich mocy, żeby zmodernizować fasadę, ale to zawsze będzie stanowiło wyzwanie. Wewnątrz to zupełnie inna historia: cały parter został rozpruty, przerobiony, zamontowano tutaj najnowocześniejsze oświetlenie, na gładkich ścianach porozwieszano modne grafiki, a kafejka ze zdrowym jedzeniem oferuje chai latte i wegański quiche.

Gislingham podchodzi do recepcji (wisi nad nią napis „Spytaj nas, w jaki sposób możemy Ci pomóc osiągnąć Twoje indywidualne cele”) i pokazuje swoją legitymację służbową.

– Sierżant Chris Gilsingham z policji Thames Valley, a to posterunkowy Quinn. Rozumiem, że zatrudniacie tutaj niejakiego Ryana Powella?

Recepcjonistka wygląda na kompletnie przerażoną. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

Quinn opiera się na blacie i uśmiecha się ujmująco.

– Z informacji na waszej stronie wynika, że Powell powinien rozpoczynać zajęcia za piętnaście minut. Sesja na mięśnie brzucha. Rozumiem więc, że jest tu gdzieś w pobliżu, mam rację?

Dziewczyna przełyka głośno i potrząsa głową.

– Nie.

Gislingham mruży podejrzliwie oczy.

– Co to znaczy, „nie”?

– Jest na urlopie. – Spiekła wyraźnego raka. – Na Maladze. Już od dwóch tygodni.

Policjanci wymieniają spojrzenia, szybko zmieniające się z zaskoczenia w niezadowolenie, kiedy dokonują obliczeń.

– Od dwóch *tygodni*? – upewnia się Gislingham.

Kobieta kiwa głową.

– Rozumiem – mówi Quinn z namysłem. – A kiedy dokładnie wyjechał?

* * *

Telefon piknięciem oznajmia nadejście esemesa i Gallagher niemal wypuszcza komórkę z ręki, tak szybko próbuje odebrać wiadomość. Właśnie otwiera zdjęcie, kiedy telefon zaczyna dzwonić. Przełącza rozmowę na głośnik, żeby mogła jednocześnie zobaczyć esemesa.

– Szefowo, mówi Gislingham.

Jest zbyt zafrapowana, żeby zarejestrować jego ton. Jego poczucie klęski.

Przegląda notatkę, powiększa zdjęcie... jest... miała rację. To nie była zwykła kreska, tylko *strzałka*...

Gis nadal mówi.

– Przykro mi. Ryan Powell nie porwał Emmy. Nie miał z tym nic wspólnego. Przebywał w Hiszpanii od 3 lipca. Sprawdzimy, czy na pewno wsiadł do samolotu, ale wysłał kilka zdjęć do swoich kolegów z siłowni,

więc podejrzewamy, że jego alibi jest w porządku – wzdycha tak ciężko, że Ruth słyszy to nawet w hałasie drogowym. – Czyli wracamy do punktu wyjścia.

– Nie – mówi, wreszcie koncentrując się na rozmowie. – Wcale nie. Myślę, że miałaś rację co do Ryana. Podejrzewam, że mógł dostarczyć materiał DNA, ale nie zabrał Emmy do Leamington ani nie pozbył się jej ciała. Kojarzysz te inicjały w notatkach Alex? RP to nie jest Ryan Powell, tylko zupełnie *ktoś inny*.

* * *

9 lipca 2018, godz. 22.55

– Czy ktoś cię widział?

Nowy głos jest inny. Bardziej szorstki. Okrutny.

– Nie. Byłem ostrożny. Jestem w tym dobry, wiesz?

– I pamiętasz, co masz zrobić, po powrocie?

– Tak. Wszystko jest już ustawione. I sprawdziłem, że dalej pracują na linii. Wczoraj robili tam całą noc.

– Świetnie.

Emma czuje na sobie dłonie, szarpiące ją w górę, wyciągające brutalnie z bagażnika. Jej skóra szoruje o metal.

Emma jest już w pionie, ale nie może utrzymać się na nogach, nie może oddychać. Mocz spływa jej po nogach i czuje zalewającą ją falę wstydu.

Drugi mężczyzna prycha.

– Och, jakie to słodkie, myślę, że się boi. Miałaś rację, jest absolutnie *idealna*. Będę się świetnie bawił.

– No cóż, byłem ci winny przysługę, za to, że mnie nie wsypałeś, że byłem z tobą, kiedy zrobiliśmy tę całą Donnelly.

– To nie twoja wina, że mnie wrobili. Nie było sensu, żebyśmy obaj wylądowali za kratkami. Przynajmniej w ten sposób mogłeś pilnować dzieciaków.

Pstryknięcie zapalniczki, głęboki wdech.

– Co do tego, dostałem esemesa od twojego Ryana. Mówi, że na Maladze jest jeszcze goręcej niż tutaj.

– Cholercia, pewnie smaży dupę. Ale to dobry moment, że wyjechał. Nawet pieprzona policja Thames Valley nie da rady go za to uwalić, skoro jest w pieprzonej Hiszpanii.

Długi wydech.

– Przesadzasz, stary. Nigdy się tego nie domyślą. Nie ma szans.

– Mimo wszystko sądzisz, że Ryan się nie skapnął, co? Co do siłowni? Bo nie chciałbym, żeby pomyślał...

Krótki śmiech.

– Nie, spokojnie. Biedaczysko, takie dobre serce. Ledwie udało mi się go namówić, żeby zapisał mnie do klubu nieoficjalnie. Prawie się przy tym obsrał ze strachu. – Chichot. – Kurwa, Gav, ten Fawley to taki nudziarz. Jedzenie na wynos w piątki, zakupy w soboty, siłownia cztery razy w tygodniu, o tej samej porze, w te same dni, nawet używa tych samych pieprzonych maszyn. Chryste.

– Nie narzekaj. Dzięki temu łatwiej ci było wszystko zdobyć, nie?

Znów wybuch śmiechu.

– Bułka z masłem.

– No dobra. – Emma czuje, jak drugi mężczyzna zaciska dłoń na jej ramieniu.

– To co, chcesz się przyłączyć do zabawy? Ostatni raz, żeby uczcić stare dobre dzieje?

– Nie, stary, ta mała jest cała twoja. Ja pójdę sobie zajarać i będę stał na czatach.

– Jak chcesz. Ale nie spiesz się z powrotem. Zamierzam się dobrze zabawić. Chyba sobie zasłużyłem, nie sądzisz?

Słysząc odgłosy kroków, a potem mężczyzna przewraca ją na ziemię i wciska jej twarz w rozgrzaną, suchą trawę.

* * *

* * *

CP

Ryan – „pracuje w sektorze zdrowotno-rekr.”

Koniec Odc. 6 -> HHL? Sprawdzić witrynę.

Wykorzystał Powell? Sandra, odc. 1

RP

↳ odc. 4

6 AD furgonetka*

7 IH furgonetka*

{ Pierwszy raz – dlaczego?
Zbieg okoliczności?
Zmiana MO.

Również dwa gwatty – pochwową i „inny” –
brutalny drugi, ale nie pierwszy.

VAN*

ALIBI? PRZESŁUCHANY?

Czy byto DWÓCH napastników?

Czy obaj ją zaatakowali?

* * *

– Było ich *dwóch*?

Gislingham siedzi przy biurku Gallagher, wpatrując się w ekran jej telefonu. Woda z przemoczonego garnituru przesiąka na siedzenie krzesła. Za nimi Quinn nerwowo przygładza włosy. Woda nadal spływa mu po karku.

Gallagher nachyla się do przodu.

– Przesłuchałam czwarty odcinek tego podcastu... ten, który wymienia Alex. Był to wywiad z Alison Donnelly. Wypowiadała się bardzo jasno. Powiedziała, że została zgwałcona raz, a potem napastnik wrócił po kilku minutach i zgwałcił ją znowu. Twierdzi, że tym razem było inaczej, bardziej gwałtownie, brutalnie. – Wzdycha. – Miała plastikową torebkę na głowie. Niczego nie widziała, nie słyszała dobrze, a poza tym facet się nie odezwał. Nie mogła wiedzieć, że za drugim razem zgwałcił ją inny człowiek.

– Chryste – wzdycha Gislingham. – Dlaczego nikt tego nie zbadał w 1998?

Gallagher wzrusza ramionami.

– Nie było żadnego DNA, nic, co mogłoby sugerować, że Parrie ma współnika. I o ile jestem w stanie stwierdzić, to nie miał, poza tym jednym razem. A te wszystkie pytania, które zadaje Alex? Strzały w dziesiątkę. Przejrzałam dokumenty. Przesłuchiowano go, ale detektywi byli wtedy bardziej zainteresowani tym, czy mogą zapewnić Parriemu alibi i czy on również jakieś miał. A jak się okazało, miał, przynajmniej jeśli chodzi o ostatnią ofiarę. Pojechał w odwiedzinach do mamy, w Coventry. Zarejestrowały go kamery na stacji kolejowej, no i miał bilet ze stemplem godzinowym. Nie było możliwości, żeby zaatakował tę ostatnią ofiarę, więc skreślili go z listy. Nikomu nigdy nie przyszło do głowy zapytać go, gdzie był

tamtej nocy, gdy została zgwałcona Alison Donnelly. Oczywiście aż do dzisiaj.

– Przepraszam. – Quinn zatrzymuje się wpół gestu. – Czy ja tu czegoś nie rozumiem? Jeżeli RP to nie Ryan Powell, w takim razie o kim my, do cholery, mówimy?

Ruth spogląda na niego.

– O Robercie Parriem. Znanym w rodzinie jako Bobby. Młodszym bracie Gavina Parriego.

* * *

– Nie wiem, co chcecie tu znaleźć. Nie biorę narkotyków i nie mam żadnego alkoholu.

Opiera się o ramę drzwi, z ramionami założonymi na piersi, wystudiowanie swobodny, ale w jego zachowaniu jest cień zdenerwowania, a w oczach niepokój.

Jeden umundurowany policjant przeszukuje właśnie szafkę w małej łazience, a drugi – kobieta – jest w sypialni i zagląda do szuflad komody. Pościel została zdjęta i porzucona na podłodze, wraz z zawartością szafy. Nie było tam dużo – kilka par dżinsów, parę koszulek i bluza z kapturem. Na drugiej ścianie jest półka, ale pusta – żadnych zdjęć, żadnych książek, żadnych przedmiotów osobistych. Pokój wygląda prawie tak, jakby nikt w nim nie mieszkał.

– Spójrzcie tylko na ten bałagan. To cholerne naruszenie prywatności, ot co.

Kobieta zerka na niego.

– Jesteś na warunkowym, Parrie – mówi bez ogródek. – Lotne rewizje to część umowy. Poza tym nie potrzebujemy twojego pozwolenia i dobrze o tym wiesz.

Zamyka szufladę i podchodzi do stolika nocnego. W łazience policjant opada na czworaka i przygląda się rurom pod umywalką.

Parrie mruży oczy.

* * *

Wiedzą, że w domu ktoś jest, ponieważ okna są otwarte i dobiega ich muzyka. Rolling Stonesi. Głośno. Tak jak w wielu domach w tej części Cowley, ogródek na froncie jest wylany betonem, teraz brudnym od błota

i śmieci wypłukanych przez niedawną ulewę. Widać kosz na śmieci z otwartym wiekiem, skrzynkę pełną pustych puszek po piwie, a przed domem – białą furgonetkę.

RP: „Gipsowanie i in. Bierzemy każdą robotę”.

* * *

– Pani sierżant? Myślę, że coś tu mamy. – Policjant gestykuluje w stronę szafki. Kobieta rzuca spojrzenie Parriemu i wchodzi do łazienki, przykucając, żeby się bliżej przyjrzeć.

– No proszę, co my tu mamy? – mówi.

Jest tak mała i skrzątnie ukryta, że zwyczajny obserwator w ogóle by jej nie zauważył. Mały woreczek strunowy, przyczepiony ostrożnie taśmą klejącą z tyłu kolanka rury. Ale tutaj nie ma żadnych przypadkowych obserwatorów. Oni wiedzą doskonale, czego szukają.

Parrie wycofuje się w stronę drzwi, ale natyka się tam na policjanta.

Policjanta, którego tam nie było jeszcze pięć minut temu.

Sierżant odrywa torebkę od rury i wstaje. Teraz widać, co jest w środku: kawałek starannie złożonej białej chusteczki, zupełnie jakby to, co jest w środku, było bardzo cenne.

Kobieta ostrożnie otwiera torebkę i rozkłada chusteczkę. Słyszy gwałtowne westchnięcie kolegi, który orientuje się, co mają przed sobą.

Srebrny kolczyk – kółko, ubrudzony gdzieniegdzie ciemnymi plamkami. A obok zwinięty kosmyk długich jasnych włosów.

* * *

– Zajęło nam to trochę czasu, ponieważ pojechał aż do Banbury, żeby zatrzeć ślady, ale mamy to teraz czarno na białym. Bobby Parrie wypożyczył granatowego forda mondeo w sobotę, 7 lipca, i zwrócił je *wymyte i odkurzone* trzy dni później. Ludzie z prewencji są w drodze po samochód.

– Czyli możemy zaczynać, szefowo?

Na linii słycać trzaski, ale głos Gallagher słycać bardzo wyraźnie.

– Możecie zaczynać.

Mężczyźni wymieniają spojrzenia, a potem w milczeniu wysiadają z samochodu i ruszają przed siebie.

Mężczyzna, który otwiera drzwi, ma w ręku butelkę z piwem i ściereczkę kuchenną przerzuconą przez ramię. Ciemne włosy, orzechowe oczy, uśmiech, który bardzo szybko znika.

– Robert Craig Parrie? – pyta oficer na schodach, wyciągając legitymację służbową. – Posterunkowy Tony Asante z policji Thames Valley. A to jest posterunkowy Farrow. Przyszliśmy pana aresztować.

* * *

Adam Fawley, 16 lipca 2018, godz. 19.09

Nie wiem, jak udało mi się nakłonić moje własne nogi do poruszania się. Ten biedny posterunkowy musiał mnie pod koniec za sobą ciągnąć. Ludzie, których mijaliśmy w drodze na oddział, pewnie uznali, że to ze mną coś jest nie tak i potrzebuję pomocy lekarza. I może to prawda, bo zanim docieramy na porodówkę, mam wrażenie, że coś mi rozrywa pierś. Widzę tylko rozmazane postacie w fartuchach i siatkach na włosach. Słyszę wyłącznie łupanie pulsu pod czaszką.

Ktoś podchodzi do mnie, chwyta za ramiona.

– Adam. – Głos jest cichy, dobrotliwy, znajomy.

Wiem, kto to jest... Nell... *Nell...*

– Wszystko jest dobrze, Adamie. – Potrząsa mną, próbuje skłonić do słuchania. – *Alex czuje się dobrze.*

I nagle zielony mur się rozstępuje i widzę ją, na łóżku, z włosami rozsypanymi na poduszce i skórą poszarzałą z wyczerpania.

– *Adam* – szepcze, wyciągając do mnie rękę. Na twarzy ma wypisany niepokój. – Mój Boże, wyglądasz fatalnie...

Ktoś popycha mnie do przodu i nagle trzymam ją za rękę, dotykam policzka.

– Alex, kochanie, tak mi przykro... to wszystko moja wina.

– Nieprawda – szepcze. – Nic z tego nie jest twoją winą. Wiem, co się stało. Wiem, że tego nie zrobiłeś. – Ścisną moje palce. – Powiedziałam wszystko Gisowi. Będzie dobrze. *Będzie dobrze.*

– Gisowi? Ale jak...? – Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Czuję dłoń Nell na ramieniu.

– To może poczekać – szepcze. – W tej chwili mamy coś dużo ważniejszego. – Odwraca mnie delikatnie. W pokoju stoi uśmiechnięta szeroko pielęgniarka.

– Panie Fawley, ominęła pana cała zabawa – mówi. – Obawiam się, że maleństwo nie mogło się już doczekać przyjścia na ten świat.

Kiedy biorę moje dziecko w ramiona po raz pierwszy, czuję ciężar i ciepło mojego żywego maleństwa, drobne piąstki walczące z wielkim, wszechobecnym powietrzem, delikatne usteczka otwierające się i zamykające, jak u małego ptaszka. Po tych ostatnich koszmarnych dniach spędzonych w zamknięciu czuję, jak łzy spływają mi po policzkach. Bo wreszcie jest tu z nami, absolutnie doskonała.

Moja córka.

Idealna, żywa i tak piękna, jak jej imię.

Epilog

6 lipca 2018, godz. 23.26

Monmouth House, St Luke Street, Oksford

Jest na dole, w kuchni, kiedy słyszy trzaskanie drzwi wejściowych i kroki na drewnianych schodach.

Chwilę później wchodzi do pokoju, z szelestem cekinów i stukotem szpilek. Zapach jej perfum jest tak mocny w rozgrzanym wieczornym powietrzu, że czuje jego smak w gardle.

Rzuca torebkę na stół i odgarnia włosy do tyłu. Jej twarz promienieje uśmiechem.

– Udało się, Calebie – mówi. – *Udało się*. Dwieście pieprzonych milionów. A wszystko to dzięki mnie. Nie dzięki tej bandzie starych ważniaków, tylko dzięki mnie.

Wstaje i podchodzi do niej z uśmiechem.

– Jesteś po prostu niesamowita. Założę się, że jedli ci z ręki.

Jej uśmiech znika na chwilę i chyba chce coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienia zdanie.

– Chryste. – Spogląda na zegarek. – To już tak późno? Jestem wykończona.

Chce przejść obok niego, ale on łapie ją za ramię.

– Hej, opowiedz mi wszystko ze szczegółami. Co ci powiedzieli?

Jego usta są bardzo blisko jej i czuje ciepło jej ciała. Czyste podniecenie, radość z sukcesu. Od tygodni dawała mu znaki, że jest chętna, a jeśli o niego chodzi, nie można grać w taką grę, jeżeli nie chce się tego doprowadzić do końca. Poza tym co takiego ma Seb, czego jemu brakuje? Bo przecież *jego* przeleciała. To niby miał być jakiś wielki sekret, ale oczywiście Seb nie umiał się powstrzymać, zadufany w sobie dupek.

Marszczy czoło i odsuwa się od niego.

– Nie, Caleb... wiesz, co powiedziałam...

Uśmiecha się.

– Daj spokój, Marina... wiesz, że też tego chcesz... że ja tego chcę. Nie ma takiej drugiej kobiety... nikogo. To, jak wyglądasz, jak pachniesz, wszystko

w tobie... doprowadzasz mnie do *szaleństwa*.

Strząsa jego dłonie, odpycha go od siebie.

– Ile jeszcze razy... mówiłam ci już. *Lubię* cię, wiesz o tym, ale to tylko by skomplikowało sprawy.

– Jeżeli martwisz się o Freyę...

– Nie, nie chodzi o to...

– W takim razie naprawdę, nie ma problemu. Freya jest w porządku i nawet ją lubię, ale to nic *poważnego*. Spójrz tylko na siebie. Chryste, nie ma chyba na świecie faceta, który wybrałby ją, a nie ciebie, gdyby miał szansę. – Uśmiecha się czarująco. – W końcu po co pić prosecco, skoro można mieć prawdziwego szampana?

Ale ona potrząsa głową.

– Nie, Calebie. Przykro mi, ale nie. Nie słuchasz mnie. Ty i ja... to się nigdy nie stanie.

Jego twarz pochmurnieje. Odwraca się i opiera ciężko o blat. Kobieta czuje ukłucie wyrzutów sumienia. Jest taki młody, pewnie byłby całkiem niezły w łóżku. Trochę treningu i może nawet by uszedł. Ale to nie ona go wyszkoli. Absolutnie nie. Popęłniła już kiedyś ten błąd. Nie zamierza zaryzykować ponownie.

Wyciąga rękę i dotyka delikatnie jego ramienia.

– Nadal jesteśmy przyjaciółmi?

Spogląda na nią i uśmiecha się smutno.

– Jasne. – Prostuje się. – No dobra, mamy chyba coś do uczczenia. – Podchodzi do lodówki. – Szampana?

Uśmiecha się.

– Ja dziękuję. Już i tak za dużo wypięłam, a poza tym Tobin może się w każdej chwili obudzić.

– Nie obudzi się. – Zerka na nią szybko. – Przed chwilą sprawdzałem. Nie będzie nam przeszkadzał.

– Naprawdę nie mam ochoty na więcej...

Ale jest już za późno. Korek strzela i musujący płyn spływa do kieliszków, przelewa się nad ich brzegiem, ścieka na blat. Najeża się nieco za jego plecami. Do diabła ciężkiego, przecież to Bollinger Grande Année.

Zaczyna wycierać kieliszki. Pewnie jest po prostu dobrze wychowany i poczuł się nieco zażenowany tym *faux pas*.

Myli się jednak. Caleb gra na zwłokę. Kilka istotnych sekund mieszania płynu, żeby saszetka białego proszku całkowicie się rozpuściła. Ponieważ

wiedział, że może się okazać cnotką niewydymką, że tylko się z nim drażniła, więc przyszedł przygotowany. Nie jest głupi. Nie ma szans, żeby Fisher zrobiła go tak, jak Sebę. Nie ma mowy. Wszystko odbędzie się na *jego* warunkach i bez żadnych problemów.

Odwraca się wreszcie do niej i wręcza jej kieliszek.

– Za twoje zdrowie – mówi z oszałamiającym uśmiechem. – Za twój sukces. I za to, żebyś dostała wszystko, absolutnie *wszystko*, na co zasługujesz.

Podziękowania

Kończyłam pisać tę książkę podczas lockdownu, w tych dziwnych czasach półżycia, które powinny pomóc mi się lepiej skoncentrować, ale okazało się wręcz przeciwnie. Był to zaiste bardzo dziwny rok dla wszystkich, nie wyłączając sektora wydawniczego ale „Zespół Fawleya” parł do przodu, dostosowując się do okoliczności i po prostu żyjąc dalej, nie zgadzając się na poddanie. Dlatego też chociaż dziękuję im każdą moją książką, tym razem zasługują na wdzięczność dużo bardziej. Składałam podziękowania mojej fantastycznej redaktorce Katy Loftus i całemu zespołowi Penguin Viking – Jane Gentle, Olivii Mead, Ellie Hudson, Georgii Taylor i Vikki Moynes. Mojej niezwyklej agentce Annie Power oraz Helene Butler z Johnson & Alcock, która sprawiła, że moje książki są wydawane aż w dwudziestu pięciu krajach. Mojej korektorce Karen Whitlock i całemu zespołowi produkcyjnemu w Penguinie, prowadzonemu przez Emmę Brown. Jessice Barnfield i zespołowi audiobooków w Penguinie oraz – oczywiście – fantastycznym lektorom Lee Ingleby’emu i Emmie Cunniffe. Julii Connolly, autorce nowego projektu okładki, który wyniósł ją na nowe poziomy. Wreszcie – równie serdecznie dziękuję oddanym wielbicielom kryminałów w Dead Good za ich wsparcie.

Mój „zespół profesjonalistów” jak zwykle spisał się wyśmienicie: inspektor Andy Thompson, Joey Giddings, Nicholas Syfret oraz nowy członek, dr Paul Zollinger-Read. Żadna z moich książek nie byłaby taka sama bez ich ekspertyzy i niezmożonej chęci dzielenia się wiedzą. Wszelkie niedokładności są wyłącznie moją winą.

Dziękuję również moim pierwszym czytelnikom, których wnikliwość i sugestie bardzo pomogły w ukształtowaniu ostatecznej wersji tej książki – prawdopodobnie dużo bardziej niż przy poprzednich: mojemu mężowi Simonowi, Sarah Wall, Stephenowi Gillowi, Richardowi Crokerowi, Deborah Woudhuysen, Andrew Weltchowi, Peterowi Croxfordowi, Elizabeth Price, Neerze Gajjar, Stuartowi Fletcherowi i Trish Fletcher.

Jedną z wielu rzeczy, która ominęła mnie w tym roku, było spotkanie z czytelnikami i innymi autorami podczas festiwalu książek i spotkań autorskich. Miejmy nadzieję, że rok 2021 będzie dużo lepszy pod względem towarzyskim. Tymczasem chcę podziękować niektórym moim kolegom i koleżankom po fachu za ich wsparcie i zachętę, zwłaszcza online: Ianowi Rankinowi, Shari Lapenie, Johnowi Marrsowi, JP Delaneyowi i Simonowi Lelicowi.

Jeszcze specjalne podziękowania, szczególnie za tę książkę: Kiedy przygotowywałam się do pisania, słuchałam wielu podcastów na temat prawdziwych zbrodni. Robiłam to częściowo dla rozrywki, ale również po to, aby zrozumieć ich ton i styl, na potrzeby odcinków „Całej Prawdy” w książce. Jednym z najlepszych podcastów był *Shreds* stworzony przez Ceri Jackson z BBC. Ceri była na tyle uprzejma, żeby porozmawiać ze mną i podzielić się szczegółami technicznymi i typowym scenariuszem wykorzystywanym w skryptach podcastowych (a wszyscy wiecie, jaki ze mnie nerd, jeśli chodzi o tego typu sprawy).

Na koniec – niektórzy z was zapewne słyszeli, że sprzedaliśmy prawa do mojej serii telewizji Castlefield, części grupy Fremantle. To fantastyczna firma zajmująca się produkcją filmową i naprawdę spełniła moje marzenie. Nie mogę się doczekać wyników ekranizacji moich książek – i oczywiście poznania obsady...

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

Poprzednio w aktach Fawleya...

Prolog

* * *

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Whole Truth*

Copyright © Shinleopard Ltd, 2021

Copyright for the Polish edition © 2021 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Zdjęcie na okładce: © Magdalena Russocka / Trevillion Images

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska

Korekta: Agnieszka Czapczyk

Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-614-7

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl